PRZEŁOMOWA ANALIZA

PROF. BOGUSŁAW GÓRKA:

KAZIMIERZ KUJDA NIE BYŁ FAKTYCZNYM TAJNYM WSPÓŁPRACOWNIKIEM SB W LATACH 1979–1987

JAK DZIŚ PATRZYMY NA KONFLIKT IZRAELSKO-PALESTYŃSKI? WAŻNA ZMIANA

MAFIA SIĘ PRZEBRANŻOWIŁA. MOCNA ROZMOWA Z PROKURATOREM KRAJOWYM BOGDANEM ŚWIĘCZKOWSKIM

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 21 (443) 2021
24–30 maja 2021

CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

JAROSŁAW KACZYŃSKI

O JAKĄ POLSKĘ NAM CHODZI?

PIERWSZY WYWIAD Z WICEPREMIEREM I PREZESEM PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI PO PREZENTACJI POLSKIEGO ŁADU

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

eprasa.pl 1252db3

CYFROWY POLSAT

SPORTOWE EMOCJE CZY FILMOWA GORĄCZKA?

WYBIERZ OFERTĘ TV Z ULUBIONYMI KANAŁAMI OD **30 ZŁ/MIES.** I DODAWAJ PAKIETY!

TV KABLOWA IPTV | TV INTERNETOWA | TV SATELITARNA

Na start pełna oferta przez **1 MIESIĄC BEZ OPŁAT!**

Oferta ważna na dzień 19.05.2021 r. Zaprezentowano kanały z różnych ofert telewizyjnych. Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej, kablowej IPTV oraz internetowej przy umowach ze zobowiązaniem od 30 zł/mies. i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. „Bez opłat" nie dotyczy opłaty jednorazowej za aktywację dekodera oraz opłat za internet. Usługa telewizji kablowej IPTV działa z internetem stacjonarnym Plusa, Netii i Orange. Usługi telewizji internetowej i telewizji kablowej IPTV wymagają łącza o min. prędkości 8 Mb/s na dekoder. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl.

„Nierealne" © Home Box Office. „Oszustki" © 2020 Home Box Office Inc. LaLiga Santander oraz cały sezon Formula 1® w ELEVEN SPORTS. Fot. Getty Images. The F1 FORMULA 1 logo, F1 logo, FORMULA 1, F1, FIA FORMULA ONE WORLD CHAMPIONSHIP, GRAND PRIX and related marks are trademarks of Formula One Licensing BV, a Formula 1 company. All rights reserved. „Shrek Trzeci"™ & © 2007 Dreamworks Animation LLC.

eprasa.pl 1252db3f90

W politycznym piekle

Niestety politycznego piekła chyba nie ma. Ale czasem chciałoby się zapytać: naprawdę kary nie będzie?

Oto czołowa formacja opozycyjna – Platforma Obywatelska – przez ostatnie kilka lat alarmowała Polaków o rzekomym zagrożeniu dla obecności Polski w Unii Europejskiej, wymyślała jakieś „polexity", wyciągała pod tymi sztandarami ludzi na ulice, a za granicą psuła nam dobre imię. Ale gdy wskutek pandemii pojawił się w tej Unii kryzys gospodarczy, gdy trzeba było szybko zorganizować europejski fundusz odbudowy i gdy polski premier wynegocjował warunki dla kraju, ta sama formacja postanowiła uczynić z tego planu zakładnika swoich politycznych gierek. I trzyma w szachu, dzięki przewadze w Senacie, zarówno polskie plany odbudowy po COVID-19, jak i przy okazji całą Unię.

Od dawna nie było takiego rozpięcia, takiej przepaści pomiędzy deklaracjami a czynami. Nikt też nie wykonał w praktyce akcji tak jednoznacznie antyeuropejskiej jak ci, którym zdarza się nawet rzucić, że kochają flagę z gwiazdkami bardziej niż biało-czerwoną.

Dlaczego to robią?

Bo podobno nie było negocjacji przed ogłoszeniem Krajowego Planu Odbudowy. Ale Lewica jakoś te negocjacje dostrzegła, usiadła do stołu i sporo ważnych dla siebie postulatów uzyskała.

Bo nie będą mieli kontroli nad wydawaniem pieniędzy. To też wątpliwa przesłanka, bo na tej samej zasadzie rząd nie ma kontroli nad pieniędzmi samorządów zdominowanych przez opozycję, a PiS nie miało kontroli nad budżetem państwa w okresie, gdy rządziły PO i PSL. Tak to już jest urządzone, co nie znaczy, iż wydatki te nie są kontrolowane przez odpowiednie komisje sejmowe, prokuraturę, NIK, CBA. Realizację KPO ma też obserwować Komitet Monitorujący.

Słyszymy, że chcą złożyć jakieś poprawki. Ale w całej UE sprawa jest jasna: co wynegocjowano w Brukseli w grudniu, a potem opracowano w kraju i tam odesłano, można teraz albo przyjąć, albo odrzucić. Zrobiły tak już 23 kraje. Polska została w unijnym ogonie – bo Platforma gra, Senat zwleka.

Można było jeszcze zrozumieć to jakoś w Sejmie. Tam zaświtała opozycji nieco szaleńcza, ale bez wątpienia atrakcyjna wizja przejęcia władzy po zablokowaniu Krajowego Planu Odbudowy. Rząd miał się wtedy posypać, a z chaosu wyłoniłaby się nowa większość. Dziś jednak wiemy już, że to była fatamorgana. Po co więc Senat dalej w to brnie? Czy decyduje – jak twierdzą niektórzy – wielkie ego marszałka Senatu prof. Tomasza Grodzkiego, który po prostu lubi być w świetle kamer i woli, by mówiono o tej sprawie, a nie o wniosku o uchylenie mu immunitetu w związku z podejrzeniem łapownictwa w czasach, gdy był prominentnym dyrektorem szpitala?

W przeciekach medialnych z kręgów PO pojawia się jeszcze jeden wątek: że istotą opóźniania ratyfikacji jest walka wewnętrznych frakcji w tej partii. Innymi słowy, ktoś chce zniszczyć do końca przewodniczącego Borysa Budkę i dlatego postanowił jak najdłużej międlić kompromitację, jaką było wstrzymanie się przez Platformę w Sejmie w głosowaniu nad funduszami europejskiej odbudowy. Jeżeli by tak było, a są ku temu przesłanki, to możemy mówić o prawdziwym skandalu. Bo to oznacza, że 770 mld zł dla Polski do roku 2027, szansa dla wielu rodzin, firm, samorządów i całej naszej ojczyzny, jest zakładnikiem dość żałosnych gierek wewnątrzpartyjnych.

Polacy naprawdę zasługują na więcej.

Zacytuję ważną wypowiedź: „To bycie totalną opozycją stało się taką koleiną, z której bardzo ciężko wyskoczyć".

Kto to powiedział? Posłanka Joanna Mucha, twarz puczu i okupacji Sejmu z grudnia 2016 r. Powiedziała to, porzucając Platformę. A teraz podobnie mówi odchodząca z PO Róża Thun.

Bo polityczny cynizm ma jeszcze jeden skutek: zatruwa dusze tych, którzy się nim kierują. Odbiera wiarę w sens i przyszłość. I dziś Platforma taki właśnie rachunek płaci.

W tym znaczeniu polityczne piekło jednak istnieje.

Michał Karnowski

Reklama | 29/0321/F

eprasa.pl 1252db3f90

SIECI

spis treści

34 *Po co nam Pałac Saski?* *Konrad Kołodziejski*

40 Brutalność państwowca *Jan Rokita*

64 Z Haliną Łabonarską *rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 WZMOCNIENIE BORYSŁAWA
Krzysztof Feusette

9 BEZ PRZYMUSU
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 MNIEJ BAŁAGANU, WIĘCEJ ŁADU!
Jan Pietrzak

12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

13 EROTYCZNE KWESTIONARIUSZE, CZYLI I TY ZOSTANIESZ MOLESTANTEM
Bronisław Wildstein

14 WALIZKA NATALII SADOWSKIEJ
Michał Korsun

16 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

17 PRZESTRZENNE PUZZLE
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 MARSZAŁEK GRODZKI ODKRYWA KARTY
Jerzy Jachowicz

TEMAT TYGODNIA

20 Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

KRAJ

28 POLSKI ŁAD DO EUROPY
Stanisław Janecki

31 Z MARLENĄ MALĄG
rozmawia Dorota Łosiewicz

34 PO CO NAM PAŁAC SASKI?
Konrad Kołodziejski

36 Z BOGDANEM ŚWIĘCZKOWSKIM
rozmawiają Marek Pyza i Marcin Wikło

ŚWIAT

40 BRUTALNOŚĆ PAŃSTWOWCA
Jan Rokita

44 INTERESY, NIE BILANS SYMPATII
Marek Budzisz

46 WIELKA NĘDZA SOCJALISTÓW
Aleksandra Rybińska

50 WRÓG NIE MOŻE CZUĆ SIĘ BEZPIECZNY
Piotr Gontarczyk

53 KTO CHCE SKŁÓCIĆ WARSZAWĘ Z BUDAPESZTEM?
Grzegorz Górny

OPINIE

56 Z PROF. BOGUSŁAWEM GÓRKĄ
rozmawia Grzegorz Strzemecki

SIECI KULTURY

64 Z HALINĄ ŁABONARSKĄ
rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

67 PRODUCENT MARZEŃ
Wojciech Lada

70 MASZYNA DO WYCHOWYWANIA LUDZI
Robert Tekieli

71 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

72 POLECA
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

76 GŁÓWNE WYZWANIA BRANŻY BUDOWLANEJ – JAK JE PRZEZWYCIĘŻYĆ?
Debata „Gazety Bankowej"

KUCHNIA

82 MOJE SMAKI: EWELINA PODREZ-SIAMA
Jolanta Gajda-Zadworna

83 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

84 SZALBIERZ NEOKOLONIZATOR
Wojciech Reszczyński

86 PARTIA SZACHÓW
Aleksander Nalaskowski

87 FAWELE CZY KARTELE?
Wiktor Świetlik

88 MYŚLI PANI RÓŻY
Ryszard Makowski

89 OBRACHUNKI I TAKTYKI MAJOWE
Leszek Długosz

90 WODĘ Z MÓZGU ROBIĆ
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 50/0521/F

eprasa.pl 1252db3f90

#LiczySięPolska

770 miliardów złotych dla Polski

liczysiepolska.gov.pl

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

eprasa.pl 1252db3f90

Sygnalista nadaje

Więcej drzew, ścieżki rowerowe, szerokie chodniki i buspasy – tak mają wyglądać Aleje Jerozolimskie po przebudowie ogłoszonej właśnie przez władze Warszawy. Wizja piękna, ale dla kierowców bolesna: najważniejsza ulica stolicy, zamiast obecnych trzech pasów dla samochodów, będzie miała tylko jeden. Z pewnością oznacza to olbrzymie korki w i tak już zakorkowanym centrum Warszawy. Ale to nie problem: lewica od dawna nie przejmuje się zwykłymi ludźmi. Ważniejsza jest ideologia.

Trzaskowski tak uzasadnia planowaną przebudowę: „Dzięki budowie Nowego Centrum Warszawy stolica przejdzie metamorfozę podobną do tej, którą mają już za sobą takie europejskie metropolie jak Kopenhaga czy Sztokholm. Wprowadzamy rozwiązania, które pogodzą oczekiwania pieszych, kierowców, rowerzystów i przedsiębiorców. A to wszystko po to, żeby miasto, które do tej pory było idealnym miejscem do pracy, stało się również idealnym miejscem do życia". O tak, hipsterzy i aktywiści będą zadowoleni. Rodziny z dziećmi mniej, ale one przecież niszczą planetę poprzez emisję CO_2.

Trzaskowski nie tylko przegania z Warszawy samochody (choć za chwilę będą elektryczne, nie będą więc generowały smogu), lecz także przechodzi do politycznej ofensywy. W sierpniu w Olsztynie Campus Polska Przyszłości – swego rodzaju zjazd młodych sympatyków. Gościem specjalnym ma być Gergely Karácsony, „człowiek, który rzucił wyzwanie Viktorowi Orbánowi, obecnie burmistrz Budapesztu, a już niedługo być może premier Węgier". Pytanie, czy młodym zaimponuje ktoś z Węgier? To jednak nie Berlin.

Niemiecki dziennik „Die Welt": „Postawienie przez Polskę na energetykę jądrową i planowane, warte 30 mld euro, inwestycje obejmujące wybudowanie już do 2033 r. dwóch lub trzech elektrowni o mocy do 10 GW są sprzeczne z założeniami niemieckiej transformacji energetycznej (Energiewende), która dąży do jednoczesnej rezygnacji z węgla i atomu". Opozycję czeka ważny test: jeśli wejdzie w walkę z polskim atomem, potwierdzi swoją zewnątrzsterowność. Pewnie w to wejdzie, bo przecież inaczej nie umie.

Joanna Mucha, dawniej w PO, obecnie u Hołowni, tak tłumaczy działania prezydenta stolicy: „To, że Donald Tusk jest w jakiś sposób włączony w te działania może nie tyle Platformy, ile Rafała Trzaskowskiego, to akurat wydaje mi się prawdopodobne, bo tam chyba są zaangażowane też środki Europejskiej Partii Ludowej. [...] Samo to, że to przedsięwzięcie ma się odbywać pod koniec sierpnia, też wskazuje na to, że to jest projekt, który przewiduje to, żeby z impetem wejść w nowy sezon polityczny". Tak, Platformę wyraźnie ktoś topi. Ktoś z reżyserów III RP.

Z PO odeszła także ***Róża Maria Barbara Gräfin von Thun*** und Hohenstein. Jak tłumaczyła, ma nadzieję, że jej rezygnacja z członkostwa w Platformie „będzie impulsem do refleksji wewnątrz partii". Dodała, że jej decyzje „coraz częściej rozchodzą się z tym, jak głosuje delegacja PO w Parlamencie Europejskim", a kulminacją była sprawa głosowania nad funduszem odbudowy. Wszystko to mało ważne preteksty. Pozostaje pytanie: ucieczka z tonącego okrętu czy też siły zewnętrzne stawiają już na inny sztandar?

Osaczony przez widzialnych i niewidzialnych wrogów ***Borys Budka*** walczy, jak umie. Wyrzucił z partii Ireneusza Rasia i Pawła Zalewskiego. Ireneusz Raś tak komentował tę decyzję: „Jedynym uzasadnieniem wyrzucenia jest wypowiedź rzecznika pana Budki i tej grupy, która wnioskowała

eprasa.pl 1252db3f90

o użycie wobec nas tego nadzwyczajnego zapisu w statucie, to jest »porządki wiosenne«. [...] To jest przyrównanie nas, do czego? Do śmieci". Nie no, to już nadwrażliwość. Z tak nadwrażliwymi ludźmi na pokładzie nie da się wygrać.

Paweł Zalewski z kolei tak podsumował swój los: „Jeżeli w końcu wysnuliśmy wniosek, że Budka jest niedojrzałym przywódcą i że jego przywództwo jest niedobre dla Polski, to dlatego, aby Platforma odrodziła się jako siła, której ufają Polacy". Pozostaje pytanie, jak tak doskonała partia mogła wybrać tak niedoskonałego lidera?

Platforma wie, że potrzebuje refleksji nad przyczynami swoich porażek. Senator PO Bogdan Zdrojewski tak odpowiada na pytanie, dlaczego Zjednoczona Prawica wygrywa: „PiS wyprzedza opozycję bo: 1. trafił na koniunkturę gospodarczą 2. W czasie pandemii skupił na sobie uwagę (rządzi) 3. Jest ponad prawem 4. Ma pomysły 5. Ma przemysł propagandy 6. Kłócącą się z sobą opozycję 7. Ma reguły państwa prawa w d...e". Co z tego wynika? W zasadzie jedno: PiS jest po prostu lepsze w tej grze, a do tego ma szczęście.

Z kolei do ***Szymona Hołowni*** dołączył poseł Porozumienia Jarosława Gowina prof. Wojciech Maksymowicz. Powód? Nie podoba mu się wizja zmian w służbie zdrowia zapisana w Polskim Ładzie. Hołownia nie krył radości i zachęcał innych polityków Zjednoczonej Prawicy do zmiany barw. „Chcemy iść w poprzek podziałów konstruujących starą scenę polityczną. Chcemy zupełnie inaczej myśleć również o stronie opozycyjnej. Dość już starej opozycji zakopanej w swoich własnych koleinach światopoglądowych, podziałów, kast politycznych, które się wytworzyły" – kusił. Z tym trzeba się zgodzić: Hołownia swoich poglądów nie ma.

Hołownia wypowiedział się także w sprawie wojska: „My dzisiaj potrzebujemy armii i sił zbrojnych, które będą rozumiały, że chociaż czcimy pamięć bohaterów II wojny światowej, to nie są czasy II wojny światowej. Dzisiaj się wojen nie wygrywa katiuszami i wojną partyzancką. Dzisiaj potrzebujemy nowoczesnych sił zbrojnych, które działają w ramach wielostronnych sojuszy, ale które wiedzą też, że głównym ich celem jest neutralizacja przeciwnika, jeszcze zanim osiągnie granice Rzeczypospolitej Polskiej". W skrócie oznacza to jedno: Hołownia proponuje zdobycie broni jądrowej. My popieramy!

Lewica poglądy ma, ale często groteskowe. Teraz znów wzywa do likwidacji Instytutu Pamięci Narodowej: „Ten urząd szczuje Polaków na Polaków" – stwierdził podczas konferencji prasowej poseł Krzysztof Śmiszek. „Zbrodnie komunistyczne są coraz bardziej wymyślane przez prokuratorów IPN" – przekonywał z kolei jego klubowy kolega Maciej Gdula. Ta ostatnia teza jest szczególnie „ciekawa", ale może lepiej poczekać, aż wymrą ci, którzy pamiętają, jak się żyło w PRL?

Piotr Ikonowicz: „W pewnym momencie zderzyłem się z Martą Lempart, bo okazała się funkcjonariuszką PO. Próbowała użyć lewicy na rzecz partyjniackiej polityki, działać na zasadzie „zatopmy kraj, by zatopić PiS". [...] Pani Lempart ze swoją mentalnością i poglądami reprezentuje ułamek społeczeństwa". Prawda. Obóz opozycyjny będzie się kiedyś wypierał, że w ogóle wziął kogoś tak wulgarnego na swoje sztandary.

I jeszcze jeden cytat z Ikonowicza: „Do Sejmu warto iść tylko po władzę, a nie po to, by siedzieć w tylnych rzędach i popiskiwać. Dlatego trzeba stworzyć alternatywę dla obecnej władzy, wizję, bo dziś wizję ma tylko Kaczyński. Reszta jedynie poszczekuje. To przerażające, jaka jest dysproporcja w potencjale politycznym i intelektualnym między PiS a całą resztą, która sama siebie sprowadza do roli komentatorów". O tak, ten człowiek dużo rozumie.

Prezydent Poznania zapowiedział, że każdy, kto od lipca będzie chciał się z nim spotkać, będzie musiał zadeklarować, że zaszczepił się przeciw COVID-19. Jacek Jaśkowiak nazwał też przeciwników szczepień „cymbałami czerpiącymi wiedzę z Facebooka". Justyna Socha, jedna z działaczek antyszczepionkowych, odpowiedziała bardzo mocno. „Być może będzie okazja podziękować naszemu regionalnemu Mengele (?) za jego sposób pojmowania wolności" – stwierdziła, zapowiadając protest pod domem Jaśkowiaka. Cóż, chyba nie warto iść ani w jedną, ani w drugą stronę.

Parlament Europejski debatował nad konfliktem interesów dotyczącym premiera Republiki Czeskiej, który posiada wielki koncern spożywczy czerpiący obficie z unijnych funduszy. Głos w dyskusji zabrali eurodeputowani EKR prof. Zdzisław Krasnodębski oraz Patryk Jaki. Wypomnieli wiceprzewodniczącej KE Věrze Jourovej, że nie widzi zagrożenia dla praworządności w swoim kraju, a stale piętnuje Polskę. „I to jest za mało, żeby wszcząć procedurę z art. 7 dotyczącego praworządności?" – pytał retorycznie Patryk Jaki. Cóż, jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Mateusz Zelnik

eprasa.pl 1252db3f90

Wzmocnienie Borysława

Po trupie! Po moim politycznym trupie, a i to tylko wtedy, jak sobie narysują! To jest danie szansy?! 15 miesięcy? A ile Donald nas na manowce sprowadzał? Ile żeśmy się pod Kopaczową męczyli, jak jej córka w wolnej Polsce? Nie ma mowy. To nawet Lewandowski, oczywiście nie nasz, tylko ten Polak, może rekordy jakiegoś Millera bić? I jemu liczą, że 40 goli w sezonie strzelił, ale nikt się nawet nie zająknie, iż ten człowiek pracuje w niemieckiej firmie? Jemu Niemcy piłkę podają i wszystko jest cacy, a na mnie ludzie psy wieszali, że do niemieckich mediów poleciałem po pomoc? A jak myślicie, skąd wiatry wieją? I dlaczego Donald musiał się angielskiego nauczyć, a niemiecki zna od lat nawet na migi? Albo ta Świątek? Też nazwisko w dobie laicyzacji, niech to szlag. Ale dziewczyna 20 lat nie ma, a już ją okrzyknęli największą nadzieją? A co ona wygrała w ogóle? Wielkiego Szlema? Spróbuj, droga panno, przy moich warunkach ideowo-moralnych zostać przewodniczącą choćby klasy w zawodówce, to zobaczysz, co to jest autentyczny sukces i zaskoczenie.

KRZYSZTOF FEUSETTE

Czy zawsze Polak Polakowi musi być wilkiem, a jak przychodzi co do czego, to nad chłopięcym prostakiem, wróć, nad prostym chłopakiem z Czeladzi nikt się nie pochyli? Gdzie moje sto dni premiera? Przecież ani jednego, k..., nie było! Wszyscy teraz na pochyłą budkę będą skakać? Czy im się wydaje, że ja o tym braku sprawczości na serio mówiłem? A kto sondaże do 12 proc. zjechał? Już mnie tak irytował Schetyna, że w kółko o 30 proc. powtarza (które podobno gdzieś tu zostawił), że pomyślałem tak: zejdę na dno, to łatwiej będzie się odbijać. Ja oczywiście mógłbym partię zostawić w sile 12 proc. Ale wolę pozostać wierny ideałom Platformy. Takim, jak chociażby... no, pierwszy z brzegu... na przykład taki, że... że ten... W każdym razie – wierny, nie mierny, po zażartej dyskusji wewnętrznej z samym sobą postanowiłem wyprowadzić nasz statek na szerokie wody, wbrew woli kapitana Schettino. Pogłoski o tym, że stoimy na mieliźnie, a Hołownia już pontony rozdaje, uważam za przesadzone. Nic to. Polityk, zwłaszcza mojego formatu, powinien mieć grubą skórę wszędzie. Będą go chcieli dotknąć do żywego, a on musi to mieć w głębokim poważaniu. Dlatego nie poddam się bez walki. Bo przecież wiem, co knują. Już nawet słyszałem takie komentarze, że chcą zmienić hymn Platformy na przeróbkę Młynarskiego: „Po co Budkę denerwować, niech się Budka cieszy!".

Z drugiej strony, jak gadają za plecami, to znaczy, że jednak trochę się boją. I bardzo dobrze. Koniec kolesiostwa i kumoterstwa, żadnych prywatnych wycieczek w moją stronę, bo już takich dwóch było, co chcieli mnie przewrócić w sensie przenośnym i dosłownym. Gdzie są teraz Raś z Zalewskim? Pan Komorowski, zdrajca rady zarządu partii, czy jak my się tam teraz formalnie nazywamy, też dorzucił trzy grosze. Już widzę, jak się z Kosiniakiem dogadają... „Uwaga, uwaga, Tygrys z Kłapouchym tworzą Ruch Kubusia Puchatka!". Tak naprawdę to tylko Rafał coś mi tam jeszcze może, no i ten mazgaj z TVN. Jeden przez pół dnia zawodzi o niczym do kamerki, drugi aktywizuje młodzież z leżaczka. No, płakać się chce, ile w tym jest charyzmy. Ruch Trzaskowskiego, Nowa Solidarność, Wspólna Polska, Polska Przyszłości, a wszystko wirtualnie. I wiecie, co? Kocham tego człowieka! Za każdym razem mu mówię: „Rafał, zawsze bądź taki, jak jesteś...". I on taki jest. Zdeterminowany inaczej.

A zatem powtórzmy, podsumowując: lo-jal-ność. Za-u-fa-nie. Od-po-wie-dzial-ność. Mam dalej wymieniać zasady prawidłowego funkcjonowania w partii politycznej, zwłaszcza na wezbranym morzu? Nie umiesz pomóc, odejdź. Możemy ci nawet zrobić szpaler. Bo teraz będzie miło. Będziemy się ładnie uśmiechać, będziemy jednością, będziemy jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. I bardzo dobrze się stało, że urządziliśmy z Rafałem to spotkanie blisko sześciogodzinne, po którym, jak już mówiłem 18 razy, wyszliśmy bardzo wzmocnieni. Bardzo. Może troszkę przesadziła Śledzińska-Katarasińska, że dało się odczuć „jedność ideowo-moralną", bo ja tam z Nitrasa moralnością nie chcę mieć nic wspólnego, a z ideami Kidawy tym bardziej. W każdym razie nikt jajami nie rzucał, czego osobiście obawiałem się najbardziej.

A potem myślałem, że tę Małgosię naprawdę, jak mówi Czarzasty, odstrzelę. Taki był spokój, jak jej nie było, a teraz biega po telewizjach i opowiada, że myśmy z sobą, w Platformie, od początku pandemii ani razu nie rozmawiali. To jak żeśmy ją na prezydenta promowali? Jak potem podmienili, kiedy, jak sama mówi, „uwaliła wybory", w sensie „odwołała", nie „przerżnęła", bo przecież ostatecznie zbojkotowała nawet samą siebie, o sztabowcach nie wspominając! I do mnie dzisiaj pisze taki, nie przymierzając, Arłukowicz – że wszystko fajnie, ale trzeba inaczej, z większym konsensem? Szef sztabu kandydatki, która zjechała do 4 proc., a gdybyśmy jej nie powstrzymali, to wyniosłaby sztandar szybciej niż Bronek „Gęsiarkę"? Ona też mnie będzie pouczać? Nie-do-cze-ka-nie. No, chyba żeby teraz też nam spadło poniżej progu. Ale wtedy to już na pewno nie będziemy mogli mieć w partii żadnych skrzydeł. Żadnych jaj. Żadnego dzioba. I to już będzie, moje ptaszyny, bardziej klatka niż budka.

eprasa.pl 1252db3f90

WIEŻA BAB

Bez przymusu

Z sondażu wynika, że 88 proc. firm będzie wymagało od swoich pracowników zaszczepienia lub będzie ich do tego zachęcać

„Zaszczep się przeciwko COVID-19 albo poniesiesz konsekwencje ze strony swojego pracodawcy" – tweet z takim wpisem pojawił się na koncie Światowego Forum Ekonomicznego, do którego była dołączona grafika przedstawiająca wyniki badania na temat tego, jak pracodawcy będą podchodzili do kwestii szczepień swoich pracowników. Z sondażu wynika, że 88 proc. firm będzie wymagało od swoich pracowników zaszczepienia lub będzie ich do tego zachęcać. Niby nie ma przymusu szczepień, a jednak...

„Wiesz, dziś u nas w firmie było szkolenie pracowników HR. Dostaliśmy wytyczne, by zatrudniać tylko osoby zaszczepione" – słyszę w kolejce po chleb. „Powinny być specjalne sklepy dla niezaszczepionych, najlepiej tylko trzy w mieście" – ktoś rzuca znakomity żart w towarzystwie. „Do Grecji? To tylko ze szczepionką! Można też robić test PCR, ale to kosztowne" – słyszę w biurze podróży. „A może wprowadźmy godzinę policyjną, a nawet zakaz przemieszczania się między województwami dla osób, które nie zaszczepią się na COVID-19!" – mówi z radia prof. Miłosz Parczewski, główny lekarz ds. COVID-19 w województwie zachodniopomorskim i członek Rady Medycznej przy premierze. „Zamiast penalizować brak szczepienia, to po momencie, kiedy udostępnimy wszystkim szczepienia, powinno się wprowadzić odpłatność za leczenie COVID-19" – proponowała wcześniej w mediach prof. Anna Piekarska, również członkini Rady Medycznej. „Będę optował, że jednak ludzi po 65. roku życia trzeba przymusowo zaszczepić" – to zaś prof. Krzysztof Simon. Niby nie ma przymusu szczepień, a jednak...

Osoby niezaszczepione powinny pracować tylko zdalnie, dzieci niezaszczepionych rodziców nie wpuścimy do szkoły, niezaszczepionych dzieci nie wpuścimy do szkół, niezaszczepionych nie wpuścimy do kin, teatrów, restauracji, na baseny – takie pomysły pojawiają się w debacie publicznej, lekko rzucane tu i ówdzie. I co dalej? Może lećmy po kolei. Nie kupujmy u niezaszczepionych? Zamknijmy dla nich uniwersytety? Stwórzmy odrębne środki transportu? Stwórzmy dla nich odrębne dzielnice? Niby nie ma przymusu szczepień, a nawet szczepienia obowiązkowe nie są jednak przymusowe, to w przypadku szczepień przeciw COVID-19 to, co nie jest obowiązkowe, zaczyna wyglądać jak społeczny przymus.

Jak tak dalej pójdzie, to pełne ręce roboty będzie miał Parlamentarny Zespół ds. Sanitaryzmu, który niedawno powstał w Sejmie, a którego szefową została Anna Maria Siarkowska. Do zadań zespołu należeć będzie m.in. monitorowanie i analizowanie problemów związanych z poszanowaniem i ochroną konstytucyjnie gwarantowanych praw i wolności obywatelskich w obliczu wyzwań dotyczących bezpieczeństwa sanitarno-epidemiologicznego oraz podejmowanie interwencji. Szefowa zespołu konsekwentnie sprzeciwia się pomysłowi wdrożenia w Polsce forsowanego przez Unię Europejską tzw. paszportu covidowego oraz segregacji sanitarnej. „Aby segregacja sanitarna była konstytucyjna, całą Konstytucję RP należałoby napisać w zasadzie od nowa. Prezydent Andrzej Duda wielokrotnie zaś deklarował, że żadnych ustaw ograniczających prawa i wolności obywatelskie nie podpisze. W tej sprawie Prezydenta mocno trzymam za słowo" – pisała w kwietniu na Twitterze Siarkowska. „Publicznie sprzeciwiam się segregacji sanitarnej, dzieleniu obywateli na zaszczepionych i niezaszczepionych oraz reglamentowaniu praw i wolności obywatelskich w zależności od statusu szczepiennego. Jest to sytuacja nie do pomyślenia, aby możliwość korzystania z praw i wolności obywatelskich warunkować spełnieniem wymagania związanego z przyjęciem nieobowiązkowej szczepionki" – mówiła w mediach posłanka. „Obyś żył w ciekawych czasach" – mówi przysłowie (czy raczej przekleństwo). To ja już poproszę moje zwykłe, stare nudne czasy. Tych ciekawych mam chwilowo po dziurki w nosie.

Dorota Łosiewicz

Kłopoty „złotego dziecka”

Austria

Fałszywe zeznania przed parlamentarną komisją śledczą – taki zarzut stawia kanclerzowi Austrii Sebastianowi Kurzowi (na zdj.) prokuratura. Jeśli okaże się uzasadniony, może zakończyć karierę „cudownego dziecka” austriackiej polityki. „Dziecko” to jak najbardziej trafne słowo, Kurz został bowiem kanclerzem w wieku zaledwie 31 lat. Lider chadeckiej Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP) cieszy się tak dużym zaufaniem Austriaków, że nie zaszkodziło mu ani zawarcie w 2017 r. koalicji z uchodzącą za skrajnie prawicową Partią Wolnościową (FPÖ) Heinza-Christiana Strachego, ani rozwiązanie tej koalicji po dwóch latach w atmosferze skandalu, po tym jak Strache oferował fałszywej córce rosyjskiego oligarchy pomoc w zdobyciu państwowych kontraktów budowlanych (afera Ibizagate). Koalicja rządząca upadła, ale nadzieje lewicowej opozycji się nie spełniły: Kurz wygrał przyspieszone wybory w cuglach i zawiązał koalicję z Zielonymi. Tym razem, jak przekonują austriackie media, szczęście może go jednak opuścić.

Austriacka prokuratura twierdzi bowiem, że Kurz kłamał, zeznając w czerwcu 2020 r. przed parlamentarną komisją śledczą badającą aferę Ibizagate. Komisja chciała od niego m.in. wiedzieć, czy brał udział w obsadzeniu stanowiska prezesa państwowego holdingu ÖBAG, które w 2019 r. otrzymał jego bliski znajomy, sekretarz generalny ministerstwa finansów Thomas Schmid. Kurz zeznał pod przysięgą, że o nominacji dowiedział się z mediów. Według prokuratury na co innego wskazują wiadomości z telefonu Schmida. To właśnie Kurz miał się usilnie starać o to, aby Schmid został prezesem wartego dziesiątki miliardów euro holdingu, do którego należy m.in. koncern paliwowy ÖMV. Kurz zaprzecza tym zarzutom. Według niego celem prac komisji jest usunięcie go z urzędu. W wypadku oficjalnego postawienia w stan oskarżenia kanclerzowi grozi do trzech lat więzienia, co zapewne zakończyłoby karierę Kurza, o czym otwarcie marzy lewicowa opozycja. Kurz na razie udaje, że sprawy nie ma, a sondaże pokazują, że Austriacy wciąż mu ufają.

W koalicji rządzącej robi się jednak nieprzyjemnie. Socjaldemokraci naciskają na Zielonych, aby dla swojego własnego dobra i dobra kraju wypowiedzieli Kurzowi zaufanie. A lewicowe media zarzucają kanclerzowi „deptanie państwa prawa nogami”. Te same media obawiają się jednak, że z powodu popularności Kurza przyspieszone wybory mogłyby się skończyć tak jak ostatnie: kolejnym zwycięstwem ÖVP i, co jeszcze gorsze, powrotem koalicji ze skrajnie prawicową FPÖ. Na razie jest jeszcze czas. Decyzja o tym, czy Kurzowi zostaną postawione zarzuty, zapadnie zdaniem ekspertów i tak najwcześniej jesienią.

Aleksandra Rybińska

Fot. Drop of Light/Shutterstock.com

Dżihad w Sahelu

Mali

Jeszcze 2004 r. „The Wall Street Journal” zachwalał swym czytelnikom wyjazd do Mali jako jednego z najbezpieczniejszych krajów Afryki, gdzie turystę czeka wiele niezapomnianych atrakcji, łącznie ze zwiedzaniem legendarnego miasta Timbuktu czy herbatą na pustyni pitą wspólnie z Tuaregami. Dziś jest to jedno z najbardziej niebezpiecznych miejsc na Czarnym Lądzie, zwłaszcza pogranicze Mali, Nigru i Burkina Faso. Wszystko za sprawą ugrupowań islamistycznych, które w regionie Sahelu są aktywne również w Kamerunie, Nigerii i Czadzie. Włoski afrykanista Mario Giro nazywa te ziemie wręcz „sahelijskim Afganistanem”, uważając je za główny rozsadnik dżihadyzmu na kontynencie.

Konflikt w Mali rozpoczął się od secesjonistycznych dążeń Tuaregów, którzy postanowili się uniezależnić od władz centralnych, zarzucając rządowi w Bamako zaniedbywanie ich regionu. Z czasem bunt nabrał charakteru religijnego na skutek radykalizacji tamtejszych przywódców muzułmańskich. Powstały aż cztery znaczące formacje dżihadystyczne: Al-Kaida Islamskiego Maghrebu, (AQMI), Ansar Dine (Obrońcy Wiary), Grupa Wspierania Islamu i Muzułmanów (GSIM) oraz Islamskie Państwo Afryki Zachodniej (ISWAP). Wszystkie dążą zbrojnie do proklamowania państwa wyznaniowego, zachowującego najbardziej rygorystyczną formułę szariatu. Niekiedy walczą także między sobą. Różnica polega na tym, że jedni z nich – salafici – uważają za odstępców od prawdziwej wiary tylko przywódców państw nieuznających ich wizji islamu, natomiast drudzy – takfirzy – traktują jako „niewiernych” całą ludność takich terytoriów, dlatego mordują nawet muzułmańską ludność cywilną.

Na podbitych terenach dżihadyści wprowadzają prawo szariatu z publicznymi egzekucjami, kamienowaniem cudzołożników czy obowiązkiem noszenia przez kobiety burek. Interwencje zbrojne, podejmowane tam przez Francję i Czad, by zniszczyć islamistów, nie dały rezultatu. Niewykluczone więc, że wkrótce całe rzesze uchodźców z tamtego regionu ruszą na północ, w kierunku Europy.

Grzegorz Górny

Fot. Katja Tsvetkova/Shutterstock.com

eprasa.pl 1252db3f90

Powrót republiki bananowej?

Salwador

Administracja Joego Bidena ma w ostatnich tygodniach coraz bardziej napięte stosunki z rządem Salwadoru. W Los Angeles doszło nawet do protestów imigrantów z tego południowoamerykańskiego kraju, którzy sprzeciwiają się ingerencjom Białego Domu w wewnętrzne sprawy Salwadoru.

Zdominowanej przez liberalną lewicę administracji Bidena nie podoba się decyzja prezydenta Salwadoru Nayiba Bukelego (na zdj.), który odwołał niedawno kilku sędziów Sądu Najwyższego i został za to skrytykowany przez sekretarza stanu USA Antony'ego Blinkena oraz wiceprezydent Kamalę Harris. Również wpływowi senatorowie Partii Demokratycznej Bob Menendez i Patrick Leahy domagają się od administracji Bidena, aby uzależniła swoją współpracę i pomoc finansową dla Salwadoru od tego, czy kraj będzie „przestrzegał praworządności". Amerykańskie media konserwatywne zauważają tymczasem, że taka postawa mocno utrudnia porozumienie z władzami Salwadoru, skąd przybywa do USA wielu uciekinierów poszukujących lepszego życia. Dotyczy to zwłaszcza Kamali Harris, której Joe Biden powierzył koordynację polityki wobec nielegalnych imigrantów na granicy z Meksykiem. I choć prezydent Salwadoru apeluje do swoich obywateli o pozostanie w kraju, nie zamierza się poddawać presji ze strony nowych władz USA. „Zmiany, jakich dokonujemy, są nieodwracalne. Nie wrócimy do przeszłości" – napisał na Twitterze.

Wywodzący się z konserwatywnej partii Nowe Idee 39-letni Bukele jest najmłodszym prezydentem w historii Salwadoru. W 2019 r. wygrał wybory (już w pierwszej turze) na fali antykorupcyjnych haseł. Jego kampania wyborcza była podobna do tej, jaka przyniosła sukces Donaldowi Trumpowi. Bukele prowadził ją za pomocą social mediów i w bezpośrednim kontakcie z wyborcami. Prezydent Salwadoru jest z pochodzenia Palestyńczykiem i muzułmaninem. Jego ojciec był nawet imamem w meczecie. Bukele szybko stał się wrogiem dla liberalnych mediów, które zarzuciły mu skłonności autorytarne.

Co ciekawe, środowisko salwadorskich imigrantów z Los Angeles, które protestuje przeciwko polityce Bidena wobec Bukelego, to w większości zwolennicy amerykańskiej Partii Demokratycznej. „Pani Kamalo Harris, radzimy, aby uważała pani z oskarżeniami wobec Bukelego, bo my panią poparliśmy w czasie wyborów i również dzięki naszym głosom jest pani wiceprezydentem USA" – takie słowa wypowiedział jeden z demonstrantów w parku MacArthura w Los Angeles. Salwadorczycy podkreślają, że gabinet Bukelego walczy z korupcją, a amerykańscy demokraci najwyraźniej szybko zapomnieli o poparciu, jakie dostali od diaspory z tego kraju.

Łukasz Adamski

Fot. wikipedia

Wiktor Medwedczuk

Ukraina

Oskarżeni o zdradę

„Wygląda na to, że Ukrainę powoli, ale konsekwentnie, przekształcają w antypodę Rosji, w jakąś anty-Rosję, obszar, z którego stale będziemy otrzymywać wymagające naszej ciągłej uwagi niepokojące sygnały związane z bezpieczeństwem Federacji Rosyjskiej" – powiedział Władimir Putin na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, podczas którego omawiano m.in. sytuację w sąsiednim kraju.

Powodem do wygłoszenia tych opinii była konferencja prasowa ukraińskiej Prokurator Generalnej Iriny Wieniediktowej, w której uczestniczył też kierujący Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy Iwan Bakanow. Poinformowano na niej o postawieniu zarzutów – w tym tak ciężkich jak zdrada – Wiktorowi Medwedczukowi oraz jego partnerowi w interesach Tarasowi Kozakowi. Medwedczuk to jeden z liderów prorosyjskiej formacji Za Życiem, a prywatnie przyjaciel i kum Władimira Putina.

Firma należąca do Medwedczuka i Kozaka, która posiadała koncesję na wydobycie węglowodorów w szelfie Morza Czarnego, miała – już po aneksji Krymu w 2014 roku – przekazać Moskwie dokumentację geologiczną złóż, co, jak obliczono, przyniosło straty państwu ukraińskiemu w kwocie co najmniej 34 mld hrywien (4,6 mld zł). Inny z zarzutów dotyczy ujawnienia w trakcie rozmowy telefonicznej Wiktora Medwedczuka z Dmitrijem Kozakiem (wiceszefem administracji prezydenta Rosji nadzorującym Donbas) tajnych informacji dotyczących składu i miejsca dyslokacji specjalnego oddziału ukraińskich komandosów. Wreszcie obydwu oligarchom zarzuca się, że tworząc organizację Promień, której celem miała być opieka nad Ukraińcami szukającymi pracy w Rosji, zbudowali sieć politycznych i wywiadowczych kontaktów służących do zdestabilizowania sytuacji na Ukrainie. Medwedczuk trafił już do aresztu domowego, z kolei Taras Kozak zdaniem ukraińskich mediów wyjechał do Rosji i najprawdopodobniej już nie wróci na Ukrainę.

Sekretarz ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa i Obrony Aleksiej Daniłow nazwał formację Za Życiem Medwedczuka partią będącą w opozycji wobec Ukrainy i „filią putinowskiej Jednej Rosji". Na Ukrainie coraz częściej spekuluje się, że uderzenie w siły prorosyjskie może oznaczać początek kampanii wyborczej Wołodymyra Zełenskiego.

Marek Budzisz

Fot. paparazzza/Shutterstock.com

eprasa.pl 1252db3f90

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Mniej bałaganu, więcej ładu!

Jan Pietrzak

W latach 90., w chwili zwątpienia, czy uda się Polsce wyrwać z systemu postkomunistycznej oligarchii, siedząc nad kielichem w większym gronie, zapisałem na serwetce refren: „Polska naszych marzeń, kraj radosnych snów, w zgiełku dni i zdarzeń nam rozkwitnie znów. Mądra i szlachetna jak Herberta wiersz, jak legenda święta z głębi naszych serc". Było to w Bytomiu, w restauracji Cafe Cabaret, gdzie po przedstawieniach kabaretu zostawali ludzie, którzy chcieli jeszcze trochę pogadać...

Często pojawiał się wątek, nawiązujący do hymnu Solidarności z roku 1980 „Żeby Polska była Polską". „Czy to się uda, panie Janie? Czy to możliwe?". Sprawy nie wyglądały najlepiej. Władza należała do ludzi, którzy nie mieli głowy do naprawiania Polski, bo ją właśnie rozkradali pod pretekstem wolnego rynku, liberalizmu... itp. Ale nie moją rolą było (i jest) rozsiewanie goryczy i defetyzmu. Kabaret pod Egidą nawet w trudniejszych okresach potrafił wykrzesać z widowni iskrę optymizmu. Kiedy drwimy z tego, co doskwiera, co dręczy, stajemy się wolni. Za osobistą zgodą ks. Jerzego używałem hasła: „Zło śmiechem zwyciężaj!". Tylko ludzie wolni wewnętrznie potrafią zmieniać opresyjną rzeczywistość...

Wyrzucony z Warszawy, zakazany we wszystkich mediach, wyklęty przez gagagazetę, poniewierany przez organ Urbana, nie dałem sobie odebrać marzenia o wolnej Polsce. To był czas, w którym „nasz" rząd sprzedawał nam „nasze" peerelowskie fabryki za nasze pieniądze, co nazywało się prywatyzacją. Komuchy przerabiali się na biznesmenów, a związki zawodowe broniły dzikiego kapitalizmu, bo dość miały durnego socjalizmu. Klasa robotnicza nie chciała żyć w ustroju klasy robotniczej. Ogrom paradoksów i absurdów prowokował przetwarzanie ich w materię satyryczną. Co było nie do zniesienia dla rządowej szajki i michnikowszczyzny. Dlatego satyra została zakazana. Kabaretem nazwano błazeńskie wygłupy w amatorskim wykonaniu.

Dopiero od kilku lat możemy zauważyć, że marzenie o lepszej Polsce staje się bliższe spełnienia. Rośnie potrzeba ładu moralnego, ładu serc i uczynków... Warto było się upierać i śpiewać o tym zakazane piosenki.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Biała farba w Hollywood

Dominik Zdort

Anna Boleyn, XVI-wieczna partnerka króla Henryka VIII, w historii zapisała się jako sprawczyni oderwania Kościoła angielskiego od katolicyzmu i papiestwa, czyli – mówiąc wprost – zepchnięcia go w herezję i schizmę. We współczesności zapisuje się jako sprawczyni rasowej transgresji: w telewizyjnym serialu gra ją Jodie Turner-Smith: Murzynka, Afrobrytyjka, osoba o wyrazistej ciemnej karnacji (nieważne, jak zwał, tym razem chodzi tylko o kolor skóry). Wizerunki z epoki pokazują, że Boleyn była całkiem biała, wręcz blada, a więc rasy kaukaskiej, jak zapisuje się to w amerykańskich kwestionariuszach danych.

Problem jest poważny, bo moim zdaniem ów serial, w którym Murzynka gra panią Boleyn, to przykład obrzydliwego rasizmu i antyczarnizmu. Jak można obsadzać czarnoskórą w roli kobiety, która oderwała Brytanię od jedynej prawdziwej wiary, która na Brytyjczyków sprowadziła zagrożenie wiecznymi piekielnymi mękami? W ten sposób piętnuje się Murzynów jako tych złych, wrogów publicznej moralności i porządku publicznego.

Skoro Anna Boleyn w rzeczywistości była biała, to za wszystkie jej grzechy, przewiny, egoizmy powinni odpowiadać biali i akurat tę postać zagrać powinna wyjątkowo blada aktorka. Kto wpadł na pomysł, żeby w roli reprezentanta zaprzańców i szkodników obsadzić Murzynkę? Można się tylko domyślać, pewnie wszędzie są renegaci, Wallenrodowie, gotowi swojemu otoczeniu podpowiadać kompromitujące pomysły.

Teraz trochę poważniej. Jakaś pani dziennikarz w kontekście serialowej czarnej królowej Anglii zapytała, komu kiedyś przeszkadzało, że biali aktorzy i aktorki grali Kleopatrę, Ramzesa czy Winnetou. No to teraz proszę sobie przypomnieć, jak wyglądała Elizabeth Taylor jako Kleopatra czy Pierre Brice jako Winnetou, ile farby i charakteryzacji trzeba było, żeby odebrać im wrodzoną białość. Polakom wystarczy obejrzenie „Faraona", gdzie Ramzes (w tej roli Jerzy Zelnik) był nie tylko całymi godzinami charakteryzowany na brązowoskórego, lecz też wcześniej naświetlany, aby jego skóra miała odpowiednią ciemną karnację.

Nie mam nic przeciw temu, aby Murzyni grali postacie historyczne białych. Dobry aktor zawsze zasługuje na dobrą rolę, pod warunkiem że nie dostanie jej tylko za kolor skóry, ale za talent. Ale jak już rolę otrzyma, to czas na charakteryzację. Białej farby w Hollywood na pewno nie brakuje.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 1252db3f90

BRONISŁAW WILDSTEIN

Erotyczne kwestionariusze, czyli i ty zostaniesz molestantem

„Przeciwdziałanie molestowaniu seksualnemu na uczelni. Informator Uniwersytetu Warszawskiego". W języku polskim molestowanie oznaczało natrętne nagabywanie, np. dziecka upominającego się o cukierki, ale w jego ideologicznej karykaturze „molestowaniem" jest „każde niepożądane zachowanie o charakterze seksualnym wobec osoby fizycznej lub odnoszące się do płci, którego celem lub skutkiem jest naruszenie godności tej osoby". To: „niestosowne żarty", „niechciane uwagi", „dwuznaczne aluzje czy gesty", „natarczywe przyglądanie się i taksowanie wzrokiem", „gwizdnięcia, wydawanie sugestywnych odgłosów i innego rodzaju zaczepki", „podciąganie części ubrania bez zgody", „eksponowanie genitaliów innej osobie, która nie wyraziła na to zgody", „niechciane flirtowanie i oferowanie prezentów", „zmuszanie do kontaktów seksualnych" czy „wykorzystywanie trudnego położenia, poczucia osamotnienia lub bezradności do nawiązania relacji intymnych".

„Tym, co odróżnia molestowanie seksualne od dopuszczalnych form kontaktów, jest brak wyraźnej i niebudzącej wątpliwości zgody na kontakt [...] Wyraźna zgoda oznacza klarowne wyrażenie intencji nawiązania kontaktu w szczególności fizycznego (w tym seksualnego) [...] Zgoda jest zawsze wyraźna, tj. sformułowana w sposób, który nie budzi wątpliwości odnośnie do zamiarów i oczekiwań każdej ze stron i zakresu akceptowanych czynności, ograniczona, tj. nie jest zgodą na wszystko, ale dotyczy konkretnych zamiarów, oczekiwań lub aktywności [...] odwoływalna, tj. może być cofnięta w każdej chwili". Istnieje jeszcze niewerbalny, ale równie obowiązujący sprzeciw.

Zalecenia „Informatora" to: wezwania do zapisania się na „szkolenia równościowe", „zapoznanie się m.in. z »Poradnikiem antydyskryminacyjnym« i »Kursem na równość«"; „dyżury i konsultacje przy otwartych drzwiach" oraz „niepodchodzenie zbyt blisko osób, z którymi rozmawiasz". Jeśli np. „spojrzałeś na kogoś w sposób natarczywy lub taksowałeś wzrokiem, patrzyłeś na dekolt osoby, rozmawiając z nią, dotknąłeś osoby bez jej wyraźnej zgody, powiedziałeś, że kobiety, które opowiadają, że były molestowane, przesadzają, stawałeś zbyt blisko bez wyraźnego powodu [...] zaprzestań takich zachowań, skonsultuj się z Rzecznikiem Akademickim lub Głównym specjalistą ds. równouprawnienia na UW".

„Informator" podpisali „Autorki i autorzy" – profesorowie, doktorzy i studenci. Ta jednoznaczna sugestia binarnego podziału płci, ma charakter transfobiczny i dziwić się należy, że nie oburza co najmniej jednej z nich: „członkini Rektorskiej Komisji ds. Przeciwdziałania Dyskryminacji".

Na serio. Dokument jest jedną z prób zastąpienia bogactwa relacji ludzkich prawnymi regulacjami. Służyć ma „zapewnieniu bezpieczeństwa". Ponieważ w życiu zapewnić się go ostatecznie nie da, powstawać będą kolejne komisje, które sporządzać będą dokumenty, prowadzić konsultacje i generalnie coraz dokładniej nadzorować, a więc rządzić wydanym ich samowoli zbiorowościami. Do tego służy ideologia. Posługuje się szczytnymi hasłami i ma charakter parodii religii, czego przykładem jest lista grzechów, z których należy się spowiadać właściwym instytucjom i prosić o przyznanie pokuty. Zakaz patrzenia na dekolt przypomina bohatera „Świętoszka", który domaga się przesłonięcia piersi Doryny. Po co kobietom dekolty, skoro nie wolno ich oglądać?

Ideologiczno-prawniczy żargon „Informatora" jest zaprzeczeniem ścisłości, do której pretenduje, i kpiną z elementarnych dystynkcji. Jeśli gwałt umieszczany jest na tym samym poziomie co „natarczywe przyglądanie się", a ekshibicjonizm staje się równoznaczny „dwuznacznej aluzji", to odbierana jest waga realnym przestępstwom.

Do monstrualnych wymiarów kontraktualna logika rozrasta się w odniesieniu do wymaganej „zgody" partnerów. Wynika z niej, że inicjatywy erotyczne podejmować można wyłącznie z formularzem, w którym zapisywane są kolejne zezwolenia drugiej strony na sukcesywne etapy wraz z czasem ich obowiązywania. Dokument powinien sygnować notariusz, aby wykluczyć, że uzyskany został z powodu „poczucia osamotnienia". Ale co z niewerbalnymi sygnałami?

Czynności erotyczne są płynne i nie dają się jednoznacznie całkować, partnerzy nigdy nie mogą więc być pewni, czy uzyskana zgoda jeszcze obowiązuje i czy nie mamy do czynienia z inną już pieszczotą, która nie została ujęta w umowie, a więc czy partnerzy nie dopuszczają się względem siebie „molestowania". I o to chodzi. Obserwując praktykę walki z tą zbrodnią, uznać trzeba, że zgoda na relacje erotyczne może być wycofana zawsze, a więc i po dłuższym czasie. Wskazują na to oskarżenia coraz częściej odnoszące się do wydarzeń sprzed wielu lat. Ważne, aby ideologiczni nadzorcy mieli narzędzie władzy. Cynicznych i histerycznych sojuszników znajdą na pewno.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1252db3f90

Walizka Natalii Sadowskiej

dwukrotnej mistrzyni świata w warcabach 100-polowych

Pierwsze moje podróże były z rodzinnej wioski Windyki do Mławy, gdzie ukończyłam liceum. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że warcaby, w które zaczęłam grać dzięki tacie i dziadkowi w wieku siedmiu lat, będą głównym motorem moich podróży po Polsce, a od 2003 r. po świecie. Mimo że już 10 lat mieszkam w bliskiej mojemu sercu Warszawie, lubię uciekać na weekendy do rodziców, by pobyć z dala od zgiełku. W Windykach czas biegnie powoli, telefon nie jest ważny. Kiedy wychodzę na balkon, widzę jedynie zadbany przez mamę duży ogród oraz otaczające, ciągnące się w dal zielone łąki. Coś pięknego! Jeśli chodzi o podróże, to jeszcze taka ciekawostka: w 2015 r. na mistrzostwach świata w Chinach zdobyłam srebrny medal. Mistrzostwa były rozgrywane w... Wuhan.

SZPILKI

Po pierwsze, na wszystkich ważnych turniejach obowiązuje odpowiedni dress code. Po drugie, nic tak nie dodaje kobiecie pewności siebie i odwagi!

STRÓJ SPORTOWY

W zdrowym ciele zdrowy duch. W sportach umysłowych kondycja fizyczna jest bardzo ważna. Staram się korzystać z wszelkich możliwych aktywności fizycznych.

LEKTURA

W 90 proc. są to kryminały. Spędzam dużo czasu w podróżach, a nic tak nie umila mi wielogodzinnego lotu, jak... zbliżające się w książce morderstwo;) Lubię też czytać podczas turnieju, przed snem, aby zapomnieć na chwilę o napięciu i stresie.

eprasa.pl 1252db3f90

KOSMETYCZKA

Niezbędnik każdej kobiety. Lubię dbać o cerę i dobrze ją traktować. Jestem zwolenniczką lekkich makijaży, zatem nie potrzebuję wielu rzeczy. Maskara, puder, ładna szminka i gotowe!

SZAMPON

Nigdy nie myślałam, że moje włosy należą do wyjątkowych, ale jak się okazuje z opinii innych osób, jest to ponoć mój atut! Dbam o nie od zawsze, dlatego dobry szampon i maska nawilżająca to podstawa.

SŁUCHAWKI

Muzyka, czyli coś, co pozwala mi się zrelaksować, odstresować, przenieść na moment gdzie indziej. Słucham jej na co dzień i nie wyobrażam sobie rozpoczęcia dnia bez energetycznej nuty.

ZEGAREK

Podczas turnieju, spóźniając się na partię, możemy dostać grzywnę w wysokości 100 euro lub nawet przegrać walkowerem. Wniosek: nie warto się spóźniać.

KSIĄŻKA WARCABOWA

Podczas ważnych turniejów oprócz kryminałów mam zawsze ze sobą książkę warcabową. Rozwiązuję przed snem tzw. kombinacje warcabowe, aby trzymać formę na najwyższym poziomie.

BARCA

Klub, który pokochałam w 2006 r. za sprawą Ronaldinho. Najpierw zauroczyłam się nim, a potem całym zespołem. Znajomi wiedzą, że mam bzika na ich punkcie i często dostaję różne gadżety związane z Barceloną. Podczas jednego z turniejów w Hiszpanii oczywiście punktem obowiązkowym było odwiedzenie Camp Nou. Mimo że stadion był pusty, zapierało dech w piersiach.

WARCABNICA

Chyba nikomu nie muszę jej przedstawiać. Warcaby w pokoju muszą być. Często wracam po partii i szybko rozkładam piony na planszy, aby sprawdzić, czy na pewno nie mogłam wygrać danej pozycji!

LAPTOP

Na wyjazdy zabieram też laptop, na którym oglądam filmy. Bohaterka serialu „Gambit królowej" to osoba, z którą utożsamiam się w 100 proc.

WARCABNICA MAGNETYCZNA

Stworzona dla takich podróżników jak ja. Można ją zabrać wszędzie, mieści się do każdej damskiej torebki. Często przynosiłam ją na zajęcia podczas studiów, gdy koledzy, a czasem nawet wykładowcy, chcieli podczas wykładu się ze mną zmierzyć.

KOLCZYKI

Na turnieje zabieram przynoszące mi szczęście kolczyki od mojej mamy, która jest najważniejszą osobą w moim życiu, a zarazem najwierniejszą fanką.

***Wysłuchał i zapisał:* Michał Korsun**

Fot. Andrzej Wiktor, materiały prasowe Netflix, archiwum autorki, Shutterstock

eprasa.pl 1252db3f90

OGNIEM NA WPROST

Afera konduktora

Kanonik penitencjarz Archidiecezji w Meksyku ks. Hugo Valdemar nazwał błogosławienie par homoseksualnych przez duszpasterzy w Niemczech, do jakiego doszło 10 maja tego roku, „czynem prawdziwie świętokradczym" oraz „diabolicznym aktem pychy i niemoralności". Jego zdaniem jest to zatem coś więcej niż „tylko akt braku dyscypliny i buntu przeciwko papieżowi i Kongregacji Nauki Wiary". Duchowny z Meksyku podkreślił, że należy przyglądać się sytuacji w Niemczech i nie dać się „ogarnąć perwersyjnej mentalności ideologii gender, która powoli przenika społeczeństwo". Stwierdził także, że „oprócz bycia czujnym musimy wzywać do jedności Kościoła, która jest bez wątpienia zagrożona, ponieważ to, co dzieje się w Niemczech, jest w rzeczywistości godną ubolewania schizmą". Widać schizma, podobnie jak śmierć Paula Celana, jest mistrzem z Niemiec.

Konduktor brytyjskiej firmy przewozowej North Eastern Railway chciał być grzeczny i przywitał pasażerów w pociągu słowami „Dzień dobry panie i panowie, chłopcy i dziewczęta". Niestety pracownik kolei nie miał szczęścia. W przedziale siedział osobnik o nieustalonej do końca tożsamości seksualnej, który postanowił rozpętać z tego powodu aferę. „Do mnie jako osoby niebinarnej ten komunikat się nie odnosi. Więc nie będę tego słuchał" – podniósł wrzask na Twitterze obrażony dziwoląg. North Eastern Railway wpadły w panikę, bo to mogło oznaczać nie dość, że infamię, to jeszcze próbę uzyskania odszkodowania. „Konduktorzy nie powinni używać tego rodzaju języka" – stwierdził przedstawiciel przedsiębiorstwa i przeprosił za brak poszanowania różnorodności. Jakby tego było mało, wydano jeszcze oświadczenie następującej treści: „Dużo pracujemy nad edukowaniem naszych pracowników odnośnie do tego, dlaczego zaimki płciowe nie są właściwe w takich przypadkach. Przykro nam, że to nie zostało tu spełnione. Dla kogoś, kto nie identyfikuje się z używanymi określeniami, całkowicie uzasadnione jest odczucie wykluczenia. Jako przedsiębiorstwo nie zgadzamy się na to, by ktokolwiek czuł się wykluczony". Firma niestety nie raczyła zauważyć, że takim postawieniem sprawy wyklucza wszystkich w miarę normalnie myślących ludzi.

Działalność kasty w polskim wymiarze sprawiedliwości zaczyna przynosić wymierne efekty. Na razie w sferze postrzegania rzeczywistości. Otóż okazuje się, że ludzie mają coraz mniejsze zaufanie do sądów, a większe do lokalnej policji. W związku z tym chcą przywrócenia kary śmierci. Część stawia nawet na wprowadzenie kary chłosty i przymusowych obozów pracy. Ogólnopolskie Badanie Wiktymizacyjne Polaków 2020 przeprowadził Instytut Wymiaru Sprawiedliwości na próbie 5 tys. respondentów powyżej 15 lat. Pytania dotyczyły m.in. oceny pracy policji w okolicy zamieszkania. 55 proc. uznało ją jako skuteczną, 26 proc. było przeciwnego zdania. Natomiast ocena pracy sądów woła o pomstę do nieba. Tylko 36 proc. badanych oceniło ją bardzo dobrze lub dobrze. Ale już 42 proc. oceniło ją „raczej źle" lub „bardzo źle". Jako remedium na ograniczenie przestępczości aż 46 proc. odpowiedziało, że należy zaostrzyć przepisy i surowiej karać. 43 proc. opowiedziało się za wprowadzeniem kary śmierci, a 41 proc. było przeciwnych. Wprowadzenia kary dożywocia bez możliwości wyjścia na wolność chce 81 proc. badanych. Za wprowadzeniem kary chłosty opowiedziało się 21 proc. badanych (67 było przeciw). 64 proc. chce wprowadzenia kary skierowania do obozu pracy – 26 proc. przeciw.

Z okazji Międzynarodowego Dnia przeciw Homofobii, Transfobii i Bifobii swoim marzeniem w mediach społecznościowych podzieliła się europosłanka Sylwia Spurek: „Mam takie marzenie, że kiedyś z okazji Międzynarodowego Dnia przeciw Homofobii, Transfobii i Bifobii, prezydent lub prezydentka RP wciągnie na maszt na Krakowskim Przedmieściu tęczową flagę, że będziemy mogli i mogły obudzić się w Polsce równości, solidarności, praw człowieka". Na szczęście marzeniem większości Polaków jest to, żeby takie przebudzenie, o jakim wspomniała Spurek, nigdy nie miało miejsca.

Na Uniwersytecie Warszawskim dr hab. Jacek Kochanowski wykłada przedmiot – pseudonaukę „queer studies", w dodatku aktywnie komentuje wydarzenia z życia publicznego na Twitterze bądź na prywatnej stronie internetowej. Socjolog w swojej działalności publicystycznej głównie posługuje się obraźliwymi epitetami w stylu: „Płód to nie dziecko. Aborcja to zabieg. Masturbacja to świetna przyjemność. Seks w wiele osób jeszcze lepsza. Polscy biskupi są idiotami. Oto kilka naukowych twierdzeń. Każdego dowiodę". W dodatku Kochanowski powołuje się przy głoszeniu tych bredni na swój autorytet jako profesora. Trudno się potem dziwić, że Uniwersytet Warszawski w światowym rankingu uczelni zajmuje czterysta któreś tam miejsce.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1252db3f90

Przestrzenne puzzle

Marta Kaczyńska-Zielińska

Polski Nowy Ład przewiduje, że bez pozwolenia będzie wolno budować małe domy modułowe oraz z prefabrykatów. Planowane uproszczenia w prawie budowlanym znalazły się natychmiast w ogniu krytyki komentatorów zatroskanych mającym zapanować chaosem przestrzennym i brzydotą wznoszonych koszmarków architektonicznych. W projektowanych przepisach jednak nie zabraknie norm chroniących ład przestrzenny. Trzeba również mieć na względzie toczące się prace nad reformą planowania i zagospodarowania przestrzennego, podjęte przez polski rząd zobowiązania międzynarodowe w zakresie ładu przestrzennego oraz inne, widoczne w ostatnich latach działania mające na celu harmonizację krajobrazu w Polsce, takie jak powołanie w 2017 r. Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki.

Polski system planowania przestrzennego był krytykowany od wielu lat. Inwestorzy narzekali m.in. na długi czas wydawania decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu oraz zbyt wolne opracowywanie miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, a powstająca zabudowa była często lokalizowana chaotycznie, w oderwaniu od infrastruktury i z pominięciem uwarunkowań krajobrazowych oraz ram estetycznych. Na przełomie lat 2020–2021 rząd przekazał do konsultacji społecznych dokument pod tytułem „Reforma systemu planowania i zagospodarowania przestrzennego". Celem inicjatorów zmian są w szczególności: ochrona terenów jeszcze niezabudowanych, ochrona środowiska, przywrócenie estetyki przestrzeni, uwolnienie atrakcyjnych gruntów do uzupełnienia istniejącej zabudowy. Projektowane przepisy mają utrzymać władztwo gmin w zakresie planowania przestrzennego. Zgodnie z rządowymi założeniami podstawą planowania przestrzennego mają być: plan ogólny, plan zabudowy oraz standardy urbanistyczne. Plan zabudowy wynikający z planu ogólnego będzie precyzować zasady zabudowy i zastąpi miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Standardy urbanistyczne będą dotyczyć terenów przeznaczonych do uzupełnienia zabudowy w planie ogólnym.

We wszystkich państwach członkowskich UE przepisy przewidują instrumenty planowania na poziomie władz lokalnych, pod ogólnym nadzorem rządu krajowego lub regionalnego. Rządy krajów UE wprowadzają system standaryzacji jako jeden z instrumentów planowania przestrzennego, jednak w większości pozostawiają swobodę ich doprecyzowania na szczeblu lokalnym. Standardy urbanistyczne stanowią system, w którym z wyprzedzeniem ustalane są kluczowe elementy projektu, których musi przestrzegać każdy inwestor. W Niemczech wiele miast posiada standardy projektowe lub mapy zagospodarowania przestrzennego z prawnie wiążącymi wytycznymi projektowymi dotyczącymi m.in. położenia budynku w stosunku do ulicy, wymaganego kształtu dachu, projektu pionowej lub poziomej struktury fasady, jej rozwiązań materiałowo-kolorystycznych, dopuszczalności zastosowania dodatkowych elementów na elewacji oraz reklam.

W 2018 r. w Davos ministrowie kultury państw Europy, w tym prof. Piotr Gliński, przyjęli deklarację „Ku wysokiej jakości Baukultur dla Europy", która obejmuje „każdą działalność człowieka zmieniającą przestrzeń zbudowaną". „Cała wspomniana przestrzeń, w tym cały zaprojektowany i zbudowany kapitał osadzony w środowisku naturalnym i z nim związany, musi być rozumiany jako jeden podmiot. Baukultur obejmuje istniejące budynki, wliczając zabytki i inne elementy dziedzictwa kulturowego, a także projekty i konstrukcje współczesnych budynków, infrastrukturę, przestrzeń publiczną i krajobrazy. (...) Oprócz projektów architektonicznych, konstrukcyjnych i krajobrazowych oraz ich materialnej realizacji Baukultur wyraża się również w procesach planowania przedsięwzięć budowlanych, infrastruktury, miast, wsi i otwartych krajobrazów". Ważnym i nieodzownym wątkiem zagadnienia Baukultur jest powszechna edukacja o kulturze budowania, która rzetelnie prowadzona zarówno przez instytucje publiczne, takie jak NIAU, uczelnie wyższe, szkoły, jak i inicjatywy obywatelskie w przyszłości może się stać najlepszym gwarantem poszanowania szeroko pojętej estetyki w budownictwie.

Z głębokim żalem przyjęłam wiadomość o śmierci

ŚP.

JERZEGO WILKA

Samorządowca, Prezydenta Elbląga

w latach 2013-2014,

Posła na Sejm VIII i IX kadencji.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy współczucia

Elżbieta Witek

Marszałek Sejmu

52/0521/F

eprasa.pl 1252db3f90

Warto się wspinać na szczyty

Ze Stanisławem Karpielem-Bułecką, liderem i wokalistą zespołu Future Folk, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

„Góralu, czy ci nie żal...", że ruszyłeś w tany do „Dance, Dance, Dance"?

Stanisław Karpiel-Bułecka: Żal, że program się skończył. Bo to była fantastyczna przygoda. I nowe doświadczenie, któremu – bywały momenty – góral myślał, że nie podoła, a jednak się udało. Dotarliśmy do finału. To niesamowite osiągnięcie. Warto się wspinać na szczyty. Swoich możliwości też.

Mam nadzieję, że widać było progres i to, że we wszystko, co pokazywaliśmy na scenie – przez trzy miesiące trenując codziennie po siedem godzin – włożony był ogrom pracy. Ciężkiej, ale sprawiającej dużo przyjemności i satysfakcji. Już widzę, że będzie to procentować również po programie.

Jak przyjęliście zwycięstwo Roksany Węgiel i jej przyjaciółki Oliwii?

Wygrały fajne młode dziewczyny. Roxy, wiadomo – ma już na koncie wspaniałe sukcesy – ale też wiele przed nią, podobnie jak przed Oliwką. Uwielbiam patrzeć na młodych ludzi, którzy tak wspaniale realizują swoje pasje, a przy tym są ułożeni. To duża zasługa domu, rodziców. Artystycznie mamy wiele wspólnego, a jednocześnie stanowimy kompletnie inne światy, choćby z racji wieku. Ale właśnie to zróżnicowanie uczestników było siłą tej edycji.

„DDD" za nami i co teraz?

Muzyka, czyli to, co kocham i robię na co dzień. Jak tylko pandemia odpuści, znów zagramy dla publiczności. Informacje będą na stronie grupy Future Folk i w moich prywatnych social mediach. W planie jest też singiel.

Fot. Jan Bogacz/TVP

Marszałek Grodzki odkrywa karty

Jerzy Jachowicz

Za zaprzyjaźnionym z nami tygodnikiem „Peryskop Parlamentarny" („PP") publikujemy dziś skrzącą się od tajemnic intymną rozmowę z marszałkiem Senatu prof. Tomaszem Grodzkim, z cyklu krótkich wywiadów „Bez tajemnic".

„PP": Przepraszam, że zacznę od spraw osobistych. Wygląda pan marszałek na dość zmęczonego.

T.G.: Sprawa procedowania ratyfikacji ustawy o unijnym budżecie odbudowy każdego by wykończyła. Seria niezbędnych ekspertyz, konsultacji społecznych, wysiłek nad poprawkami – wszystko na mojej głowie. Terminy pędzą jak szalone. Gdzie znaleźć czas na pogłębioną refleksję? Ponadto prezydium... Jedyna przyjemność, że to ostatnie miło się kojarzy. Nawiążę potem. I jeszcze częściowo kobiety...

„PP": Nie chwytam. Co one mają do ratyfikacji?

T.G.: No właśnie. Ciągle pytają, co ja z tego będę miał? Kobiety nie rozumieją, że można się poświęcać dla dobra innych. A ja mam to we krwi. Z tego zresztą powodu cierpię całe życie. W ofierze dla innych. W tym przypadku dla ogółu.

„PP": To jakieś bliskie panu kobiety? Że zapytam.

T.G.: Ależ nie. Bliskie mi osoby wręcz nakłaniają mnie do bezinteresowności, choć akurat do tego nie trzeba mnie zachęcać. Chodzi o kobiety z okazjonalnego otoczenia.

„PP": Staram się rozumieć... Ale nie będę niegrzecznie kłopotliwy... Zapytam jednak, czy świadomość służenia innym nie sprawia panu radości? Przysparza cierpień? Jedno z drugim się kłóci.

T.G.: Satysfakcję wewnętrzną mam. Ale nic oprócz niej. I to właśnie niektóre osoby zauważają. Nie wnikajmy już jakie, bo to całkowicie marginalna kwestia. Niepotrzebnie wtrąciłem...

„PP": Wróćmy więc do głównego wątku. Po co wkładać tak wielki wysiłek w prace nad ustawą, skoro nie można na nią nanosić żadnych poprawek?

T.G.: To nie jest takie pewne. Poza tym ja już ćwiczę, przygotowując się do kolejnej ważnej roli.

„PP": Również politycznej?

T.G.: Oczywiście. Podkreśliłem wcześniej swój stosunek do słowa „prezydium". No, zgaduj-zgadula... ciepło, ciepło...

„PP": Prezydent Polski?

T.G.: Czy widzi pan lepszego kandydata?

eprasa.pl 1252db3f90

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

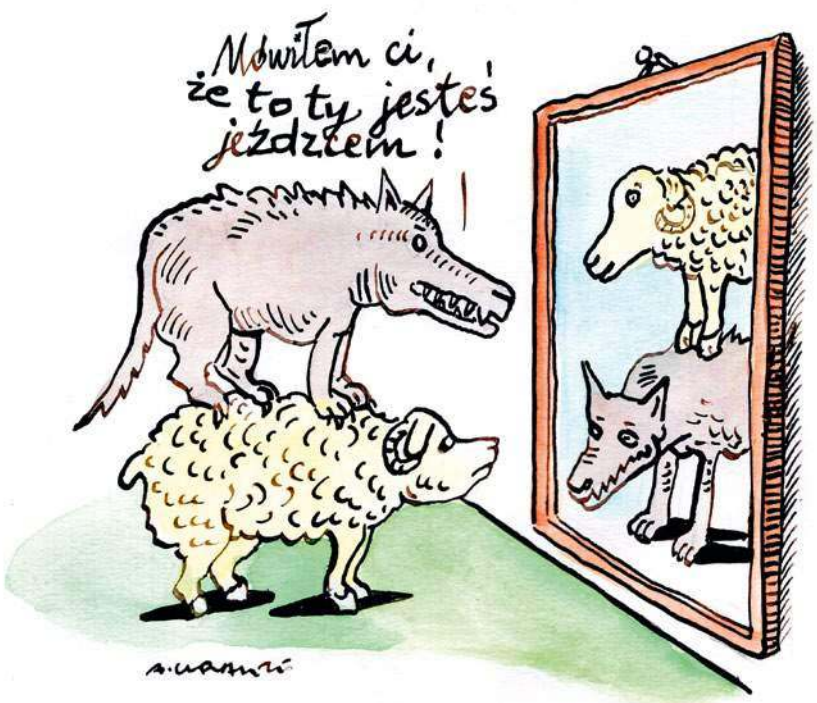

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: BARTEK SYTA/POLSKAPRESSE/EAST NEWS, ANDRZEJ WIKTOR, NICK_RAILLE_07/SHUTTERSTOCK, ARCHIWUM SIECI, MATERIAŁY PRASOWE PIS

nasz sondaż — pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

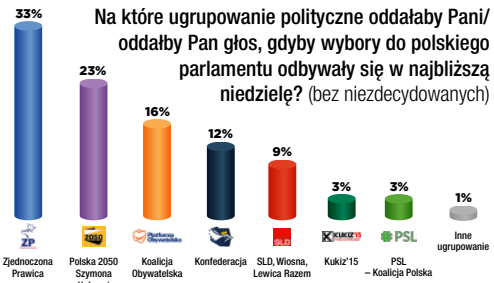

Na jakiej stacji benzynowej zatankuje Pani/Pan lub zrobi Pani/Pan zakupy, jeśli obok siebie znajdują się polska stacja Orlen lub stacja należąca do zagranicznego koncernu, np. BP, Circle K, Schell, Amic itp.?

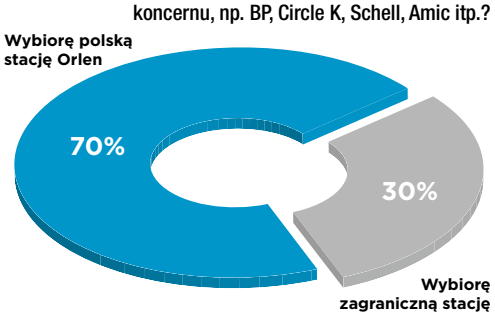

Czy według Pani/Pana ambasadorowie innych krajów powinni zabierać głos w wewnętrznych sprawach Polski i nakłaniać do zmian światopoglądowych w Polsce?

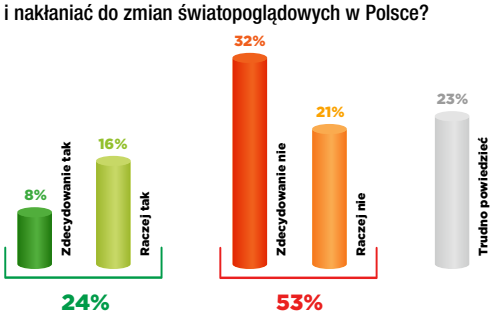

Kto według Pani/Pana ponosi większą winę w konflikcie izraelsko-palestyńskim?

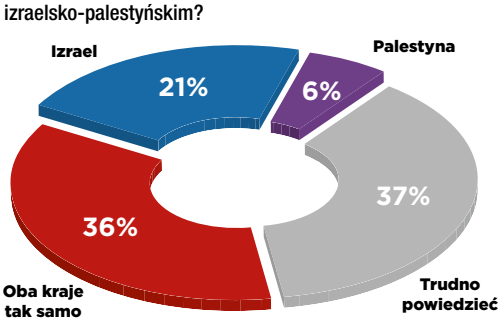

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1064.

Zakres czasowy badania 14–17 maja 2021 r.

eprasa.pl 1252db3f90

O jaką Polskę nam chodzi?

O naszą energię i determinację się nie boję. Prawda jest taka, że największe ryzyka są zewnętrzne. Te związane z bezpieczeństwem Polski

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z wicepremierem, prezesem Prawa i Sprawiedliwości, Jarosławem Kaczyńskim

Jakich efektów społecznych i gospodarczych, a także politycznych spodziewa się pan po Polskim Ładzie?

Jarosław Kaczyński: Celem jest szybki rozwój Polski i poprawa losu bardzo wielu ludzi, także przez zmiany w systemie podatkowym, który stanie się bardziej sprawiedliwy. Dziś mamy odziedziczony po poprzednich rządach model regresywny.

Im większe zarobki, tym mniejszą ich część oddaje się w formie podatków i danin?

Tak. Zakładano, że takie rozwiązanie doprowadzi do zwiększenia inwestycji. Ale coś poszło nie tak. Poziom inwestycji prywatnych jest w Polsce bardzo niski, panuje niechęć do ryzyka inwestycyjnego, nie wspomnę o poziomie konsumpcji wyższej kultury przez bogatsze warstwy klasy średniej, mecenat, dzieła charytatywne. Utrzymywanie tego systemu w świetle tych doświadczeń nie ma sensu. Bronią go tylko ludzie niezorientowani

Fot. Andrzej Lange/EastNews

eprasa.pl 1252db3f90

albo rozumujący wyłącznie kategorią własnego interesu. Często też pomijają w tych dyskusjach element bardzo ważny: próg, od którego można odczuć minimalne zmiany, jest ustawiony bardzo wysoko – to aż 10,5 tys. zł miesięcznego dochodu, poważna różnica jest przy rzeczywiście bardzo wysokich dochodach.

Według wcześniejszych medialnych doniesień miało to być 6 tys. zł. Skąd zmiana?

Chcę jasno podkreślić, że nie było to wynikiem żadnych nacisków, ale dokładnej analizy. Taka propozycja wyszła bezpośrednio od zespołu ekonomistów przygotowujących Polski Ład i została przyjęta, a następnie przedstawiona koalicjantom.

Mimo to obrońcy starego modelu podnoszą argument, że zmiany uderzą w najbardziej aktywne, twórcze jednostki w społeczeństwie, które zasługują raczej na nagrodę, zachętę.

Wiemy już, że jako zachęta do inwestycji, a taka była idea, to nie działa. A nagroda? To są ludzie bogaci i bardzo bogaci, nagroda zatem jest. Nie ma powodu, by dalej utrzymywać ten przywilej w postaci niższych proporcjonalnie podatków i danin. Inną sprawą, choć dobrze znaną, są źródła części wielkich majątków w Polsce. Mogę się tylko pochwalić, że na pierwszym kongresie Porozumienia Centrum w marcu 1991 r. ostrzegałem, że jako społeczeństwo będziemy płacić dużą cenę za tę formę kształtowania polskiego kapitalizmu. I płacimy.

Grupy, które dotknie zmiana, to też środowiska wpływowe, potężne w mediach i establishmencie. A takie grupy umieją bronić własnych interesów. W mediach obozu III RP już ruszyła ich kampania. Otwiera się kolejny front?

Mam pełną świadomość siły tych grup i niektórzy nas przed tym ostrzegali. Ale my odpowiadamy przed Polakami. Nie ma żadnego powodu, by wyłączać te środowiska np. od współpłacenia na ochronę zdrowia w proporcjonalnie takim samym stopniu, jak czynią to inni pracujący. Jest zresztą specyfiką polską, że gotowe do wsparcia projektu naprawy państwa i modernizacji okazały się te grupy, które zwykle są obrońcami status quo. To ludzie, którzy nie dysponują wielkimi majątkami, nie są na szczytach społecznych piramid, ciężko pracują na utrzymanie swoich rodzin, w największym stopniu poparli PiS. Jesteśmy jedyną formacją proponującą realną modernizację w tym dobrym tego słowa znaczeniu, nowoczesność opartą na tradycyjnych wartościach.

> Nie ma powodu, by dalej utrzymywać przywilej w postaci niższych podatków i danin dla ludzi bogatych. Obrońcy obecnych niesprawiedliwych rozwiązań podatkowych nie bronią wolnego rynku, ale przywilejów dla pewnych grup

Ten program podatkowy to element budowania nowego ładu społecznego?

Nie ukrywamy, że prowadzona przez naszą formację polityka dąży do wyrównania relacji społecznych zachwianych nadmiernym liberalizowaniem – w złym tego słowa znaczeniu – gospodarki i życia społecznego po 1989 r., z krótką przerwą w latach 2005–2007. Ale tu chodzi także o możliwie najlepsze wykorzystanie wielkiej szansy, która stoi przed Polską. Dobrze prowadzone negocjacje przyniosły 770 mld zł do roku 2027. To jest bardzo dużo, ale przełom w wielu obszarach będzie możliwy dzięki temu, że inwestujemy także sami, z budżetu krajowego – w sumie to już daje bilion. A liczymy jeszcze na inne inwestycje, tj. prywatne, obcego kapitału, a także państwowych spółek, ale niewchodzące w skład Polskiego Ładu. Pozwoli to Polskę bardzo pozytywnie zmienić.

Chce pan premier zostawić Polskę bogatą? Takie ma być dziedzictwo tych rządów?

Rozwój kraju za naszych rządów jest faktem. A może być jeszcze dużo, dużo lepiej. Nie chciałbym tego jednak przypisywać sobie, to zasługa wielu osób z naszej partii oraz oczywiście premiera Mateusza Morawieckiego. I on, i jego otoczenie, choć mające pewne wady, bardzo się do tego przyczynili.

Polski Ład to całkiem nowy rozdział?

Wszystkie poprzednie odsłony naszych propozycji programowych były w jakimś sensie rozwinięciem tzw. programu klarysewskiego, napisanego w 2008 r. przez trzech ludzi na podstawie oczywiście wielu analiz, opracowań, dokumentów. W tamtym zespole byli Grzegorz Schreiber, Bolesław Banaszkiewicz i ja. Później był ten program wzbogacany, była konferencja katowicka „Myśląc Polska" w lipcu 2015 r., był ogromny wkład prof. Piotra Glińskiego i wielu ekspertów. Dziś jednak otwieramy rzeczywiście zupełnie nowy etap.

Program klarysewski można uznać za zrealizowany?

W ogromnej mierze został zrealizowany, ale oczywiście w życiu społecznym i w polityce nigdy nie można mówić o stu procentach wykonania. Udało się jednak bardzo dużo.

Nawet ideologiczni przeciwnicy PiS przyznają, że Polacy żyją dziś dużo lepiej, że przejmując rządy, właściwie zdefiniowano kluczowe problemy, odczytano potrzeby Polaków i przełamano opory wydawało się nienaruszalne. Czy jednak pana formacja po pięciu latach rządów ma siłę, by znowu wykonać taki skok?

O naszą energię i determinację się nie boję. Prawda jest taka, że największe ryzyka są zewnętrzne. Te związane z bezpieczeństwem Polski, choć tu robimy wszystko co w naszej mocy,

eprasa.pl 1252db3f90

by nasz kraj był bezpieczny, otwarcie też mówimy o konieczności radykalnego zwiększenia wydatków na zbrojenia. I te łączące się z pandemią, o czym wspomniałem w przemówieniu 15 maja, podczas prezentacji Polskiego Ładu. Jest jasne, że jeżeli nie stłumimy epidemii, to ten zaplanowany rozwój może być niemożliwy. Musimy ten ogień zarazy zgasić całkowicie, bo jeżeli będzie to takie przygasające, ale co jakiś czas wybuchające dużym płomieniem ognisko, to będą kłopoty.

Do pandemii jeszcze wrócimy, teraz zatrzymajmy się przy zapowiedzianych zmianach i jeszcze jednym zarzucie, który podnoszą przeciwnicy: że ich efektem będzie uzależnienie dużych grup społecznych od państwa. Jakby pan na to odpowiedział?

Szukać dziury w całym zawsze można. Ale skoro już to podnoszą, to ja też zadam kilka pytań: ile wielkich, rzekomo niezależnie stworzonych majątków i biznesów wyrosło na styku z państwem, samorządami? Czy mechanizm wielu karier po 1989 r. nie polegał na kontynuacji? Dziedziczeniu pozycji? Wpływu? Szans rozwojowych? Czy to wszystko nie było powieleniem selekcji negatywnej z okresu PRL? Doszło wielu nowych ludzi, ale często na zasadzie kooptacji. I wreszcie: czy to, co działo się po 1989 r. w polskiej gospodarce i życiu społecznym, na pewno było aż tak wolnorynkowe, jak to opisują?

Oczywiście nie. Ale co ta konstatacja zmienia?

Pokazuje, że obrońcy obecnych niesprawiedliwych rozwiązań podatkowych nie bronią wolnego rynku, ale przywilejów dla pewnych grup. My mamy odwagę to zmienić. I będzie odwrotnie, niż autorzy tych tez twierdzą, bo zmiany, które wprowadzamy od lat, to: pilnowanie, żeby reguły były równe dla wszystkich, otwieranie zamkniętych wcześniej środowisk na nowych ludzi, uniezależnianie od różnych układów. Nie neguję, że jest w polskim establishmencie wielu ludzi dynamicznych, bardzo zdolnych, zwłaszcza w ostatnich latach widzimy ich wielu. Warto im kibicować, ale warto też przekonywać, by nie obstawali przy systemie niesprawiedliwym i przy zwykłych patologiach. Poradzą sobie bez tego jeszcze lepiej. Niestety, są tacy, którzy tego rodzaju niedobrych mechanizmów bronią, także w mediach, czy to ze względu na jakieś powiązania, czy uzależnienia. Mogę powiedzieć, że mi ich żal. Bo Polska na tym traci.

Czy te grupy społeczne, które zyskują na prowadzonej przez pana obóz polityce, dają w pana ocenie wystarczające wsparcie?

> Rozwój kraju za naszych rządów jest faktem. A może być jeszcze dużo, dużo lepiej. Nie chciałbym tego jednak przypisywać sobie, to zasługa wielu osób z naszej partii oraz oczywiście premiera Mateusza Morawieckiego

To się okaże w 2023 r. Mam nadzieję, że społeczeństwo pozytywnie zareaguje na dobry program, który poprawia życie większości obywateli. Warto na Polski Ład patrzeć też szerzej: zwiększa on szanse, by te 77 proc. przeciętnej europejskiej zamożności (PKB per capita), którą już dzisiaj mamy wedle danych unijnych za 2020 r., szybko podciągnąć do poziomu ok. 100 proc., a później dążyć do tego, żeby było więcej, żeby zrównać się z zachodnią częścią UE. By utrzymać wzrost, musimy nadrabiać nasze braki i słabości, podciągać lub w ogóle uzyskiwać kompetencje w obszarach nowoczesnych technologii, przemysłu, także zbrojeniowego. Tu jest potężny deficyt, bo nie dość, że w 1990 r. wystartowaliśmy z niskiego poziomu, to późniejsze rządy dopuszczały do niszczenia tych kompetencji w wielu obszarach. Musimy iść mocno do przodu.

Polski Ład to program wyborczy? Tak twierdzi opozycja.

Nie, to program rządzenia. Będziemy się jednak oczywiście do niego w kampanii wyborczej odwoływać, o ile oczywiście zrealizujemy go w odpowiednio wysokim stopniu. Ludzie muszą zobaczyć, że to są fakty, konkretne zmiany. W ogóle w dobrych programach wyborczych, zapowiadających zmiany korzystne dla społeczeństwa, w rywalizacji między partiami nie ma niczego złego.

W Polskim Ładzie nacisk położony jest na sprawy materialne, jakość życia. Jest i element kulturowy, bardzo ciekawy, ale niekontrowersyjny, skupiony na szukaniu tego, co mimo wszystko Polaków łączy, np. historia. Oczywiście są tacy, którym i to się nie podoba. Generalnie jednak mamy wyraźne ominięcie punktów najbardziej drażliwych. Dlaczego? Ma się to trochę uspokoić? Wygasić? Ułożyć?

Tak uważam. Osiągnęliśmy w sferze kulturowo-cywilizacyjnej bardzo dużo, można nawet powiedzieć, że 110 proc. tego, co we współczesnym świecie możliwe.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego zapadł poza światem polityki, wynikał z konstytucji i wcześniejszej, wielokrotnie potwierdzanej, także za czasów ludzi wybieranych do tego gremium w poprzednich dekadach, linii orzecznictwa TK. Emocje jednak wybuchły ogromne. Czy był to problem dla pana formacji?

Widzieli panowie, co się działo na ulicach? Musiałem wzywać do obrony kościołów, sam też wziąłem w tym udział. Pojawiły się elementy niepokojące, jak list przeszło 200 emerytowanych generałów, była na to cicha, ale zdecydowana odpowiedź. Krótko mówiąc, był to poważny kryzys, który przynajmniej z dzisiejszego punktu widzenia okazał się jednak przejściowy. Niewątpliwie jednak naruszył poparcie dla nas, szczególnie wśród kobiet. Także dlatego, że wmówiono wielu ludziom, iż wprowadzono całkowity zakaz abor-

eprasa.pl 1252db3f90

Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński podczas prezentacji założeń Polskiego Ładu, 15 maja 2021 r.

Fot. Krystian Maj/PiS.org.pl

cji. To nie jest prawdą. Dopuszczalna jest aborcja ciąży powstałej wskutek przestępstwa, pozostaje przesłanka ze względu na stan zdrowia kobiety, w tym także zdrowia psychicznego.

Podkreślił to TK jeszcze w uzasadnieniu wyroku.

To sytuacja podobna do tej w Niemczech, tam jednak inna jest praktyka. To, co się zmieniło, to wykluczenie aborcji ze względu na zespół Downa czy Turnera. Osoby z tymi zespołami żyją, są kochane, z zespołem Turnera – on dotyczy dziewczynek – potrafią skończyć studia, rozwijać się w różnych zawodach. Ludzie z zespołem Downa też mogą szczęśliwie żyć. Nie ma powodu, by tym ludziom prawo do życia odbierać. To jedyna zmiana.

To straty po wyroku TK są do odrobienia przez pana obóz?

Zrobimy wszystko, by tak się stało. Wprowadzamy w życie jeden z najostrzejszych w Europie pakietów rozwiązań chroniących ofiary przemocy domowej. To niestety są głównie kobiety, choć nie tylko. Są zasadnicze zmiany w przepisach dotyczących alimentów. Polska rodzina, a zatem i kobieta, jest w centrum Polskiego Ładu.

Możliwe są wybory przedterminowe? Opozycja snuje wizje, że Polski Ład przedstawiony został wiosną, bo wybory jesienią.

Żadnego takiego planu nie ma. Polski Ład ma być programem realizowanym, wdrażanym. W wielu miejscach wymaga to działań wykraczających poza obecną kadencję, jak budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Czy także odbudowa Pałacu Saskiego. Czy jednak za to akurat nie powinni nam zapłacić Niemcy, którzy go zburzyli?

Niemcy powinni nam zapłacić setki miliardów dolarów za wszystkie zniszczenia z okresu II wojny światowej, choć pamiętamy także o rabunku z okresu I wojny światowej. Tę sprawę będziemy podnosili.

Domki do 70 mkw. powierzchni użytkowej, z poddaszem licząc do 90 mkw., da się jednak zbudować szybko. To jest próba radykalnego przełamania blokad, w tym wpływów niektórych potężnych deweloperów, niepozwalających na jeszcze szybszy wzrost w budownictwie? Mało kto wie, że w Polsce buduje się dzisiaj bardzo dużo, w 2020 r. był to wzrost o 7 proc. w stosunku do poprzedniego roku, co dało ponad 220 tys. oddanych mieszkań. Ale głód mieszkaniowy wciąż jest ogromny.

Tak, to jest próba przełamania blokad, które wciąż jeszcze hamują możliwość zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych wielu Polaków. Jeżeli ludzie skorzystają z tej propozycji, to szybko mogą mieć własny domek, z umiarkowanym, jednak solidnym metrażem.

O co chodzi panie premierze z tym częściowo płaskim dachem?

To wynika z zasad bezpieczeństwa budowlanego – duży stromy dach wymaga dużo droższej konstrukcji, innych rozwiązań, ostrzejsze są zasady bezpieczeństwa. A naszym celem jest, by były to domki ładne, ale proste i stosunkowo tanie, naprawdę wygodne dla rodziny. Są plany, by gotowe, estetyczne projekty były dostępne dla każdego. To się wpisuje w plan wprowadzenia standardów architektonicznych, uporządkowania tej kwestii, co zrobimy przy okazji.

Dlaczego program Mieszkanie+ nie poszedł tak, jak planowano?

Wspomnieli panowie sami o wpływach deweloperów – to jest pierwsza sprawa. Drugą jest niezwykle trudna do przełamania resortowość. Opór stawiany przez instytucje dysponujące np. terenami przed ich przekazaniem do programu Mieszkanie+ był dla mnie niepojęty, i to na każdym szczeblu.

PKP? Lasy Państwowe?

Też. Kolej była entuzjastyczna, gdy sądzili, że to oni będą budowali i na tym zarabiali. Kiedy się okazało, że to wygląda inaczej, zaczęły się opory. Sprawa oddania trzech niezalesionych hektarów przez Lasy Państwowe opierała się aż o mnie. Szkoda, bo pomysł był niezły, wzorowany na mechanizmach austriackich i wciąż można z tych rozwiązań korzystać. Zależy nam jednak na czasie, dlatego próbujemy innych sposobów: budowa niewielkiego domu, dopłata do wkładu własnego. To też odpowiada potrzebie Polaków, która przy Mieszkaniu+ się ujawniła: nasi współobywatele chcą mieszkania czy domku na własność w dość bliskiej perspektywie. Inną sprawą jest natychmiastowe podnoszenie cen materiałów, gdy cokolwiek dużego zaczyna się budować.

Jak pan dziś patrzy na próbę organizacji wyborów korespondencyjnych? Mamy w tej sprawie krytyczne wnioski Najwyższej Izby Kontroli.

eprasa.pl 1252db3f90

Przypomnę, że opór wzbudziły nie wybory korespondencyjne, lecz zwykłe, które miały się odbyć 10 maja, zgodnie z decyzją pani marszałek Sejmu. To był święty obowiązek konstytucyjny rządzących. Akcja polityczna naszych przeciwników i niestety jednego z naszych koalicjantów, który się tutaj bardzo zagalopował, także w przekonywaniu samorządów do oporu, doprowadziły do tego, iż stało się to niemożliwe. Ujawniło się, że mamy błędnie skonstruowaną ordynację wyborczą, pozwalającą na takie polityczne blokady. A to, że potem ci sami ludzie, którzy egoistycznie, ze względu na chęć zmiany kandydata, domagali się przesunięcia wyborów, stawali 10 maja przed punktami, gdzie zwykle mieściły się komisje wyborcze, i pytali złośliwie, gdzie głosowanie, to już dowód na nieprawdopodobną skalę hipokryzji, z jaką spotykamy się w naszym życiu publicznym. To to samo zjawisko, które niektórym politykom Platformy pozwala gościć w mediach i opowiadać o standardach antykorupcyjnych.

NIK swoje zarzuty koncentruje na wyborach korespondencyjnych.

Chcę, żeby to było jasno powiedziane: to była moja osobista decyzja, by spróbować skorzystać z doświadczenia bawarskiego i kanadyjskiego w organizacji takich głosowań. Problemem był brak większości w Sejmie dla tej sprawy. Nie zwalniało to jednak rządu z wykonania obowiązku konstytucyjnego i zostało zrobione wszystko, co możliwe, by został on wykonany. Bo my naprawdę szanujemy prawo i konstytucję. Mówienie tutaj o jakimś złamaniu prawa czy nadużyciu jest wielkim nieporozumieniem.

Prezes NIK Marian Banaś prowadzi polityczną wojnę?

Jest wielkim błędem naszego systemu prawnego, że człowiek, wobec którego toczą się poważne śledztwa, może być prezesem Najwyższej Izby Kontroli. To jest stanowisko dla ludzi, którzy są poza jakimkolwiek podejrzeniem, całkowicie czystych. Jeśli ktoś ma jakiekolwiek kłopoty w tej sferze, jeśli jest mocno skoncentrowany na sprawach materialnych, to nie powinien być prezesem NIK.

Prokuratura na razie zarzutów panu Banasiowi nie postawiła.

Postawienie zarzutów wymaga uchylenia immunitetu, ale takiego wniosku też nie ma. Nie ukrywam, że jestem zdumiony biernością prokuratury.

Nawet gdy zostałyby postawione zarzuty, nic to nie zmieni w sytuacji prezesa Banasia jako szefa NIK.

Uważam, że potrzebna jest ustawa, która by to zmieniła. W sytuacji postawienia zarzutów prezesowi NIK mógłby być zawieszany przez Sejm w pełnieniu obowiązków. W sytuacji gdyby został uniewinniony, ewentualnie gdyby doszło do umorzenia ze względu na niewielką szkodliwość społeczną, choć tutaj miałbym już wątpliwości, wracałby na swoje stanowisko, a czas zawieszenia byłby doliczany do sześcioletniej kadencji. Nie byłoby krzywdy, ale byłby elementarny moralny i prawny porządek. Niestety w tym Sejmie ta ustawa nie ma chyba szans na przegłosowanie. Ale warto ją rozważyć.

To dlatego w dniu wyborczym 13 października 2019 r. mówił pan: „Otrzymaliśmy dużo, ale zasługujemy na więcej, ale to oznacza zobowiązanie do lepszej pracy"?

Tak naprawdę to wypowiedziałem to zdanie, bo obawiałem się, że w ogóle możemy nie wygrać. Spływały informacje, które wskazywały, że im później, tym bardziej tracimy przewagę z godzin porannych. Na szczęście ostatecznie badanie exit poll pomyliło się minimalnie. Miałem też w pamięci prognozy niektórych naszych ekspertów, że możemy dostać 47 proc. poparcia. Każdy lubi takie dobre wiadomości.

eprasa.pl 1252db3f90

Istotą tej sprawy jest pytanie, czy koalicja Zjednoczonej Prawicy się poskładała? Ogarnęła? Użył pan wcześniej sformułowania, że „się zmarszczyło".

To określenie z książki Jerzego Putramenta „Małowierni", którą tuż przed marcem 1968 r. ludzie pożyczali sobie na jedną noc i my z Leszkiem też tak przeczytaliśmy. Była to powieść z kluczem, dość łatwa do rozszyfrowania, Komitet Centralny PZPR występuje tam jako Komitet Ekonomiczny. Rzecz jest o zdradzie literatów, którzy popierali stalinizm. Pojawia się tam oczywiście i ubecja. Jeden z sowieckich nadzorców mówi w pewnym momencie do młodego ubeka: „Pamiętaj, jak coś się zmarszczy, od razu tnij, bo zawsze coś z tego będzie". I przykro mówić, ale w polityce to jest prawda.

Pękło na trwałe?

Trudno powiedzieć, czy na trwałe, ale na pewno to zmarszczenie z czasów sporu o wybory prezydenckie pozostaje.

Jak tam przyłożyć ucho, to słychać, że powodem dużego niepokoju jest kształt list wyborczych w 2023 r. Koalicjanci PiS obawiają się, że zostaną za burtą, muszą więc – tłumaczą – wzmacniać własne szyldy, odróżniać się nawet na siłę. Działają racjonalnie?

Chciałbym mieć pewność, że PiS samodzielnie wygra wybory w roku 2023, ale niestety obawiam się, że będzie podobnie jak w 2019 r.: wygrywamy, ale trochę. Z tego punktu widzenia eliminacja koalicjantów jest bez sensu. Jeżeli nawet jakimś cudem zdobyliby 5 proc., to ich uzysk mandatowy będzie minimalny, a w ramach naszej koalicji przełoży się to na 25–30 mandatów. I oni to rozumieją.

Za kulisami słychać, że PiS mocno pracuje nad poszerzeniem poparcia w parlamencie dla rządu, przyciągnięciem posłów niezrzeszonych czy z innych ugrupowań, tak aby zmniejszyć zależność od jednego z koalicjantów. Padają liczby: w orbicie obozu rządowego ma być już 240 posłów. To prawda?

Tak mniej więcej to wygląda, ale dopóki to nie jest na stole, sprawdzone w boju, to nie ma sensu o tym mówić.

A formalne poszerzenie koalicji, np. o inny podmiot, było kiedykolwiek realne?

Tu jest różnica zdań pomiędzy mną a innymi bardzo ważnymi politykami PiS. Niektórzy uważali pewne opcje za możliwe, choć dzisiaj już chyba zrezygnowali z tego przeświadczenia. Ja uważałem, że to niemożliwe, bo jestem w polityce dłużej niż oni. Chociaż są tam osoby przychylne takim pomysłom, to mają za słabą pozycję, by zmienić główną linię swojej formacji.

> Żadnego planu wcześniejszych wyborów nie ma. Polski Ład ma być programem realizowanym, wdrażanym. W wielu miejscach wymaga to działań wykraczających poza obecną kadencję

Może z Pawłem Kukizem da się rządzić?

Mam nadzieję, że są sprawy, w których możemy współdziałać. Pytanie zasadnicze dotyczy tego, czy będzie chciał pracować w ramach stabilnego porozumienia politycznego. Osobiście bardzo go polubiłem. Kiedyś, po dłuższym spotkaniu przy kolacji i po kilku lampkach, powiedział mi nawet, że ładnie śpiewam. Tym już całkowicie pozyskał moją sympatię.

A Lewica? Podczas głosowania nad Krajowym Planem Odbudowy stało się jednak w Polsce coś ważnego.

Tak, stało się coś ważnego, doceniam to, jesteśmy jednak z antypodów politycznych i musimy to brać pod uwagę.

Lewica też to przypomina, trochę odreagowując porozumienie w sprawie KPO.

W Sejmie wbrew pozorom dość często zdarzają się sytuacje wspólnego głosowania, nawet całego parlamentu, w jakiejś sprawie. Gdy my byliśmy opozycją, nie wahaliśmy się przed popieraniem dobrych rozwiązań. Jeżeli Lewica by na dłużej doszła do wniosku, że nasze propozycje społeczne są dobre dla Polaków i popierała choć niektóre z nich także w przyszłości, to tylko bym się cieszył. Może zrozumieli, że droga wyłącznie – tak to nazwijmy – obyczajowa, to ścieżka na margines polityczny.

Był w tle jakiś tajny handel z Lewicą?

Nie, choć ja nie uczestniczyłem w negocjacjach. To sześć znanych punktów, możliwych dla nas do przyjęcia, choć niekiedy trudnych. Ale tak jest w negocjacjach, coś trzeba zapłacić. Otrzymali niektóre rzeczy, których by w KPO bez tych rozmów nie było.

Prowadził je minister Michał Dworczyk.

Tak, jednak nie wolno zapominać o roli marszałka Ryszarda Terleckiego, który najlepiej zna sejmowe relacje, ludzi. Rozmawiał też premier Mateusz Morawiecki, co miało duże znaczenie.

Marszałek Terlecki lubi też barwne wypowiedzi. To on mówił, że koalicjantom „damy po łapkach".

To prawda, bywa bezpośredni. To oni prowadzili negocjacje, ja ograniczyłem się do wyrażenia zgody na warunki Lewicy.

Borys Budka kusił Lewicę wizją przejęcia władzy wskutek szantażu przy głosowaniu nad Krajowym Planem Odbudowy. Dlaczego nie był skuteczny?

To są działania tak niepoważne, że mało kto chce je nadal żyrować. Lewica chyba dostrzegła, że to pułapka prowadząca do śmieszności. To się wpisuje w tę niszczącą dla naszego życia publicznego totalność i zasadę, że im wolno wszystko, że każde ich działanie zostanie uznane za demokratyczne i proeuropejskie, nawet wtedy,

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 1252db3f90

gdy będą działali w sposób oczywiście antydemokratyczny i antyeuropejski. Gdy my byliśmy w opozycji, słyszeliśmy: „Jak wygracie wybory, będziecie mieli prawo głosu, a teraz my decydujemy". Kiedy wygraliśmy wybory, to okazało się, że to nadal oni mają rządzić, a jeśli temu szantażowi nie ulegniemy, to zrobią z nas zbrodniarzy, dyktatorów. Przypomnijmy, co oni mieli, gdy rządzili: rząd, ogromną przewagę w samorządach, miażdżącą przewagę w mediach, poparcie establishmentów celebryckiego, gospodarczego, poparcie zagranicy oraz łagodnie mówiąc, daleko idące poparcie w sądach, co pan Neumann powiedział otwarcie. Na tym tle nasza władza jest nieporównywalnie słabsza. To władza za Tuska była najbliżej autorytaryzmu w historii po 1989 r.

Dlaczego?

Bo istotą autorytaryzmu jest to, że centralny ośrodek dyspozycji politycznej jest osadzony w systemie politycznym na trwałe. Może być nawet duży zasób wolności osobistych, prasy, demonstrowania – ale ośrodek rządzący jest bezalternatywny. I środowiska PO do tego dążyły i były blisko tego osiągnięcia. Dzisiaj nadal pozostają potężne, a jeśli ktoś jest w Polsce prześladowany, to środowiska związane z nami.

Bardzo ciekawe są reakcje na przejęcie Polska Press przez Orlen. Jak pan odpowiada na zarzut, że celem są państwowe media zamiast pluralizmu?

Mogę powiedzieć jedno: na pewno nie jest naszym celem, by wszystko, w tym media, było w Polsce pod władztwem niemieckim. Przyznaję się do winy, takich celów nie mamy. Podkreślam: elementarna równowaga w obszarze mediów jest jednym z podstawowych warunków realnego funkcjonowania demokracji. Niektórzy przyzwyczaili się do sytuacji, że 95 albo 98 proc. mediów sprzyja panu Tuskowi. Polacy jednak zasługują na normalny rynek medialny, a nie taką patologię, jaką wtedy mieli.

Po stronie opozycji pojawiła się nowa siła polityczna tworzona wokół Szymona Hołowni. To dla pana obozu szansa na podział opozycji czy zagrożenie?

Raczej zagrożenie, bo to przecież kolejny ośrodek utworzony przez realnych mocodawców stojących na drugim czy trzecim planie. Podejmują takie działania zawsze, gdy dochodzą do wniosku, że dotychczasowy system jest zagrożony, a ci, którzy go dotychczas bronili na poziomie politycznym, słabną. W wielu wypadkach się udało, a w niektórych udało się tylko po części, ale nie będę wymieniał nazw formacji, bo wiem, jakie są sądy.

> Chciałbym mieć pewność, że PiS samodzielnie wygra wybory w roku 2023, ale niestety obawiam się, że będzie podobnie jak w 2019 r.: wygrywamy, ale trochę. Z tego punktu widzenia eliminacja koalicjantów jest bez sensu

Zna pan Hołownię?

Zanim zaczął funkcjonować w polityce, w ogóle nie słyszałem o istnieniu tej osoby. Dziś wiem, że kosztem głównie PO i może trochę Lewicy jest pracowicie budowany i jest raczej przede wszystkim twarzą tego przedsięwzięcia. Wydaje się to wszystko dużo bliższe kabaretu niż polityki. Tym bardziej zaskakujące, że polski system polityczny, polskie społeczeństwo oceniam na dużo bardziej dojrzałe niż w krajach, gdzie takie postacie odnosiły sukces. Społeczny mechanizm akceptacji dla takich propozycji pozostaje dla mnie wciąż zaskoczeniem. Dziś jedno jest pewne: to próba kolejnej przebieranki środowisk, których wspólnym mianownikiem jest nienawiść do PiS, a wcześniej do PC, budowana w sumie już od 30 lat. Z tego zasobu ta inicjatywa korzysta.

Politycznie patrząc: z punktu widzenia pana obozu lepiej, by naprzeciw stało wojsko Platformy czy taka niesprawdzona, łatwo rozpadająca się w boju masa nowego zaciągu?

To się dopiero okaże. Dziś mogę odpowiedzieć przytoczeniem znanego mema, w którym zwracam się do nieba, mówiąc: „Panie, prosiłem o głupią opozycję, ale przesadziłeś". Dużo w tym żarcie jest prawdy. Ale też my nigdy nikogo nie lekceważymy. Zawsze uważamy, że mamy z kim przegrać, zawsze prosimy Polaków o zaufanie i staramy się ich przekonać programem, a od kiedy rządzimy, konkretnymi zmianami w Polsce, w życiu każdej rodziny.

Platforma przetrwa? Czy to już polityczny grób?

Mnie też wiele razy kładziono do politycznego grobu, a jednak z panami rozmawiam. PO ma wciąż wiele zasobów, atutów, sił. Mogą się dalej sypać, mogą pozbierać. Dziś mają wyraźnie słabe kierownictwo. Jeżeli w tym triumwiracie jest ktoś taki jak pan Sławomir Nitras, to to nam dużo mówi.

Rafał Trzaskowski byłby poważniejszym rywalem?

Trudno mi się wczuć w emocje społeczne stojące za np. jego wynikiem w wyborach prezydenckich, ale to jest pewien fakt, który trzeba brać pod uwagę. Dlatego sądzę, że tak.

Wspomniał pan o nienawiści do PiS, na wyłącznie której wielu buduje swoje kariery. To ma wymiar także napaści na pana. Ostatnio TVN i media Michnika próbują rozpętać kampanię wokół pana ochrony – tej osobistej, i tej wokół pana domu. Robią to ci sami ludzie, którzy nigdy nie potępili ataków na pana, zachęcają do demonstracji w tych miejscach, przemilczają kontekst mordu politycznego dokonanego w Łodzi w 2010 r. Było w tej sprawie oświadczenie PiS, stwier-

eprasa.pl 1252db3f90

dzające: „Tak długo, jak nasi przeciwnicy będą wzywać do patroszenia prezesa, tak długo będzie miał on ochronę". A jaka jest pana ocena tej sytuacji?

Patrzę na to prosto. Za coś muszą mnie atakować. Za efekty rządzenia nie bardzo mogą, bo są dobre, przekonujące, konkretne. Za majątek nie mogą, bo mam 1/3 domku po rodzicach, dochody znane i umiarkowane, choć dobre – otrzymuję już także emeryturę. Długi powoli spłacam, czasami jednak znowu rosną, po jakimś kolejnym dziwnym wyroku sądu. Ale nie narzekam. Atakują zatem za ochronę, która jest w każdym europejskim państwie sprawą naturalną i jest zawsze adekwatna do poziomu zagrożenia, który przecież nie ja oceniam. Wciąż napływają groźby – to dla nas codzienność, a trzeba też pamiętać o zabójstwie Marka Rosiaka, który zginął niejako za mnie. Ta ochrona zresztą jest mniejsza, niż opisują to media, które zaliczają do niej także kierowców i innych moich współpracowników, którzy nie mają z ochroną nic wspólnego.

Jaka jest pana ocena tych już ponad 14 miesięcy walki z pandemią koronawirusa?

Ocena sfery gospodarczej jest bardzo dobra, pod względem zdrowotnym musimy wyciągnąć wnioski – i to robimy. Stąd też tak duży nacisk na ochronę zdrowia w Polskim Ładzie. Wiemy, że potrzeba tu radykalnej poprawy i to zrobimy. Wiele elementów wymaga analizy.

Niepokoi wysoki poziom śmiertelności.

To kwestia zarówno stanu ochrony zdrowia, jak i dyscypliny społecznej. Polacy nie lubią takich obostrzeń, nawet gdy są zupełnie oczywiste, gdy ratują życie innym. Gdyby ktoś chodził po ulicach i strzelał, każdy by rozumiał, że trzeba go powstrzymać. W przypadku roznoszenia wirusa, też powodującego śmierć, choćby w czasie masowych demonstracji, przyzwolenie społeczne było dużo większe. Ja byłem zwolennikiem twardego trzymania dyscypliny społecznej, bo to był kluczowy front walki z rozprzestrzenianiem się wirusa. Jest to dla nas wszystkich także wyzwanie edukacyjne.

Pan premier jest już zaszczepiony?

Tak, już dwiema dawkami. Nie spieszyłem się, byli inni bardziej potrzebujący. Zachęcam każdego, kto może i powinien, by się szczepić.

Przymus szczepień jest możliwy?

Trzeba zacząć od zachęt i przekonywania. Ale musimy sobie zdawać sprawę, że bez osiągnięcia odporności zbiorowej, a więc zaszczepienia naprawdę dużej części społeczeństwa, nie zwalczymy tej zarazy. A jak tego nie zrobimy, nie wyjdziemy z jej skutków, nie ruszymy do przodu. Troska o oba te elementy jest podstawowym obowiązkiem państwa. Konieczna jest tu rozwaga i ostrożność, ale też zdecydowanie. Być może trzeba będzie politycznie bardzo dużo zaryzykować, jeżeli zachęty nie wystarczą.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.
JERZEGO WILKA,

byłego prezydenta Elbląga
i posła na Sejm Rzeczpospolitej Polskiej VIII i IX kadencji.

To wielka strata dla lokalnej samorządności
i polskiej polityki.

Rodzinie i przyjaciołom
składamy szczere kondolencje i przekazujemy słowa otuchy
w tych trudnych chwilach

Zarząd oraz pracownicy Grupy LOTOS S.A.

53/0521/F

Z wielkim smutkiem żegnam

Śp.
Jerzego Wilka

wybitnego polityka, samorządowca i społecznika,
posła na Sejm Rzeczypospoli tej VIII i IX kadencji,
byłego Prezydenta Elbląga.

Tracimy zasłużonego parlamentarzystę – członka sejmowych
Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej
oraz Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej,
zaangażowanego samorządowca
od urodzenia związanego z Elblągiem:
przewodniczącego i wieloletniego radnego Rady Miejskiej,
niestrudzonego opozycjonistę – działacza NSZZ „Solidarność".

Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi
oraz Krzyżem Wolności i Solidarności
Odszedł człowiek całym sercem oddany ludziom, regionowi i Polsce.

Rodzinie i Bliskim
składam wyrazy głębokiego współczucia

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

51/0521/F

eprasa.pl 1252db3f90

Do 2030 r. Polska ma osiągnąć poziom bogactwa i jakości życia porównywalny ze „starymi" państwami UE

Polski Ład do Europy

STANISŁAW JANECKI

Już w 2030 r. albo na początku następnej dekady jakość oraz materialny poziom życia w Polsce mają pod wieloma względami nie odbiegać od tych w Niemczech, Austrii, Irlandii, Szwecji, Danii czy Finlandii. Polska ma być państwem tak nowoczesnym, przede wszystkim cyfrowo, jak Finlandia, Szwecja, Dania, Holandia czy Irlandia. Powinniśmy przy tym potrafić spożytkować doświadczenia innych: Finlandia ma najlepiej rozwinięty system e-zdrowia, Estonia e-administracji, Niemcy najlepiej sobie radzą z tworzeniem inteligentnych fabryk, Luksemburg ma zaś najlepiej rozwiniętą sieć szybkiego internetu. Mamy odpowiedni potencjał, gdyż Polska zajmuje trzecie miejsce w Unii Europejski pod względem liczby absolwentów nauk ścisłych oraz trzecie pod względem liczby absolwentów studiów informatycznych (po Niemczech i Francji, w liczbach bezwzględnych), co oznacza, że mamy odpowiedni potencjał osób zdolnych do pracy w środowisku cyfrowym. A tylko cyfryzacja może zwiększyć wartość dodaną polskiej gospodarki nawet o 20 proc. Chodzi o to, żeby Polska była jednocześnie państwem coraz bogatszych obywateli, trwale zadomowiła się w grupie G20 ze względu na swój gospodarczy potencjał oraz była państwem na wskroś nowoczesnym.

Temu ma służyć rozłożony na dekadę plan Polski Ład, przedstawiony jako wspólny program Zjednoczonej Prawicy, którego pierwsze elementy mają być realizowane przez rząd Mateusza Morawieckiego już w najbliższych tygodniach. Czegoś porównywalnego w Polsce po 1989 r. nie było. Stąd zapewne odwołanie się w programie Polskiego Ładu do Eugeniusza Kwiatkowskiego, w II RP wicepremiera, ministra przemysłu i handlu, ministra skarbu, a przede wszystkim współtwórcy i organizatora wielkich inwestycji państwowych. Kwiatkowski stwierdził: „W tym bowiem miejscu Europy, gdzie leży Polska, istnieć może tylko państwo silne, rządne, (...) rozwijające bujnie indywidualne wartości każdego człowieka, a więc demokratyczne, zwarte i zorganizowane, solidarne i silne wewnętrznie, budzące szacunek na

Fot. Krystian Maj

eprasa.pl 1252db3f90

zewnątrz, przeniknięte walorami kultury i cywilizacji, państwo nowoczesne, zachodnie, mnożące w wyścigu pracy własnej wartości materialne i moralne".

SKOK PO PANDEMII

Autorzy Polskiego Ładu wychodzą od tego, że Polska musi być bardzo aktywna w „postpandemicznym świecie". Jak napisali, „nasz cel jest jasny: jak najszybciej powrócić na ścieżkę wzrostu gospodarczego i kontynuować budowę polskiego państwa dobrobytu". Chodzi o to, żeby „trzecia dekada XXI wieku stała się dla Polski dekadą rozwoju". Istnieją po temu realne podstawy, skoro „odnotowaliśmy spadek PKB mniejszy niż 3 proc. i jest to 3. najlepszy wynik w całej Europie. (...) Uchroniliśmy setki tysięcy firm i ponad 5 mln miejsc pracy". A „według ocen Komisji Europejskiej Polska, jako jedno z czterech europejskich państw, zachowała bezpieczeństwo finansowe na przyszłość". W latach 2015–2020 „poziom życia Polaków mierzony PKB na mieszkańca wzrósł o 7 pkt proc. w stosunku do Unii Europejskiej". Kryzys związany z pandemią „jest również szansą", która „umożliwi nam zmniejszenie dystansu do Zachodu szybciej niż kiedykolwiek", pozwoli „Polakom osiągać dochody większe niż we Włoszech, Portugalii czy Hiszpanii już w najbliższej dekadzie". Wysiłek musi podjąć przede wszystkim państwo: „Tak było w latach 30. XX wieku, kiedy w odpowiedzi na wielki kryzys powstał New Deal. Tak było po wojnie, kiedy Europa odbudowała się dzięki planowi Marshalla".

Polski Ład to plan rozwoju do 2030 r., kiedy mamy osiągnąć 100 proc. średniej unijnej, gdy chodzi o PKB na głowę (wedle siły nabywczej). Obecnie ta średnia wynosi 77 proc. To program modernizacji Polski, głównie poprzez inwestycje infrastrukturalne i cyfrowe, porównywalny ze skokiem cywilizacyjnym Korei Południowej, Tajwanu czy Finlandii. Taki plan powinien być przygotowany już w latach 90., ale dopiero obecnie można go realnie sfinansować. Łączne nakłady na realizację Polskiego Ładu wyniosą ok. 652 mld zł, co oznacza średnio w roku przeznaczenie na ten cel 74,2 mld zł. To wydatki stanowiące do 4 proc. rocznego PKB, ok. 6,5 proc. wydatków państwa i niemal 15 proc. budżetu centralnego. Przy czym mają to być środki krajowe, uruchamiane poza unijnymi funduszami i funduszem odbudowy (dodatkowo ok. 770 mld zł). Plan rozwoju Polski do 2030 r. nie wisi w powietrzu, lecz wynika z kontynuacji dotychczasowych trendów: w latach 2015–2020 wartość budżetu Polski wzrosła o 45 proc., dochody z VAT o 50 proc., dochody z CIT o 57 proc., eksport wzrósł o 40,1 proc., wydatki na badania i rozwój wzrosły o 32 proc., przeciętne wynagrodzenie o 36 proc., płaca minimalna o 60 proc., o 25 proc. wzrosła zaś przeciętna emerytura wypłacana przez ZUS. Publiczne wydatki na ochronę zdrowia wzrosły o 60 proc. (47 mld zł), wydatki na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego wzrosły o 20 proc. O 40 proc. wzrosły nakłady na ochronę środowiska, o 500 proc. środki zainwestowane w OZE, o 700 proc. wzrosła moc zainstalowanych paneli fotowoltaicznych. Bezrobocie zmniejszyło się o 36,1 proc., zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw wzrosło o 12 proc., o 900 proc. wzrosła liczba miejsc w domach i klubach seniora. Zagraniczny dług publiczny spadł o 8,7 proc. Budowa struktur nowoczesnego państwa też nie wisi w powietrzu, w 2020 r. funkcjonowało bowiem 8,5 mln internetowych kont pacjenta, wydano 18 mln e-skierowań, 30 mln pacjentów otrzymało e-recepty. Już 10,8 mln osób posiada profil zaufany, a 10 mln deklaracji podatkowych złożono w 2021 r. za pomocą e-PIT. Wedle założeń Polskiego Ładu dotychczasowe działania mają wzmacniać m.in. ulga na automatyzację i robotyzację produkcji, nakłady na rozwój technologii wodorowej, szybkie rozwijanie technologii 5G, wprowadzenie pełnej tożsamości cyfrowej, realizacja programu cyfrowej gminy, umożliwienie biznesowi i przemysłowi korzystania z superkomputerów, przyciąganie specjalistów IT spoza Polski, program e-doręczenia, cyfryzacja wymiaru sprawiedliwości.

ZDROWIE I DEMOGRAFIA

Po pandemii przede wszystkim trzeba przywrócić Polakom poczucie bezpieczeństwa zdrowotnego. Rocznie środki na ochronę zdrowia mają wzrastać średnio o 13,6 mld zł, co oznacza nakłady w latach 2021–2030 większe o 122,4 mld zł. W ciągu sześciu lat wydatki na ochronę zdrowia mają osiągnąć poziom 7 proc. PKB. Samorządy mają otrzymywać środki na inwestycje w istniejące już placówki, z Funduszu Medycznego będą zaś finansowane najdroższe terapie oraz badania nad nowymi. I wszyscy chętni w grupie wiekowej 40 plus mają być objęci profilaktyką. Planuje się też obniżenie wieku uprawniającego do korzystania z programu darmowych leków z obecnych 75 do 70 lat, a w wypadku niektórych leków nawet dla osób z grupy 60 plus. Placówki mają działać trzyetapowo: krok pierwszy to wstępna diagnostyka i e-rejestracja, krok drugi to pomoc w ramach sieci powiatowych, całodobowych ambulatoriów, krok trzeci to wysłanie karetki i transport na szpitalny oddział ratunkowy. W całej Polsce mają być wprowadzone zapisy na wizyty przez telefon i internet, a za pomocą esemesa będzie się przypominać o wizytach. Zmniejszenie kolejek ma zapewnić zniesienie limitu zapisów do specjalistów. Ma powstać system zachęt dla studentów kierunków medycznych (kredyty, zwiększenie liczby miejsc na studiach). Kontynuowana będzie działalność Krajowej Sieci Onkologicznej, a dodatkowo ma powstać Krajowa Sieć Kardiologiczna.

Polski Ład zakłada, że nie możemy być w miarę bogatym państwem biednych ludzi i to jest kontynuacja dotychczasowej polityki. Przecież do końca 2020 r. na program 500+ wydano ponad 134 mld zł (objął 6,6 mln dzieci). A będzie jeszcze 12 tys. zł na opiekę nad drugim dzieckiem, do wykorzystania między 12. a 36. miesiącem życia, żeby zachęcić Polaków do powiększania rodzin. Jeśli rodzice zdecydują się na kolejne dziecko w ciągu trzech lat od narodzin poprzedniego, kwota ta zostanie podwojona. Do osób samodzielnie wychowujących dzieci adresowana jest m.in. propozycja alimentów natychmiast ustalanych procentowo. Ponadto państwo ma gwarantować do 100 tys. zł wkładu własnego dla osób w wieku 20–40 lat biorących kredyt na mieszkanie lub przekazać dofinansowanie do 160 tys. zł dla tych, którzy korzystają z mieszkalnictwa społecznego oraz dla rodzin wielodzietnych. Państwo będzie też pomagać w spłacie kredytu

eprasa.pl 1252db3f90

po urodzeniu dzieci – maksymalnie do 100 tys. zł. Wysokość wsparcia będzie uzależniona od liczby dzieci w rodzinie: 20 tys. zł w wypadku drugiego dziecka, 60 tys. zł przy trzecim oraz 20 tys. zł za każde kolejne. Dla osób, które nie planują kupna mieszkania, a wynajem, mają być dopłaty do czynszu (w ramach programu „Mieszkanie na start").

Gminy, które zaangażują się w budowę mieszkań komunalnych, będą dodatkowo wspierane środkami na inwestycje towarzyszące, np. budowę szkół i przedszkoli. Każda gmina, która będzie chciała zorganizować żłobek na swoim terenie, otrzyma dotację na jego budowę. Do tego dochodzi propozycja uelastycznienia prawa pracy dla rodziców najmłodszych dzieci, gdy nie będą mieli dostępu do żłobka czy przedszkola. Do młodych, ale nie tylko, skierowana jest propozycja budowy domu bez pozwolenia, bez kierownika i książki budowy, a tylko na podstawie zgłoszenia (obecny limit to 35 mkw.), jeśli jego powierzchnia nie przekracza 70 mkw. Kolejne ułatwienie dla młodych to wspólne rozliczanie podatku już w roku zawarcia małżeństwa.

18 MLN BENEFICJENTÓW

W programie Polski Ład zakłada się obniżenie podatków dla 18 mln osób, a tam, gdzie opodatkowanie wzrośnie (przedsiębiorcy), będzie je można zrekompensować ulgami inwestycyjnymi oraz ulgami na badania i rozwój. Wbrew opiniom opozycji to nie jest program wymierzony w klasę średnią, tylko zachęcający tę grupę do inwestowania i unowocześniania działalności, zamiast tylko wzrostu poziomu indywidualnej konsumpcji. Zmniejszenie podatków ma być osiągnięte głównie przez wprowadzenie 30 tys. zł kwoty wolnej, podniesienie progu podatkowego z 85 tys. do 120 tys. zł oraz nową składkę zdrowotną dla pracujących na umowach o pracę. To dla sektora finansów publicznych 20 mld zł mniej podatku dochodowego rocznie. Jednak wprowadzenie proporcjonalnej składki zdrowotnej dla prowadzących działalność gospodarczą może zrekompensować te straty o 10 mld zł. Chodzi o to, żeby nie można odliczać części składki zdrowotnej od podatku, przy jednoczesnym odejściu od ryczałtowej formy tej składki dla osób prowadzących działalność gospodarczą i uzależnieniu jej od dochodu, chyba że taka osoba nie wykazuje dochodu, wtedy płaciłaby na obecnych zasadach. Z drugiej strony, tylko wprowadzenie 30 tys. kwoty wolnej od podatku oznacza, że Polacy mogą zyskać nawet 60 mld zł. Przy tym aż 65 proc. emerytów ma otrzymywać nieopodatkowane świadczenie. W dodatku ma być zerowy PIT dla osób decydujących się nadal pracować mimo osiągnięcia wieku emerytalnego. W tym kontekście warto przypomnieć, że w latach 2019–2021 wydano 47 mld zł na 13. i 14. emerytury.

> Wbrew opiniom opozycji to nie jest program wymierzony w klasę średnią, tylko zachęcający tę grupę do inwestowania i unowocześniania działalności, zamiast jedynie wzrostu poziomu indywidualnej konsumpcji

Opozycja twierdzi, że na reformach podatkowych stracą samorządy. Tyle że ubytek ma być zniwelowany nową rządową subwencją na cele inwestycyjne. Przewiduje się dofinansowanie budowy centrów lokalnej wspólnoty oraz zwiększenie wydatków na Fundusz Szerokopasmowy tak, by każde gospodarstwo, urząd czy szkoła zyskały dostęp do szybkiego światłowodowego internetu. A w ramach programu cyfrowej gminy samorządy otrzymają środki na zakup sprzętu i oprogramowania, usług chmurowych, na pomoc osobom wykluczonym cyfrowo. Samorządy zyskają też możliwość bezpłatnego przeniesienia swoich serwisów na portal samorzad.gov.pl. Liczba beneficjentów Polskiego Ładu jest kilkakrotnie większa od tych, którzy mogą coś stracić. Zyskają kobiety na likwidacji luki płacowej w stosunku do mężczyzn. Zyskają ci, którzy zechcą wrócić do kraju z emigracji: w 2022 i 2023 r. takie osoby będą mogły skorzystać z ulgi w PIT i wykazać o 50 tys. zł niższą kwotę do opodatkowania. Skorzystają artyści, z których aż 54 proc. pracuje na podstawie umowy o dzieło, a 30 proc. bez umowy, więc w efekcie około połowa nie ma ubezpieczenia zdrowotnego ani nie odprowadza składek emerytalnych. Zyska też bardzo ważna grupa społeczna, czyli rolnicy. Ustawowo ma być wzmocniona prawna ochrona gospodarstw rodzinnych. Celem jest ułatwienie przejmowania spadków, uwolnienie się od konieczności sprzedaży gospodarstwa przed przejściem na emeryturę. Zliberalizowany ma być rolniczy handel detaliczny. Ma się także pojawić kodeks rolny regulujący zasady i prawa dotyczące rolnictwa. Będą też ułatwienia dla prowadzenia i rozwijania rolniczej spółdzielczości. Do rolników adresowane jest również zwiększenie zwrotu akcyzy za paliwo rolnicze (ze 100 zł do 110 zł za hektar).

Polski Ład to inwestycje infrastrukturalne na wielu poziomach. Dzięki nim ma powstać 500 tys. miejsc pracy. To m.in. 2 tys. km nowych autostrad i dróg ekspresowych, modernizacja 50 tys. km dróg oraz 15 tys. km infrastruktury kolejowej, budowa 100 mostów. To także dofinansowanie modernizacji 3,6 tys. boisk, centrów sportowych, ogólnodostępnej infrastruktury fitness, prawie 300 sal gimnastycznych i 100 basenów w gminach, które nie posiadają takich obiektów. Znajdą się pieniądze na wymianę taboru (niskolub zeroemisyjnego) w transporcie publicznym. Na remont i doposażenie 700 małych oddziałów szpitalnych rocznie i 200 większych, na budowę żłobków dla 10 tys. dzieci, setek przedszkoli, około 4 tys. świetlic, na remonty ok. 4 tys. szkół. To wszystko w połączeniu ze stawianiem na nowe technologie i innowacje może zmienić Polskę w kraj tak samo bogaty, bezpieczny i wygodny do życia jak tzw. stare państwa UE.

eprasa.pl 1252db3f90

Wprowadzenie Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego 12 000+ ma pomóc młodym ludziom podjąć decyzję o zawarciu małżeństwa oraz posiadaniu dzieci

Fot. Andrzej Wiktor

Musimy inwestować w rodzinę

Z minister rodziny i polityki społecznej Marleną Maląg rozmawia Dorota Łosiewicz

Rodzinny Kapitał Opiekuńczy to nowe świadczenie, które w ramach Polskiego Ładu proponuje rząd. Ale przecież rodziny otrzymują już świadczenie z programu Rodzina 500+. Potrzebne jest dodatkowe?

Marlena Maląg: Jest bardzo potrzebne, a wsparcie rodzin to nasz priorytet. Każdy z pięciu filarów Polskiego Ładu służy polskim rodzinom. Poprzez rozwiązania, które proponujemy, budujemy silne państwo, którego fundamentem jest rodzina. Dzięki wprowadzeniu wielu reform i nowych programów: 500+, Dobry Start, Mama 4+, przywróciliśmy rodzinom godność i poprawiliśmy ich warunki bytowe. Ale musimy kłaść też nacisk na aspekt pronatalistyczny, ponieważ nie możemy uciec od sytuacji demograficznej, w jakiej się znajdujemy. Wprowadzenie Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego 12 000+ ma pomóc młodym ludziom podjąć decyzję o zawarciu małżeństwa oraz posiadaniu dzieci. Jeżeli urodzi się drugie dziecko, to rodzice między 12. a 36. miesiącem jego życia będą mogli skorzystać z takiego rozwiązania.

Czy tak jak w przypadku programu 500+ czy Dobry Start te pieniądze będą wypłacane rodzicom do ręki, czyli bez kontrolowania, na co będą przeznaczane, czy zastosowana zostanie tu jakaś forma bonu?

W formie bezgotówkowej. Planujemy takie zmiany w naszych programach, by ubieganie się o świadczenia było możliwe drogą elektroniczną, a wypłata wyłącznie na rachunek. Tak ma być także w przypadku Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego 12 000+, czyli elektroniczny wniosek i przelew. Przy czym to rodzice zdecydują, czy chcą pobierać świadczenie przez rok po 1 tys. zł co miesiąc, czy przez dwa lata po 500 zł miesięcznie. Etap po zakończeniu urlopu macierzyńskiego, czyli kiedy dziecko ma rok, a przed możliwością posłania go do przedszkola, to dla rodziców bardzo wymagający czas. Nie wszyscy chcą albo mogą posłać dziecko do żłobka. Rodzinny Kapitał Opiekuńczy

eprasa.pl 1252db3f90

daje rodzicom poczucie bezpieczeństwa, ale również alternatywę, której wcześniej nie mieli. Mogą te pieniądze przeznaczyć np. na nianię albo zdecydować, że jedno z nich zostanie w domu z dzieckiem do czasu, aż pójdzie ono do przedszkola. To rodzice wiedzą, co jest lepsze dla ich dziecka, dla nich samych i dla całej rodziny. I to oni zdecydują, na co przeznaczyć te pieniądze. Państwo, instytucje nie mogą sobie uzurpować prawa do narzucania rodzinie modelu życia czy sposobu opieki nad dzieckiem czy wychowywania go. Nie zamierzamy zatem tego robić. Oczywiste jest, że aktywizacja zawodowa jest niezmiernie ważna i te pieniądze mogą być przeznaczone na nianię i powrót rodziców do pracy zawodowej. Ale są też mamy (ale także ojcowie), które w tych pierwszych latach życia chcą być w domu z dzieckiem, a czasami wracały ze względu na przymus ekonomiczny. Teraz rodziny będą miały wybór.

Czy już wiadomo, których dokładnie dzieci będzie dotyczyło wsparcie? Mam na myśli rok urodzenia.

Prace nad szczegółami ustawy trwają. Niebawem ogłosimy strategię demograficzną rządu, a ta wiąże się z szerokimi konsultacjami społecznymi. Przy okazji tych konsultacji powstaną szczegóły Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego. Planujemy, że ustawa wejdzie w życie 1 stycznia 2022 r. i obejmie każde urodzone po tej dacie drugie i kolejne dziecko, które będzie miało ukończone 12 miesięcy, a nie skończy jeszcze trzech lat.

Program 500+ miał wielkie znaczenie socjalne, ale ostatecznie mniejsze dla demografii. Skąd przekonanie, że coś się zmieni?

Pewności nie ma nigdy, bo decyzje prokreacyjne zawsze zapadają w ostateczności jako wolna decyzja każdego człowieka. I trudno zgodzić się z twierdzeniem, że program Rodzina 500+ miał „mniejsze znaczenie dla demografii", jeśli po jego wprowadzeniu w Polsce każdego roku rodziło się więcej dzieci, niż zakładała prognoza GUS, a współczynnik dzietności wzrósł. Niemniej jednak z badań, które prowadziliśmy na potrzeby strategii demograficznej, poznaliśmy priorytety młodych ludzi, którzy chcą zakładać rodziny, a aż 95 proc. młodych Polaków chce mieć rodzinę, chce mieć dzieci. Wiemy, czego potrzebują, żeby zrealizować te marzenia: mieszkania, stabilizacji finansowej, zabezpieczenia opieki nad dziećmi do lat trzech. Chcemy im to ułatwić, stąd m.in. zaproponowana w Polskim Ładzie polityka mieszkaniowa, podatkowa, regulacje na rynku pracy i rozwój instytucjonalnej opieki nad dziećmi do lat trzech. Choć tak jak mówiłam wcześniej, pozostawiamy też rodzicom wybór.

> Chcemy, by w każdej gminie powstał żłobek. Dlatego zwiększamy środki w ramach programu Maluch+, który zostanie ogłoszony pod koniec sierpnia – do ponad 1,5 mld zł rocznie

A próg dochodowy jakiś będzie czy znów zobaczymy na ulicach samochody z naklejką: „Sfinansowane z Rodzicielskiego Kapitału Opiekuńczego"?

Nie planujemy progu dochodowego. I dlaczego rodziny miałyby nie posiadać bezpiecznego rodzinnego samochodu, jeśli go potrzebują? Proszę zwrócić uwagę, że Rodzinny Kapitał Opiekuńczy 12 000+ będzie wypłacany od drugiego dziecka, a to bardzo istotne ze względów demograficznych – chodzi o wpływ na współczynnik dzietności, innymi słowy dążenie do osiągnięcia zastępowalności pokoleń. Chodzi o stworzenie takich warunków, żeby rodzice mieli zapewniony komfort podjęcia decyzji o posiadaniu kolejnego potomka. Tym bardziej biorąc pod uwagę średni wiek kobiet rodzących w Polsce pierwsze dziecko – ok. 28 lat. Rodzicom jest łatwiej podejmować decyzje prokreacyjne, kiedy wiedzą, że mają ku temu odpowiednie warunki. Z ostatnich spotkań, które odbyłam z ministrami rodziny państw Grupy Wyszehradzkiej, wynika, że bardzo ważne jest łączenie różnych elementów polityki prorodzinnej, w tym m.in. zapewnienie opieki nad małymi dziećmi ze wsparciem finansowym rodzin. Świetnie sprawdziło się to np. w Czechach – gdzie jest odpowiednik naszego Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego – powodując w konsekwencji wzrost dzietności.

Mówi pani o zwiększeniu nakładów na rozwój instytucjonalnej opieki nad najmłodszymi dziećmi. Naprawdę dostępność takich placówek może się przyczynić do poprawy wskaźników dzietności?

Tak wynika z badań. Ale my dajemy rodzicom więcej: wybór, o którym wspominałam wcześniej. Dajemy rodzicom środki, a oni zdecydują. Ostatnie pięć lat to ponad 2,1 mld zł na opiekę instytucjonalną, otworzyliśmy ponad 100 tys. dodatkowych miejsc dla dzieci. Chcemy, by w każdej gminie powstał żłobek. Dlatego zwiększamy środki w ramach programu Maluch+, który zostanie ogłoszony pod koniec sierpnia, do ponad 1,5 mld zł rocznie. Źródłem finansowania będą: budżet państwa, KPO i EFS+. Dziś mamy użłobkowienie na poziomie 25 proc. Optymalne wynosić powinno ok. 33 proc. i do tego dążymy. Dofinansujemy rodzicom również koszty pobytu dziecka w żłobku.

Jakie są inne pomysły rządu na ułatwienie łączenia pracy zawodowej z wychowaniem dzieci oraz na likwidację luki płacowej?

Polski Ład zakłada zrównanie płac kobiet i mężczyzn za tę samą pracę. Rozpoczniemy od dużych firm. W ramach polityki prorodzinnej mamy koalicję: rządu, samorządu i organizacji pozarządowych. Chcemy jednak włączyć do niej również pracodawców. Rodzice potrzebują m.in. elastycznego czasu pracy, pracy zdalnej czy pracy w częściowym wymiarze godzin. W ustawach covidowych wdrażaliśmy już rozwiązania związane z pracą zdalną,

eprasa.pl 1252db3f90

taka forma się sprawdziła. Teraz w Radzie Dialogu Społecznego strona społeczna i pracodawcy mają wypracować rozwiązanie, które na stałe znajdzie się w Kodeksie pracy. Zmiany przyjazne rodzicom możemy wprowadzać tylko w koalicji z przedsiębiorcami. Świetną politykę prorodzinną prowadzą m.in. KGHM i PKN Orlen, które są godne naśladowania. Dużo jest też do zrobienia, jeśli chodzi o tworzenie dobrego klimatu wokół rodziny. Służy temu m.in. program „Po pierwsze, rodzina!" (z budżetem 8,4 mln zł), w którego ramach organizacje pozarządowe realizują projekty tworzące przyjazne otoczenie dla rodziny.

Rząd zajmie się także ustawą dotyczącą likwidacji tzw. umów śmieciowych, czyli chodzi o oskładkowanie umów-zleceń.

To jest bardzo ważne działanie, ponieważ rozpoczynając karierę zawodową, musimy pamiętać, że kiedyś przejdziemy na emeryturę. I żeby nasze emerytury były godne, musimy myśleć od razu o przyszłości. Oskładkowanie umów-zleceń ma pomóc m.in. w zapewnieniu godnej emerytury, choć co oczywiste, to umowa o pracę gwarantuje stabilizację i przyszłość, dlatego takie umowy preferujemy.

Jednym z filarów Polskiego Ładu jest pakiet zawierający m.in. propozycje uruchomienia programu „Mieszkanie bez wkładu własnego". Kto z niego skorzysta, tylko rodziny z dziećmi?

Ten program to kolejny element wychodzący naprzeciw oczekiwaniom rodzin. Jest skierowany do osób między 24. a 40. rokiem życia. Po raz pierwszy w historii Polski został przedstawiony tak bogaty program, który pozwala spełnić marzenia o własnym mieszkaniu. Państwo będzie gwarantować do 150 tys. zł wkładu własnego dla biorących kredyt lub przekaże dofinansowanie w wysokości do 160 tys. zł dla osób korzystających z mieszkalnictwa społecznego czy też dla rodzin wielodzietnych. Będzie też pomoc w spłacie kredytu po urodzeniu się dzieci do poziomu 150 tys. zł. Po urodzeniu się drugiego dziecka rodzina będzie mogła uzyskać do 20 tys. zł bezzwrotnego dofinansowania, po urodzeniu się trzeciego do 60 tys. zł, a czwartego i kolejnego do 20 tys. zł (proporcjonalnie do udzielonej wcześniej gwarancji).

Jak będzie ustalana cena referencyjna metra kwadratowego?

Nad szczegółami wciąż pracujemy. Zostaną przedstawione w ustawie. Polski Ład wyznacza kierunki, a program mieszkaniowy to będzie jedna z pierwszych ustaw, bo ona już jest na ukończeniu.

Czy mieszkanie bez wkładu własnego będzie obowiązywało tylko w przypadku zakupu pierwszego mieszkania?

Takie rozwiązanie wydaje się zasadne, choć mam świadomość, że im większa rodzina, tym większej przestrzeni mieszkalnej potrzeba.

Kiedy ten program miałby wejść w życie?

Liczymy, że już w 2022 r.

Kto dokładnie będzie mógł liczyć na wsparcie? Mówi pani o głównie o małżeństwach. A co z rodzicami żyjącymi w związku partnerskim?

Jako minister rodziny preferuję ulgi dla małżeństw.

Kto jest autorem tych prorodzinnych rozwiązań? Po prezentacji Nowego Ładu pojawiło się na Twitterze kilku ojców tych pomysłów.

To tylko dowód na to, że to dobre propozycje, sukces zwykle ma bowiem wielu ojców. Tak naprawdę jednak architektów Polskiego Ładu jest dwóch: pan prezes Jarosław Kaczyński i pan premier Mateusz Morawiecki. Szczegóły przygotował resort rodziny wspólnie z pełnomocnik rządu ds. polityki demograficznej Barbarą Sochą i Radą Rodziny.

Wszystko brzmi pięknie, tylko skąd będą na to pieniądze, zwłaszcza po kryzysie. Firmy upadają, dochody z podatków maleją...

Pozwoli na to stabilna, zrównoważona polityka finansowa. Środki na ten cel są przewidziane i zabezpieczone. Pan premier Mateusz Morawiecki mówił wielokrotnie, że znajdzie pieniądze na wyprowadzenie Polski z pułapki demograficznej. Inwestycje z pominięciem rodziny, bez odwrócenia negatywnych trendów demograficznych, nie wystarczą.

Na Polskim Ładzie skorzystać mają także seniorzy.

Tak, w Polskim Ładzie jest również dużo propozycji dla seniorów. M.in. w ramach reformy systemu podatkowego od emerytury i renty do 2,5 tys. zł miesięcznie nie będzie odprowadzany podatek dochodowy, a to oznacza powiększenie tych świadczeń o kwotę podatku. Skorzysta na tym 91 proc. emerytów i rencistów, a 65 proc. z nich nie zapłaci podatku. Przeciętny emeryt będzie mógł otrzymać nawet 2 tys. zł rocznie więcej. Natomiast seniorzy, którzy zdecydują się kontynuować pracę (i nie będą pobierać emerytury), będą zwolnieni z podatku dochodowego. Ciekawą propozycją jest umożliwienie tworzenia placówek łączących dzienne domy opieki z przedszkolami, co jest rodzajem aktywizacji seniorów, ale także wykorzystaniem ich ogromnego potencjału poprzez zaangażowanie w wychowanie dzieci. Są także inne propozycje wspierające aktywność seniorów, dotyczące zdrowia czy zapobiegające wykluczeniu cyfrowemu.

„Gazeta Wyborcza" straszy, że z Polskim Ładem PiS idzie po trzecią kadencję.

My chcemy przede wszystkim służyć Polsce, wprowadzając najlepsze rozwiązania dla Polaków. Z kryzysu wychodzimy obronną ręką, wskaźniki gospodarcze napawają optymizmem. To fakty, na których podstawie Polacy podejmą decyzję przy urnach.

Platforma mówi, że PiS Polskim Ładem dzieli Polaków.

Platforma przyzwyczaiła nas, że zamiast konstruktywnych propozycji własnych krytykuje wszystko, co robimy. Torpedowała 500+, wieszcząc, że to nie może się udać. Przez osiem lat rządów nie realizowała polityki prorodzinnej. Chętnie zapoznałabym się z równie kompleksowymi propozycjami jej autorstwa. Ale teraz wszystko, co może i powinna, to nie przeszkadzać.

eprasa.pl 1252db3f90

Po co nam Pałac Saski?

W tej chwili najbardziej znanym pałacem w Warszawie jest podświetlany w barwy tęczy Pałac Kultury i Nauki (pierwotnie imienia Józefa Stalina). Szkoda byłoby, gdyby tak miało pozostać na zawsze. To już wystarczający argument za odbudową Pałacu Saskiego. Ale powodów jest znacznie więcej

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Choć Polski Ład – program odbudowy kraju po pandemii – koncentruje się na kwestiach gospodarczych i społecznych, to wśród przedstawionych 15 maja rządowych propozycji znalazł się także punkt odnoszący się do całkiem dosłownie rozumianej odbudowy. Chodzi tu oczywiście o Pałac Saski w Warszawie, zrównany z ziemią przez Niemców w grudniu 1944 r., wkrótce po upadku powstania warszawskiego.

Ma to znaczenie symboliczne, bo dotychczasowa historia odbudowy Pałacu Saskiego jest zarazem historią niemocy państwa polskiego, które przez kilkadziesiąt lat po wojnie nie było w stanie – z przyczyn politycznych, ekonomicznych i innych – uporać się z tą trudną dziś do wytłumaczenia pozostałością po II wojnie światowej. Trudną do wytłumaczenia, bo przecież zachodniej krawędzi dzisiejszego placu Piłsudskiego, przy której stał pałac, nigdy nie zabudowano. Nadal jest tu porośnięte trawą puste miejsce z centralnie umieszczonym Grobem Nieznanego Żołnierza, będącym jedyną pamiątką po zniszczonym gmachu.

Odbudowa Pałacu Saskiego byłaby więc nie tylko przywróceniem historycznego kształtu tego skrawka Warszawy, lecz również – jak można odczytać z intencji pomysłodawców – namacalnym dowodem powrotu państwa polskiego do zdrowia.

CHOPIN I ENIGMA

Nieistniejący od blisko 80 lat monumentalny gmach Pałacu Saskiego niemalże zatarł się już w pamięci dzisiejszych mieszkańców Warszawy. Niektórzy z nich nie rozumieją zapewne, po co go odbudowywać. Tymczasem pałac był ściśle związany z historią Warszawy i całej Polski. Zbudowany w XVII w. stał się w kolejnym stuleciu własnością elektorów saskich (stąd jego nazwa) i – na pewien czas – siedzibą królów Polski. August II Mocny i jego syn August III stracili przy tym mnóstwo majątku, przebudowując gmach i tworząc wokół niego pierwszą spójną koncepcję urbanistyczną, jaką jest Oś Saska. Na początku XIX w. w prawym skrzydle Pałacu Saskiego zamieszkał młody Fryderyk Chopin z rodzicami i siostrą. Gmach, będący wtedy własnością władz Królestwa Kongresowego, przeszedł później w ręce rosyjskie i został przebudowany do znanej nam z przedwojennych fotografii klasycystycznej, monumentalnej formy. Po odzyskaniu niepodległości rezydował tu Sztab Generalny Wojska Polskiego oraz Biuro Szyfrów. To właśnie w murach Pałacu Saskiego został złamany kod niemieckiej Enigmy. W okresie międzywojennym w arkadach pałacu umieszczono też istniejący do dziś Grób Nieznanego Żołnierza.

Budynek przetrwał zniszczenia z września 1939 r., podczas okupacji stacjonował w nim Wehrmacht. Pałac – podobnie jak większość śródmiejskiej zabudowy Warszawy – został wysadzony w powietrze przez wycofujących się Niemców w grudniu 1944 r.

W komunistycznej Polsce dwukrotnie przymierzano się do odbudowy Pałacu Saskiego. Po raz pierwszy tuż po wojnie – w 1946 r. – wtedy jednak zwyciężyła koncepcja zbudowania zupełnie nowego miasta od podstaw, oraz po raz drugi – w epoce Gierka – wówczas rozpisano nawet konkurs architektoniczny dopuszczający rekonstrukcję pałacu, ale na tym się skończyło.

Wydawałoby się, że po upadku PRL nadejdzie lepsza koniunktura dla odbudowy pałacu, ale do niczego takiego nie doszło. W latach 90., gdy ekscytowano się „wybieraniem przyszłości" oraz promowano „pragmatyzm", kwestie historyczne zeszły na daleki plan. Zmieniło się to dopiero za kadencji Lecha Kaczyńskiego, który jako prezydent Warszawy podjął decyzję o odbudowie Pałacu Saskiego jako ważnego zabytku polskiej historii i przeznaczył na ten cel środki z budżetu miasta. Jego następczyni Hanna Gronkiewicz-Waltz (PO) była jednak innego zdania i pieniądze na pałac poszły ostatecznie na budowę nowego mostu w Warszawie.

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl 1252db3f90

Tak może wyglądać odbudowany Pałac Saski

SZKODLIWA ALTERNATYWA

W tym miejscu docieramy do istoty rzeczy, którą jest pytanie o obowiązującą ideologię. Można uznać, że Hanna Gronkiewicz-Waltz, rezygnując z odbudowy pałacu, bez którego przez ponad pół wieku Warszawa jakoś się obywała, i przeznaczając zaoszczędzone środki na nowy most, zachowała się roztropnie, a przynajmniej zgodnie z oczekiwaniami wielu mieszkańców stolicy narzekających na rosnące korki. Jednak sprowadzenie tego problemu wyłącznie do kwestii zarządzania miejskim budżetem byłoby zbyt proste.

W rzeczywistości nie chodziło tu bowiem o wydawanie pieniędzy – PO, gdy tylko idzie o bliskie jej inicjatywy, potrafi hojnie wydawać publiczne pieniądze, i to niekoniecznie na cele użyteczne z punktu widzenia mieszkańców. Rezygnacja z odbudowy Pałacu Saskiego była odsłoną dobrze nam dziś znanej strategii, zgodnie z którą odrzuca się wszystko, co zaproponuje PiS. Skoro prawica odwoływała się do kwestii historycznych i tożsamościowych, to należało się od tego odciąć, proponując w to miejsce wizję dość wulgarnego utylitaryzmu, zgodnie z którą jakość życia może mieć tylko materialny wymiar. Po co komu pałac, kiedy potrzebny jest nowy most? Ta fałszywa alternatywa jest zarazem bardzo szkodliwa. Bo można i powinno się mieć jedno i drugie. A przynajmniej dążyć do tego. Oba wymiary życia – i ten tożsamościowy, duchowy, i ten użytkowy, materialny – są równie ważne. Przynajmniej dla cywilizowanego człowieka.

Na podobnych zasadach opiera się również pojęcie patriotyzmu. Nie da się zbudować lepszej – także w sensie materialnym – przyszłości bez fundamentów, jakimi są historia i kultura. Chyba że komuś wystarczają czekoladowe orły Bronisława Komorowskiego. Obawiam się jednak, że takimi „symbolami" nikt świata nie podbije.

PO CO NAM ZAMEK KRÓLEWSKI?

Wkrótce po ogłoszeniu planu odbudowy Pałacu Saskiego w wielu liberalnych mediach pojawiły się głosy sceptyków. Narzekano na wysoki koszt odbudowy (rzędu 500 mln–1 mld zł), choć w skali wydatków państwa są to relatywnie niewielkie pieniądze, obawiano się o istniejące do dziś historyczne fundamenty pałacu, które mogą jakoby nie utrzymać ciężaru odbudowanego gmachu. Wskazywano wreszcie, że Pałac Saski (zdaniem minister kultury i dziedzictwa narodowego w rządzie PO-PSL Małgorzaty Omilanowskiej „nudny, przeciętny biurowiec") rzekomo umniejszy znaczenie Grobu Nieznanego Żołnierza, który ponownie – tak jak przed wojną – znajdzie się w arkadach gmachu. Zabrakło tylko powtórki słów Rafała Trzaskowskiego z 2019 r., który nazwał plan odbudowy pałacu „mocarstwowym projektem", którego „Warszawa nie potrzebuje". To zaskakujące słowa w ustach prezydenta stolicy. Na takiej zasadzie odbudowa Zamku Królewskiego też nie miała sensu.

> Dotychczasowa historia odbudowy Pałacu Saskiego jest zarazem historią niemocy państwa polskiego, które przez kilkadziesiąt lat po wojnie nie było w stanie uporać się z tym problemem

Współczesna Warszawa ma niewiele wspólnego z miastem, które istniało w tym miejscu przed wojną. I choć z czasem można docenić urbanistyczną spójność powojennej zabudowy, to stolica nie zachwyci turystów perełkami zabytkowej architektury ani innymi tego rodzaju atrakcjami (może z wyjątkiem Łazienek), o czym jako tzw. rodowity warszawiak piszę z żalem. Dlatego jedyną rozsądną drogą jej rozwoju jest postawienie na nowoczesność. Być może europejskiego Szanghaju ani Dubaju tu nie zbudujemy, ale to powinny być punkty odniesienia dla władz stolicy. W końcu współczesny, monumentalny Paryż też zbudowano dopiero w II połowie XIX stulecia.

POLITYCZNE RYZYKO

Przedwojennej Warszawy nie da się już odtworzyć, zresztą nie ma takiej potrzeby. Jednak odbudowa Pałacu Saskiego byłaby symbolicznym domknięciem tragicznej przeszłości miasta. Zwłaszcza że gmach pałacu może być odbudowany bez konieczności jakichkolwiek wyburzeń istniejącej zabudowy. Według wstępnych planów ma być budynkiem w tzw. historycznym kostiumie, czyli rodzajem dość wiernej repliki na zewnątrz z zachowaniem wewnętrznego układu kondygnacji. A więc nieco inaczej niż zrekonstruowany w latach 90. Pałac Jabłonowskich na pobliskim placu Teatralnym, który jest po prostu nowoczesnym biurowcem zachowującym fasadę dawnego zabytku. Można mieć też nadzieję, że wraz z Pałacem Saskim zostanie odbudowany stojący po sąsiedzku Pałac Brühla, w którym przed wojną mieściło się MSZ.

Decyzja o odbudowie Pałacu Saskiego niesie jednak z sobą polityczne ryzyko. Rząd chce pokazać, że potrafi podejmować śmiałe wyzwania i je realizować. Dlatego można być niemal pewnym, że jego plan będzie ostro atakowany przez obecne władze stolicy, które – wymyślając setki pretekstów – podejmą próbę jego storpedowania. Chyba że – co jednak mało prawdopodobne – ktoś w PO zorientuje się zawczasu, że blokowanie odbudowy zniszczonego przez Niemców pałacu może być dla władz Warszawy wizerunkowo niezręczne. Zobaczymy.

eprasa.pl 1252db3f90

Oszuści żerują na pandemii

Dlaczego brak reformy sądów wiąże ręce prokuraturze, jak nie pozwolić rozkraść 770 mld zł z funduszu odbudowy oraz jak przebranżowiła się mafia w Polsce – mówi Markowi Pyzie i Marcinowi Wikle prokurator krajowy *Bogdan Święczkowski*

Mija pięć lat od reformy prokuratury, ponownego połączenia stanowisk prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości, zupełnie nowej organizacji prokuratury. Mamy już to eldorado w ściganiu przestępstw czy jeszcze nie?

Bogdan Święczkowski: Biorąc pod uwagę, że według ostatniego sondażu 85 proc. Polaków uważa, że Polska to kraj, w którym żyje się bezpiecznie, możemy mieć powody do satysfakcji. To rekordowe wyniki w ponad 30-letniej historii tych badań. Przed reformą prokuratury takie deklaracje składało ponad 60 proc. ankietowanych. Niezależnie od tego uważam, że prokuratura działa dużo sprawniej niż kilka czy kilkanaście lat temu. Chciałbym oczywiście, żeby niektóre postępowania toczyły się szybciej. Trzeba jednak pamiętać, że od półtora roku jesteśmy w stanie pandemii, która spowolniła część zmian. Procentuje zaś to, co zrobiliśmy wcześniej. Ale potrafiliśmy zareagować także na wybuch pandemii. Prokuratura jest jedyną instytucją publiczną, która wprowadziła w tym okresie pracę dwuzmianową. Aby zmniejszyć zagrożenie zakażeniem, a jednocześnie utrzymać sprawność postępowań, pracujemy do południa i po południu. Szkoda, że nie udało się tego wprowadzić w sądownictwie.

> Zawsze istniała w Polsce ciemna liczba drobnych przestępstw, włamań czy kradzieży, które nie były zgłaszane, bo nikt nie wierzył w to, że uda się schwytać sprawcę. Teraz jest inaczej. Ludzie poczuli, że zgłaszając problem, mogą liczyć na jego rozwiązanie

Co zapisuje pan po stronie sukcesów, a gdzie są najważniejsze wyzwania?

Sukcesem była już zmiana samego sposobu myślenia. Jestem w prokuraturze od ćwierć wieku i dobrze znam zarówno jej bolączki, jak i możliwości. Obserwując działania kierownictwa prokuratury sprzed reformy z 2016 r., widziałem instytucję o niewykorzystanych możliwościach, nastawioną na trwanie, na wieczne „nie da się", a nie na zmianę. Tę inercję udało się wreszcie przełamać. Dzięki temu tak wiele zrobiliśmy dla zwalczania przestępczości gospodarczej, w tym vatowskiej. Mamy sukcesy w ściganiu szczególnie dotkliwych dla przeciętnych obywateli oszustw finansowych i lichwy. Dobrym rozwiązaniem była zmiana filozofii działania, polegająca na tym, że prokuratura nie ogranicza się tylko do ścigania przestępstw finansowych. Staje także po stronie ofiar w sprawach cywilnych i niesie im pomoc w dochodzeniu roszczeń przed sądami. Czeka nas jeszcze wiele pracy przy zwalczaniu zorganizowanej cyberprzestępczości. Niezwykle rozwinął się obrót kryptowalutami wykorzystywany przez przestępców do ukrywania majątków. Nie zmarnowaliśmy jednak ostatnich pięciu lat. Mamy wiele nowoczesnych rozwiązań informatycznych, które pomagają w zbieraniu dowodów przestępczej działalności. Pod tym względem jesteśmy już daleko w XXI w. Bardzo w tym pomogło wsparcie prokuratora generalnego i wywalczone przez niego środki finansowe z budżetu państwa.

Mówi pan o nowoczesnej strukturze i sposobach pracy, ale czy ma pan pewność, że ten przełom czują obywatele?

Wskazują na to badania zaufania do prokuratury i rosnące wśród Polaków poczucie bezpieczeństwa. Proszę jednak pamiętać, że jesteśmy tylko jednym

eprasa.pl 1252db3f90

z elementów całego systemu. Prowadzimy wraz ze służbami specjalnymi i policją postępowania przygotowawcze, ale zebrany przez nas materiał trafia potem do sądu. I tutaj napotykamy wiele przeszkód. Na przykład wprowadziliśmy w prokuraturze możliwość prowadzenia elektronicznie całych postępowań. Śledztwa dotyczące pospolitych przestępstw o mniejszej i średniej wadze mogą być prowadzone elektronicznie, w ten sam sposób przekazywane do sądu, który również elektronicznie przeprowadza postępowanie i wydaje wyrok. Może to być zautomatyzowane do tego stopnia, że niekiedy nie będzie nawet wymagało obecności stron. Ale na taką zmianę muszą być gotowe także sądy. Na to czekamy.

Do prokuratury wpływa co roku o kilkadziesiąt tysięcy spraw więcej. Ostatnie dane mówią o ponad milionie zawiadomień. O czym świadczy ta tendencja? O wzroście przestępczości?

Niekoniecznie. Paradoksalnie może być dowodem na skuteczność prokuratury. Ludzie poczuli, że zgłaszając problem, mogą liczyć na jego rozwiązanie. Zawsze istniała w Polsce ciemna liczba drobnych przestępstw, włamań czy kradzieży, które nie były zgłaszane, bo nikt nie wierzył w to, że uda się schwytać sprawcę. Teraz jest inaczej. Mamy ponadto do dyspozycji sporo nowoczesnych rozwiązań technicznych, kamery miejskie, monitoring. Łatwiej jest ustalić sprawcę i zebrać dowody. Choć z drugiej strony pandemia i nakaz noszenia maseczek spowodowały, że przestępcy się za nimi kryją. Taka przewrotność naszych czasów.

Czy zatem COVID-19 wpłynie na długość prowadzenia postępowań?

Może niestety mieć wpływ na te najpoważniejsze, dotyczące zorganizowanych grup zajmujących się przestępczością gospodarczą. Przy takich śledztwach jest często potrzebna międzynarodowa pomoc prawna i opinie biegłych dotyczące skomplikowanych kwestii. Pandemia utrudnia pracę nie tylko nam, lecz i biegłym. Znacznemu ograniczeniu uległa współpraca międzynarodowa.

A jak pandemię wykorzystują przestępcy?

Na początku było widać wzrost liczby drobnych wyłudzeń poprzez portale zbiórkowe. Polem nadużyć stał się też handel środkami ochrony, maseczkami, testami na COVID-19 czy ostatnio szczepionkami. Oszuści oferowali za duże pieniądze nawet jakiś rozcieńczony płyn, który miał rzekomo chronić przed zakażeniem. Inny rodzaj przestępczości wynika z tego, że państwo rozwinęło na dużą skalę pomoc publiczną dla przedsiębiorstw dotkniętych pandemią. Gdy tylko zaczęły się dopłaty w ramach tzw. tarcz antykryzysowych, pojawił się problem wyłudzeń dotacji i pożyczek. Nie chodzi o gigantyczne kwoty, ale to bez wątpienia nowa forma przestępczej działalności osadzona w teraźniejszości. W Prokuraturze Krajowej monitoringiem objęto niemal 400 postępowań w tym zakresie. Dotyczą wyłudzeń na ok. 100 mln zł.

Co z tzw. aferę respiratorową? Nie ma tygodnia, by posłowie opozycji nie przypominali o tym, że Ministerstwo Zdrowia źle dysponowało pieniędzmi publicznymi. Jakie są ustalenia śledztwa?

Mogę tylko powiedzieć, że śledztwo zmierza do rychłego końca. Niebawem prokuratura zajmie stanowisko.

Które z toczących się obecnie śledztw są według pana najważniejsze?

Te gospodarcze. Jest ich tyle, że nie da się jakiegoś wyróżnić, każde ma swoją wagę. Wskazałbym jednak przede wszystkim na śledztwa dotyczące przestępstw vatowskich, wciąż jest ich wiele. Liczba oskarżonych wzrosła w ostatnich latach niemal pięciokrotnie.

eprasa.pl 1252db3f90

Chce pan powiedzieć, że wpływy z VAT będą jeszcze wyższe właśnie dzięki prokuraturze?

W oczywisty sposób możemy się tym chwalić. W zeszłym roku wpływy do budżetu z VAT wyniosły blisko 185 mld zł, a w 2019 r. – blisko 181 mld zł. A jeszcze w 2016 r. było to tylko niecałe 127 mld zł, a rok wcześniej – 123 mld zł. Mamy więc kilkadziesiąt miliardów złotych rocznie więcej tylko w ciągu kilku lat. Widać jak na dłoni tzw. efekt mrożący.

A inne kluczowe śledztwa?

Jest ich mnóstwo. Warto wymienić postępowania przeciwko mafii reprywatyzacyjnej – jest 15 aktów oskarżenia obejmujących kilkadziesiąt osób, śledztwa związane z przestępstwami lichwiarskimi czy żerowaniem na chorobie w czasie pandemii. Dokuczliwe i trudne do ścigania są przestępstwa dotyczące np. przemytu czy nielegalnej produkcji papierosów. O ile społeczna tolerancja dla handlu narkotykami jest bardzo mała, o tyle podróbki papierosów już nie budzą takich emocji. W zasadzie co tydzień przejmowane są duże przemyty albo likwidowane fabryczki. Kolejna sprawa to dopalacze. Mamy 2 tys. postępowań przeciwko osobom zajmującym się wytwarzaniem lub handlem tymi specyfikami, są już wyroki skazujące. Przy tej okazji nie mogę nie wspomnieć o Janie S., zwanym w mediach „królem dopalaczy", który, jak wynika z ustaleń dowodowych, widząc potężne zagrożenie dla swojego nielegalnego biznesu ze strony prokuratury, podżegał do zabójstwa prokuratora generalnego. Możemy więc mówić o swego rodzaju makabrycznej laurce dla prokuratury.

Pytając o najważniejsze śledztwa, mieliśmy nadzieję, że wspomni pan o postępowaniach dotyczących tragedii smoleńskiej. Co można o tej sprawie powiedzieć ponad 11 lat po katastrofie?

Tak, to najważniejsze śledztwo. Działania organów państwa polskiego sprzed 2015 r., które niemal całkowicie oddały śledztwo smoleńskie w ręce Rosjan, doprowadziły do dramatycznego zatarcia materiału dowodowego. Wszyscy widzieliśmy choćby to, co Rosjanie robili z wrakiem. Dlatego też działamy w warunkach nienormalnych, utrudnionych. Ale to nie przesądza wcale o fiasku śledztwa. Nie w dzisiejszych czasach, przy obecnej technologii. Jako obywatel też czuję niedosyt, chciałbym już wiedzieć, co się stało i kto jest winien. Ale jako prokurator wiem, że rzetelne śledztwo rządzi się własnymi prawami. Wymaga wielkiej skrupulatności. W sprawie są wciąż podejmowane nowe czynności. W wyniku długotrwałych starań nawiązaliśmy współpracę z najbardziej renomowanymi zagranicznymi instytutami naukowymi i ekspertami o światowej sławie. Dają gwarancję fachowości, ale także obiektywizmu i niezależności. Nie zakończyli jeszcze pracy i zgłaszają potrzebę kolejnych badań. Za wcześnie więc na sugestie co do wniosków końcowych. Niezależnie od wyników śledztwa, wiem jedno – robimy wszystko, co możliwe, by wyjaśnić katastrofę.

> Pamiętają panowie te wszystkie krzyki przy okazji stawiania zarzutów, a później aktu oskarżenia przeciwko Józefowi Piniorowi? Wieszano na nas psy, ciskano gromy. A dziś mamy prawomocny wyrok skazujący. I ci wszyscy krzykacze jakoś go nie podważają

Wiosną 2016 r. mieliśmy spektakularny audyt nieprawidłowości, których dopuściła się poprzednia władza. Wiele godzin w Sejmie słuchaliśmy o naruszeniach prawa w mnóstwie instytucji. Jaki jest prokuratorski ciąg dalszy tego audytu po pięciu latach?

To nie był audyt zarządzony przez prokuraturę czy Ministerstwo Sprawiedliwości. Ale rzeczywiście po 2016 r. pojawiło się wiele zawiadomień dotyczących działań funkcjonariuszy publicznych i niektórzy nazywają te postępowania audytowymi. Niemal 190 uczestników życia publicznego, zarówno na szczeblu centralnym, jak i samorządowym, oraz w różnych podmiotach związanych z państwem, np. w spółkach skarbu państwa, usłyszało zarzuty lub skierowano przeciwko nim akty oskarżenia. Objęto nimi znanych polityków i urzędników. Jest wśród nich były wiceminister środowiska i sekretarz generalny Platformy Obywatelskiej Stanisław G., są byli i obecni posłowie tej partii, Sławomir N. czy Stefan N. Dzięki wznowionemu przez prokuraturę postępowaniu przed sądem stanie wiceminister finansów w rządzie PO-PSL Jacek K., oskarżony w sprawie tzw. jednorękich bandytów, której efektem były straty skarbu państwa sięgające 21 mld zł. Niektórzy, jak były senator Józef Pinior, zostali już prawomocnie skazani.

Wymienił pan najgłośniejszych „więźniów politycznych" IV RP.

Pamiętają panowie te wszystkie krzyki przy okazji stawiania zarzutów, a później aktu oskarżenia przeciwko Józefowi Piniorowi? Wieszano na nas psy, ciskano gromy. A dziś mamy prawomocny wyrok skazujący. I ci wszyscy krzykacze jakoś go nie podważają. O posypaniu głowy popiołem już nawet nie wspomnę. Swoją drogą, mam déjà vu, gdy słyszę podobną histerię w przypadku podejrzenia przestępstw korupcyjnych dotyczących obecnego marszałka Senatu.

Jedną z ciągnących się spraw jest postępowanie ws. kontraktów gazowych z 2010 r. W warszawskiej prokuraturze toczyło się śledztwo m.in. ws. przyjęcia łapówki przez byłego wicepremiera. O Waldemarze Pawlaku prawie wszyscy już zapomnieli.

Rozumiem, że interesują się panowie tą sprawą, bo opisywaliście te skandaliczne negocjacje z Rosją. Zarzuty usłyszała już była wiceminister gospodarki w rządzie PO-PSL Grażyna H., bo na to pozwalał

eprasa.pl 1252db3f90

materiał dowodowy. Przypomnę, że mówimy o wyrządzeniu spółkom EuRoPol GAZ i PGNiG szkody majątkowej w wysokości ponad 1 mld zł.

I to kończy tę sprawę?

Bynajmniej. To bardzo skomplikowane postępowanie, które wymagało zgromadzenia obszernej i specjalistycznej dokumentacji techniczno-księgowej od wielu podmiotów gospodarczych i instytucji państwowych. Nad tymi materiałami pracują biegli, którzy przygotowują ostateczną opinię dotyczącą szczegółów wyrządzonej szkody. Trwają także przesłuchania świadków, którzy uczestniczyli w negocjacjach ze stroną rosyjską. Naprawdę nie jest łatwo zamknąć taką olbrzymią sprawę. Potrzebujemy twardego materiału dowodowego, który prokurator obroni przed sądem i doprowadzi winnych do skazania. Wyobrażacie sobie, co by było z panem Piniorem, gdybyśmy nie mieli twardych dowodów, w tym danych z podsłuchów? Doszłoby do wyroku skazującego?

Bez większych szans.

Właśnie. Tym trudniej jest zebrać dowody w sprawach sprzed kilkunastu lat. Organy ściągania stosowały wtedy inne metody, nie mówiąc już o zaniedbaniach. Tego niestety nie nadrobimy.

Od kilku lat w Prokuraturze Krajowej funkcjonuje speckomórka ds. szpiegostwa. Jakie są efekty jej pracy?

Jej stworzenie okazało się bardzo dobrym pomysłem. Już zaowocowało kilkunastoma śledztwami. Najprawdopodobniej doprowadzą do skazania kilkunastu osób. To jednak sprawy ściśle tajne i nie mogę o nich mówić.

Ale może pan powiedzieć, jak bardzo aktywni są szpiedzy działający wbrew interesom naszego kraju. Jak duże stanowią zagrożenie?

Oczywiście, że Polska jest w zainteresowaniu różnego rodzaju służb specjalnych. Zależy im na pozyskaniu źródeł informacji i technologii. To standard. Nie jestem w stanie określić skali, ponieważ nie wszystkie sprawy związane z działalnością szpiegowską przechodzą przez ręce prokuratora krajowego. Przydałaby się natomiast zmiana definicji szpiegostwa i działania na szkodę państwa polskiego oraz zaostrzenie kar za takie przestępstwa. Pracujemy nad tym z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Służbą Kontrwywiadu Wojskowego.

Dlaczego trzeba zmienić definicję?

Ponieważ nie uwzględnia największych zagrożeń, które nie wiążą się z klasyczną działalnością szpiegowską, ale godzą w podstawy bezpieczeństwa państwa, np. poprzez manipulację, dezinformację, budowę agentury wpływu itp. Obecne przepisy przeniesiono de facto z kodeksu z 1969 r., a obowiązujący kodeks pochodzi z 1997 r., gdy nie było nawet internetu.

Ludzie, którzy trudnili się klasyczną przestępczością kryminalną, poszli w przekręty gospodarcze. Zanim zaostrzyliśmy kary za przestępstwa vatowskie, jeden z polityków PO Paweł Graś mówił na słynnym nagraniu, że „nie opłaca się produkcja narkotyków, tylko VAT”

Jak dziś wygląda polska mafia? Jak się zmieniła na przestrzeni 10, 20 lat?

Przebranżowiła się. Przykładem „stary Pruszków”, który teraz jest oskarżony o udział w mafii vatowskiej. Ludzie, którzy trudnili się klasyczną przestępczością kryminalną, poszli w przekręty gospodarcze. Zanim zaostrzyliśmy kary za przestępstwa vatowskie, jeden z polityków PO Paweł Graś mówił na słynnym nagraniu, że „nie opłaca się produkcja narkotyków, tylko VAT”. A pomysłowość grup przestępczych nie zna granic. Np. fikcyjnie handlowali nieruchomościami między Polską a Hiszpanią, albo samolotami. Im większa wartość transakcji, tym lepiej, bo można więcej zwrotu podatku wyłudzić. Tak działa dzisiejsza mafia. Obrazki, które pamiętamy z lat 90. – napady, bomby na ulicach – niemal zniknęły. W to miejsce pojawiła się przestępczość gospodarcza polegająca na wyprowadzaniu pieniędzy – czy z systemu bankowego, czy państwowego, np. wyłudzenia dotacji na olbrzymią skalę, zwłaszcza z funduszy unijnych.

To teraz dopiero się zacznie, gdy popłyną miliardy z funduszu odbudowy.

Ale to trwa! Jest wiele postępowań dotyczących grup producenckich, gdzie wykorzystywano naiwność rolników. Pamiętajcie, że potęga mafii włoskiej wyrosła nie na handlu narkotykami czy nierządzie, lecz na wyłudzaniu funduszy publicznych. To wychodzi po kilkudziesięciu latach, gdy okazuje się, że we Włoszech zawalają się mosty i domy, bo były budowane byle jak, a fundusze przeznaczone na solidne budowle trafiały do mafijnych kieszeni.

U nas też tak się działo?

Były takie próby przy okazji budowy autostrad przed Euro 2012. Wyprowadzano środki finansowe na olbrzymią skalę. Kolejna sprawa z tamtego czasu – fikcyjne badania archeologiczne przed budową dróg. Mieliśmy sporo śledztw w takich sprawach. I do dziś postulujemy, żeby wprowadzić skuteczne mechanizmy prawne, które zabezpieczą przed wyprowadzeniem pieniędzy z różnego rodzaju funduszy.

Powtórzymy – tym bardziej będą potrzebne, gdy uruchomionych zostanie 770 mld z UE.

Zgadza się. Chętnie podpowiemy politykom, w jaki sposób uchronić te pieniądze przed przestępcami. Ale najpierw musimy poznać sposoby redystrybucji tych środków. Gdy to zostanie już ustalone, będziemy się zastanawiać, jak przed przestępcami powinny się zabezpieczać organy państwowe i instytucje finansowe.

eprasa.pl 1252db3f90

Brutalność

Rzecz o Wołodymyrze Zełenskim

JAN ROKITA

Rozprawa z rosnącym w siłę Wiktorem Medwedczukiem, przywódcą stronnictwa moskiewskiego, a zarazem kumem prezydenta Rosji. Cofnięcie koncesji i blokada filorosyjskich stacji telewizyjnych. Zaskakujący sojusz z Turcją Erdoğana. Usunięcie bez jakichś „praworządnościowych" skrupułów agenturalnych sędziów z Sądu Konstytucyjnego. Odzyskanie par force i na przekór zachodnim lobbystom suwerennej kontroli nad Naftohazem. Czy w końcu ogłoszenie faktycznej infamii na niemal 700 „worów w zakonie". Trudno nie być ostatnio pod wrażeniem politycznej odwagi i bezwzględności prezydenta Ukrainy, eksplodującej niemal w połowie jego pierwszej kadencji. A to tylko niektóre z ostatnich posunięć Wołodymyra Zełenskiego, lekceważonego często dotąd jako polityczny żółtodziób, komik i gwiazda jednego serialu telewizyjnego.

ROZPRAWA Z „WORAMI W ZAKONIE"

Efekty politycznej determinacji prezydenta są już widoczne gołym okiem. Zełenski i jego partia odzyskuje chwiejącą się wcześniej pozycję niekwestionowanego lidera ukraińskiej polityki. Kreml miota bezsilne obelgi, ale musi (przynajmniej dla pozoru) cofnąć armie symulujące plan wielkiej inwazji. Ameryka Bidena, najpierw uparcie ignorująca Kijów, zostaje spektakularnie przymuszona do przypomnienia sobie o jego istnieniu. Unia Europejska zaś tylko dość niemrawo pomrukuje na temat rzekomego łamania w Kijowie zasad, ale boi się wskazać samego prezydenta jako winnego. Zełenski jest kolejnym w historii politykiem, który dowodzi, że cnota odwagi w polityce popłaca, a wywodzenie się spoza politycznej kasty może być realnym atutem.

Rozgrywka Zełenskiego o władzę na Ukrainie jest jednocześnie rozgrywką o osłabienie wpływów Kremla. Na początku br. widać było ryzykowny nie tylko dla prezydenta, lecz także dla suwerenności państwa wzrost społecznego poparcia dla sił prorosyjskich, biorący się z rozczarowania brakiem efektów rządów Sługi Narodu i niezmiennych niedostatków życia codziennego w biednym i skorumpowanym kraju. Centrum im. Razumkowa pokazywało w swoich sondażach, że partia Sługa Narodu może już liczyć ledwie na 22 proc. poparcia, czyli tyle samo, ile rosnąca w siłę Opozycyjna Platforma – Za Życie, będąca de facto instrumentem Kremla w rękach magnata Wiktora Medwedczuka. Wszystko zdawało się wskazywać, że nieuchronny będzie bieg zdarzeń taki sam, jaki już raz przydarzył się Ukrainie po pomarańczowej rewolucji. Czyli że rozczarowany swoimi politykami

Fot. home for heroes / Shutterstock, Shutterstock

epraasa.pl 1252db3f90

państwowca

lud ukraiński przy okazji następnych wyborów znowu przywoła do władzy rosyjską agenturę, w swoistej rozpaczliwej nadziei na jakąkolwiek zmianę czy poprawę.

Zełenski okazał się jednak politykiem bardziej przewidującym i brutalnym od poczciwego niegdysiejszego prezydenta Juszczenki. Najpierw w lutym cofnął koncesje trzem stacjom telewizyjnym kontrolowanym przez Medwedczuka (ZIK, NewsOne i 112), oskarżając je o „uprawianie propagandy finansowanej przez agresora". Przy czym udało mu się wymusić również ich całkowitą blokadę w sieci – na YouTubie. Potem zarządził przejęcie przez państwo kontroli nad służącym do importu oleju napędowego z Rosji prywatnym rurociągiem, który swego czasu przeszedł w ręce Medwedczuka dzięki pomocy byłego prezydenta Poroszenki. Aż w końcu w maju doprowadził do oskarżenia Medwedczuka i jego prawej ręki Tarasa Kozaka o „zdradę stanu i usiłowanie grabieży zasobów narodowych", co poskutkowało sądowym nakazem aresztu domowego i „obransoletkowaniem" lidera prokremlowskiej opozycji. Główną przesłanką dla oskarżenia stały się interesy energetyczne, jakie obaj robili z Rosją na okupowanym Krymie i Morzu Czarnym, ale ukraińska SB dorzuciła jeszcze zarzut ujawnienia rosyjskim służbom danych tajnej jednostki armii ukraińskiej. Cios zadany kumowi Władimira Putina (Medwedczuk pełnił tę funkcję wraz z żoną ówczesnego rosyjskiego premiera Miedwiediewa) i rosyjskim wpływom był zarazem ciosem dezorganizującym najsilniejszą partię opozycyjną. Na tym właśnie polega swoiste polityczne wyrafinowanie ciosów zadawanych przez Zełenskiego. Ale to nie koniec.

Prezydent przeprowadził specustawę o tzw. worach w zakonie, pozwalającą mu na obkładanie infamią osób i firm uznanych za potencjalnie terrorystyczne albo stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju. W następstwie ustawy posypały się kolejne decyzje o infamii, najpierw w marcu na dziesięciu największych „biznesmenów" zajmujących się przemytem na przemysłową skalę, czemu towarzyszyła czystka w służbie celnej. Wkrótce potem na zbiegłego do Rosji byłego przywódcę państwa Janukowycza i 26 osób z jego ekipy, co sam Zełenski skomentował retorycznym pytaniem: „Aż dziw, dlaczego nie zrobiono tego od roku 2014?". Aż w końcu w maju – na 700 różnego rodzaju „worów w zakonie", w znacznej mierze przebywających dziś za granicą, ale podejrzewanych o robienie w kraju lewych interesów lub korumpowanie urzędników.

Decyzje te oficjalnie nazywane są „sankcjami", ale to określenie sztuczne, bo w istocie chodzi o coś bardzo zbliżonego do starodawnej kary infamii. Idzie bowiem faktycznie o administracyjne pozbawienie wszelkiej własności, unieważnienie zawartych umów, a w końcu również o wydalenie z kraju i pozbawienie paszportu ukraińskiego. Wygląda na to, że jest to skuteczna metoda unieszkodliwienia ludzi, których z jakichś powodów nie chce się albo częściej nie da rady wsadzić do więzienia. Jak również na cofnięcie wcześniej wydanych koncesji biznesowych i faktyczne upaństwowienie szemranego biznesu. W ten właśnie sposób 19 firm powiązanych z interesami rosyjskimi utraciło koncesje na eksploatację gazu w obwodzie połtawskim, wydane w czasach prezydentury Janukowycza. Za pomocą takich środków państwo ukraińskie odzyskało (jak podają oficjalne komunikaty) kwotę 1,5 mld dol., głównie w gotówce, z aktywów kontrolowanych dotąd przez Janukowycza i jego dawną ekipę.

ODZYSKIWANIE KONTROLI I WPŁYWU

Na oczywistą korzyść prezydenta przemawia powszechnie stawiane pytanie: dlaczego dopiero teraz? Dlaczego Petro Poroszenko, którego przecież zwycięski Majdan roku 2014 wyniósł do władzy, nie chciał tego zrobić przez pięć lat swojej prezydentury? Tego rodzaju pytania nasilają się, gdy wychodzą na jaw dowody wspierania przez Poroszenkę interesów Medwedczuka, który bez prezydenckiej życzliwości ani nie dostałby rur naftowych, ani tym bardziej nie przejąłby trzech stacji telewizyjnych. Te zagadki dotyczące dwuznacznej postawy byłego prezydenta mają

REKLAMA

86/0421/F

eprasa.pl 1252db3f90

znaczenie dla przeorientowania się jego zwolenników na stronę Zełenskiego, zwłaszcza w zachodnich, najbardziej antyrosyjskich regionach państwa. Co prawda dwa lata temu Zełenski deklarował, że idzie po prezydenturę tylko na jedną kadencję, by zrobić porządek z korupcją, ale Sługa Narodu już dziś zapowiada, iż będzie „prosić prezydenta, aby zmienił w tej sprawie zdanie".

Częścią antyrosyjskich czystek prezydenta stała się rozprawa z dwójką sędziów Sądu Konstytucyjnego, mianowanych jeszcze przez Janukowycza. Zełenski po prostu... unieważnił poprzednie dekrety prezydenckie, następnego dnia zaś prezesa i drugiego sędziego nie wpuszczono do gmachu sądowego. Podobnie rzecz się miała ze zmianą prezesa Naftohazu, czyli państwowego koncernu energetycznego. Zełenski na dzień zawiesił radę nadzorczą firmy, dokonał zmiany szefostwa, po czym przywrócił starą radę nadzorczą. Tym razem stawką nie były jednak wpływy rosyjskie, lecz utrata kontroli nad koncernem na skutek oddania przez Poroszenkę rady nadzorczej niezależnym zachodnim finansistom, gdyż tego domagały się międzynarodowe instytucje finansowe. Ambasadorowie G-7 zareagowali nerwowym oświadczeniem na temat standardów, jednak nie odważyli się wprost oskarżyć prezydenta. Zełenski prowadzi tu delikatną grę pomiędzy walką o własną kontrolę nad kluczowymi sektorami polityki państwa a ryzykiem karnego odkładania pomocy ze strony zachodnich instytucji finansowych, której Ukraina cały czas potrzebuje. Już dziś pod różnymi pretekstami kolejne transze owej pomocy są odwlekane.

FIASKO STRATEGII PUTINA

Nie ulega wątpliwości, że ta nagła determinacja Zełenskiego w likwidacji wpływów Kremla na Ukrainie była jedną, a może nawet jedyną przyczyną zbrojnej manifestacji, jaką w kwietniu Putin urządził przy granicach Ukrainy, a także na Krymie. Oficjalnie Moskwa mówiła o „sprawdzaniu gotowości bojowej Południowego i Zachodniego Okręgu Wojskowego". Jednak rozmiary nagłego transferu wojsk ze środkowej Rosji i z Syberii (według NATO ok. 80 tys. żołnierzy) i przejęcie nad nimi osobistego dowództwa przez ministra obrony Szojgu, wywołały nie tylko na Ukrainie, lecz na całym świecie wrażenie, że rozjuszony Kreml podjął decyzję o jakiejś formie inwazji na Ukrainę. Przekonanie takie musiało być tym silniejsze, że w obliczu pacyfikacji sił prorosyjskich przez Zełenskiego widoczne stało się fiasko dotychczasowej strategii Putina, obliczonej na sianie dywersji i oczekiwanie, kiedy zdestabilizowana Ukraina sama na powrót wpadnie pod kremlowską kontrolę. Rosyjska akcja wojskowa wywołała falę interwencji ze strony Ameryki, Niemiec, Francji i NATO, nagłą wizytę amerykańskiego sekretarza stanu Blinkena w Kijowie, inicjatywy mediacji ze strony papieża Franciszka i premiera Netanjahu, a nawet telefony Bidena do Zełenskiego, dotąd ignorowanego przez nowy rząd USA. A także cenny dla Kijowa sojusz ukraińsko-turecki, przypieczętowany dostawami broni i tureckim żądaniem otwarcia dla Ukrainy drogi do NATO. 23 kwietnia Szojgu upublicznił rozkaz powrotu wojsk do ich stałych kwater. Ale wygląda na to, że owo nagłe zakończenie „niedoszłej wojny" było krokiem propagandowym służącym uspokojeniu niespodziewanej przez Putina skali politycznego wsparcia dla Ukrainy i przestróg kierowanych pod adresem Moskwy. Jak można się dowiedzieć z publicznych enuncjacji NATO, a także z raportu OSW, powrót do stałych kwater dotyczy 10 proc. sił rosyjskich, na Krymie i w odległości 50 km od granicy ukraińskiej stacjonuje zaś nadal ok. 150 tys. żołnierzy rosyjskich.

W efekcie rosyjskiego „sprawdzania gotowości bojowej" zgromadzono tam spore zapasy paliwa i amunicji, zbudowano polowe bazy i magazyny wojskowe, okręty rosyjskie konsekwentnie zaś utrudniają ruch w Cieśninie Kerczeńskiej i na Morzu Czarnym. Kreml będzie cały czas groził wojną zarówno Ukrainie, jak i pośrednio Zachodowi. Ale Putin musiałby utracić miarę rzeczywistości, gdyby na serio chciał przeprowadzić inwazję na szerszą skalę. Nie dlatego, że Rosję spotkałyby dużo silniejsze niż dotąd sankcje (obecne są coraz bardziej symboliczne). Ale z tej racji, że przy dzisiejszym nastawieniu Zełenskiego i jego ekipy musiałby się uwikłać w krwawą i przewlekłą wojnę z Ukrainą. Precedens bezkrwawego zajęcia Krymu już by się dziś nie mógł powtórzyć.

> Zełenski, który miał być prezydentem chwiejnym czy wręcz marionetką w rękach różnych lobbystów, przywraca de facto prezydencki model ustroju państwa, zakorzeniony w tradycji i upodobaniach Ukraińców

Zełenski zmienia także faktyczny układ władzy wewnątrz Ukrainy. Wszystkie te twarde kroki podejmowane są w trybie uchwał Rady Narodowego Bezpieczeństwa i Obrony, zatwierdzanych następnie i ogłaszanych dekretami głowy państwa. Trwający konflikt z Rosją i walka o utrzymanie zagrożonej suwerenności dały Zełenskiemu pretekst do faktycznego obchodzenia rządu i parlamentu przy kluczowych decyzjach politycznych. Konstytucyjny tryb wyjątkowy stał się w praktyce sposobem na rządzenie. Tymczasem Rada to 21-osobowe gremium powoływane przez samego prezydenta. Więc choć jej decyzje dla prawomocności wymagają większości 2/3, Zełenski nie ma z tym dotąd żadnego kłopotu.

Ukraina pod Zełenskim, który miał być prezydentem chwiejnym czy wręcz marionetką w rękach różnych lobbystów (setki takich tekstów napisano, także w Polsce), przywraca de facto prezydencki model ustroju państwa, zakorzeniony w tradycji i upodobaniach Ukraińców, ale zreformowany w stronę parlamentarno-gabinetową w rezultacie pomarańczowej rewolucji. Zełeński nie wykorzystuje tego do budowy jeszcze jednej, byle własnej koterii oligarchicznej, ale działa z pewną cechą, którą bym najchętniej nazwał polityczną brutalnością prawdziwie ideowego państwowca. Wygląda na to, że ten komik i aktor z serialu może się okazać pierwszym przywódcą Ukrainy, który ma szanse nie tylko ustanowić w końcu jaką taką podmiotowość państwa ukraińskiego, ale także utrzymać się dłużej u władzy. Z perspektywy polskich interesów nie mogłoby się doprawdy wydarzyć nic lepszego.

Reklama | 47/0321/F

eprasa.pl 1252db3f90

PIZZA ZA 10 ZŁ

ORLEN

GDY TANKUJESZ ZA MIN. 100 ZŁ*

* Promocja trwa 1-31 maja 2021 r. i dotyczy uczestników Programu VITAY, aplikacji ORLEN VITAY. Uprawnieni do udziału w promocji są Uczestnicy dokonujący na Stacjach Paliw płatności: gotówką, bankowymi kartami płatniczymi, za pośrednictwem usługi ORLEN PAY, kartą przedpłaconą Tank Bank, kartą flotową PKN ORLEN: FLOTA, MIKROFLOTA, OPEN DRIVE (z wyłączeniem BIZNESTANK), e-kartą flotową. Oferta dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji, na których można zrealizować Kupon Promocyjny dostępne są na stacjach oraz na www.stopcafe.pl.

Interesy, nie bilans sympatii

O zmianie stanowiska Polski wobec Izraela

MAREK BUDZISZ

Po dziesięciu dniach od rozpoczęcia wojny między Izraelem a Hamasem prezydent Joe Biden, w czwartej rozmowie telefonicznej z premierem Izraela, miał zażądać „natychmiastowej deeskalacji" konfliktu. Obserwatorzy zwrócili też uwagę, że w trzyzdaniowym komunikacie opublikowanym przez Biały Dom nie znalazł się tradycyjny zapis o „prawie Izraela do samoobrony", za to umieszczono w nim wezwania do deeskalacji konfliktu i potrzebie dążenia do zawieszenia broni.

Jeszcze ciekawsza była odpowiedź izraelskiego premiera na płynące zza oceanu apele. Otóż Netanjahu powiedział mediom, że „docenia wsparcie prezydenta Stanów Zjednoczonych", niemniej Izrael będzie kontynuował operację mającą na celu zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa obywatelom Izraela".

Zdaniem amerykańskich mediów ta wymiana zdań jest świadectwem zarówno zmieniających się w USA nastrojów społecznych, które w przeciwieństwie do lat poprzednich dziś są bardziej propalestyńskie, jak i znacznie szybszej ewolucji w tym zakresie, która toczy się w Partii Demokratycznej. Wejście do polityki młodszej generacji lokalnych lewicowych aktywistów, związanych z ruchem Black Lives Matter, którzy po ostatnich wyborach zasiadają w Kongresie i zaczynają decydować o politycznej dynamice demokratów, wymusza zmianę stanowiska wśród polityków środka, którzy tak jak Biden tradycyjnie popierali Izrael. Jak zauważył Henry Olsen na łamach dziennika „The Washington Post", 28 z 48 obecnych senatorów demokratycznych zażądało dwa dni przed telefonem Bidena, aby amerykańska administracja natychmiast wymusiła na Izraelu zawieszenie broni.

Obserwatorzy amerykańskiej sceny politycznej są zdania, że w ostatnim czasie można mówić także o wyraźnym przesuwaniu się sympatii opinii publicznej w stronę Palestyńczyków. Ma to związek nie tylko z większą aktywnością obywateli Stanów Zjednoczonych o korzeniach muzułmańskich, którzy tak jak znane modelki Bella i Gigi Hadid rozpoczęli kampanię w mediach społecznościowych, oskarżając Izrael, iż jest państwem nowoczesnego apartheidu, w którym Palestyńczycy zostali zepchnięci do roli obywateli drugiej kategorii, ale generalnie z przesunięciem sympatii zdecydowanie na lewo. Lewicowi aktywiści i progresiści nadający dziś ton Partii Demokratycznej uważają, że walka o sprawiedliwość rasową i ekonomiczną niczym nie różni się od walki Palestyńczyków z opresyjnym państwem, jakim stał się współczesny Izrael. To, że walka polega na atakowaniu celów cywilnych tysiącami odpalanych przez Hamas na oślep rakiet, organizację uznaną za terrorystyczną, schodzi w tym dyskursie na plan drugi.

Narastaniu niechęci wobec Izraela w lewicującej części amerykańskiego elektoratu i establishmentu sprzyja też zdecydowane przesunięcie się tego państwa na prawo. Warto pamiętać, że od 1981 r. w Izraelu nigdy samodzielnie nie rządziła opcja centrolewicowa. Wszystkie gabinety, nawet jeśli miały charakter koalicyjny, były zdominowane przez formacje prawicowe, a obecnie w 110-osobowym

Fot. Bashar Taleb/AFP/East News

eprasa.pl 1252db3f90

Knesecie 72 mandaty należą do formacji z prawej strony politycznej sceny.

W Europie rozkład sympatii w kwestii konfliktu między Izraelem a Palestyńczykami przebiega z grubsza, z pewnymi wyjątkami, po linii podziałów politycznych. Chodzi oczywiście o mniejsze państwa, które nie mając interesów strategicznych, mogą sobie pozwolić na „luksus" formułowania stanowiska opartego na żywionych przekonaniach. Koalicję wsparcia dla Palestyńczyków, lansującą twarde stanowisko wobec Izraela, tworzą dziś w UE takie państwa, jak Luksemburg, Belgia, Malta, Irlandia i Szwecja. Ich przedstawiciele, podobnie jak europejscy socjaliści, są zdania, że do wybuchu obecnego konfliktu przyczyniła się w dużej mierze prowokacyjna polityka Netanjahu, który rozpoczął wysiedlanie arabskich rodzin mieszkających w okolicach meczetu Al-Aksa, a jego celem było w gruncie rzeczy niedopuszczenie do powstania koalicji mogącej odsunąć partię Likud od władzy. W świetle tej narracji eskalacją konfliktu zainteresowani są po obu stronach ekstremiści, bo zarówno formacja premiera Netanjahu, jak i Hamas politycznie zyskują na wojnie. Izrael oskarżany jest też o to, że stosuje środki zbyt agresywne i nieadekwatne do sytuacji.

Po drugiej stronie tego sporu plasują się konserwatywne, niewielkie państwa Europy Środkowej, które najsilniej wspierają Izrael, uważając, że jest obiektem agresji terrorystycznej i ma prawo do obrony. Najtwardsze stanowisko pod tym względem zajmują Węgry, które w toku ostatniego spotkania ministrów spraw zagranicznych UE zablokowały projekt wspólnego stanowiska, uznając go za zbyt propalestyński. Chodziło o umieszczone w projekcie rezolucji zapisy wzywające do „natychmiastowego" wstrzymania przemocy i rozpoczęcie rozmów na temat zawieszenia broni. Péter Szijjártó, wypowiadając się na temat motywów Budapesztu w kwestii unijnego stanowiska, powiedział, że zdaniem Węgier było ono „zbyt jednostronne". W jego opinii nie do zaakceptowania był też fragment rezolucji mówiący o poparciu prawa Izraela do samoobrony, o ile odpowiedź na rakietowe ataki Hamasu ma charakter proporcjonalny do zagrożenia.

Równie twarde stanowisko zajął austriacki kanclerz Sebastian Kurz, który nakazał w geście solidarności wywieszenie na budynkach rządowych flag Izraela, co spowodowało zresztą wrogą reakcję Iranu, którego przedstawiciel odwołał wizytę w Wiedniu. Na podobny gest zdecydował się prezydent Czech Miloš Zeman. Złośliwi komentatorzy są zdania, że ta erupcja nastrojów proizraelskich w Austrii, Czechach i na Węgrzech jest funkcją wewnętrznych kłopotów rządzących. Kanclerz Kurz stoi w obliczu najpoważniejszego kryzysu politycznego swego obozu w związku z oskarżeniami o składanie fałszywych zeznań przed parlamentarną komisją śledczą, za co grozi mu do trzech lat więzienia. Podobnie w centrum krytyki znalazł się Miloš Zeman oskarżany przez media i część czeskiej opinii publicznej o to, że w kilku co najmniej wypowiedziach podważał publicznie ustalenia prokuratury w sprawie przyczyn wybuchu w składzie broni w Vrběticach. Wreszcie Viktor Orbán, który doprowadził do usunięcia z Budapesztu uniwersytetu sponsorowanego przez George'a Sorosa, przed przyszłorocznymi trudnymi dla niego wyborami parlamentarnymi może chcieć umocnić swój obraz obrońcy tradycyjnych wartości. Innym tropem, który może pomóc zrozumieć politykę krajów Europy Środkowej wobec ostatniego konfliktu, zwłaszcza Austrii i Węgier, jest to, że są one tradycyjnie prorosyjskie, a Moskwa od lat pielęgnuje dobre relacje z Izraelem, mówi się nawet o osobistej przyjaźni Putina i Netanjahu.

> W Europie, jeśli chodzi o mniejsze państwa, rozkład sympatii w kwestii konfliktu między Izraelem a Palestyńczykami przebiega, z pewnymi wyjątkami, po linii podziałów politycznych

Państwa większe, niemające komfortu uprawiania polityki opartej jedynie na przekonaniach, zajęły bardziej wyważone stanowisko. W Niemczech flagi Izraela zawisły jedynie przed siedzibami chadeckiej CDU, a prezydent Emmanuel Macron po konsultacjach z liderami Egiptu i Jordanii, co już samo w sobie jest wystarczająco wymowne, w specjalnym oświadczeniu wezwał obie strony konfliktu do deeskalacji. Sympatie ulicy, nie tylko we Francji i w Niemczech, lecz również w wielu miastach europejskich, są zdecydowanie po stronie Palestyńczyków, ale to z kolei ma związek z polityką migracyjną państw europejskich, która doprowadziła do powstania znaczących mniejszości muzułmańskich, mających z racji swej wielkości wpływ na wynik wyborów. A zarówno Niemcy, jak i Francję czeka w najbliższych miesiącach decydujące o ich politycznym obliczu starcie wyborcze.

Na tym tle stanowisko Warszawy odbiega od europejskiego wzoru. Polska, która uznawana była w przeszłości za jedno z najbardziej w Europie proizraelskich w swej polityce państw, a rządzona jest przez formację konserwatywną, zajęła obecnie stanowisko więcej niż wyważone. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w specjalnym lakonicznym oświadczeniu wezwało „wszystkie strony konfliktu" do powstrzymania przemocy, a ponadto potępiło „wszystkie działania, które doprowadziły do śmierci wielu cywilów".

Można tylko domyślać się, co wpłynęło na tego rodzaju politykę. Być może chodzi o zbliżającą się wizytę prezydenta Andrzeja Dudy w Turcji, a z Ankarą chcemy w obliczu narastania napięcia na Wschodzie rozbudowywać relacje. Trudno w takiej sytuacji nie uwzględniać stanowiska prezydenta Erdoğana, który jest jednym z najtwardszych krytyków polityki Izraela w ostatnim konflikcie. Na zmianę naszego stanowiska wpływ mogły też mieć doświadczenia i dyskusje między Polską a przedstawicielami izraelskiego establishmentu na temat II wojny światowej na naszych ziemiach i zachowania Polaków w obliczu Zagłady. Wypowiedzi wielu polityków z Izraela trudno, aby nie były uznane za wrogie wobec Polski i godzące w nasz interes, co mogło doprowadzić do rewizji linii politycznej Warszawy. Wydaje się też, że być może zaczynamy dorastać i kształtować naszą politykę zagraniczną na podstawie rachunku sił, środków i naszych interesów strategicznych, a nie tylko bilansu sympatii.

eprasa.pl 1252db3f90

Wielka nędza socjalistów

Wielu europejskich obywateli domaga się bardziej sprawiedliwego podziału bogactwa. Nie działa to jednak na korzyść tradycyjnej lewicy, która jest tak słaba jak nigdy dotąd. I nic nie wskazuje na to, by miała w najbliższym czasie wydostać się z dołka, w którym się znalazła

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Już w 1980 r. niemiecki socjolog Ralf Dahrendorf pisał, że socjaldemokracja jest „na wyczerpaniu". „Jej gwiazda gaśnie. Rewolucyjna sto lat temu, radykalna w latach 20. XX w., stała się nieodzowną częścią europejskiej sceny politycznej po 1945 r. i zaczęła słabnąć już w latach 70." – przekonywał. 40 lat później ta ocena wydaje się jeszcze bardziej aktualna: socjaldemokracja przegrała w ostatnich latach wiele bitew wyborczych, a jej intelektualna hegemonia to już tylko odległe wspomnienie. Jej tradycyjny elektorat, powstały w latach budowania dobrobytu i państwa opiekuńczego po II wojnie światowej – przede wszystkim pracownicy przemysłu i sektora publicznego – mocno się skurczył, ideologicznie zaś jest ona dziś kontestowana zarówno przez Zielonych, radykalną antyglobalistyczną lewicę, jak i tzw. prawicowe populizmy.

Podstawą wczesnej socjaldemokracji były związki zawodowe. Tymczasem klasa robotnicza jest dziś mocno zróżnicowana i rozproszona. Nie ma już wspólnych warunków materialnych, z których mogłaby wyrosnąć wspólna świadomość, a już tym bardziej tożsamość polityczna. Walkę klas zastąpiła wojna kulturowa – intersekcjonalność (krzyżowanie się z sobą różnych kategorii społecznych), radykalny feminizm, dekolonizacja i krytyczna teoria rasowa. Jak pisze prof. Simon Hix z London School of Economics w swojej książce „Powstanie i upadek socjaldemokracji" („The Rise and Fall of Social Democracy") „poparcie dla centrolewicy w Europie zaczęło już na początku nowego tysiąclecia wyraźnie słabnąć. [...] Między 2000 a 2017 r. większość europejskich partii socjaldemokratycznych odnotowała najniższy poziom poparcia od zakończenia drugiej wojny światowej".

OD WALKI KLAS DO WOJNY KULTUROWEJ

Według niego to efekt globalizacji, przemian technologicznych oraz ograniczenia wydatków publicznych, szczególnie po kryzysie finansowym z 2008 r. Powodem jest też spadek produkcji przemysłowej, zmniejszenie się sektora publicznego, kryzys modelu państwa opiekuńczego. Przede wszystkim jednak neoliberalny zwrot europejskiej centrolewicy (tzw. trzecia droga) dokonany w latach 90. przez niemieckiego kanclerza Gerharda Schrödera, włoskiego premiera Matteo Renziego czy brytyjskiego

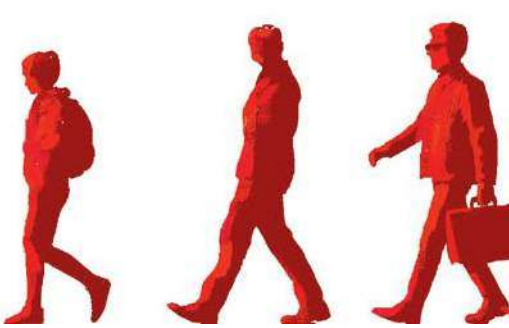

eprasa.pl 1252db3f90

premiera Tony'ego Blaira, który pozbawił ją dużej części tradycyjnego elektoratu, bo utracił on część swoich społecznych przywilejów. A próba pozyskania nowych wyborców w mieszczańskim środku spełzła na niczym. Socjaldemokraci wprawdzie chcieli wskoczyć do pociągu wojny kulturowej, biorąc na sztandary kwestie gender, praw mniejszości etnicznych, religijnych czy seksualnych, walkę z rasizmem i równouprawnienie kobiet. Nic to jednak nie dało, bo w międzyczasie chadeckie partie wyraźnie przesunęły się w lewo. I to właśnie chadecja utorowała w 2017 r. drogę do legalizacji małżeństw homoseksualnych w Niemczech, choć była jej w większości przeciwna. Tylko jedna czwarta CDU/CSU kanclerz Angeli Merkel głosowała „za" w Bundestagu, w tym była minister ds. rodziny, obecnie szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Poseł CDU Jan Marco Łuczak nazwał to „pójściem za duchem czasów". „Większość obywateli jest za i ani konstytucja, ani polityka nie mogą ignorować społecznej rzeczywistości" – przekonywał. Dziś partie konserwatywne w większości krajów zachodniej Europy konserwatywne są już tylko z nazwy i niewiele, a nawet nic nie mają wspólnego z chrześcijaństwem.

Przesunięcie się prawicy w lewo dodatkowo osłabiło socjaldemokratów. Zabrakło im też pomysłu na nowe otwarcie. Ekologię zagospodarowali Zieloni, a skrajna lewica, nieskażona rządzeniem i uczestnictwem w establishmencie, zaskarbiła sobie sympatie prekariatu. W konsekwencji, jak pisze francuski dziennik „Le Figaro", obecnie wśród 27 przywódców państw członkowskich Unii Europejskiej tylko sześciu to socjaliści:

eprasa.pl 1252db3f90

Hiszpan Pedro Sánchez, Portugalczyk António Costa, Finka Sanna Marin, Dunka Mette Frederiksen, Szwed Stefan Löfven oraz Maltańczyk Robert Abela. W 2002 r. aż 13 z wówczas 15 państw UE było rządzonych przez tradycyjną lewicę.

Rozszerzenie Unii na Europę Środkowo-Wschodnią miało z pewnością wpływ na zmianę tego obrazu, ale za nędzę socjalistów odpowiadają przede wszystkim oni sami. We Francji poparcie dla nich oscyluje dziś, rok przed wyborami prezydenckimi, wokół 8 proc., choć jeszcze w 2012 r. trzymali całą władze w swoich rękach: Pałac Elizejski, izbę niższą i senat. Rozczarowana klasa robotnicza woli głosować na Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen (Rassemblement National). Wiele dawnych przemysłowych miast na północy Francji, które padły ofiarą globalizacji i dezindustrializacji, a przez dekady były rządzone przez socjalistów lub komunistów, zostało w ostatnich latach przejętych przez antyimigrancką i eurosceptyczną prawicę. W 2006 r. 47 proc. Francuzów miało pozytywne zdanie o Partii Socjalistycznej, dziś jest to 80 proc. – ale opinii negatywnych.

W Niemczech SPD także traci poparcie. Kilkanaście procent to szczyt tego, na co może liczyć partia kierowana przez Saskię Esken oraz Norberta Waltera-Borjansa. Brytyjska Partia Pracy z kretesem przegrała wybory w 2019 r., mimo chaosu związanego z brexitem. Poparcie dla greckiego Pasoku zmalało między 2009 a 2019 r. z 44 do mniej niż 10 proc. „Socjaldemokraci odnoszą sukcesy już prawie tylko w wąskiej niszy, w małych krajach na skraju Europy. I nawet tam często osiągają historycznie słabe wyniki, na przykład w Finlandii, gdzie wygrali wprawdzie wybory w 2019 r., ale zdobyli zaledwie 17,7 proc. poparcia" – czytamy na łamach „Le Figaro".

JOE, RATUJ!

Niektórym z nich pandemia COVID-19, która uwidoczniła potrzebę sprawnie działającego sektora publicznego, jak i przejęcie prezydentury w USA przez demokratę Joego Bidena dała nową nadzieję. Na nowe lewicowe otwarcie, klęskę neoliberalizmu, powrót „big government", agresywnych regulacji rynkowych i wielkich wydatków publicznych. Na unijnym szczycie społecznym na początku maja w Porto lansowano pomysł europejskiej płacy minimalnej. Tyle że nie wiadomo, czy ten mityczny elektorat, który miałby powrócić do socjalistów, w ogóle jeszcze istnieje. Rozproszył się on bowiem po całej scenie politycznej – od lewej do prawej.

> Jak wynika z badań przeprowadzonych w styczniu i lutym przez paryski instytut analiz politycznych CEVIPOF we Francji, Wielkiej Brytanii, Włoszech oraz Niemczech zaledwie jedna czwarta obywateli utożsamia się dziś z tradycyjną lewicą

Propozycje reformy socjaldemokracji, które pojawiają się tu i tam, są równie absurdalne. Jedna z nich głosi, że lewica musi się przesunąć gospodarczo jeszcze bardziej w lewo, a w dziedzinie społecznych wartości w prawo, jak w modelu duńskim. Nie wiadomo jednak, czy taki model miałaby szansę przyjąć się gdziekolwiek indziej niż w Danii, gdzie socjaldemokratyczny rząd od kilku lat prowadzi restrykcyjną politykę imigracyjną. W końcu populacja pochodząca z migracji to spora część elektoratu europejskiej centrolewicy. Kiedyś socjaliści bronili robotnika przed dyskryminacją (klasową), dziś bronią imigrantów przed dyskryminacją (wszelaką).

Jak wynika z badań przeprowadzonych w styczniu i lutym przez paryski instytut analiz politycznych CEVIPOF we Francji, Wielkiej Brytanii, Włoszech oraz Niemczech, zaledwie jedna czwarta obywateli utożsamia się dziś z tradycyjną lewicą. 44 proc. Włochów deklaruje prawicowe poglądy, podobnie jak 40 proc. Brytyjczyków, 38 proc. Francuzów oraz 36 proc. Niemców. Jednocześnie zaledwie 25 proc. Brytyjczyków, 24 proc. Francuzów oraz 26 proc. Niemców przyznaje się do lewicowych bądź skrajnie lewicowych przekonań. Tylko we Włoszech ten odsetek jest wyższy i wynosi 31 proc.

Większość respondentów oświadczyła również, że popiera ograniczenie masowej migracji (62 proc. Francuzów uważa, że islam zagraża republice).

Co znamienne we wszystkich badanych krajach ponad 40 proc. osób w kategoriach wiekowych 18–24 lata i 25–34 lata określiło swoje poglądy polityczne jako konserwatywne. Według badaczy CEVIPOF to pokazuje, że „Europa ciąży politycznie w kierunku prawicy, a nie lewicy", która dawno przestała być gwarantem dobrobytu i bezpieczeństwa. Miała chronić klasę pracującą przed brutalnością kapitalizmu, ale – jak twierdzi „Le Figaro" – poświęciła ją na ołtarzu konstrukcji europejskiej, dążąc do stworzenia postnarodowego superpaństwa. Dziś ma nową misję: walkę o klimat oraz wyzwolenie człowieka spod opresji tradycyjnych ról płciowych, rasizmu, seksizmu i wszystkich innych -izmów. Skazuje ją to na rolę politycznego skansenu: mniejszości broniącej mniejszości przed (rosnącą) większością.

Czy dojdzie do renesansu socjaldemokracji? Pomysły ożywienia demokracji socjalnej, by ocalić Europę przed (prawicowym) populizmem, jak na razie pozostają w sferze życzeń. Powrót do dawnej roli gwaranta sprawiedliwości społecznej wydaje się wykluczony, a nowa ideowa propozycja jakoś nie może się narodzić. Najlepsze czasy socjaldemokracja ma zdecydowanie za sobą.

Reklama | 79/0421/F

eprasa.pl 1252db3f90

Słońce pracuje, rodzina zyskuje, Energa gwarantuje!

25-letnia gwarancja producenta na panele fotowoltaiczne i 3-letnia gwarancja Energi Obrót na montaż

Obniż swoje rachunki i pomagaj chronić środowisko.

Postaw na pewnego partnera, zyskaj spokój i produkuj zieloną energię na potrzeby swojej rodziny!

Skontaktuj się z nami, a my zajmiemy się resztą:

- ☑ **Doradztwo**
- ☑ **Projekt**
- ☑ **Wykonanie**

Umów się z Energą na bezpłatną wizję lokalną. Wejdź na energa.pl lub zadzwoń: 555 555 505
(koszt wg taryfy Twojego operatora)

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

eprasa.pl 1252db3f90

Wróg nie może czuć się bezpieczny

Zamach na Siergieja Skripala czy próba otrucia Aleksieja Nawalnego wywołały poruszenie i zdziwienie na Zachodzie. To skutek braku wiedzy o Rosji, w której te metody działania są znane od 100 lat. Po antrakcie z lat 90. ubiegłego wieku stan normalności przywrócił wywodzący się z KGB prezydent Władimir Putin

PIOTR GONTARCZYK

Jeszcze przed dojściem do władzy w Rosji terror dla komunistów nie był niczym obcym. Po rewolucji 1905 r., w czasie której powstały struktury bojowe Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, zabójstwa burżujów, urzędników państwowych, policjantów czy prokuratorów, obok eksów (czyli napadów w celu zdobycia pieniędzy) stały się codziennością zwłaszcza we frakcji bolszewików. Za udział w takich akcjach do więzienia trafiło wielu przyszłych funkcjonariuszy państwa sowieckiego, takich jak słynny prokurator Andriej Wyszyński, czy późniejszy szef wywiadu wojskowego (GRU) Jan Karłowicz Bierzin. Obok nich wieloletni szef Wydziału Zagranicznego (Innostrannyj Oddieł – INO) GPU Meir Abramowicz Trilisser oraz jego następca Jakow Sieriebriański.

Józef Stalin był przed rewolucją w Gruzji jednym z autorów systemu bandyckich porwań i wymuszeń pieniędzy na lokalnych burżujach, a potem organizatorem dokonanego w 1907 r. napadu komunistów na konwój pieniędzy Banku Rosji, podczas którego zrabowano kilkaset tysięcy rubli. W czasie przeprowadzonego w biały dzień ataku bombowego i rewolwerowego na głównym placu miasta zginęło kilkadziesiąt postronnych osób.

Mając do dyspozycji służby specjalne państwa sowieckiego, komuniści zaczęli robić to samo, co przed rewolucją. Czyli na dużą skalę posługiwać się terrorem wobec własnego społeczeństwa, przeciwników politycznych, a potem niewygodnych osób za granicą. Pierwszą poważniejszą operacją wywiadu CZeKa/OGPU był zamach na fińskiego generała Karla Gustawa Mannerheima planowany w Helsinkach. Ten były wysoki oficer armii carskiej w 1918 r. zorganizował i dowodził armią Finlandii, która wyrwała się spod władzy Cesarstwa Rosyjskiego, a potem pogromiła inspirowane z Piotrogrodu bolszewickie powstanie. Kierownictwo sowieckie (angażując GPU i wywiad wojskowy) podjęło decyzję o likwidacji Mannerheima. Miała tego dokonać grupa fińskich komunistów Aleksandra Beckmana. Akcja miała charakter polityczny, co potwierdza wyznaczenie „celu zastępczego", gdyby nie udało się zlikwidować generała. Był nim minister obrony Bruno Jalander. Mimo sprzyjających warunków zamachowiec Karl Salo stchórzył i w czasie publicznej parady nie otworzył ognia z rewolweru do Mannerheima. Zawiedli też inni zamachowcy. Na skutek dekompozycji grupy zaczęły się aresztowania i sprawę ujawniono publicznie. Część zamachowców trafiła do więzienia, inni uciekli do ZSRS.

POLOWANIE NA ATAMANÓW

Po wygranej wojnie domowej głównym celem sowieckich specoperacji stali się byli dowódcy „białych". Pierwszą ich ofiarą był kozacki ataman Aleksandr Dutow. Pobity przez bolszewików schronił się z oddziałem w Chinach, ale próbował budować siatkę wywiadowczą i powstańczą po drugiej stronie granicy, w sowieckim Turkiestanie. To wykorzystali bolszewicy. Ich głównym agentem był Kasymach Czanyszew, członek lokalnej elity i w czasach carskich oficer żandarmerii. To wystarczałoby bolszewikom, żeby go rozstrzelać, ale Czanyszew przeżył, godząc się na współpracę z CZeKa. Czekiści przerzucili go do chińskiego Suiding, gdzie stacjonował gen. Dutow, jako rzekomego kuriera antysowieckiej konspiracji. Dutow połknął przynętę i nawiązał współpracę. Gra operacyjna trwała, ale w końcu CzeKa zażądała do Czanyszewa udziału w akcji porwania Dutowa i dostarczenia go do ZSRS. Ponieważ Czenyszew miał wątpliwości, czekiści z właściwą im finezją aresztowali całą jego bliższą i dalszą rodzinę, grożąc jej likwidacją. Wtedy Czanyszew w towarzystwie przydzielonych mu funkcjonariuszy pojechał do gen. Dutowa. Wprawdzie 7 marca 1921 r. czekiści wkroczyli do pokoju atamana i zdołali go ogłuszyć, ale w trakcie pakowania do worka nadszedł adiutant i wybuchła strzelanina. Porywacze uciekli, wcześniej mordując nieprzytomnego Dutowa.

eprasa.pl 1252db3f90

Aleksiej Nawalny jest dziś zapewne najbardziej znanym więźniem politycznym na świecie

Łatwiej poszło GPU w Chinach w 1924 r. z atamanem Borisem Annenkowem. Tu Sowieci otrzymali pomoc Fenga Yuxianga, watażki walczącego w chińskiej wojnie domowej (ten sam, którego żołnierze wypędzają w 1924 r. z Zakazanego Miasta Puyi w filmie „Ostatni cesarz" Bertolucciego). Yuxiang aresztował gen. Annenkowa i przekazał do sowieckiej placówki, z której GPU przeszmuglowała go do ZSRS. Przed sądem i w prasie Annenkow głosił hymny na cześć Sowietów, przepraszał za swoją działalność. Jakimi metodami uzyskano te jego deklaracje, nie wiadomo. Ale po propagandowym wykorzystaniu atamana zlikwidowano w 1927 r.

Rok przed Annenkowem w ręce GPU wpadł ukraiński ataman Jurko Tiutiunnyk. Znaną już sowiecką sztuczką (objęcie kierownictwa fikcyjnej konspiracji) generał został zwabiony do ZSRS. Po drugiej stronie granicy został natychmiast aresztowany. Tiutiunnyk przeszedł na służbę sowiecką, zagrał samego siebie w propagandowym filmie „Piłsudski kupił Petlurę". Na niewiele mu się to zdało. Aresztowano go ponownie i zlikwidowano w 1930 r.

Analogiczny los spotkał wcześniej bardzo barwną i wpływową w Rosji po rewolucji lutowej 1917 r. postać Borysa Sawinkowa. Dynamiczny organizator antysowieckich akcji, współpracujący z władzami polskimi, został zwabiony w 1924 r. do ZSRS na skutek prowokacji. Skazany na śmierć w pokazowym procesie, w jakiś czas później został zlikwidowany.

ROWS W PARYŻU

Kluczowym celem specoperacji sowieckiego wywiadu (INO OGPU) w latach 30. był Rosyjski Związek Ogólnowojskowy (ROWS) założony przez byłych „białych" dowódców z gen. Piotrem Wranglem na czele. To był fenomen, bo organizacja, z siedzibą w Paryżu, skupiała kilkadziesiąt tysięcy oficerów i członków dawnych rosyjskich elit na świecie. Nie bez podstaw Sowieci uznawali, że w wypadku wojny z Zachodem organizacja ta może odegrać znaczącą rolę w działaniach przeciwko ZSRS.

Gen. Wrangel zmarł w 1928 r. Rosyjskie służby lubią w swoich półoficjalnych publikacjach sugerować, że mogły mieć z tym coś wspólnego. Wprawdzie od lat Sowieci polowali na Wrangla, ale przyczyną jego śmierci była późno rozpoznana i siejąca błyskawiczne spustoszenie gruźlica. Po śmierci Wrangla dowódcą ROWS został gen. Aleksander Kutiepow. GPU wiedziała już dużo o kierownictwie organizacji, więc na Łubiance zapadła decyzja o porwaniu Kutiepowa i przewiezieniu do ZSRS. W niedzielę 26 stycznia 1930 r. generał wyszedł ze swojego mieszkania przy Rue Ernest et Henri Rousselle 26 na zaplanowane spotkania. Na żadne nie dotarł. Po drodze zdjęła go z ulicy grupa operacyjna szefa Wydziału I (operacje specjalne) INO GPU Jakowa Sieriebriańskiego i przewiozła do Marsylii. Stąd statkiem „Spartak" Kutiepowa chciano przewieźć do ZSRS. Ale generał zmarł po drodze: wedle jednej wersji przedawkowano środki nasenne, których użyli porywacze, wedle innej zmarł na atak serca. Pokazowego procesu w Moskwie nie dało się zorganizować.

Następcą Kutiepowa w ROWS został gen. Jewgienij Miller. Na niego sowiecki wywiad zasadził się w 1938 r., wykorzystując innego „białego" oficera, Nikołaja Skoblina, który wcześniej podjął współpracę z wywiadem NKWD i był szykowany na miejsce Millera. 22 września 1937 r. Skoblin zwabił Millera do prywatnego mieszkania na rzekome rozmowy z Niemcami. Tam czekała już specgrupa czekistów, która przewiozła zdobycz przez Hawru, a stamtąd statkiem do Leningradu. Miller odmówił udzielania informacji i współpracy, więc po pokazowym procesie został zlikwidowany. Na szczęście wcześniej, jako człowiek obeznany z regułami konspiracji, przed wyjściem na spotkanie ze Skoblinem zostawił karteczkę, dokąd i z kim się wybiera, tym samym demaskując agenta NKWD Skoblina. Ten uciekł pod opiekę sowieckiej placówki dyplomatycznej w Paryżu, a stamtąd trafił na pokład samolotu lecącego do Hiszpanii. Nie był już nikomu do niczego potrzebny: został wysadzony przez agentów NKWD z samolotu w trakcie lotu. Naturalnie bez spadochronu.

Fot. Alexander Nemenov/AFP/East News, Asatur Yesayants/Shutterstock

eprasa.pl 1252db3f90

Werbunki, działania dezintegracyjne i porwania dowódców organizacji odniosły oczekiwany przez Moskwę skutek. W przededniu II wojny światowej ROWS był już cieniem samego siebie.

LIKWIDACJE ZDRAJCÓW I ODSZCZEPIEŃCÓW

Od połowy lat 20. ubiegłego wieku działania likwidacyjne wywiadu GPU/NKWD uległy nasileniu. Dotyczyły coraz większej grupy uciekinierów z Ojczyzny Światowego Proletariatu, którzy czasem podejmowali nawet działalność antysowiecką. Przez wiele lat wywiad GPU/NKWD bezskutecznie próbował zlikwidować sekretarza Stalina Borysa Bażanowa, który uciekł w 1928 r. do Persji, a później pisał artykuły demaskujące system i opublikował wspomnienia. Więcej szczęścia mieli czekiści polujący na byłego łagiernika Iwana Sołoniewicza, dziennikarza i autora pierwszej książki o sowieckich obozach. Ten został ciężko ranny w zamachu bombowym. Szczególnie gorliwie sowiecki wywiad ścigał uciekinierów z własnych szeregów. Głośna była choćby likwidacja Georgija Agabiekowa, jednego z najważniejszych czekistów na Łubiance od spraw Bliskiego Wschodu. Po jego ucieczce w 1930 r. INO GPU stracił setki agentów w regionie od Afganistanu do Turcji. Agabiekowa zlikwidowano dopiero w 1938 r., po nawiązaniu kontaktu z gazetą, w której chciał pisać o ZSRS.

Ważnym obszarem działania sowieckich służb był kierunek ukraiński. W maju 1926 r. Szolem Szwarcbard zastrzelił w Paryżu przewodniczącego Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej, a potem przywódcę ukraińskiej emigracji Symona Petlurę. Zamachowiec twierdził, że była to zemsta za wcześniejsze pogromy Żydów dokonane przez wojska Petlury. Wielu historyków uważa, że zamach był inspirowany przez GPU. Po śmierci Petlury na czoło ukraińskich działaczy wysunął się Jewhen Konowalec. Jemu sowieckim agentom udało się podsunąć jako rzekomego kuriera z kraju znanego później wysokiego funkcjonariusza OGPU/NKWD Pawła Sudopłatowa. W maju 1938 r. na koniec spotkania w kawiarni w Rotterdamie rzekomy kurier wręczył Konowalcowi bombonierkę z czekoladkami. Bombonierka okazała się bombą: tuż po wyjściu Sudopłatowa eksplodowała, zabijając Konowalca na miejscu.

Nie mniej zaciekle niż Ukraińców i uciekinierów z własnych służb w latach 30. ubiegłego wieku sowiecki wywiad ścigał czołowych działaczy trockistowskich. To polowanie pochłonęło (zwłaszcza w czasie wojny domowej w Hiszpanii) co najmniej dziesiątki ofiar. Osobisty wróg Stalina, Lew Trocki, został zabity w czasie któregoś z kolejnych zamachów w Meksyku uderzeniem w głowę czekanem przez agenta INO NKWD Ramona Mercadera.

> Mając do dyspozycji służby specjalne państwa sowieckiego, komuniści zaczęli robić to samo, co przed rewolucją już w latach 20. ubiegłego wieku. Czyli na dużą skalę posługiwać się terrorem wobec własnego społeczeństwa, przeciwników politycznych, a potem niewygodnych osób za granicą. I tak postępują do dziś

CZY PUTIN JEST MORDERCĄ?

Epoka Putina to powrót do metod sowieckich służb specjalnych z opisanej epoki. Czemu tu się dziwić? Putin to kagebowski wychowanek, którego konstrukcję umysłową i polityczne horyzonty ilustruje złożenie premierowi Donaldowi Tuskowi propozycji oddania Polsce Lwowa w zamian za udział w rozbiorze Ukrainy. SWR i GRU działają jak za starych dobrych czasów wszędzie, zwłaszcza na Kaukazie.

W 2004 r. dwóch funkcjonariuszy GRU Anatolij Biełaszkow i Wasilij Bogaczow dokonało w stolicy Kataru udanego zamachu bombowego na byłego (1996–1997) prezydenta Czeczenii Zelimchana Jandarbijewa (jego poprzednika i następcę też zabili Rosjanie). Zamachowcy popełnili błędy, zostali złapani i skazani w Katarze na dożywocie. Obu na mocy porozumienia Moskwy z tym krajem przekazano do „dalszego odbywania kary" Rosji. Na lotnisku witano ich jak bohaterów narodowych, którzy, naturalnie, do więzienia nie trafili.

Istnieją poszlaki wskazujące, że w czasie wojny z Gruzją w 2008 r. grupy bojowe specnazu były gotowe do zlikwidowania prezydenta tego kraju Micheila Saakaszwilego, jednak z nieznanych przyczyn akcja została odwołana. Ostatnią znaną w Europie akcją GRU było zabójstwo dokonane w 2019 r. przez agenta tych służb w Berlinie na czeczeńskim bojowniku Zalichmanie Kogaszwilim. To już kolejny przypadek, kiedy Niemcy, mając wiedzę na temat przestępczych działań Rosji na ich terytorium, nie podejmują jakiejś poważniejszej reakcji. Tego „chorego (na Rosję) człowieka Europy" nic już chyba nie uleczy.

Ale nawet Rosja się zmienia. Zwłaszcza metody działania jej służb. Dawniej ideałem było porwanie wroga i uśmiercenie strzałem w potylicę po spektaklu przed sowieckim trybunałem. Globalizacja świata i błyskawiczny obieg informacji zmieniły metody działania Kremla i Łubianki. W 2006 r. rosyjskie służby zabiły byłego pułkownika KGB Aleksandra Litwinienkę w Wielkiej Brytanii, używając nie kuli, lecz rzadkiego i niemożliwego do uzyskania bez laboratorium, toksycznego i promieniotwórczego izotopu polonu, który spowodował bolesną śmierć w świetle kamer. Przesłanie było jasne: to my, i co nam zrobicie?

Innego uciekiniera z rosyjskich służb, Siergieja Skripala, próbowano zlikwidować za pomocą środka bojowego nowiczok. Tak samo potraktowano „wroga Rosji" Aleksieja Nawalnego. Obu próbowano zamordować spektakularnie i rzadkim środkiem bojowym tak, żeby nikt nie miał wątpliwości, kto to zrobił.

Co jeszcze zafunduje nam ten zbójecki kraj i jego przywódca, którego prezydent USA wprost nazwał mordercą, jeszcze zobaczymy.

eprasa.pl 1252db3f90

Fot. Attila Volgyi/East News

Kto chce skłócić Warszawę z Budapesztem?

Politolog renomowanego amerykańskiego think tanku namawia władze Stanów Zjednoczonych, by wbiły klin między Polskę a Węgry. Kto zyskałby na takim scenariuszu?

GRZEGORZ GÓRNY

Na waszyngtońskim portalu The Hill ukazał się niedawno tekst węgierskiego politologa Dániela Hegedüsa. Jest on zarazem ekspertem ds. Europy Środkowej renomowanego amerykańskiego think tanku German Marshall Fund. W swojej publikacji wychodzi on z założenia, że administracja Joego Bidena priorytetem swojej polityki zagranicznej uczyniła walkę z autorytarnymi tendencjami oraz korupcją. W związku z tym – kontynuuje – Biały Dom, jeśli ma zachować wiarygodność, powinien się zmierzyć z problemem

eprasa.pl 1252db3f90

autokratycznych rządów w Warszawie i Budapeszcie (według niego większym problemem są Węgry, których nie sposób nawet nazwać krajem demokratycznym).

Poza tym oba środkowoeuropejskie państwa – jak twierdzi autor – dokonały niebezpiecznego, z punktu widzenia USA, zwrotu w swojej polityce zagranicznej, zbliżając się do Chin (dodatkowo zaś Orbán, zacieśniając relacje z Rosją). W tej sytuacji, jego zdaniem, Stany Zjednoczone muszą rozpocząć zdecydowane działania. Ponieważ Waszyngton ma większy wpływ na Warszawę, powinien wywrzeć presję na rząd Prawa i Sprawiedliwości, rozgrywając kartę bezpieczeństwa Polski.

ROZBIĆ SOJUSZ

Hegedüs pisze, że rząd USA „powinien tak skalibrować swoje posunięcia dyplomatyczne i polityczne, aby wbić klin między Polskę i Węgry. Pozwoliłoby to instytucjom Unii Europejskiej skuteczniej reagować na zmiany autorytarne w obu krajach, a przede wszystkim na Węgrzech. Jak to zrobić? „Dyplomacja USA powinna jasno zakomunikować Polsce, że sojusz strategiczny Warszawy z Budapesztem stwarza duże obciążenie dla dalszego pogłębiania współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa...". Trudno nazwać tę propozycję inaczej niż ultimatum: albo Stany Zjednoczone (w domyśle bezpieczeństwo Polski), albo Węgry.

W dalszej części swego wywodu autor proponuje, by Waszyngton wykorzystywał rozdźwięki w polskim obozie władzy, osłabiając Zbigniewa Ziobrę i wzmacniając Jarosława Gowina. Innymi słowy, Amerykanie powinni grać na osłabienie, a nawet rozbicie koalicji rządzącej w Polsce.

Następna rada dla Białego Domu dotyczy wspierania Unii Europejskiej w jej potyczkach z Polską i Węgrami. Hegedüs ubolewa, że Donald Trump w trakcie swojej prezydentury nie czynił tego, jednak teraz nadszedł czas, by naprawić ten błąd. Taki przekaz z Waszyngtonu powinny usłyszeć zwłaszcza Niemcy, które w dużej mierze, zdaniem politologa, umożliwiły rządom w Budapeszcie i Warszawie prowadzenie niebezpiecznej polityki.

Ekspert namawia też władze USA, by nałożyły sankcje na obywateli Węgier, takich jak prokurator generalny Péter Polt, oligarcha Lőrinc Mészáros czy zięć Viktora Orbána – István Tiborcz. To – według niego – wywarłoby presję na Brukselę, aby przyspieszyła uruchomienie unijnego mechanizmu praworządności.

Politolog uważa, że należy działać szybko, ponieważ w 2022 r. odbędą się wybory parlamentarne na Węgrzech. Stany Zjednoczone powinny więc wkroczyć do akcji, współdziałając z Unią Europejską i OBWE, a także finansując w Europie Środkowej organizacje pozarządowe promujące społeczeństwo otwarte. Swój tekst Dániel Hegedüs kończy słowami: „Jeśli Waszyngton chce zachować wiarygodność swojego programu demokratycznego, musi w przekonujący sposób zająć się autokratyzmem swoich sojuszników w Europie Środkowej. Może się to jednak udać tylko wtedy, gdy administracja Bidena będzie gotowa wtrącić się w politykę europejską w bezprecedensowy sposób".

> Amerykanie muszą wybrać, czy wolą, żeby Europę Środkową organizowały kraje naszego regionu, czy też Niemcy ze swoją koncepcją Mitteleuropy 2.0, czyli obszaru będącego strefą niemieckich wpływów politycznych i gospodarczych

ROSYJSKA PERSPEKTYWA

Warto się przyjrzeć, kim jest autor powyższych postulatów. Z biogramu zamieszczonego obok tekstu można się dowiedzieć, że ekspertem German Marshall Fund, który w przeszłości pracował we Freedom House, Niemieckiej Radzie Stosunków Zagranicznych oraz w Niemieckim Instytucie Spraw Międzynarodowych i Bezpieczeństwa, a także wykładał w Instytucie Studiów Wschodnioeuropejskich na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie, Uniwersytecie Humboldta w Berlinie i Uniwersytecie Eötvösa Loránda w Budapeszcie.

W biogramie nie przeczytamy, że na Węgrzech był politycznie związany ze środowiskiem Związku Wolnych Demokratów (czyli madziarskiego odpowiednika polskiej Unii Wolności). To wiele tłumaczy: wizja autorytarnych rządów w Warszawie i Budapeszcie, którą kreśli w swym tekście, wpisuje się znakomicie w narrację lewicowo-liberalnej publicystyki na Węgrzech. W tym wypadku autor występuje jednak jako ekspert renomowanego amerykańskiego think tanku, który daje dobre rady samemu Bidenowi. Spróbujmy więc odpowiedzieć sobie na pytanie, komu służyłaby realizacja scenariusza zaproponowanego przez Hegedüsa. Czy rzeczywiście Amerykanom?

Niedawno na portalu wPolityce ukazała się wnikliwa analiza rosyjskiej polityki zagranicznej. Jej autor Marek Budzisz pisał: „Europejskie ostrze polityki rosyjskiej w nadchodzących latach będzie, jak można przypuszczać, wymierzone przede wszystkim w Europę Środkową i plany jej politycznej konsolidacji".

Dlaczego? Odpowiedź jest następująca: „W najbliższych latach główna oś europejskiego podziału będzie przebiegała między emancypującą się Europą Środkową, coraz silniejszą, kulturowo odmienną od zachodniej części kontynentu i niezadowoloną ze swej obecnej peryferyjnej pozycji, a »państwami założycielami« Wspólnoty. Te ostatnie nie są skłonne dzielić się wpływami z »nuworyszami«. Nasza część Europy jest też zdecydowanie bardziej proamerykańska i antyrosyjska...".

W odróżnieniu od Europy Środkowej duet Niemcy–Francja jest bardziej skłonny do współpracy z Rosją i chętnie osłabiłby wpływy Ameryki na naszym kontynencie.

NIEMIECKI PUNKT WIDZENIA

Co w tej sytuacji proponuje Amerykanom Dániel Hegedüs? Po pierwsze, osłabienie, a może nawet obalenie najbardziej proamerykańskiego rządu w Europie. Po

eprasa.pl 1252db3f90

drugie, wbicie klina między dwa państwa stanowiące motor współpracy w Europie Środkowej, co oznaczałoby sparaliżowanie Grupy Wyszehradzkiej, a być może nawet pogrzebanie strategicznego dla Amerykanów projektu Trójmorza.

Taki scenariusz byłby najbardziej korzystny dla dwóch wielkich graczy: Niemiec i Rosji. Berlin ma inny pomysł na organizację Europy Środkowej niż Warszawa czy Budapeszt. Dla niego V4 czy Trójmorze, a więc inicjatywy budujące podmiotowość naszego regionu, nie są korzystnymi rozwiązaniami. W jego optyce najlepszym wyjściem byłaby budowa czegoś w rodzaju Mitteleuropy 2.0, czyli obszaru będącego strefą niemieckich wpływów politycznych i gospodarczych. Nic więc dziwnego, że Dániel Hegedüs, który od lat związany jest ze strategicznymi instytucjami niemieckimi, forsuje niemiecki punkt widzenia.

Przy okazji wspiera też politykę Moskwy. Realizacja nakreślonego przez niego scenariusza to wymarzony prezent dla Moskwy, ponieważ cele stawiane sobie przez Rosję osiągnięte zostałyby amerykańskimi rękami.

Stawką w tej rozgrywce są interesy Europy Środkowej, których bez stworzenia wspólnego bloku nie da się skutecznie wyegzekwować na forum unijnym. Wyjaśnił to Viktor Orbán w swym niedawnym liście otwartym do byłego premiera Słowacji Mikuláša Dzurindy, w którym stwierdził, że mieszkańcy naszego regionu doświadczają w UE widocznej dyskryminacji:

„Konsekwencją obecnej organizacji rynku wewnętrznego jest to, że rynek europejski przynosi dodatkowe dochody w wysokości 1074 euro obywatelowi Francji, 1046 euro obywatelowi Niemiec, 537 euro obywatelowi Słowacji i 408 euro obywatelowi węgierskiemu. To są dane z 2016 r. Co więcej, jeśli porównamy napływ środków do krajów V4 poprzez transfery unijne z zyskami z dochodów i dywidend eksportowanych z naszych krajów, to pokazuje, jak znaczące straty ponosimy. W przypadku Węgier różnica wynosi 80 proc., a w przypadku Słowacji ponad 90 proc.

W przypadku programów UE zarządzanych bezpośrednio jest to nie tylko żałosna, ale także poniżająca dysproporcja (np. Horyzont 2020). Kraje, które przystąpiły do UE po 2004 r., otrzymały 5,1 proc. pomocy, przy czym ich ludność przekracza 20 proc. populacji Unii. Nasze propozycje, które zmierzały do usunięcia tej geograficznej nierówności, zostały odrzucone.

Zmiana dyrektywy dotyczącej delegowania pracowników odbyła się kosztem V4. Pierwszy pakiet środków dotyczących mobilności naszych przewoźników był obraźliwy i szkodliwy. Nie mówiąc już o drenażu mózgów, obowiązkowych kwotach redystrybucji migrantów czy o podwójnych standardach, które mają wobec nas zastosowanie".

Tak czy inaczej, Amerykanie muszą wybrać, czy wolą, żeby Europę Środkową organizowały kraje naszego regionu, czy też Niemcy ze swoją koncepcją Mitteleuropy 2.0.

Spis powszechny już trwa!

Od 1 kwietnia do 30 września 2021 r. trwa Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021 – organizowany przez Główny Urząd Statystyczny. Warto pamiętać, że w tym roku każdy z nas ma ustawowy obowiązek udziału w spisie.

KTO JEST OBJĘTY OBOWIĄZKIEM SPISOWYM?

To badanie obowiązkowe dla wszystkich osób mieszkających w Polsce (tj. stale zamieszkałych oraz czasowo przebywających), a także Polaków czasowo przebywających za granicą. Przedmiotem spisu są również mieszkania, budynki, obiekty zbiorowego zakwaterowania i inne zamieszkane pomieszczenia niebędące mieszkaniami.

WYGODNA FORMUŁA

Obowiązkową metodą spisu jest samospis internetowy – wystarczy wejść na stronę spis.gov.pl, zalogować się do aplikacji i wypełnić krótki formularz spisowy. Cały ten proces zajmuje tylko kilka minut. Pamiętaj, by w formularzu podać dane według stanu na 31 marca 2021 r.

INNE METODY SPISU

Jeśli nie możesz się samodzielnie spisać przez Internet, odwiedź najbliższy urząd miasta lub gminy. Możesz się również spisać przez telefon. W tym celu zadzwoń na infolinię: ***22 279 99 99*** (koszt połączenia zgodny z cennikiem operatora).

Jeśli nie spiszesz się przez internet ani przez telefon, może zadzwonić do Ciebie rachmistrz w celu przeprowadzenia spisu. Rachmistrzowie będą dzwonić z numeru ***22 828 88 88*** lub infolinii spisowej.

BEZPIECZEŃSTWO DANYCH

Wszystkie dane przekazane w spisie są objęte tajemnicą statystyczną regulowaną przez ustawę o statystyce publicznej i służą wyłącznie zbiorczym analizom statystycznym. Każda osoba biorąca udział w spisie ma zapewnioną pełną anonimowość. Oznacza to, że Twoje dane są bezpieczne.

LOTERIA SPISOWA

Pełnoletnie osoby, które spiszą się przez internet, mogą wziąć udział w loterii spisowej z atrakcyjnymi nagrodami. W tym celu wystarczy wejść na stronę ***loteria.spis.gov.pl*** i do 7 lipca br. zarejestrować unikatowy kod otrzymany po wypełnieniu formularza spisowego.

Chcesz wiedzieć więcej? Wejdź na spis.gov.pl i bądź na bieżąco!

eprasa.pl 1252db3f90

Meandry lustracji Kazimierza Kujdy

Jak studiować i interpretować materiały SB w procesie lustracji – z prof. Bogusławem Górką rozmawia Grzegorz Strzemecki

Kazimierz Kujda od wielu lat jest związany z obozem Jarosława Kaczyńskiego. W lutym 2019 r. w odpowiedzi na zarzuty o współpracę z SB zaprzeczył, że był tajnym współpracownikiem. Uznając, że sprawa wymaga rzetelnego wyjaśnienia, wystąpił do sądu o autolustrację. Postępowanie procesowe w tej sprawie trwa od ponad dwóch lat.

Prof. dr hab. Bogusław Górka jest wybitnym hermeneutą. Podjął się naukowej lustracji Kazimierza Kujdy, która będzie już trzecią monografią na temat lustracji. Jest to krok o tyle nietypowy, że profesor pracę nad książką rozpoczyna w trakcie toczącego się przed sądem procesu lustracyjnego. Zgodził się udzielić nam wywiadu.

Panie profesorze, dowiedziałem się, że zajmuje się pan sprawą lustracji Kazimierza Kujdy. Czy to prawda?

Bogusław Górka: Zgadza się. Zainteresowałem się najpierw nie tyle lustracją procesową jako taką, ile weryfikacją prawdziwości materiałów SB wytworzonych w związku z osobą Kazimierza Kujdy.

Dlaczego zwrócił się pan w tej sprawie do dziennikarzy?

Po przejrzeniu podstawowych materiałów esbeckich na temat Kazimierza Kujdy chciałem dotrzeć do materiałów procesowych. 4 maja napisałem prośbę do prokuratora Oddziałowego Biura Lustracyjnego w Warszawie o udostępnienie mi tych papierów. Prokurator Piotr Dąbrowski bardzo szybko zareagował, informując, że mój wniosek przekierował do sądu. Ponieważ byłem pod presją czasu z powodu gardłowego terminu na przygotowanie artykułu naukowego na ten temat, poszukiwałem awaryjnej drogi dostępu do tych akt poprzez dziennikarzy, na ewentualność gdyby mój wniosek utknął w sądzie czy został odrzucony. O takim zamiarze lojalnie powiadomiłem prokuratora. Ale nie było potrzeby sięgać do dziennikarskiej bazy danych.

Fot. arch. prywatne

Prof. Bogusław Górka

Czyli uzyskał pan bezpośredni dostęp do tych akt procesowych w sądzie.

Tak. Pani sędzia ekspresowo przychyliła się do mojego wniosku, co było dla mnie miłym zaskoczeniem. W czwartek, 13 maja, otrzymałem telefon z sekretariatu Sądu Karnego w Warszawie (Wydział VIII) i zostałem umówiony do czytelni sądu w dniu następnym. W piątek od rana pogrążyłem się w lekturze akt sprawy w czytelni przy al. Solidarności.

Dowiedział się pan o sprawie Kazimierza Kujdy z medialnych doniesień?

Z mediów Kazimierza Kujdę kojarzyłem raczej ze sprawą spółki Srebrna. To koledzy z IPN poprosili mnie, abym przyjrzał się jego przypadkowi.

Zwrócono się do pana, chociaż nie jest pan badaczem związanym z IPN?

Było to na przełomie marca i kwietnia. Ukończyłem wtedy zaawansowany prototyp drugiej książki nt. lustracji. Koledzy powiedzieli mi, że w IPN wytworzyły się dwie przeciwstawne opinie w sprawie lustracji Kazimierza Kujdy i byłoby dobrze, aby ktoś z zewnątrz rzucił na to chłodnym okiem.

Wiem, że napisał pan książkę lustracyjną o TW „Student". Proszę powiedzieć coś o tej drugiej książce.

W momencie gdy ukazała się monografia o TW „Student", pod koniec stycznia, kończyłem wersję roboczą książki o lustracji TW „Janiszewski". W książce o TW „Student" weryfikuję lustrację dziennikarską (2006/2007), natomiast w monografii o TW „Janiszewski" weryfikuję lustrację naukową, przeprowadzoną mu w 2006 r.

Kim są bohaterowie tych monografii?

Obydwaj są jezuitami, zmarłymi w 2020 i 2021. TW „Student" pochodził z Warszawy, a TW „Janiszewski" – to jezuita z Krakowa.

Do jakich konkluzji doszedł pan w obydwu książkach?

Do przeciwnych niż autorzy pierwszych lustracji. Podczas lustracji TW

eprasa.pl 1252db3f90

„Student" ustaliłem, że był on tajnym współpracownikiem (pierwsza lustracja, dziennikarska, stwierdziła, że nie był), w przypadku TW „Janiszewski" – że nie był (na podstawie pierwszej lustracji naukowej wyszło, że był). W przypadku „Studenta" nie zachowały się teczki agenta, ale zachowały się obydwie teczki „Janiszewskiego".

Brzmi to dość szokująco. Czyli teraz, jak rozumiem, weryfikuje pan lustrację procesową.

Marginalnie i ta kwestia mnie interesuje. Nadmieniam, że równocześnie poproszono mnie o „weryfikację" drugiej lustracji procesowej po etapie prokuratorskim – przeprowadzanej duchownemu. Niestety, nie zachowały się jego teczki TW, stąd zgłosiłem gotowość jedynie do bycia biegłym w jego sprawie.

Rozumiem, że bez teczek tajnych współpracowników nie da się przeprowadzić lustracji?

Nie do końca tak. Teczki są nieodzowne w procesie oczyszczenia kogoś z zarzutu faktycznej współpracy z SB. Gdyby nie ocalały teczki Kazimierza Kujdy, nie podejmowałbym się tego zadania. Bez tych teczek, w obliczu zachowanych zapisów ewidencyjnych, bardzo trudno oczyścić kogoś ze zmazy współpracy, gdy znajdował się w ewidencji operacyjnej jako TW powiedzmy 10 lat. W tej sytuacji następuje... domniemanie winy oparte na trafnym założeniu: rejestracja w zasadzie oznaczała, że rejestrowany spełnił w dniu rejestracji podstawowe kryteria instrukcji resortowych. W zasadzie. Do stwierdzenia wyjątków od reguły konieczne są przede wszystkim teczki TW, a także inne dokumenty.

Czy w takim razie można przeprowadzić lustrację bez zachowanych teczek TW?

Odpowiedzią na to jest moja książka o TW „Student". Nie odnalazłem teczek, ale napisałem o jego współpracy z SB około 450 stron tekstu.

Na czym polega tryb lustracji procesowej?

Najpierw ogólniejsza sprawa. Zarówno dziennikarze, jak i naukowcy zapoznają się z materiałami SB w trybie ustawowym. Gdy idzie o lustrację procesową, wszczyna ją sąd karny na wniosek zainteresowanego (autolustracja) lub z urzędu – na wniosek prokuratora z pionu prokuratorskiego IPN. Po jej wszczęciu sąd przekazuje sprawę do oddziałowego biura lustracyjnego w celu przeprowadzenia postępowania wstępnego, kończącego się opinią prokuratora. Następnie sprawę przejmuje sąd, który ją kontynuuje i zamyka postanowieniem: lustrowany złożył oświadczenie zgodne z prawdą albo złożył oświadczenie niezgodne z prawdą.

> Jako bezstronny badacz muszę dany przypadek badać na dwie strony: z jednej szukam dowodów na rzetelność w papierach, z drugiej – śladów manipulacji. Ważę dowody na naukowej wadze. Ten bilans wyszedł mi zdecydowanie na korzyść Kazimierza Kujdy

Czy koniecznie musiał pan zaglądać do akt sprawy lustracyjnej Kazimierza Kujdy?

Po wstępnej analizie podstawowych materiałów SB jego dotyczących podjąłem decyzję o napisaniu artykułu naukowego. Tymczasem się dowiedziałem, że prokurator zamknął postępowanie konkluzją, z której wynika, że Kazimierz Kujda jest kłamcą lustracyjnym. Chciałem zobaczyć w oparciu o jaką metodę badawczą biuro lustracyjne w Warszawie z prokuratorem na czele doszło finalnie do wniosków diametralnie różnych od moich ustaleń.

Do jakich wniosków pan doszedł?

Że pan Kazimierz Kujda nie był faktycznym tajnym współpracownikiem SB.

Czy to nie oznacza wejścia na ścieżkę kolizyjną z sądem?

Znajduję się na ścieżce naukowej. Przypominam, że sąd karny rozstrzyga w tym osobliwym postępowaniu (lustracyjnym) w odniesieniu do prawdy historycznej na bazie zgromadzonego przez prokuratora materiału. Do ustalenia prawdy historycznej w zakresie konkretnych materiałów SB trzeba mieć odpowiednie kompetencje naukowe i dorobek, bo sam dyplom, w tym historyka, to za mało. A prokuratorskie prerogatywy bez tego rzemiosła są, moim zdaniem, ustalaniem po omacku materii dowodowej w zakresie dokumentacji historycznej.

Chce pan przez to powiedzieć, że prokurator nie posiada wystarczających kompetencji?

Odpowiem tak: sięgnąłem po akta procesowe zaintrygowany badawczo, że może pan prokurator ma coś, czego ja nie mam, może dostrzega w aktach coś, co ja przegapiam. Przypomina mi się w tym miejscu epizod z prezydentem Francji. Znana francuska artystka obrała sobie za męża rosyjskiego baletmistrza ku rozczarowaniu Francuzów. Prezydent postawił tę sprawę jasno na posiedzeniu gabinetu: co ten Rosjanin ma takiego, czego my, Francuzi, nie mamy?

I co pan odkrył w tych aktach?

Że postępowanie przygotowawcze w zakresie ustalenia wiarygodności, prawdziwości i obiektywności odnośnych materiałów SB jest rozczarowujące. Ta moja naukowa opinia dotyczy jedynie szeroko pojętej metody historycznej, a właściwie jej braku. Abstrahuję na razie od kompetencji, co do interpretacji zgromadzonej materii, a przede wszystkim od wymiaru formalnego sprawy procesowej.

Proszę to sprecyzować.

Spotkałem na swojej drodze dwóch bardzo inteligentnych i wybitnych pasjonatów. Zgromadzili niesłychane ilości materiałów i danych esbeckich. I utonęli w nich. Jestem pod wrażeniem wykonanej przez nich pracy. Ujawnię jednego dla dobra sprawy – to zasłużony

eprasa.pl 1252db3f90

Kazimierz Kujda

działacz Solidarności w regionie siedleckim Tomasz Olko. Dotarłem już do niego osobiście.

Skąd pan wiedział o jego istnieniu?

Wrzuciłem w kwietniu w wyszukiwarkę internetową nazwisko Kazimierza Kujdy pod kątem lustracji. Wyświetliła mi się notka o nim autorstwa Tomasza Olki. Z innych notatek wynikało, że pan Olko posiadł dużą orientację w materiałach operacyjnych SB odnośnie do byłego województwa siedleckiego. Na stronie internetowej umieścił telefon komórkowy. Nawet przez chwilę się nie wahałem. Dla mnie Siedlce i Departament II to terra ignota. Po obejrzeniu akt w czytelni sądu w Warszawie dotarłem do jego mieszkania w Siedlcach późnym popołudniem. Fascynująca postać. Zgodził się być moim „uchem i okiem" na urząd SB w Siedlcach, co poczytuję sobie za zaszczyt.

Z tego, co mi wiadomo, prokurator sporządził konkluzję na kilkadziesiąt stron. To bardzo dużo.

Dokładnie jego stanowisko obejmuje 72 strony. Można do samego faktu tej opinii zastosować wypowiedź Piłata: „Com napisał, napisałem". To znaczy, że prokurator tą opinią zamknął definitywnie swoje postępowanie przygotowawcze.

Jakie wrażenia odniósł pan z lektury tej opinii?

Ta opinia jest wynikiem zastosowanej procedury badawczej. A akta lustracyjne odsłaniają brak historyczno-krytycznej kompetencji do rozpatrzenia tej dość zawiłej sprawy. Może być, że do przebadania nietypowego przypadku Kazimierza Kujdy biuro lustracyjne w Warszawie podeszło szablonowo.

Proszę powiedzieć coś więcej o swojej metodzie badawczej.

Jak złodziej i morderca pozostawiają po sobie ślady, tak esbecy, pozorując lub naciągając pozyskanie, musieli swoje ślady pozostawić w papierach. To jest moje fundamentalne podejście analityczno-śledcze (nieobce prokuratorom) plus metoda historyczna okraszona wglądem hermeneutycznym. Jeśli podejrzewam w teczkach manipulację, szukam na to dowodów. Jako bezstronny badacz muszę badać dany przypadek na dwie strony: z jednej szukam dowodów na rzetelność w papierach, z drugiej – śladów manipulacji.

A co potem?

Ważę dowody na naukowej wadze. Ten bilans wyszedł mi zdecydowanie na korzyść Kazimierza Kujdy. Wtedy nabrałem niemal pewności, że skoro prokurator doszedł do odmiennej konkluzji, to znaczy, że nie dostrzegł w odnośnych

eprasa.pl 1252db3f90

materiałach SB dowodów na wieloraką machinację. Ale dla uzyskania całkowitej pewności należało zobaczyć akta procesowe i to był jeden z głównych celów mojej wizyty w czytelni sądu!

Z sylwetki naukowej wynika, że jest pan przede wszystkim hermeneutą.

Głównie, ale nie wyłącznie. Udało mi się zaproponować w nauce nową metodę hermeneutyczną oraz dyscyplinę nauki – hermeneutykę inicjacji. Całą ścieżkę naukową, od doktora do profesora, przeszedłem na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Czy wiedza i umiejętności hermeneutyczne są panu pomocne w pracy nad materiałami SB?

Niezmiernie. Posługuję się nimi niemal odruchowo. To koledzy naukowcy z IPN uświadamiają mi potem, jak nieodzowna jest ta moja analiza hermeneutyczna. Oto jeden przykład jej zastosowania: przez dwa dni studiowałem teczkę personalną TW „Janiszewski" jedynie pod kątem jej struktury i zawartości. Byłem jakby w stanie ciąży. Nagle pojawiły się bóle porodowe i pospiesznie przeprowadziłem tzw. analizę strukturalną teczek. Wynik był oszałamiający – tylko około 1/3 struktury teczki wypełniono postulowaną materią. W stosunku do faktycznego TW – wypełnienie sięga niemal 100 proc.! Następny krok – to studiowanie właściwości dokumentów zawartych w teczkach. Po tym dopiero oddaję się lekturze tych materiałów w zakresie ich treści w różnych kontekstach.

Co jest istotne dla prawidłowej interpretacji materiałów SB?

Lektury i interpretacji materiałów operacyjnych musimy dokonywać przede wszystkim w świetle ogólnych instrukcji operacyjnych SB oraz konkretnych wytycznych dla danego departamentu – i ten wymóg dotyczy każdego badania lustracyjnego, w tym procesowego. Od tej żelaznej zasady nie wolno nam odejść na krok. W przypadku Kazimierza Kujdy obracamy się w pionie Departamentu II MSW.

Czy w aktach lustracyjnych Kazimierza Kujdy dostrzega pan takie podejście?

Proszę o następne pytanie.

Sięga pan również do literatury przedmiotu?

Panie redaktorze, mam w komputerze wykaz całej bibliografii prac związanych z materiałami SB. Jeśli w tej bibliografii nie znajduję studium na interesujący mnie temat, sięgam po telefon i mail, by dotrzeć do specjalistów z tego zakresu w IPN.

> Na miejscu sądu umorzyłbym to postępowanie, ale nie wiem, czy procedura pozwala na takie rozwiązanie. To byłoby najtańsze dla budżetu i sprawiedliwe dla Kazimierza Kujdy, a także dobre dla wizerunku pionu prokuratorskiego IPN

Czy akta procesowe Kazimierza Kujdy zawierają jakieś odniesienia do literatury przedmiotu?

Proszę o następne pytanie.

Nie dziwili się w sądzie, że zagląda pan do akt tej sprawy?

Złożyłem wniosek w celach badawczych jako profesor Instytutu Historii UG. Owszem, moja osoba poniekąd intrygowała pracowników sądu, bo nie jestem stroną ani dziennikarzem, a sprawa jest w toku. Chociaż na moim wniosku widniała zgoda pani sędzi, niemniej jednak była to dla nich zapewne sytuacja niecodzienna.

Rozumiem, że z ostrożności procesowej nie chce pan ujawnić konkretów, ale proszę zdradzić, chociaż jeden rodzaj manipulacji.

Wiem z akt procesowych, że następne posiedzenie sądu z przesłuchaniem czterech byłych esbeków zaplanowano na 27 maja. Tylko jeden z nich wygląda mi na skruszonego. Nie mogę zatem przed tym posiedzeniem ujawniać szczegółowych moich ustaleń ze względu na dobro sprawy. Powiem tyle: zauważyłem machinacje z materiałami operacyjnymi w takiej mierze, że należy zaangażować co najmniej trzech biegłych z różnych dziedzin do jej sądowego orzeczenia.

Panie profesorze, czy nie powinien pan tych rzeczy detalicznie przedstawić sądowi? Czy np. zostać biegłym w sprawie?

Z akt sprawy wynika, że Kazimierz Kujda i jego adwokaci są bardzo dociekliwi. Jeśli nie dostrzegą tych nieprawidłowości, które znajdują się w teczkach, oczywiście mogę się stawić przed sądem w charakterze konsultanta. Ale nie zgodzę się na rolę biegłego, sprawa jest bowiem tak zagmatwana na etapie przygotowawczym, że wykazywanie w niej uchybień w zakresie ustaleń materialnych zajęłoby mi około pół roku. I bez gwarancji, że moja opinia biegłego zostanie przyjęta przez sąd. Oczywiście jestem do dyspozycji biegłych jako konsultant – jak również do dyspozycji adwokatów Kazimierza Kujdy. Mój adres mailowy znajduje się na oficjalnych portalach naukowych.

Czy to jest aż tak absorbujące zajęcie?

Na okoliczność opinii biegłego musiałbym dokonać np. gruntownego studium kondycji urzędu SB w Siedlcach w okresie 1975/6-1988! Proszę wziąć po uwagę, że naczelnik Wydziału II Marian Szymański zginął na polowaniu w dniu 18 października 1980 r., pół roku po zarejestrowaniu Kazimierza Kujdy w kategorii TW. Nasuwa się pytanie, w jaki sposób zginął: od ostrego naboju czy z innej przyczyny? Jeśli od kuli, to czy od kuli własnej, czy cudzej i w jakich okolicznościach. Już zacząłem poszukiwanie dokumentów w tej sprawie. Może ktoś z jego krewnych również przyjdzie mi z pomocą.

Rozumiem, że dla naukowca lepiej pisać jest książkę niż opinię biegłego?

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1252db3f90

Zdecydowanie. W ciągu roku napiszę w wersji roboczej jeden tom profesjonalnej lustracji Kazimierza Kujdy. Wyszedłem z czytelni sądu z takim postanowieniem. Pewnie będzie to rozprawa dwutomowa. Z minimalnym odniesieniem się do akt sprawy sądowej. Taka gruntowna, niepolemiczna i wszechstronna lustracja naukowa.

Aż dwa tomy?

Bogu dzięki, że oglądałem te akta procesowe. W nich spostrzegłem kilkadziesiąt dowodów pisemnych dostarczonych przez Kazimierza Kujdę. To był dla mnie szok! Dla historyka jest to sytuacja wymarzona. Większość z nas takie papiery wrzuca do kosza. Trzeba być niepospolitym chomikiem, żeby tego nie uczynić. A przy okazji, proszę sprawdzić w aktach sądu, ile z tych dokumentów Kazimierza Kujdy zostało uwzględnionych dotąd w materiałach procesowych przez prokuratora jako dowody w sprawie. Nie miałem czasu na dokładną weryfikację.

Słyszałem o narzekaniach na pion prokuratorski. Słyszałem takie powiedzenie krążące w IPN: „Ich TW (pionu lustracyjnego) to niekoniecznie nasz TW (pionu badań historycznych)".

Znam to porzekadło. Myślę, że casus Kazimierza Kujdy jest punktem zwrotnym. Należy znowelizować ustawę w zakresie postępowania przygotowawczego, żeby usprawnić proces lustracji na pierwszym etapie i wyjść naprzeciw sądom. Wtedy – mam taką nadzieję – unikniemy rozziewu między badaniem naukowym a procesowym. Wszak powtarzam, chodzi w procesie lustracyjnym o ustalenie prawdy historycznej.

I o sprawiedliwość dla lustrowanych osób, jak sądzę.

To jest bezdyskusyjne.

Pewnie czytał pan protokoły przesłuchania esbeków. Jakie sprawiają wrażenie?

Zgłaszam postulat do sądu, żeby protokoły w dalszym postępowaniu były sporządzane na zasadzie stenogramu. Te sporządzone przez prokuratora (czy są nagrane?) określiłbym jako protokoły w cudzysłowie. Są w konwencji relacji i miejscami nie dość czytelne. Tak, czytałem wszystkie protokoły z zeznań byłych esbeków, ale wnikliwie tylko dwa, kluczowe. Nie mogę tutaj skomentować ich zeznań jednym adekwatnym słowem. Ale z drugiej strony dwaj z nich, niechcący, nawet niepytani o to, z własnej inicjatywy dorzucili od siebie coś, co naprowadziło mnie na trop nieprawidłowości w dokumentacji operacyjnej w dwóch miejscach! W jednym wypadku na sto procent nie dostrzegłbym tej rzeczy.

Niesamowite. Ile kart liczą akta sprawy?

Około 1,7 tys. I proszę sobie wyobrazić aktualne położenie sędzi urodzonej np. wraz z III RP (bez aluzji do przewodniczącej sądu w tej sprawie, której nie znam), która ma wydać sprawiedliwy wyrok w zakresie prawdy historycznej – na podstawie tak zawikłanej materii sprawy!

Wspomniał pan mimochodem o kwestiach formalnych w procesie. Możemy teraz rozwinąć ten wątek?

Prokurator odrzucił np. wniosek strony lustrowanej o włączenie do materii dowodowej tzw. sprawy obiektowej (SO) krypt. „Turysta" oraz nie dopuścił do zeznań kluczowego świadka: Jerzego Grzegorza Tkaczyka. Z mojego punktu widzenia, jako historyka, to jest jakaś autofiksacja. Sąd karny pewnie znajdzie remedium na to procesowe zawirowanie.

Może prokurator miał jakieś powody procesowe?

Nawet nie czytałem wnikliwie jego argumentacji, bo nie dysponowałem nieograniczonym czasem. Ale przecież postępowanie prokuratorskie ma ustalić prawdziwy i obiektywny stan rzeczy, a jak to osiągnąć, „odganiając" od akt sprawy istotny dokument operacyjny SB oraz kluczowego świadka – nie przyrównując – jak „namolne muchy"?

Dlaczego podnosi pan te dwie kwestie?

Kazimierz Kujda został „pozyskany" do rozpracowania osób w ramach prowadzonej sprawy obiektowej o kryptonimie „Turysta". Precyzyjnie to się nazywa: fragment [siedlecki] sprawy obiektowej, która była zakładana na terenie całego kraju. Założyłem na wstępie, że jeśli jego pozyskanie zostało spreparowane, to i w SO krypt. „Turysta" musi być trop prowadzący do tego faktu. I jest!

Jaką objętość ma ta siedlecka sprawa obiektowa i ile czasu zajęła panu identyfikacja tego tropu?

Tom 1 – 451 kart, tom 2 – 99 kart (podaję paginację za wersją zeskanowaną do pdf). Identyfikacja zajęła mi około pół godziny.

Dokonuje pan identyfikacji tropu w ciągu pół godziny, a wyspecjalizowane biuro lustracyjne nie potrafiło go dostrzec w ciągu dwóch lat! To dość zaskakująca informacja.

Najpierw wnikliwie się zapoznałem z wyjściowymi dokumentami operacyjnymi, począwszy od teczki personalnej pozyskującego esbeka Tadeusza Wielgórskiego, urodzonego w Januszówce, potem z teczkami TW „Ryszard". Jak otworzyłem SO „Turysta", to wiedziałem, czego mam szukać i w którym miejscu jednostki archiwalnej mogę odnaleźć ten ślad. A przy tej okazji: asystent prokuratora pan Artur Stępień w charakterystyce służbowej poświęcił bodajże jeden akapit całej teczce personalnej Tadeusza Wielgórskiego, która obejmuje 221 kart! (paginacja za pdf). Jak napiszę sumaryczną charakterystykę tej teczki, dam panu referentowi link do wglądu.

Symptomatyczne. Wskaże pan w artykule na to miejsce w SO krypt. „Turysta"?

Waham się. W monografii na pewno to wyłuszczę i na tę okoliczność przeprowadzę stosowne studium w szerszym kontekście całej SO krypt. „Turysta".

A świadek?

Walka o tego świadka to swoista bitwa o przyczółek Westerplatte. Jerzy Grzegorz Tkaczyk – na szczęście jeszcze żyjący Polak w Austrii – jest krewnym właściciela firmy, która 1981/1982 zatrudniła na czarno Kazimierza Kujdę do robót fizycznych. Tkaczyk pracował razem z Kazimierzem Kujdą. Jeśli powie

eprasa.pl 1252db3f90

prawdę, to potwierdzi wersję zeznań Kazimierza Kujdy. Praca zarobkowa Kazimierza Kujdy w Austrii odbywała się pod legendą wyjazdu na staż naukowy, w czym zresztą esbecy zorientowali się jeszcze w trakcie trwania tego urlopu naukowego – i są na to dowody w materiałach operacyjnych, które również przedostały się do akt sądu.

Dlaczego prokurator nie dopuścił do przesłuchania tego świadka? O co w tym wszystkim chodzi?

Dobre pytanie, ale proszę mnie zwolnić z odpowiedzi na nie.

Dowiedzieliśmy się, że w składzie sądu rozpatrującego sprawę Kazimierza Kujdy znalazł się sędzia Igor Tuleya. To nazwisko znane i dość jednoznacznie usytuowane, choć w sędziach chcielibyśmy widzieć osoby neutralne.

Wy, dziennikarze, specjalizujecie się w węszeniu i bardzo dobrze. Cezary Gmyz potrafił wywęszyć nawet trotyl na wraku tupolewa. Ale w tym wypadku przywołany sędzia Igor Tuleya został dokooptowany do składu orzekającego na podstawie losowania spośród sędziów wydziału.

Tak po prostu?

Widziałem w aktach sprawy lustracyjnej protokół z tego losowania z podaniem godziny, minuty i sekundy! To się nazywa absolutna bezstronność.

Co by pan zrobił, będąc sędzią i mając gruntowną wiedzę w przedmiocie sprawy?

Umorzyłbym to postępowanie, ale nie wiem, czy procedura pozwala na takie rozwiązanie. To byłoby najtańsze dla budżetu i sprawiedliwe dla Kazimierza Kujdy, a także, moim skromnym zdaniem, dobre dla wizerunku pionu prokuratorskiego IPN...

Czy pan ma jakąś hipotezę wyjaśniającą, dlaczego jednym zarejestrowanym TW esbecy zostawili teczki, a drugim spalili?

Przebadałem kilka takich spraw, w których zarejestrowanym TW pozostawiono akta: zawsze to było z zemsty za to, że nie dali się rzeczywiście pozyskać. Zdeklarowanym agentom zaś palono teczki. Dostrzegam taką regułę, ale na moim wycinkowym polu badań.

Kazimierz Kujda został w ten sposób ukarany?

Niewątpliwie taka była intencja esbeków, która dla niego okazała się błogosławieństwem. Powtarzam, bez tych teczek nie można byłoby go dzisiaj oczyścić.

> Na dzisiaj jestem pewien jednego: Kazimierz Kujda nie był faktycznym tajnym współpracownikiem SB na przestrzeni jego rejestracji 1979–1987. A o to toczy się batalia w procesie lustracyjnym w procedurze karnej, gdzie obliguje nas precyzja

Ale kontakt Kazimierza Kujdy z SB zaistniał.

Przypomina mi pan rytualne twierdzenie prof. Janusza Wrony z UMCS: „Żeby doszło do zarejestrowania, musiał zaistnieć fizyczny kontakt z SB". Profesora oczywiście serdecznie pozdrawiam. Owszem, taki kontakt nastąpił, ale trzeba zadać pomocnicze pytanie: w jakich okolicznościach i z czyjej inicjatywy? Dla laika może być zaskoczeniem, że w aktach TW Kazimierza Kujdy znajduje się porcja materiałów z paszportówki. A to dlatego, że urząd paszportowy od lat 60. XX w. był agendą SB, o czym przeciętny obywatel w PRL nie miał pojęcia i nadal nie ma pojęcia. W przypadku Kazimierza Kujdy kontakt zawsze aranżowała SB przy okazji załatwiania czy zdawania paszportu. Poza jednym przypadkiem, gdy zwabiono go bez paszportowego kontekstu do hotelu Forum 21 grudnia 1979 r., notabene w dniu moich urodzin.

W latach 80. też miałem taką sytuację przy odbiorze paszportu, choć esbek mi się nie przedstawiał jako esbek ani nie był namolny.

Ja też. Organizowałem wycieczkę do Rzymu w 1985 r. Wszyscy uczestnicy otrzymali paszporty w terminie, prócz mnie, a beze mnie wycieczka nie mogła wyruszyć z kraju. Po sporządzeniu odwołania powiadomiono mnie, żebym się zgłosił po paszport w sobotę, wtedy dzień wolny od pracy, więc urząd paszportowy był zamknięty. Poszedłem na posterunek MO, do którego przylegała paszportówka. Poprowadzono mnie wewnętrznymi przejściami komisariatu MO do urzędu paszportowego, gdzie oczekiwał na mnie „ufoludek" z paszportem w ręku. Rozmowa odbyła się przy kawce i ciastkach. Przekaz mój składał się z elementów prawdy powszechnie znanej owiniętej w bawełnę. Ten sam rodzaj balansowania czy kuglowania dostrzegam w notatkach wyprodukowanych przez esbeka Tadeusza Wielgórskiego – ale po tych faktycznych spotkaniach z Kazimierzem Kujdą.

Czy zachowane materiały SB pozwalają na całkowite oczyszczenie Kazimierza Kujdy?

Na dzisiaj jestem pewien jednego: Kazimierz Kujda nie był faktycznym tajnym współpracownikiem SB na przestrzeni jego rejestracji 1979–1987. A o to toczy się batalia w procesie lustracyjnym w procedurze karnej, gdzie obliguje nas ścisłość i precyzja. Co do pana pytania, mam wstępne ustalenia, lecz jeszcze nie pora na ich publikację. Potrzebuję czasu na gruntowne i mozolne studium. Wykażę to potem w całej rozciągłości w monografii. Panie redaktorze, ja nie jestem dziennikarzem pracującym w trybie doraźnym... Ale doraźnie powiem jeszcze jedno: dla mnie pewne jest, że Kazimierz Kujda nigdy nie wychodził z inicjatywą spotkania z esbekiem.

Jak pan postrzega sylwetkę Kazimierza Kujdy przez pryzmat materiałów SB?

Jawi mi się on jako sprytny Kongresowiak. Ludzie z Kongresówki mieli umiejętność deklarowania spolegliwej

eprasa.pl 1252db3f90

postawy w odniesieniu do trefnych instytucji PRL. Wyssali z mlekiem matki umiejętność tego symulowania z doświadczenia dziesiątków lat: zamieszkiwali bowiem w obrębie pseudotworu Królestwa Kongresowego powstałego na zgliszczach Rzeczypospolitej jako upozorowanego przez Rosję „autonomicznego państwa polskiego". Pochodzę z Galicji, z zaboru austriackiego, ale w Galicji to nawet Austria była polska.

Mistyfikacje były specjalnością SB.

Naprzeciw Kazimierza Kujdy znajdowali się esbecy – niejako podlaskie liski. Znali strategię i atuty Kazimierza Kujdy i dlatego upozorowali obiektywność w papierach. Kazimierz Kujda wyprowadził ich w pole, lecz oni mieli przewagę w postaci papierowej, nieograniczonej kreacji. No i możliwość jego ukarania na końcówce PRL, nie niszcząc mu teczek TW, z czego skwapliwie skorzystali. W istocie obdarzyli go łaską...

Zbawienny paradoks!

Gdyby zniszczyli jego teczki – powtarzam – byłby wielki problem z jego oczyszczeniem. Jak z jednej strony nie ma problemu z potwierdzeniem faktycznego TW, gdy nie ma teczek, bo i tak pozostało po kontaktach SB z nim mnóstwo odpisów notatek i wyciągów w różnych sprawach rozpracowania, tak z drugiej strony po fikcyjnym TW, gdy nie ma teczek, to nie ma praktycznie niczego w innych materiałach rozpracowania właśnie dlatego, że zarejestrowany nie był faktycznym TW. Ale wtedy pojawia się problem z jego oczyszczeniem. Bogu dzięki, posiadamy teczki Kazimierza Kujdy.

To, co Kazimierzowi Kujdzie pewnie powraca w koszmarach nocnych, to według pana jest objawem Opatrzności Boga!

Mam nadzieję, że Kazimierz Kujda przeczyta nasz wywiad...

I na szczęście Kazimierz Kujda żyje i może bronić swoich racji.

To jest ta wartość dodatnia – dodana do całej sprawy.

Dlaczego pan tak dalece zaangażował się w tę sprawę?

Najpierw spełniłem prośbę kolegów z IPN, również z ciekawości badawczej. Radykalny zwrot w mojej postawie nastąpił w trakcie czytania akt procesowych w czytelni sądu 14 maja w piątek. Zobaczyłem, że Kazimierz Kujda jest drugi raz w życiu maltretowany esbeckimi rekwizytami. W ten sposób pojawił się w moim mikrokosmosie jako konkretna istota potrzebująca pomocy. A mój system wartości nie pozwala mi pozostawić osoby „rannej na placu boju". Natomiast inne moje „cudowne" projekty naukowe mogą jeszcze sobie poleżakować na półkach.

Czy chciałby pan dodać coś od siebie na koniec rozmowy?

Pomyślałem, że dobrze będzie sporządzić mały aneks do tej rozmowy i przytoczyć w nim fragment postanowienia prokuratora (z 28 października 2020 r.) o oddaleniu wniosku dowodowego strony lustrowanej. Odsłania on prokuratorską drogę dochodzenia do ustalenia prawdy historycznej na podstawie materii dowodowej.

Bardzo dziękuję panu profesorowi za wywiad i życzę wytrwałości w pracy nad monografią lustracyjną o Kazimierzu Kujdzie.

Panie redaktorze, determinacji mi nie brakuje, oby mi dopisało zdrowie i los oszczędził mi nieprzewidzianych przeszkód na drodze do realizacji tego zadania.

Aneks (syg. VIII K 33/19, k. 1567-1570)

[wniosek o]

...przeprowadzenie dowodu z opinii biegłego z Biura Badań Historycznych IPN na okoliczności:

– czy dokumentacja wytworzona w strukturach b. służby bezpieczeństwa MSW odnosząca się do osoby lustrowanego Kazimierza Kujdy została sporządzona zgodnie z przepisami resortowymi, innymi przepisami oraz zgodnie z zasadami prowadzeni sztuki operacyjnej.

– czy ww. dokumentacja nosi ślady fałszowania, manipulowania lub innych nadużyć, czy dane zawarte w ww. dokumentacji są miarodajne,

– jaki charakter miały kontakty osoby lustrowanej z funkcjonariuszami MSW.

[uzasadnienie odmowy]

Odnosząc się do tegoż wniosku, zauważyć należy, iż zakres zagadnień, które miałyby zostać wyjaśnione przez biegłego historyka, dotyczy całokształtu niniejszej sprawy, tj. w istocie wszystkich tych okoliczności, które winien wyjaśnić sąd w toku przeprowadzonego postępowania lustracyjnego. Można wręcz odnieść wrażenie, że opinia o tak szerokim spektrum, przygotowana przez biegłego historyka, mogłaby zastąpić orzeczenie sądu w przedmiocie prawdziwości oświadczenia lustracyjnego złożonego przez pana Kazimierza Kujdę. Tymczasem biorąc pod uwagę bardzo bogate orzecznictwo i doświadczenie sądów w sprawach lustracyjnych, dokonywanie opisanych we wniosku dowodowym ustaleń należy do kompetencji sądu rozpoznającego sprawę... Dlatego też dowód z opinii biegłego historyka w takim zakresie, jak proponuje to obrońca lustrowanego, jest nieprzydatny do stwierdzenia okoliczności wskazanych we wniosku dowodowym.

eprasa.pl 1252db3f90

Halina Łabonarska zagra króla Leara w najnowszej premierze Teatru Dramatycznego. Kreacja w jednym z najwybitniejszych dzieł Szekspira, wyreżyserowanym przez Wawrzyńca Kostrzewskiego, będzie zwieńczeniem 50 lat pracy aktorki na scenie

Suma wszystkich doświadczeń

Fot. Weronika Łucjan-Grabowska

eprasa.pl 1252db3f90

Z aktorką
Haliną Łabonarską
rozmawia
Jolanta Gajda-Zadworna

Król Lear to szansa na spektakularne ukoronowanie zawodowych osiągnięć. Marzenie niejednego aktora. A aktorki? Jak zareagowała pani na propozycję takiej roli?

Halina Łabonarska: Pierwszą reakcją był szok. Lear? Ja? To, że zagra tę postać kobieta, zaskoczyło mnie najmniej, bo zdarzało się w historii współczesnego teatru, i nadal zdarza, powierzanie tej roli nie tylko mężczyznom. Całkiem niedawno głośno było o kreacji Glendy Jackson.

Dwukrotna zdobywczyni Oscara właśnie tą kreacją, po blisko dwóch dekadach spędzonych w polityce i brytyjskim parlamencie, wróciła na scenę. W 2016 r. zagrała Leara w londyńskim teatrze Old Vic, w 2019 – w nowej inscenizacji – na Broadwayu...

I w tym drugim spektaklu, sądząc jedynie po zdjęciach, była już osobą mocno doświadczoną życiem [miała 82 lata – przyp. red.]. Wspominała przy okazji premiery, że było to dla niej wielkie przeżycie. Nie śledziłam jej losów, pamiętałam ją sprzed lat z kilku znakomitych filmowych ról. Bardzo lubiłam sposób, w jaki gra – taki ostry, surowy... Teraz też miała znakomite recenzje... Jednak i w polskim teatrze z powodzeniem obsadzano aktorki w męskich rolach. I Hamlet był kobietą.

A teraz pani ma zostać królem Learem.

W pierwszej chwili to był szok, ale potem przyjęłam to jako propozycję artystyczną, która zmusi mnie do nadzwyczajnego wysiłku, nie tylko intelektualnego, lecz i emocjonalnego, wykraczającego poza klasyczne pojmowanie roli. Od tego momentu zaczęłam budować w sobie tę postać. Sięgałam po kolei po dostępne polskie tłumaczenia. W każdym z nich – i u Słomczyńskiego, i Ulricha, i Barańczaka, ale i u innych – szukałam różnych brzmień tekstów

eprasa.pl 1252db3f90

i ich znaczeń. Znajdowałam bardzo trafione kwestie, słowa, zdania, puenty pewnych zdarzeń. U Barańczaka bardziej twarde, współczesne – w wielu sytuacjach były przeze mnie wykorzystane, ale i u innych znajdowałam coś, co stawało mi się bliskie, co z tych różnych ścieżek pozwalało mi zbudować tę najwłaściwszą dla mnie i mojego bohatera postać.

Na to, w jaki sposób odczytujemy postać Leara, jego tragedię, ogromny wpływ ma bagaż własnych doświadczeń. Czy „spotykała" pani Leara wcześniej? Kim był dla pani wtedy? Kogo widzi pani w nim dziś?

Tak się złożyło, że nie widziałam na scenie Teatru Dramatycznego, choć bardzo chciałam, kreacji Gustawa Holoubka. Nie dane mi było zobaczyć w tej roli Tadeusza Łomnickiego. Wiemy, jak to się skończyło. Aktor zmarł podczas próby do „Króla Leara" na deskach Teatru Nowego w Poznaniu. To był przed laty również mój teatr. Zagrałam w nim wiele ról.

Nie widziałam też warszawskiej premiery, sprzed kilku lat, z Andrzejem Sewerynem. Tak więc będzie to moje pierwsze spotkanie z Learem. Wszystko, co mogłabym wcześniej mówić o tej roli, sprowadza się do tego, że jest to coś nieosiągalnego, zarazem wielkiego i wybitnego. W tej jednej postaci komplikują się najróżniejsze cechy i uczucia człowieka. Od nienawiści, poprzez destrukcję, rozpad wszelkich wartości, szukanie miłości, aż po rozpacz, z której ratunkiem jest tylko śmierć.

By zagrać Leara, trzeba na scenie sięgnąć po bardzo silne, skrajne emocje?

Ta rola to suma wszystkich doświadczeń – i życia własnego, i artystycznego, i w ogóle życia jako takiego. Jeśli spojrzy się na nie szerzej – w kontekście wszystkich zdarzeń dotyczących człowieka oraz konkretnych ludzkich dramatów, których jesteśmy świadkami lub które nas dotykają – ale także dramatów świata, który jest dziś w totalnej destrukcji.

Kiedy Szekspir kończył pisać „Króla Leara", miał 42 lata. Był człowiekiem u schyłku życia... Po czterech wiekach jedyną zmienną wydaje się przesunięcie o 40 lat cezury starości. Wszystko inne pozostało aktualne.

I nie może być inaczej, gdy człowiek wciąż pozostaje tą samą skomplikowaną, pełną sprzeczności konstrukcją. Mijające wieki nie zmieniają jego emocji, przeżyć duchowych, doznań fizycznych. To wszystko splata się w jednostce, która potem zderza się z innymi ludźmi, doświadczeniami, wydarzeniami. Przechodzi przez swoje życie w sposób, którego nie jest w stanie do końca przewidzieć. Jak Lear, gdy oddając władzę, nie podejrzewał, że właśnie przypieczętował swój upadek.

Szekspir wpisuje w swój dramat relacje ojca i jego trzech córek. Pani ma trzech synów. Czy ta perspektywa wniosła coś do budowanej postaci?

Macierzyństwo i ojcostwo – niezależnie, czy chodzi o synów, czy córki – to różne doświadczenia. Bywają jednak sytuacje, gdy ojcostwo musi – w jednej osobie – współistnieć np. z samotnym macierzyństwem. I na odwrót. W „Królu Learze" autor w ogóle nie uwzględnił postaci matki. Jakby to w ojcu skomasowało się całe rodzicielstwo. A córki – nie tylko z racji sukcesji – traktowane są jak synowie, następcy, którzy zawodzą. W tych bardzo skomplikowanych relacjach najważniejszym brakiem okazuje się deficyt miłości. I to jest dramat – myślę – ludzkości w ogóle, w tej chwili. Brakuje miłości, która może wybaczać, usprawiedliwiać, dawać szansę. Także u Szekspira nikt tej szansy sobie nie dał.

Reżyserem sztuki, która uświetnia jubileusz pani 50-lecia obecności na scenie, jest Wawrzyniec Kostrzewski. Czy współpraca z synem pozwala na więcej?

Nie. W teatrze jestem aktorką. Oczywiście zdarzają się sytuacje, gdy łatwiej mi powiedzieć, że jestem np. zmęczona czy mam mniej siły, ale zarówno w przypadku najnowszego spektaklu, jak i w poprzednich, gdy pracowaliśmy razem (m.in. „Wizyta starszej pani" w Dramatycznym, „Walizka", „Listy z Rosji", „Wesele" – w Teatrze TV), na płaszczyźnie zawodowej Wawrzyniec jest dla mnie przede wszystkim reżyserem.

Jednocześnie bardzo sobie cenię – także w teatralnej przestrzeni – nasze wzajemne zrozumienie, szacunek i zaufanie. Jeśli ufam, że to, co proponuje, jest dobre, mogę bezpiecznie otworzyć się na scenie, dając różne, pełne emocji propozycje, z których czasami korzysta. To dobra współpraca. Podobnie jak ta z Piotrem [Łabonarskim – przyp. red.], który tworzy muzykę, także do najnowszej premiery.

Familijne spotkanie na scenie?

Takich rodzin, które razem pracują – czy to w ramach teatru, muzyki czy filmu – jest na świecie bardzo dużo (w Polsce też ich nie brakuje). Jeśli się rozumieją i dobrze uzupełniają, to może z tego wyniknąć naprawdę ciekawa propozycja.

29 maja na Scenie im. G. Holoubka Teatru Dramatycznego m.st. Warszawy odbędzie się premiera „Króla Leara". A kiedy i gdzie pani debiutowała?

Początek mojego pierwszego teatralnego sezonu to przełom lat 1970/1971. 17 października w Kaliszu odbyła się premiera „Wyzwolenia" Stanisława Wyspiańskiego w reż. Macieja Prusa. Byłam jedyną aktorką w obsadzie, a na scenie – Wróżką, Harfiarką, Muzą. Wcieliłam się we wszystkie postaci kobiece w tym spektaklu.

To była dobra wróżba na kolejne lata?

Ktoś napisał wtedy: „Łabonarska. Zapamiętajcie to nazwisko".

I po 50 sezonach, które upłynęły od czasu Wróżki, Harfiarki i Muzy oraz 44 latach od poprzedniej premiery „Króla Leara" na deskach Teatru Dramatycznego wejdzie pani na scenę im. Gustawa Holoubka w prawdziwie królewskiej roli?

Tragicznej, głębokiej i wyjątkowo trudnej. Także ryzykownej... ale kto nie podejmuje ryzyka, nie idzie do przodu, nie rozwija się.

Fot. Piotr Smoliński

eprasa.pl 1252db3f90

Dramat końca świata

Wawrzyniec Kostrzewski, reżyser i scenarzysta teatralny, dla tygodnika „Sieci”

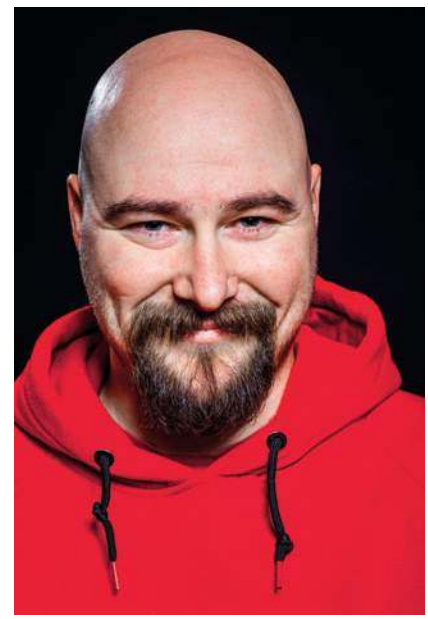

Fot. Katarzyna Chmura

O Szekspirowskim dramacie, który zdecydował się wyreżyserować na deskach Teatru Dramatycznego m.st. Warszawy

„Król Lear” to tekst katastroficzny, który dziś pulsuje wyjątkowym światłem. To obraz końca świata, gdzie rozpad dawnych porządków obserwujemy głównie na poziomie międzyludzkim, ale towarzyszy mu także oszalała, umierająca natura.

Zobaczyłem w tekście Szekspira postapokaliptyczną opowieść schyłkową, choć autor umieścił tę historię na początku dziejów – „Król Lear” to sztuka przedchrześcijańska, pierwotna, oparta na surowości kamiennych kręgów. Pomyślałem, że spróbujemy stworzyć – także poprzez scenografię – „Stonehenge przyszłości”, które pęka, ustępując pustce. Zostaje upadły, martwy świat, zbliżony w klimacie do „Blade Runnera” („Łowcy androidów”) i innych filmów s.f., gdzie trudno dostrzec różnicę między człowiekiem a androidem. Wraz ze współtwórcami nawiązujemy do tych inspiracji, oczywiście nie w dosłownym wymiarze, ale na przykład schronienia przed burzą – zalewającą nie wodą, lecz piaskiem – trzeba szukać w podziemnym schronie.

O ostatnim elemencie

Takie jest tło zdarzeń. Wizje przyszłości bardziej odpowiadają naszym czasom niż antycznej Brytanii, ale niezależnie od epoki przesilenie jest zgodne z duchem autora. Już dziś tkwimy w absurdalnym kryzysie, który będzie też kryzysem przyszłości.

Stan świata i przyrody to stan obłędu. Natura staje się partnerem dla oszalałych bohaterów w drodze do autodestrukcji. Jeżeli zniknie ostatni element, który nadaje sens człowieczeństwu, nie będzie czego zbierać. Tym elementem jest miłość; najprostsze uczucia, których zrozumienie przychodzi za późno. W egzystencjalnym dramacie o końcu świata, jakim jest „Król Lear”, można opowiedzieć także o takiej emocjonalnej ułomności.

Na końcu tej drogi, czasem tragicznej, czasem groteskowej, stoi obraz postpandemicznego, postapokaliptycznego cmentarza, spełniający słowa hrabiego Gloucestera, które w spektaklu zacytuje Błazen: „Miłość stygnie. Przyjaźń się kruszy. Brat staje przeciw bratu. W miastach bunt. W państwach waśnie. W pałacach zdrada. Wszystko co dobre w naszych czasach, już za nami”. Czy to ponure proroctwo, czy błazeńska prowokacja?

O kluczowej postaci

Interpretacje Leara zmieniały się na przestrzeni stuleci. Dla mnie kilka kwestii uzasadnia taki, a nie inny wybór obsadowy i postrzeganie tej postaci.

Przede wszystkim okrutna starość, która odziera z płci, zmienia ciała, odbiera walory męskości czy kobiecości, pozbawia dawnej świetności, wysusza. Lear jako wampiryczny, androgyniczny starzec, mężczyzna już tylko z nazwy, cień dawnego króla, który szarpie się z konsekwencjami własnych czynów, może być grany przez kobietę. To rozpaczliwa walka, niekoniecznie miotanie się wciąż silnego, brodatego samca, czyli schematu znanego w teatrze od 400 lat. W pełnej zgodzie z autorem można tę postać pokazać z innej strony. Ze względu na swój charakter, cechy, na to, co mówi, jak postępuje, jakich argumentów używa przeciwko córkom, żeby je zabolało – zobaczyłem Leara jako wysuszonego, pozbawionego cech płciowych wampira. I w tym kierunku poszedłem. Nie jestem pierwszy, świat teatralny eksploruje takie kierunki nie od dziś.

O aktorce i bohaterze

Widziałem Halinę Łabonarską jako Nerona u Janusza Wiśniewskiego, sam ją obsadziłem w roli Chochoła – androgynicznej, demonicznej postaci w „Weselu”. Jest na scenie od 50 lat, jej możliwości aktorskie, plastyczne, wydały mi się idealne do wampirycznego, zimnego starca, który – jako mężczyzna – utracił cechy płciowe, a jako kobieta... i tu jest jeszcze inne odczytanie postaci Leara: w dramacie nie pada niemal żadna informacja o matce królewskich córek. Lear, podobnie jak Gloucester dla synów (Mariusz Wojciechowski), łączy w sobie i ojca, i matkę, stając się dla córek trudnym połączeniem cech obojga rodziców, „ojcomatką” lub „matkoojcem”. To daje nowe możliwości interpretacyjne, nie odbierając starych, nie przekreśla możliwości wydobycia sensów, emocji, opowiadania historii. Na całym świecie szuka się w sztuce twórczych eksperymentów i rozwiązań, a genderowe rewolucje w Szekspirze to nic nowego, także w Polsce.

Chciałbym, by „Król Lear”, którego premiera odbędzie się 29 maja, był postrzegany przez pryzmat sztuki, a nie uprzedzeń, żeby stał się dla widzów prawdziwym, choć wymagającym świętem teatru w trudnych czasach. Szczególnie po roku pandemii, której ciężkie przechorowanie dało mi zdrowy dystans do rzeczywistości pełnej podziałów, hejtu, rosnącej wzajemnej nienawiści i konfliktów, małych i dużych. Łatwiej mi było z takim bagażem zająć się dramatem „końca świata”.

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

eprasa.pl 1252db3f90

Producent marzeń

WOJCIECH LADA

19 maja ukazała się dziesiąta część przygód Tomka Wilmowskiego. Tym razem najpopularniejszy bohater dziecięcej wyobraźni czasów PRL wraz dawnymi towarzyszami podbija Alaskę

Alfred Szklarski zmarł blisko 30 lat temu, ale stworzona przez niego postać Tomka Wilmowskiego żyje, ma się całkiem nieźle i właśnie wyrusza na Alaskę. Towarzyszy mu Sally, jest kapitan Nowicki i niemal od pierwszych stron pojawiają się bardzo tajemnicze okoliczności.

Nie po raz pierwszy ten wyjątkowo żywotny chłopak udowadnia, że doskonale radzi sobie nawet bez swojego twórcy. Tuż po śmierci Szklarskiego, w 1995 r., wyruszył do Egiptu, by wśród piramid i mumii rozprawić się z fałszerzami starożytnych dzieł sztuki. Jak zwykle – skutecznie. Wówczas notatki pozostawione przez Szklarskiego uporządkował i ułożył w barwną fabułę Adam Zelga – przyjaciel pisarza, najlepiej chyba znany jako kapelan polskiej reprezentacji piłkarskiej za czasów Jerzego Engela. Tym razem przez mroźne tereny Alaski przeprowadzi Tomka Maciej J. Dudziak – antropolog i kulturoznawca, ale też autor m.in. powieści sensacyjnej „Mesjasz. Rękopis zbrodni".

DZIECKO REWOLUCJI

Człowiek, który zarażał ciekawością świata i żądzą przygód w najbardziej egzotycznych rejonach świata, odbył w życiu właściwie tylko jedną podróż – z Ameryki do Polski. A tak po prawdzie jedynym krajobrazem, który widywał przez większość swojego życia, były bardzo wówczas zaniedbane śląskie miasta – z ich kopalniami, hałdami węgla i nieznośnie okopconymi fasadami domów. Urodził się w Chicago, ale trochę przez przypadek. W latach rewolucji 1905 r. jego ojciec należał do PPS Frakcji Rewolucyjnej, tzw. fraków, czyli terrorystycznej bojówki stworzonej przez

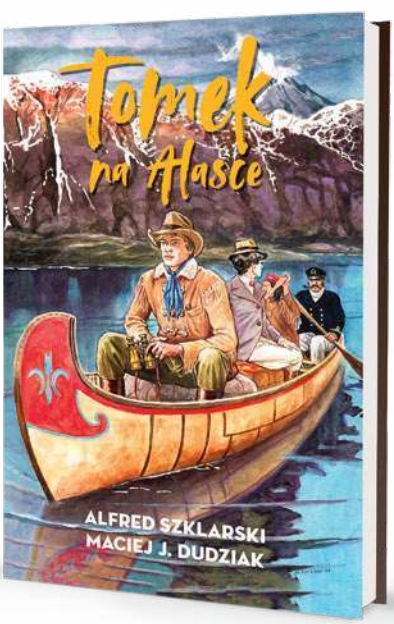

Józefa Piłsudskiego i w najgorętszym okresie wykonującej nawet do tysiąca zamachów rocznie. Różne były to zamachy – czasem zwykły napad na sklep monopolowy, czasem polowanie z bombami w rękach na carską generalicję. Krew jednak lała się wówczas obficie po obu stronach, a kolejne fale bojowców z upiorną regularnością odjeżdżały hurtowo na Syberię. „Wiedzieliśmy, że rok czy dwa i każdy pojedzie »w Jakuty«" – mówił jeden z nich.

Andrzej Szklarski najwyraźniej nie miał ochoty na spotkanie z Jakutami. Kiedy więc impet rewolucji opadł, aresztowania się wzmogły, a sam Piłsudski rejterował się ucieczką do Galicji, gdzie wkrótce stworzył Polską Organizację Wojskową, wszedł na statek płynący do Ameryki. Nie wiadomo, jak wiodło się tam krewkiemu rewolucjoniście, ale regułą było raczej to, że nieznający języka polscy emigranci ledwo wiązali koniec z końcem, imając się dorywczych prac fizycznych, nierzadko zasilając też szeregi lokalnych gangów. Jakkolwiek było, życie prywatne musiało się toczyć korzystnie, skoro po czterech latach, w 1912 r., urodził mu się syn – Alfred.

Jak minęły pierwsze lata życia chłopca – znów nie wiemy. Można założyć, że rodzice zadbali jednak o pewne wykształcenie syna, z całą pewnością należał do dzieciaków czytających pasjami książki przygodowe. Marka Twaina? Jamesa Fenimore'a Coopera? Karola Maya? A może tych starszych: Daniela Defoe czy Roberta Stevensona? Wybór miał w każdym razie ogromny, nawet większy niż jego polscy rówieśnicy, bo czytał po angielsku, a polskich tłumaczeń ich książek wciąż brakowało. Tak czy inaczej, kiedy w wieku 16 lat wróci z matką do Polski, w kwestiach literatury awanturniczo-młodzieżowej będzie oczytany znacznie lepiej niż jego nowi koledzy. Być może już wówczas przyjdzie mu do głowy pomysł, żeby samemu podobne awantury opisywać – bo po kilku latach właśnie pisanie stanie się pierwszym jego zawodem.

Chociaż plany miał chyba inne. Kiedy ukończył odpowiednie szkoły we Włocławku, gdzie początkowo osiadła rodzina, podjął studia w Warszawie w Szkole Nauk Politycznych. Już sam wybór uczelni wskazuje na to, że w Polsce jemu i matce powodziło się całkiem dobrze. Dlaczego? Bo po pierwsze, sam pomysł kształcenia się na dyplomatę musiał się wiązać z jakimś zapleczem finansowym. Po drugie, była to jedna z największych prywatnych uczelni w Polsce, a jej prestiż bezpośrednio się przekładał na wysokość czesnego. Czy kariera w dyplomacji była jego pomysłem, czy raczej ambicją matki – nie wiemy. Całkiem prawdopodobne jest jednak to

eprasa.pl 1252db3f90

drugie – wszystko wskazuje bowiem, że młody Szklarski był raczej zaprzeczeniem krewkiego i temperamentnego ojca, a już z pewnością Tomka Wilmowskiego. Spokojny, ułożony, niewykazujący jakichś szalonych ambicji – był raczej typem ceniącym dostatnie życie domowe. Potwierdza to zresztą fakt, że postanowił się ożenić tuż po studiach, w wieku zaledwie 27 lat. Pech w tym, że data ślubu została wyznaczona na 1 września 1939 r.

NIESPOTYKANIE SPOKOJNY CZŁOWIEK

Trudno byłoby robić karierę dyplomatyczną w kraju znajdującym się pod okupacją, Szklarski musiał więc wymyślić inny sposób zarabiania pieniędzy. I wybrał najgorszy z możliwych. Nie o to chodzi, że zaczął pisać i publikować – zapewne realizując w ten sposób młodzieńcze marzenia. Najgorszym wyborem było to, że podjął współpracę z pismami koncesjonowanymi przez okupanta, czyli mówiąc wprost – gadzinówkami. To, co w nich publikował, trudno byłoby nazwać zdradą czy działalnością antypolską. Nie było tam nawet śladu proniemieckiej propagandy, donosów, czy innej formy kokietowania okupanta. Wszystkie te teksty to po prostu mocno nasycona erotyką brukowa literatura przygodowa. Ot, rozrywkowe czytadła, bez ambicji bycia czymkolwiek innym, o czym zresztą mówią już same ich tytuły: „Miłość marynarza", „Piękna nieznajoma" czy „Tajemnica grobowca".

Nie zmienia to jednak faktu, że istniał pewien okupacyjny kanon zachowań, a Szklarski bardzo mocno go nagiął – zapewne z czystego oportunizmu. On sam usiłował się po wojnie tłumaczyć z podjęcia współpracy chęcią zostania „wtyką" podziemia, ale nawet przy największej sympatii dla pisarza trudno potraktować to poważnie. Jego współpraca rozpoczęła się bowiem już w 1939 r., a wtedy podziemie ledwo raczkowało i zupełnie nie było go jeszcze stać na tak subtelne działania. Zresztą Szklarski doskonale zdawał sobie sprawę, że postępuje źle i wiele wskazuje na to, że niemal od początku targały nim poważne wyrzuty sumienia – zapewne narastające wprost proporcjonalnie do niemieckiego terroru. I to one zapewne kierowały nim, kiedy 1 sierpnia 1944 r. przyłączył się do walk powstania warszawskiego. Jako żołnierz II Plutonu Kompanii Lotniczej Batalionu „Piorun" brał udział w walkach o opanowanie lotniska na Okęciu. Udało mu się uniknąć osadzenia w pruszkowskim obozie, bo uciekł z transportu – do Warszawy już jednak nie wrócił. Po pewnym czasie odnalazł rodzinę w Katowicach i właśnie ze stolicą Górnego Śląska będzie związany już do końca życia. Choć z kilkuletnią przerwą.

W 1949 r. został aresztowany za współpracę z okupantem i skazany na osiem lat więzienia. O ile wiadomo, przyjął wyrok z pokorą. Chyba czuł, że na niego zasłużył. „Nigdy nie było biadolenia, że był ofiarą represji stalinowskich" – zauważał w jednym z wywiadów prof. Krzysztof Kłosiński z Uniwersytetu Śląskiego, dodając, że jego zdaniem pisarz uczciwie się zrehabilitował. I zasadniczo jest to opinia powszechna.

NARODZINY TOMKA

Agatha Christie powiedziała kiedyś, że odgrywanie roli geniusza dotkniętego iskrą bożą pozostawia innym – jej całkowicie odpowiada rola solidnego rzemieślnika. „To dobry, uczciwy fach" – dodawała. Szklarski najwyraźniej myślał tak samo. Nie miał ambicji bycia gwiazdą – chciał po prostu opowiadać historie, zapewne samemu odpływając przy ich wymyślaniu w cokolwiek odrealniony świat młodzieńczych marzeń. „Pisałem takie książki, jakie sam chciałem przeczytać w dzieciństwie" – mówił w jednym z wywiadów. Prof. Kłosiński, który znał go osobiście, potwierdzał, że Szklarski myślał o swoim pisaniu w kategoriach działalności usługowej – być może trochę jeszcze dla samego siebie próbował odpokutować wojenne błędy. Zamieszkał w najzwyklejszym mieszkaniu w katowickiej kamienicy, utrzymywał się z dość standardowej pensji redaktora w Wydawnictwie Śląskim i stąd też, jakby na marginesie zwykłego życia, wysyłał Tomka Wilmowskiego na kolejne eskapady.

Ale Tomek też musiał trochę dorosnąć. Nie od razu był takim mądrym, dobrze uczącym się i ciekawym świata chłopakiem, jakim jest już w oficjalnej serii swoich przygód. W napisanej jeszcze przed aresztowaniem, w 1947 r., powieści „Tomek w tarapatach" jest raczej obibokiem i nicponiem, którego mało obchodzi historia, a już najmniej geografia. Jedynym powodem, dla którego rusza w świat, jest awantura. Mieszkając w USA, po prostu usłyszał w radiu, że w Warszawie wybuchło jakieś powstanie, w którym walczą dzieci. Nie bardzo wiedział, co to za Warszawa, ani gdzie właściwie leży. Był jednak dzieckiem, wiedział, że ma polskie korzenie, postanowił więc też powalczyć. Ale ponieważ nie bardzo wiedział, dokąd właściwie ma płynąć – los zaczął rzucać go po świecie, oferując na pocieszenie serię fantastycznych przygód.

Szklarski wyraźnie szukał pomysłu na swoje pisanie. Jeszcze przed pierwszym „Tomkiem" opublikował powieści dla dorosłych, m.in.: „Gorący ślad", „Trzy siostry", „Błędne ognie" i „Nie czekaj na mnie" – ale przeszły one bez większego echa. Podobnie zresztą jak ten pierwszy „Tomek". Tak naprawdę pomysł na serię dojrzał zapewne w więzieniu, bo zaledwie cztery lata po opuszczeniu celi, w 1957 r., do księgarni trafił „Tomek w krainie kangurów" – w zasadzie całkowicie już dojrzała forma, której

Canoe z okładki najnowszej powieści o przygodach Tomka stanęło 19 maja w centrum Warszawy

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 1252db3f90

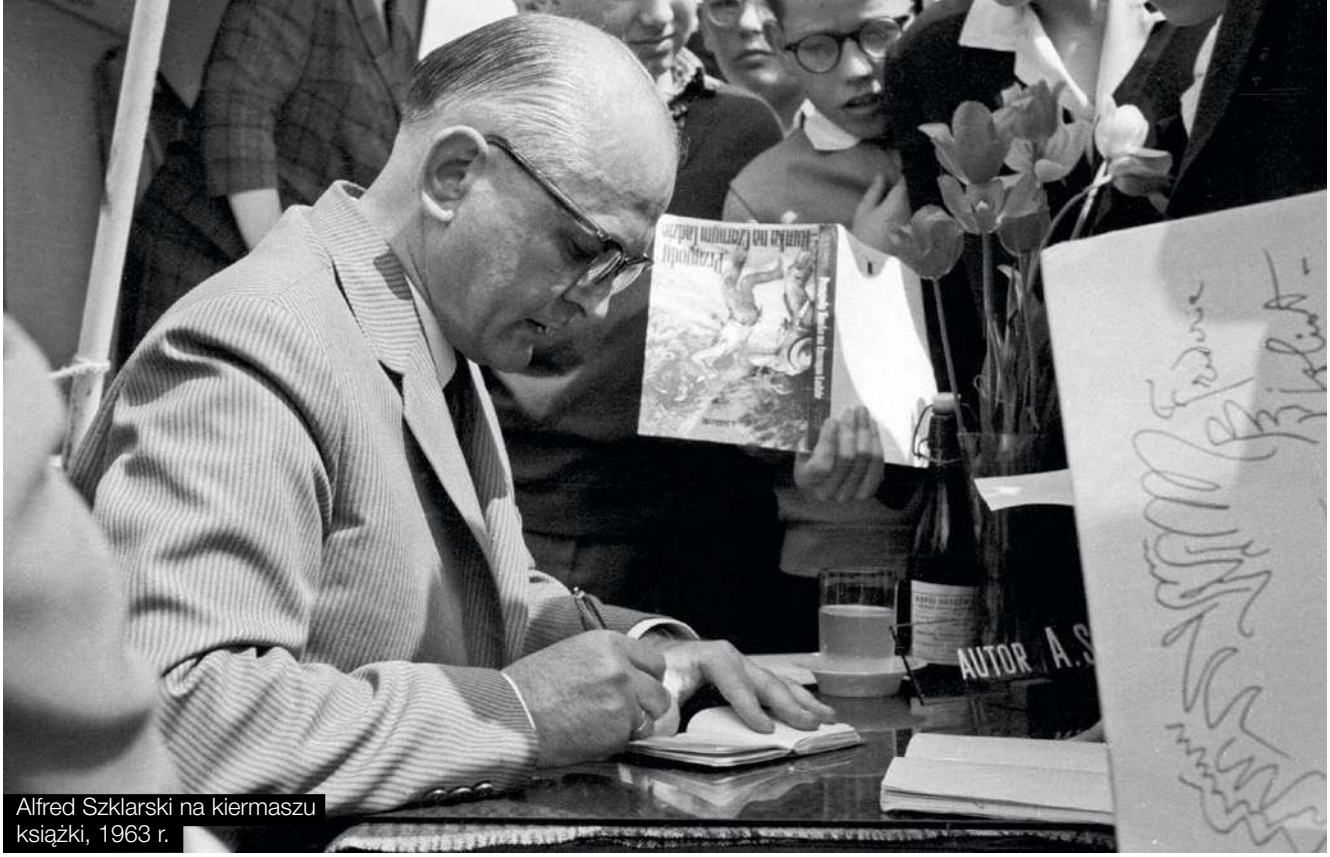

Alfred Szklarski na kiermaszu książki, 1963 r.

Fot. Danuta B. Łomaczewska/East News

pozostanie wierny również w kolejnych częściach cyklu. Cyklu, który natychmiast stał się wydawniczym hitem, a skromny redaktor Szklarski zamienił się w jednego z najbardziej poczytnych pisarzy polskich tamtego okresu. Co zresztą zupełnie nie wpłynęło na spokojny, bezpiecznie monotonny rytm jego życia. Szklarski został producentem marzeń dla reszty Polaków – on sam zupełnie nie marzył o żadnych przygodach.

WYOBRAŹNIA PONAD ZASIEKAMI

Rzadko zwraca się uwagę na to, jak mądrze i sprawnie Szklarski ominął system. Socrealizm co prawda nie przetrwał w polskiej literaturze zbyt długo, ale w 1957 r. wciąż była ona przyduszona jego atmosferą. Szklarski był na tym tle zjawiskiem zupełnie unikatowym. Nie przemycając żadnych treści politycznych, w zamkniętym, totalitarnym kraju napisał i sprzedał miliony egzemplarzy książek mówiących tak naprawdę o wolności. Bo Tomek Wilmowski jest przede wszystkim wolny. Swobodnie przemieszcza się z Australii do Afryki, z Afryki jedzie na wakacje do Stanów, a stamtąd robi wyprawę po złoto na azjatyckie stepy, przy okazji ratując kogoś z syberyjskiego zesłania. Cały świat jest dla niego otwarty – może być gdzie chce i kiedy chce. Ta swoboda wyboru, zmiana przestrzeni i klimatu dziś nie robi takiego wrażenia. Ale w latach 1957–1967, kiedy ukazała się większość książek z przygodami Tomka, musiała trafiać do wyobraźni ówczesnych dzieci z wyjątkowym impetem.

Żeby to sobie wyobrazić, dość przytoczyć proste fakty. Do 1965 r., a więc prawie do końca pierwszej serii przygód Tomka, ochrona granicy podlegała nie wojsku, lecz bezpiece. Polską granicę otaczał zaorany pas ziemi o długości 2901 km, w niektórych miejscach wzmocniony zasiekami drutu kolczastego. Do tego trzeba dodać blisko 1,5 tys. wieżyczek obserwacyjnych. Ale to i tak nic. „Żelazna kurtyna" była wówczas nie tylko żelazna – tam gdzie nie składała się z betonu, tworzyły ją zasieki z drutu – lecz także elektryczna. Zasieki podłączone były do prądu o napięciu 6 tys. V. Przynajmniej do końca lat 60. był to naprawdę zamknięty kawałek świata.

A najłatwiej i najbezpieczniej można było się z niego wydostać za pomocą wyobraźni. Nic też dziwnego, że łączny nakład książek o przygodach Tomka to ok. 10 mln egzemplarzy, co zważywszy na ówczesną liczbę Polaków, oznacza, że co najmniej jeden egzemplarz statystycznie znajdował się w każdej polskiej rodzinie. A ponieważ były one czytane przez kolejne roczniki – liczbę tę trzeba przemnożyć przez co najmniej cztery. Zresztą nie mówimy tu wyłącznie o Polsce – książki Szklarskiego przetłumaczone zostały na kilkanaście języków. Co ciekawe, wcale nie tylko języki krajów bloku wschodniego. Tomek Wilmowski był z pewnością bohaterem popkultury tamtych czasów o zasięgu masowym.

A jak obroni się teraz? Pytanie pozostaje otwarte. Szklarski wychował się jeszcze na literaturze czasów kolonialnych i jego książkom bliżej do powieści choćby Arkadego Fiedlera, Aleksandra Janty-Połczyńskiego i innych poczytnych podróżników dwudziestolecia. To nie wada – przeciwnie. Chodzi o to, że od tamtych czasów bardzo zmieniło się postrzeganie świata. Tamten świat był światem triumfującego białego człowieka – zarówno sama natura, jak i przedstawiciele innych kultur opisywani byli co prawda zazwyczaj pozytywnie, ale jednak trochę „z góry".

Sam Szklarski chyba zdawał sobie z tego sprawę, tworząc w latach 70., wraz z małżonką Krystyną, nowy i nieco inny już w wymowie cykl „Złoto Gór Czarnych". Kto wie, może też z tego powodu rozmowy ze spadkobiercami pisarza nie były podobno łatwe – jak delikatnie ujął to Maciej J. Dudziak. Cóż, istotnie prowadzone były od 2002 r. W każdym razie w kwestii aktualności „Tomka na Alasce" jego słowa uspokajają: „Z pewnością Tomek się zmienia. Kontestuje wizję rzeczywistości z bezwzględną kulturową dominacją Zachodu. Rzekłbym, że refleksyjnie dorośleje" – zachęca autor najnowszego tomu.

eprasa.pl 1252db3f90

3 MIŁOŚCI

Maszyna do wychowywania ludzi

ROBERT TEKIELI

Polityka interesuje mnie o tyle, o ile wpływa na los moich dzieci. Dokonuję wyborów politycznych z powodów cywilizacyjnych, kierując się kryterium przydatności konkretnego rządu do obrony cywilizacji zachodniej przed przedstawicielami obcej cywilizacji.

Wśród rewolucyjnych agresorów nastąpiła zmiana pokoleniowa. Neomarksistowska lewica nihilistyczna zaczęła walczyć również ze swymi starszymi ideowymi braćmi, którzy są dla niej przeszkodą w budowie naprawdę nowego i wreszcie wspaniałego świata bez narodów, Kościoła i rodziny. We Francji ministrem edukacji od stu kilkudziesięciu lat jest zwyczajowo mason, niezależnie od barw partii rządzących. Nie sądzę, by inaczej było za rządów monsieur Macrona. Loża Wielkiego Wschodu Francji, której wielkim mistrzem był w latach 60. Jacques Mitterrand, wznosi swą dumną siedzibę w centrum Paryża. Obserwowałem 25 lat temu przez chwilę wchodzących do niej i wychodzących białych mężczyzn w szarych garniturach z granatowymi teczkami. Jednak masoni są już passé. Awangarda to młodzi neomarksiści na usługach wyrachowanych handlarzy krwią w wolnym świecie oraz szefów globalnych korporacji.

Francuski minister edukacji Jean-Michel Blanquer, autor m.in. biografii Michela Baroina, komisarza policji i wielkiego mistrza loży Wielki Wschód Francji, próbuje właśnie we francuskim parlamencie bronić francuskiej kultury przed rewolucyjnymi pomysłami lobby feministycznego. Rewolucjoniści obyczajowi chcą bowiem włączyć zgenderyzowane formy gramatyczne do nauki języka francuskiego w szkołach. Przedstawiciel starych pokoleń progresywistów argumentuje, że promowany przez sekskomunistów „język inkluzywny" stanowi zagrożenie dla języka oraz kultury francuskiej.

Genderyzm-feminizm jest zagrożeniem dla każdej kultury. W Polsce sekskomunistka Barbara Nowacka z KO walczy z prominentnym przedstawicielem SLD, zarzucając mu, że używa seksistowskich uwag w starym stylu. Ona jest przedstawicielką o wiele bardziej kaleczącego wszystkich, nowego, genderowego stylu. I niech nikt nie pomyśli, że bronię starego bolszewika, który wstąpił do PZPR stanu wojennego w 1982 r. i był w niej aż do rozwiązania. Barbara Nowacka i Marek Dyduch są siebie warci.

Jednak obrona przed degeneracją gender nie jest najważniejszym frontem cywilizacyjno-kulturowej konfrontacji. W polskich szkołach od 30 lat ma miejsce indoktrynacja bardziej niebezpieczna, ponieważ wykrzywiony obraz miłości trafia z łatwością do wrażliwych dziecięcych serc.

Stosunek do zwierząt jest miarą naszego człowieczeństwa. Tak, ale pod warunkiem, że nie wynosimy miłości do zwierząt ponad człowieczeństwo. Miłosierny stosunek do zwierząt często łączy się z niemiłosiernym stosunkiem do ludzi. Na przykład nienarodzonych czy starszych oraz słabych. Wzruszenie chorym kaczątkiem ma wątpliwą wartość, jeśli nie przejmujemy się głodzonymi na śmierć ludźmi chorymi oraz tak samo traktowanymi noworodkami po nieudanej aborcji i bezbronnymi staruszkami usypianymi ze względów ekonomicznych. Zwyrodnialcy pastwiący się nad naszymi braćmi mniejszymi muszą być surowo karani. Jednak kary dla krzywdzicieli zwierząt nie mogą być wyższe od kar dla krzywdzicieli ludzi. Stosunek do zwierząt i nasza postawa wobec ludzi nie są równie warte, co stosunek do człowieka, miłość bliźniego jest prawdziwą miarą naszego człowieczeństwa.

Sylwia Spurek, Bart Staszewski, Barbara Nowacka są przedstawicielami obcej cywilizacji. Jest tak, ponieważ cywilizacja i zachodnia kultura są chrześcijańsko-naukowe. Bezpiecznymi elementami kultury oraz formami życia społecznego są te, za którymi stoi autorytet wiary i nauki. Od 50 lat w krajach położonych wokół Atlantyku rośnie szara strefa, w której grasują m.in. przedstawiciele pseudonauki gender i ideologii LGBT, ale też biznesmeni zarabiający na magicznych bransoletkach feng shui, które mają być gwarantami „optymalizacji obfitości" w życiu nabywcy. Przykładów tych bezczelnych manipulacji tysiące.

Fides et ratio. Wiara i rozum decydują, które rodowe srebra odziedziczonej przez nas kultury zachowamy, które rozpadną się w proch, ale też, które stworzywszy, włożymy do naszego wspólnego skarbca. Zdrowy rozsądek, wiara i nadzieja. Ale największa jest miłość.

Dyscyplina to miłość wyrażona w działaniu. Wszechświat jest maszyną do wychowywania ludzi. Miłość to narzucony sobie sposób traktowania świata. Stąd p r z y k a z a n i e miłości, bo miłość jest postawą woli, decyzją, z której wynikają nasze relacje z ludźmi.

Współczesna kultura mówi: więcej szczęścia jest w braniu niż w dawaniu. Egoizm zamyka w samorealizacji. Miłość wyzwala z egoizmu.

Gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego. Dobry Pasterz zna każdego po imieniu. Można uwierzyć na próżno.

eprasa.pl 1252db3f90

WOJNA CYWILIZACJI

Warte W moje 60. urodziny, 19 maja, ukazała się kolejna książka Adama Przechrzty z jego „alchemicznego" cyklu zatytułowana ***„Sługa krwi"***. Przechrzta jest jednym z najważniejszych autorów polskiego pokolenia fantasy debiutującego w latach 80. Jego pięciotomowy cykl „demoniczny", od genialnych „Demonów Leningradu" z 2011 r. po ubiegłoroczne „Demony zemsty", stoi na najwyższej półce kolekcji mojego syna. Obok zajmują dumnie miejsce tak sztandarowe serie, jak czterotomowy „Pan Lodowego Ogrodu" Jarosława Grzędowicza czy cykl Tomasza Kołodziejczaka, na który składają się opowiadania i powieści: „Czarny Horyzont", „Czerwona Mgła" i „Biała Reduta". W tej niedokończonej serii autorowi udało się sprawić, by czytelnik mógł doświadczyć namacalności patriotycznych emocji. Kołodziejczak zmaterializował wręcz nasze symbole narodowe, pokazując realną siłę pamięci, odwagi, poświęcenia i miłości ojczyzny. Natomiast w pamięć czytelników „Pana Lodowego Ogrodu" Grzędowicza na zawsze zapada genialny drugoplanowy wątek traktujący o rywalizacji cesarskich synów szkolonych w sztuce rządzenia i zarządzających za pomocą dźwięków fletu małymi plemionami inteligentnych zwierzątek, które gromadziły zapasy, rozbudowywały umocnienia oraz prowadziły wojny. Eksperyment „społeczny" połączony z cywilizacyjną grą strategiczną, w której nagrodą miała być cesarska korona.

Po trylogii Materia Prima Adama Przechrzty („Adept", „Namiestnik", „Cień"), teraz przed nami Materia Secunda i premierowy tom 1: „Sługa Krwi". Ten „alchemiczny" cykl Przechrzty nie zawiera jak dotąd opowieści tej gęstości co jego „Demony Leningradu", jest natomiast bez wątpienia godny polecenia. Ma wyrazistego bohatera, ostrą akcję, fantastyczne uniwersum łączące realia Polski początku XX w. i carskiej Rosji z wątkami historycznymi, politycznymi, magicznymi i alchemicznymi. W czwartym tomie trafiamy do alternatywnej, równoległej rzeczywistości tego uniwersum. Niby podobnej, jednak nie takiej samej. Najciekawsze jednak fragmenty opowieści dzieją się w świecie znanym z wcześniejszych części cyklu.

Książki, o których wyżej wspominam, są dostępne na rynku i warte lektury. Napisałem zaś o nich wszystkich, ponieważ za chwilę będziemy mieli normalne, miejmy nadzieję, wakacje.

Straszne Na Amazon Prime już wkrótce lewicowa wersja ***„Kopciuszka"***. Będzie musicalem z bohaterami LGBTQ+. Jedno z kolorowych narzędzi rewolucji obyczajowej pisze: „Billy Porter przeszedł do historii jako pierwszy homoseksualny i czarny mężczyzna, który zdobył nagrodę Emmy za główną rolę w serialu »Pose«. Amerykanin nie tylko reprezentuje i aktywnie działa na rzecz społeczności LGBTQ+, ale także edukuje – czego przykładem jest produkcja »Kopciuszka« w wydaniu genderless". „Pozapłciowy" Billy Porter zagra wróżkę chrzestną Kopciuszka, edukując dzieci, że płeć nie ma znaczenia, że w ogóle nie istnieje.

Hollywood od dziesięciu lat kręci ciągle ten sam feministyczny film. Jego bohaterką jest, jak pisze „Elle" o Kopciuszku: „ambitną, młodą kobietą na miarę naszych czasów, która znajdzie wewnętrzną odwagę, aby urzeczywistniać swoje marzenia". OK, ale dlaczego musi nią być Kopciuszek?

„Uderzyło mnie, kiedy byłem na planie (...) jak głębokie jest to, że gram Wróżkę Chrzestną – nazywają ją Fab G" – powiedział Porter w wywiadzie dla CBS News. Aktor oznajmił, że odgrywanie bezpłciowej roli jest dla niego czymś wielkim, no i w końcu „magia nie ma płci".

Do czego sekskomunistom służyć ma ten film, jego „bezpłciowy" bohater powiedział wprost: „To klasyka. To klasyczna bajka dla nowego pokolenia (...) Myślę, że nowe pokolenie jest naprawdę gotowe. Dzieci są gotowe. To dorośli opóźniają ten proces".

Na co mają gotowe być dzieci? Odpowiedź jest prosta. Przy czyjej pomocy „Kopciuszek" zrealizuje swoje marzenia? Oczywiście zrealizuje je „jedynie z pomocą Matki Chrzestnej". Kopciuszek bowiem „wszystko zawdzięcza swej Wróżce Chrzestnej" granej przez ciemnoskórego homoseksualistę. Komu zatem będą wdzięczne dzieci, które utożsamią się z główną bohaterką? Czarnemu homoseksualnemu mężczyźnie. Dzieci są na to już gotowe.

Aż nie chce się wierzyć, że homoseksualiści cel swojej rewolucji ogłaszają rodzicom już wprost. Toporność tej propagandy poraża. Różowy socrealizm. Tęczowa bezczelność. Powtórzę setny raz: oni się nie rozmnażają.

Warto przypomnieć sobie natomiast klasyczne wersje baśni o Kopciuszku i obejrzeć je całą rodziną Zanim nie obejmie ich cenzura cancel culture. Bardzo polecam filmowego „Kopciuszka" Disneya z 2015 r., który dostępny jest na HBO GO, także wersję „Najpiękniejsze baśnie braci Grimm: Kopciuszek" dostępną na YouTubie, a często emitowaną w TV Puls.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 1252db3f90

Adamski

Wewnątrz rozpadającego się umysłu

Ten oscarowy sezon zdominowały filmy o wykluczonych nie tylko społecznie i ekonomicznie. Recenzowany przeze mnie na tych łamach przenikliwy i poruszający „Sound of Metal" Dariusa Mardera opowiadał o tracącym słuch muzyku, mającym perspektywę wielkiej kariery dopiero przed sobą. Marder umieścił swojego bohatera w świecie ludzi walczących każdego dnia o byt. Nie są to wykluczeni nomadzi z filmu

Kino

Chloé Zhao, ale na społecznej drabinie stąpają po niskich szczeblach. Nie tylko dotykają ich najgorsze choroby. „Ojciec" jest filmem o człowieku z wyższej klasy społecznej – emerytowanym inżynierze mieszkającym w okazałym apartamencie w centrum Londynu, popadającym w ekspresowym tempie w pułapkę własnego umysłu.

„Ojciec" jest filmową ekranizacją sztuki Floriana Zellera. Francuski dramaturg film wyreżyserował (debiut fabularny), ale do napisania scenariusza zaprosił jednego z najwybitniejszych brytyjskich scenarzystów Christophera Hamptona („Niebezpieczne związki", „Pokuta"). Opłaciło się. Panowie dostali za „Ojca" Oscara za scenariusz adaptowany. „Ojciec" zgarnął jeszcze statuetkę dla najlepszego aktora. Moim zdaniem powinien wygrać w kategorii najlepszy film. To dzieło pełniejsze niż zrecenzowany w rubryce obok „Nomadland".

83-letni Anthony Hopkins jest najstarszym w historii aktorem nagrodzonym Oscarem za pierwszoplanową rolę. Pierwszego dostał 30 lat temu za „Milczenie owiec". Brytyjski aktor obie statuetki otrzymał za role wybitnie inteligentnych ludzi pożeranych przez własny umysł. O ile Hannibal Lecter był arystokratycznym bogeymanem, horrorowym straszydłem ulepionym przez pisarza Thomasa Harrisa, o tyle bohater „Ojca" jest nam bardzo bliski. To może być nasz ojciec, dziadek albo my sami za jakiś czas. Kino coraz częściej dotyka tematu demencji i alzheimera. „Motyl Still Alice" z oscarową rolą Julianne Moore czy niesłusznie zapomniany „The Savages" z 2007 r. pokazywały problem demencji oczami nie tylko osoby chorej, lecz przede wszystkim jej otoczenia. „Ojciec" jest zaś wejściem do środka umysłu chorego. Dezorientacja, halucynacje, nierozpoznawanie bliskich, tkwienie w wiecznej iluzji – pierwszy raz ktoś pokazał mi percepcję świata osoby dotkniętej tą straszną chorobą. Anthony Hopkins wciela się w postać o imieniu Anthony. Czy ułatwiło mu to zrośnięcie się z rolą? Podejrzewam, że pchnęło go to do jeszcze mocniejszego spenetrowania własnego umysłu.

Jest to absolutnie wybitna rola. Pełna, wgryzająca się w pamięć, a jednocześnie pozbawiona najmniejszej egzaltacji czy przerysowania. Hopkins miał okazję do szarży emocjonalnej. Jako rozczulający, zdziecinniały tata i ojciec tyran, krzywdzący opiekującą się nim córkę (Olivia Colman) – w każdym wymiarze chwyta za serce. Hopkins w jednej scenie potrafi wywołać u nas łzy wzruszenia, zażenowanie i złość. Od kokietującego nową opiekunkę dziadka-podrywacza przechodzi do zalanego złością i nienawiścią tyrana. Przepływa między różnymi stanami emocjonalnymi gładko i z pełnym realizmem. A jest to przecież ekranizacja sztuki teatralnej, więc maniera teatru miała prawo gdzieniegdzie się pojawić. Nie czuć teatralnej nuty w żadnej ze wspólnych scen Hopkinsa i Colman. Zdobywczyni Oscara za „Faworytę" również tworzy złożony i poruszający obraz cierpiącej kobiety. Widzi rozpadającego się na jej oczach ojca. Widzi, jak jego serce było przez te wszystkie lata przy straconej kiedyś córce, a jej siostrze. Widzi jego bezradność, ale też obnażone przez chorobę wrodzone złośliwości. W jej oczach odbija się postać dawnego Anthony'ego, który prawdopodobnie (to moja subiektywna interpretacja) był silnym, pewnym siebie i może nawet bezwzględnym londyńczykiem. Brytyjskość jest bardzo ważna w ich relacji. Oboje są przedstawicielami białej, powściągliwej, tłumiącej emocje pod maską ironii i cynizmu Anglii. Ona już dziś odchodzi i istnieje w bańce jej beneficjentów. Tak jak umysł Anthony'ego.

Duet Zeller/Hampton co chwila zmienia temperaturę opowieści. Wielka w tym zasługa subtelnego, ale wyrazistego montażu Yorgosa Lamprinosa. Zmieniają się emocje i wnętrza. Nie wiemy, czy jesteśmy w mieszkaniu Anthony'ego, czy jego córki. A może to szpital? Czy jeszcze inne miejsce? Dlaczego w mieszkaniu pojawia się nagle obcy mężczyzna przekonujący, że jest mężem córki Anthony'ego, skoro chwilę wcześniej widzieliśmy jej partnera z Paryża? „Ojciec" prowadzi nas w zakamarki osoby cierpiącej na demencję. W rytm przeszywającej muzyki Ludovica Einaudiego (napisał też ścieżkę do „Nomadlandu") zabiera nas w podróż do jego świadomości. Pozwala spojrzeć na rzeczywistość jego oczami. By zrozumieć. By poczuć egzystencjalny ból kogoś, kto traci rozum. Bezpowrotnie. Wielkie kino!

„OJCIEC", REŻ. FLORIAN ZELLER, DYSTR. UIP

eprasa.pl 1252db3f90

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Kino

W drodze

Gdyby Andrea Arnold w „American Honey" (2016) powściągnęła reżyserskie lejce, to może ona by stanęła na podium jako druga w historii kobieta z Oscarem za reżyserię. A może nie trafiła w swoje czasy? Kino o klasowych problemach Amerykanów eksplodowało szczególnie mocno w ostatnich dwóch latach, ale to właśnie film Arnold i „The Florida Project" (2017) Seana Bakera otworzyły modę na opowieści o wykluczonych, o zapomnianych grupach społecznych. Filmy Bakera i Arnold opowiadały o białej biedocie. O tzw. white trashach wspaniale opisanych w 2016 r. przez J.D. Vance'a w „Elegii dla bidoków". Lewicowe media uznały, że żadna książka nie uzmysławia lepiej, skąd wziął się sukces polityczny Donalda Trumpa. Nie wyszła zeszłoroczna netflixowa ekranizacja Ronowi Howardowi, choć Glenn Close dostała za film swoją dziewiątą (sic!) oscarową nominację. Wychowany w bogatej rodzinie na hollywoodzkich wzgórzach Howard nie zrozumiał wyplutych przez globalny kapitalizm białych Amerykanów. Do opisania problemów tych ludzi potrzebny jest ktoś o społecznym słuchu. Ktoś niepatrzący protekcjonalnie na swoich bohaterów. Ktoś wrażliwy społecznie. Kimś takim jest Chloé Zhao.

Znienawidzona w swoim kraju (chińskie media niemal przemilczały jej oscarowy sukces) 39-letnia reżyserka już w poruszającym obrazie „The Rider" (2017) dowiodła, jak bardzo rozumie świat bidoków, tracących z oczu szansę na amerykański sen, który obiecywano im przecież od urodzenia. Każdy, według mitologii amerykańskiej, ma prawo dążyć do szczęścia. Każdy ma prawo o nie walczyć. Co z tymi, którzy stracili majątki przez banksterskie machlojki, ochraniane przez systemowo skorumpowanych polityków? Tracący pamięć kowboj z rodeo w jej „Riderze" mógłby się pojawić w „Nomadlandzie". Nie tylko ze względu na sam temat: oba filmy opowiadają o podróży wykluczonych. Opisała ich w świetnym reportażu Jessica Bruder. Dziennikarka wyruszyła w trasę ze współczesnymi nomadami, którzy postanowili zamieszkać w swoich kamperach, pikapach i vanach. Przemierzają Amerykę, pracując dorywczo w restauracjach, muzeach, na polach golfowych i w przytłaczających magazynach Amazona, gdzie stają się robotami w trybikach korporacyjno-pseudokapitalistycznej maszyny. Wykonują pracę przypisaną do tej pory imigrantom z Meksyku czy Europy Wschodniej. Mają po 50–60 lat. Powinni już powoli myśleć o emeryturze i konsumowaniu owoców pracy całego życia. Nie mają co konsumować. Przez kryzys 2008 r. stracili domy, pracę i perspektywy. Zamiast zaczynać wszystko od nowa (bankructwa i odrodzenia są przecież częścią amerykańskiego snu), wypisują się z systemu. Reportaż Bruder jest oskarżeniem współczesnego kapitalizmu. Zhao unika ideologicznych manifestów. Skupia się na ludziach spotkanych na drodze Fern (Frances McDormand). McDormand jest stworzona do takich ról. W pełni zasłużyła na swojego trzeciego Oscara za rolę pierwszoplanową. Ta antygwiazda Hollywood wykreowała do bólu realistyczny obraz wdowy samotnie przemierzającej Amerykę w swoim białym vanie. Jest on jej całym domem. Jest symbolem końca starej Ameryki. Fern wyjeżdża z górniczego miasteczka, które wymarło przez zamkniętą kopalnię gipsu. Jej biały pojazd (kiedyś byłby to biały rumak) jest też symbolem wolności. Wolności pierwotnej i wpisującej się w american dream? Przecież pierwsi osadnicy tak samo podbijali Amerykę.

Największą siłą „Nomadlandu" jest jego poetyckość. Zhao wraz z operatorem Joshuą Jamesem Richardsem kontemplują przyrodę, wpisując ją właśnie w potrzebę pogoni za wolnością. Nie ma to metafizycznego wymiaru kina Terrence'a Malicka, ale Zhao nie ukrywa, że kręcenie w Parku Narodowym Badlands nawiązuje do debiutu Malicka z 1973 r. Tajemniczy maestro obejrzał też na prośbę reżyserki surową wersję filmu. Malick w przyrodzie widzi rękę Boga. Zhao opowiada o potrzebie wolności. W filmie pojawiają się prawdziwi koczownicy-nomadzi, tworząc przepyszne epizody. Są naturalni, prawdziwi, a Zhao patrzy na nich oczami najlepszej dokumentalistki. Za to właśnie należał jej się Oscar za reżyserię. McDormand, będąca też producentką filmu, perfekcyjnie wchodzi w relacje z tymi ludźmi. To są najlepsze sceny filmu. Nomadzi tworzą niezwykłą wspólnotę z własnym kodeksem etycznym i nawet własną symboliką. Nigdy się nie żegnają na zawsze. „Do zobaczenia na szlaku. Za tydzień, miesiąc, a może za kilka lat. Do zobaczenia" – mówią. Tworzą odrębną społeczność z bardzo silnymi więzami. W życiu Fern pojawia się Dave (David Strathairn), który kusi ją, by została z jego rodziną. Ma szansę na ustatkowanie i porzucenie koczowniczego życia. Czy tego chce? „Nomadland" nie jest filmem tylko o wykluczonych przez los. To film o tych, którzy wolność widzą inaczej. Może to oni rozumieją istotę Ameryki?

„NOMADLAND", REŻ. CHLOÉ ZHAO, DYSTR. DISNEY

Fot. Materiały prasowe, Disney

eprasa.pl 1252db3f90

„Zagadki śląskiej duszy”

Tak intrygująco zatytułował swoją najnowszą książkę Andrzej Krzystyniak, doktor historii, publicysta, urzędnik samorządowy i państwowiec, który bezkompromisowo broni polskości Śląska. Przedstawiamy jej fragmenty

„Cóż Niemcy mogli dać Ślązakom? Iluzję wielkości? Zagładę i ucieczkę, pozostawiając w duszy śląskiej germańskiego wirusa, obiecującego wielkość, a dającego tylko cierpienie? Podobnie jak iluzoryczna wielokulturowość, regionalizm przynosi destrukcję i osamotnienie. Polska nie nauczyła się jednej rzeczy – Śląska należy bronić do upadłego, niczym jego obrońcy we wrześniu 1939. Polec to nic nie znaczy, stracić Śląsk, to utracić Polskę. Rozumieli to harcerze z parku Kościuszki, którzy potrafili odeprzeć wściekłe ataki bandytów Freikorpsu, nie potrafili jednak zatrzymać niemieckiej armii. Germański duch jest pozornie duchem triumfu, to duch przegranej. Ślązakom zwycięstwo mogła dać tylko Polska. Niemcy, które mamiły Ślązaków, były skazane na klęskę. Witać Niemców we wrześniu 1939 mogli tylko autodestrukcyjni samobójcy. Cieszyć się z ich terroru, to jakby nie móc się doczekać na ścięcie głowy przez kata. Gen samobójstwa nadal pozostał w germańskiej duszy... Jest arcymistrzem iluzji, obiecuje zawsze pełen triumf i nabiera miliony, lecz nigdy tak naprawdę nie dotrzymuje słowa. Przynosi cierpienie i klęskę”.

„Bez powstań śląskich nie ma Śląska, czy to polskiego, czy niemieckiego. Nie ma separatyzmów, po prostu nic nie zaistnieje na Śląsku bez powstań. Trzy powstania to niezwykły zryw, ostatnie przejawy buntu duszy Ślązaka. Powstańcy śląscy nie mieli szczęścia cieszyć się zbyt długo swoim kawałkiem ziemi przyłączonym do Polski. Żyli w II RP po obu stronach Śląska, podzieleni między Korfantego i Grażyńskiego, marząc o wielkiej Polsce. Nienawidząc germańskiego ducha, nie mogąc znieść, że ich ziemia, z takim mozołem wywalczona w powstaniach, staje się znów łupem band teutońskich barbarzyńców. Często woleli zginąć z bronią w ręku, niż opuścić swój Śląsk, swój – jakby to nazwali Niemcy – Heimat. Nie przebaczali niemieccy sąsiedzi, którzy skrupulatnie przekazywali Abwehrze nazwiska swoich śląskich sąsiadów. Czystka, jakiej dokonali Niemcy do wiosny 1940 r., odbiła się boleśnie na śląskim społeczeństwie. Komuniści, choć nie mordowali powstańców, stawiając im pomniki, nie darzyli ich zaufaniem i śledzili tych, którzy po niemieckiej agresji, okupacji i »wyzwoleniu« pozostali przy życiu”.

„Komuniści zamiast jednoczyć społeczeństwo, robili to naprawdę pozornie, faktycznie podsycając antagonizmy między Śląskiem a resztą kraju. Skądinąd nie było to trudne. Różnice kultur i stylu bycia między mieszkańcami Śląska a przybyszami były widoczne gołym okiem. Oczywiście, ani zwyczaje przyjezdnych, ani miejscowych nie były w niczym lepsze od drugich. Od wczesnych lat 50. na Śląsk ściągano do pracy w przemyśle wielu młodych ludzi. Proponowano im zatrudnienie w kopalniach, w hutach, w fabrykach itp. Gwałtowny rozwój przemysłu sprawił, że potrzebowano pilnie rąk do pracy. Władza na Śląsku oferowała lepsze zarobki i mieszkanie, choć nie od razu. Wielu młodych ludzi wstępnie umieszczano w hotelach robotniczych zwanych pogardliwie na Śląsku »wulcami«. Jak to zazwyczaj bywa w dużym skupisku ludzkim, przeważnie młodych ludzi, oderwanych od swego środowiska, pozbawionych kontroli, zdarzał się pewien odsetek chuliganów, awanturników, czy też osób mających zbyt lekki stosunek do alkoholu. Często w takich sytuacjach dochodziło do spięć z tutejszymi mieszkańcami, bójek, awantur, nad którymi milicja nie mogła zapanować. W niektórych dzielnicach śląskich miast na porządku dziennym były bijatyki między miejscowymi a przyjezdnymi. Wzajemną niechęć potęgowała zazdrość lub niczym nieuzasadnione poczucie wyższości działające w obie strony. O tego rodzaju konflikty nie było trudno, wybuchały również w innych regionach kraju, gdzie pracowało wielu młodych mężczyzn zakwaterowanych w hotelach robotniczych, chociażby w podkrakowskiej Nowej Hucie. Jednak tylko na Śląsku zwykłe chuligaństwo przeradzało się w długotrwały i długoletni antagonizm »swoi i obcy«. Wszystko to było bardzo wygodne dla władzy, choć obydwie strony nie pałały sympatią do reżimu komunistycznego, to wręcz niemożliwe było ich pogodzenie. Z kolei władzy zależało na tym, by żadna z nich nigdy nie urządzała na Śląsku nawet najmniejszego buntu. Przybyli na Śląsk po wojnie mieszkańcy innych regionów kraju lub wypędzeni z Kresów, którym nie dano żadnego wyboru, nie mieli łatwego życia w nowym miejscu zamieszkania. Długo trwał proces asymilacji i zagospodarowania, wzajemna niechęć miejscowych i »obcych« jest często widoczna po dziś dzień. Wymiana ludnościowa i proces asymilacji doprowadził do tego, że rdzenna ludność stała się mniejszością na Śląsku. Oczywiście, zależy to od tego, jakimi kategoriami obecnie będziemy określać rdzenną ludność. Musimy wziąć pod uwagę, że od 1945 r. żyje na Śląsku kilka pokoleń, które przyszły tutaj na świat”.

Andrzej Krzystyniak, „Zagadki śląskiej duszy”, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, 2021

Autopromocja

eprasa.pl 1252db3f90

Już 31 maja

w tygodniku SIECI dodatek z okazji

DNIA DZIECKA

fot. Shutterstock

Przedłużamy Dzień Dziecka – u nas trwa aż 7 dni!

Zachęcamy Was do wspólnej, rodzinnej zabawy przez cały tydzień

- 7 pomysłów na rodzinne świętowanie
- Zapomniane gry podwórkowe
- Sekretny przepis na bańki mydlane
- Samolocik do składania
- Zabawy bez komórek, tabletów, laptopów

Partner dodatku: TAURON

eprasa.pl 1252db3f90

Główne wyzwania branży budowlanej – jak je przezwyciężyć?

Jesteśmy w trakcie ożywionej debaty dotyczącej nowego społeczno-gospodarczego projektu, czyli Polskiego Ładu, oraz zmian gospodarczych na świecie spowodowanych pandemią COVID-19. Nowy Polski Ład ma ożywić gospodarkę, ale też mieć ogromne znaczenie inwestycyjne. To ma być „dekada rozwoju". O roli i znaczeniu tych inwestycji jako impulsu dla rozwoju polskiej gospodarki rozmawialiśmy z gośćmi debaty portalu wGospodarce.pl

W dyskusji online wzięli udział kluczowi przedstawiciele sektora budowlanego, uczestniczący w największych infrastrukturalnych programach inwestycyjnych dotyczących dróg, kolei i hydrotechniki: minister infrastruktury Andrzej Adamczyk, sekretarz stanu, pełnomocnik rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego dla RP Marcin Horała, prezes Budimex SA Artur Popko, członek zarządu Strabag Wojciech Trojanowski oraz prezes zarządu Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa Jan Styliński.

Celem debaty moderowanej przez Edytę Hołdyńską było wypracowanie wniosków i rekomendacji, mających na celu stworzenie odpowiednich warunków dla wdrożenia Polskiego Ładu oraz odpowiedź na pytanie, w jaki sposób przezwyciężyć główne wyzwania branży budowlanej, aby inwestycje rosły, a polskie budownictwo było kołem zamachowym postcovidowej gospodarki.

WPŁYW PANDEMII NA BRANŻĘ

W listopadzie 2020 r. podczas debaty poświęconej inwestycjom w infrastrukturę minister Adamczyk mówił: „Bez względu na kolejne decyzje (o obostrzeniach) w związku z koronawirusem jestem przekonany, że nie dotkną one procesów inwestycyjnych ani budownictwa. Gdy sytuacja z koronawirusem się uspokoi, będziemy pod tym względem liderami w Europie". Po kilku miesiącach szef resortu mógł podsumować zmiany w sektorze i skalę wpływu pandemii.

– Dzisiaj jesteśmy w sytuacji, gdy to koło zamachowe naszej gospodarki, czyli budownictwo, rzeczywiście funkcjonuje. I będzie wzmocnione, moment obrotowy będzie zdecydowanie większy. Ale pamiętajmy, że te mechanizmy funkcjonują dzięki stabilnym programom. Realizowaliśmy wiele z nich, jeszcze zanim pojawiła się pandemia. Dały stabilną perspektywę dla przedsiębiorców, producentów materiałów budowlanych i wykonawców robót. W ubiegłym roku zastanawialiśmy się, co się z nami stanie. Postawiliśmy sobie bardzo ambitne zadanie, aby nie dopuścić do zamknięcia polskich budów i ca-

eprasa.pl 1252db3f90

łej branży – co było i nadal jest skutkiem obserwowanym w wielu państwach Unii Europejskiej. Dzięki wspólnemu działaniu i wysiłkowi udało się uchronić branżę od ognisk koronawirusa. Bardzo odważna decyzja premiera Mateusza Morawieckiego skutkowała tym, że polskie budowy nie zostały zamknięte. Tym samym nie przerwano łańcuchów logistycznych. Dzięki temu przedsiębiorstwa mogły funkcjonować. Dzisiaj możemy mówić, że te decyzje były korzystne dla wszystkich – podkreślał minister Adamczyk.

Szef resortu infrastruktury zaznaczył, iż polska branża budowlana od kilku lat ma stabilną perspektywę, która pozwala planować i przyjmować strategie dla różnych przedsiębiorstw. To daje możliwość wykorzystania wszystkich środków, które trafią do Polski w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Zwrócił uwagę, że dzisiaj w realizacji jest ponad 110 inwestycji drogowych. Za jedną z najważniejszych, punktowych inwestycji uważa Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg.

SYTUACJA CPK

Wszystkie inwestycje w sieć transportową zdają się zbiegać, a w każdym razie przecinać, w jednym miejscu – w Centralnym Porcie Komunikacyjnym. CPK to planowany węzeł przesiadkowy między Warszawą i Łodzią, który zintegruje transport lotniczy, kolejowy i drogowy. W ramach tego projektu w odległości 37 km na zachód od Warszawy, na obszarze ok. 3 tys. ha, zostanie wybudowany Port Lotniczy Solidarność, który w pierwszym etapie będzie mógł obsługiwać 45 mln pasażerów rocznie.

Pod koniec kwietnia osiągnięto kamień milowy w harmonogramie tej inwestycji – czyli zakończenie prac i ogłoszenie Strategicznego Studium Lokalizacyjnego CPK wraz ze Strategiczną Oceną Oddziaływania na Środowisko. Jakie będą kolejne kroki?

– CPK jest projektem wielobranżowym, nie kończy się na lotnisku. Zakończenie prac nad Strategicznym Studium Lokalizacyjnym to niezwykle ważna sprawa, przełamanie pewnego mechanizmu działania, który obserwowaliśmy od pokoleń w Polsce. Cechował się on przypadkowością w budowaniu systemu transportowego. Nigdy nie zaprojektowano go od podstaw na tym poziomie szczegółowości. Niezwykle istotny był etap konsultacji społecznych, podczas którego zgłoszono prawie 160 tys. uwag. Pokazuje to skalę zaangażowania i emocji. Tak kompleksowego programu w naszej historii jeszcze nie było. Na razie prace toczą się na poziomie planistycznym, ale tak solidne odrobienie lekcji to coś przełomowego. Do tej pory różne działania, zwłaszcza w kwestii infrastruktury kolejowej, były bardziej efektem zaszłości historycznych. Jeszcze niedawno, patrząc na mapę dróg kolejowych, hasło „widać zabory w Polsce" było prawdziwe. Później, wraz z wykorzystaniem środków unijnych, zaczęło się to zmieniać, ale były to modernizacje istniejących połączeń. Teraz zaczynamy budowę nowych. Naszym zadaniem jest realizować najważniejsze potrzeby naszego kraju. Poszczególne instytucje nie powinny być od wydawania pieniędzy, ale właśnie od realizacji potrzeb. Należy zaznaczyć, że prace przy CPK toczą się też na wielu innych frontach. Branża budowlana będzie miała możliwość wykorzystania perspektywy planowania 7–10 lat do przodu – mówił minister Horała.

NADCHODZĄCE RYZYKA DLA RYNKU

Z zapowiedzi rządowych wynika, że jesteśmy przed kumulacją robót w najbliższych latach w wielu segmentach obszaru infrastruktury i budownictwa. Jakie to rodzi ryzyka dla prawidłowego funkcjonowania rynku infrastruktury i budownictwa – zarówno w obszarze pracowniczym, materiałowym, jak i kosztowym?

– Osobiście chcę podziękować panu ministrowi Adamczykowi od całej branży za osobiste zaangażowanie w szukanie rozwiązań pozwalających na utrzymanie ciągłości pracy sektora budowlanego w okresie pandemii. Należy podkreślić, że w budownictwie pracuje ponad milion osób. Gdyby nie ta współpraca i zaufanie, to te miejsca pracy mogłyby być zachwiane. Dzisiaj słyszymy, że wiele branż ma problemy. My szczęśliwie nie odczuwamy braku pracowników. Są też trzy kluczowe elementy, które uległy mocno poprawie. W końcu zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Dzisiaj wiemy, jak będzie wyglądała przyszłość i jakie są plany resortów. Odrobiliśmy też wreszcie lekcję, jeżeli chodzi o oferty składane na polskim rynku. Są dość szczegółowo analizowane i mnie to bardzo cieszy. Najważniejsze jest to, że Polska rozwija się istotnie poprzez inwestycje publiczne i jest tak dużym placem budowy, że starczy tu miejsca zarówno dla mniejszych przedsiębiorstw, jak i dla większych. Duże, średnie i małe firmy budowlane uzupełniają się na rynku. Wykorzystywane materiały na naszych budowach w 90 proc. są produkcji krajowej. Identyfikujemy

eprasa.pl 1252db3f90

zdecydowanie więcej szans na rozwój krajowych firm niż ryzyk bieżącej działalności. Programy inwestycyjne to niewątpliwie impuls do tego, żeby Polska dalej mogła się rozwijać, dając jednocześnie możliwość tworzenia nowych miejsc pracy. Firmy budowlane są od realizacji projektów, a wokół są jeszcze tysiące firm produkujących i sprzedających materiały, usługi. W ubiegłym roku wiele jako branża zrobiliśmy, żeby utrzymać ciągłość działalności. W roku bieżącym nabraliśmy prędkości i to spowodowało, że ceny materiałów, a jest to globalna tendencja, bardzo mocno wzrosły. W najbliższych miesiącach może to dotkliwe wpłynąć na kondycję firm budowlanych. Cena stali na przestrzeni ostatniego półrocza wzrosła o prawie 100 proc. To nie dotyczy tylko wyrobów stalowych, wiele cen elementów składowych poszybowało. Liczyliśmy na to, że jest to tendencja tymczasowa, ale już zakładamy, że ten skok cen będzie długotrwały – zauważył Artur Popko, prezes Budimexu.

Jak widać, przedsiębiorcy podkreślają nie pierwszy raz znaczenie stabilności i przewidywalności regulacyjnej dla efektywności biznesowej.

– Chcemy podziękować za dialog i zdrowy rozsądek. Towarzyszy nam od kilku lat, w szczególności w trudnym dla wszystkich roku ubiegłym, którego nikt nie mógł przewidzieć. W sytuacji pandemicznej pomogło to nam zaproponować rozwiązania, które okazały się dobre dla wszystkich stron inwestycji. Mimo utrudnień mogliśmy kontynuować prace na budowach i zdaliśmy egzamin. Dzięki temu mogliśmy również przyjąć nowe osoby do pracy. Stan zatrudnienia w naszej grupie wzrósł w tym czasie o ponad 200 osób. Rozbudowujemy potencjał, biorąc pod uwagę to, co się będzie działo w przyszłych latach, unowocześniamy także park maszynowy, wdrażamy innowacje i nowe technologie. Dziękujemy za determinację i cierpliwość w kwestii rozstrzygania przetargów. Procedury trwały trochę dłużej, bo wymusiła to sytuacja związana z pandemią. Jeżeli chodzi o przyszłość, to patrzymy z dużą nadzieją. Jesteśmy przygotowani do kolejnych inwestycji. Bankowcy oceniają, że rynek budowalny w najbliższych latach będzie się nadal stabilnie rozwijał. Zagwarantują to z pewnością nowe projekty infrastrukturalne drogowe i kolejowe, obecnej i przyszłej perspektywy finansowej. Oczywiście analiza sytuacji podlega indywidualnej ocenie poszczególnych firm – dodał Wojciech Trojanowski, członek zarządu Strabag.

UNIJNE PLANY

Zbliżamy się do realizacji programów wymienianych w Krajowym Planie Odbudowy, a fundusz odbudowy UE związany jest ściśle z tzw. zielonym ładem. Można się zastanawiać, czy w znaczący sposób wpłynie na proces wprowadzania planów oraz zasady programów w obszarze infrastruktury i budownictwa.

– Dużo powiedzieliśmy o tym, co nam wyszło. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy są obszary, które nam nie wyszły. Kwestia wzrostu cen będzie elementem płynnym, być może w przyszłości przyniesie problemy. Spodziewamy się, że ze względu na wprowadzone mechanizmy to nie będą takie duże kłopoty. Są różne zarzuty Komisji Europejskiej dotyczące decyzji środowiskowych, co może wpłynąć na wiele procesów inwestycyjnych. Wielokrotnie deklarowaliśmy wsparcie i udział w dyskusji, by ograniczyć te ryzyka. Choć zasadniczo to są zagadnienia istotne, jednak mają charakter punktowy. Za to powinniśmy wypiąć pierś do medalu i powiedzieć, że drogi potrafimy budować. Widać, że rynek potrafi współpracować. Jestem dość spokojny, mamy potencjał i mądrych ludzi. Obszar, który jest dużym wyzwaniem, to budowa silnych firm. Mamy pewną grupę liderów, ale cały czas polskie budownictwo trochę ustępuje przedsiębiorstwom z Europy Zachodniej. Kulą u nogi nie jest brak inwestycji, natomiast dostęp do kapitału dla firm. Wydaje mi się, że nowe programy powinny uwzględniać komponenty finansowe ze zwiększeniem dostępu do kapitału dla wielu mniejszych firm. Bez tego nie będą w stanie się rozwijać.

Wśród negatywnych zjawisk wymieniłbym zatem bardzo ostrożne podejście rynku finansowego do budowlanego – podkreślał prezes zarządu Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa Jan Styliński.

W trakcie podsumowania dyskusji poruszono także temat partnerstwa publiczno-prywatnego i realizacji inwestycji w tym systemie. Minister Adamczyk wytłumaczył, że wszystkie analizy doprowadziły do pozostania w formule tradycyjnej. Uważa bowiem bezpośrednie finansowanie za najkorzystniejsze.

Notował ***Kamil Gieroba***

eprasa.pl 1252db3f90

PZU dzieli ponad 3 mld zł zysku wśród akcjonariuszy

Znakomite wieści dla akcjonariuszy Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń – spółka wypłaci w tym roku rekordową dywidendę. Zarząd zdecydował, a Rada Nadzorcza już ten projekt zaakceptowała, by kwota zysku przeznaczona do podziału wyniosła ponad 3 mld zł, co oznacza, że spółka wypłaci 3,50 zł za każdą akcję

Tym samym PZU wraca do swojej praktyki dzielenia się zyskiem z akcjonariuszami po rocznej przerwie. Zysk za 2019 r. nie był dzielony w formie dywidendy na polecenie Komisji Nadzoru Finansowego, która zwróciła się o utworzenie kapitału zapasowego z powodu niepewnej sytuacji związanej z rozwojem pandemii koronowirusa. Po roku okazało się jednak, że PZU znakomicie poradził sobie w tym trudnym czasie.

– Wypłata dywidendy w takiej wysokości jest możliwa dzięki temu, że dobrze poradziliśmy sobie w czasie pandemicznego kryzysu. Przetrwaliśmy najgorszy okres, zachowując stabilność i bezpieczeństwo finansowe, szybko i skutecznie adaptując się do nowych, niełatwych warunków prowadzenia działalności, wdrażając wiele zaawansowanych technologicznie rozwiązań i – co najważniejsze – nieprzerwanie obsługując naszych klientów w pełnym zakresie. PZU należy dziś do najbardziej rentownych i wypłacalnych podmiotów w europejskim sektorze finansowym. Nasz biznes ma zdrowe, mocne fundamenty, a PZU jest gotowy, by nadawać ton w polskiej gospodarce i współtworzyć standardy rynkowe w nowej postpandemicznej rzeczywistości – mówi dr hab. Beata Kozłowska-Chyła (na zdj.), prezes zarządu PZU.

Decyzja o wypłacie dywidendy powinna więc cieszyć nie tylko akcjonariuszy PZU, lecz również wszystkich, którzy dobrze życzą polskiej gospodarce. Powrót do polityki dywidendowej naszego narodowego ubezpieczyciela to kolejny dowód na to, że nasza gospodarka stosunkowo mało ucierpiała na obostrzeniach wymuszonych przez walkę z pandemią.

– Pracujemy dla naszych akcjonariuszy, wśród których oprócz skarbu państwa oraz inwestorów instytucjonalnych są dziesiątki tysięcy obywateli. Dlatego chcemy się podzielić z nimi sukcesem i rekomendujemy wypłatę dywidendy w rekordowej wysokości. Mam nadzieję, że będzie to bardzo pozytywny impuls dla giełdy, inwestorów i polskiego biznesu – dodaje prezes Kozłowska-Chyła.

Decyzję o wypłacie dywidendy, która trafi na konta akcjonariuszy 6 października, musi już tylko zatwierdzić Zwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonariuszy spółki, do którego dojdzie w drugiej połowie czerwca. Warto także zauważyć, że decyzja ta wynika z przedstawionej 25 marca strategii Grupy PZU na lata 2021–2024, w której polityka dywidendowa jest ważnym elementem.

Znakomite wyniki finansowe PZU, osiągnięte w bardzo trudnym, pandemicznym roku 2020, sprawiły także, że spółka stanie się liderem wśród naszych największych SSP, jeśli chodzi o wkład do budżetu państwa. Dzięki temu, że skarb państwa posiada blisko 34,2 proc. udziałów w PZU, spółka zasili go sumą ponad 1 mld zł, czyli np. to ponad dwuipółkrotnie więcej niż wpłynie z dywidendy z Orlenu za analogiczny okres.

(BZ)

PZU odporne na pandemiczne zagrożenia

Wynik netto Grupy PZU z wyłączeniem działalności bankowej wyniósł w 2020 r. 3,1 mld zł, co stanowiło wzrost o prawie 12 proc. w stosunku do roku 2019. Po oczyszczeniu wyniku z wpływu zdarzeń związanych z pandemią zysk netto przypisany akcjonariuszom jednostki dominującej Grupy PZU wyniósł 3,8 mld zł, co stanowi wzrost o 17 proc. w stosunku do roku 2019. Stabilny model działalności ubezpieczeniowej i dobrze przygotowany na spowolnienie gospodarcze portfel inwestycyjny sprawił, że biznes Grupy PZU jest odporny na skutki, jakie dla rynku niesie pandemia. PZU ma ok. 16 mln klientów produktów ubezpieczeniowych.

eprasa.pl 1252db3f90

Śmigłowce przyszłości.

Nowy wymiar polsko-amerykańskiej współpracy?

*W tle Polskiego Ładu następuje przyspieszenie niektórych programów modernizacji armii. Na swoją kolej czeka też przestarzała flota śmigłowcowa. Racją stanu jest rozwój polskiego przemysłu zbrojeniowego, w tym wzmocnienie jego innowacyjności, a taki mógłby dokonać się choćby w ramach programu Kruk. O możliwościach współpracy polsko-amerykańskiej w tym zakresie opowiada w wywiadzie dla tygodnika „Sieci" **Steven Mathias** (na zdj.), wiceprezes firmy Bell Textron, goszczący niedawno w Polsce*

Co sprawiło, że przybył pan do Polski mimo pandemii COVID-19?

Steven Mathias: Moim zadaniem jest poszukiwanie nowych rynków zbytu dla produkowanych przez firmę Bell konstrukcji. To zaszczyt być ponownie w Polsce, szczególnie po ostatnich trudnych miesiącach, kiedy nie mogliśmy podróżować. Polska jest ważnym miejscem dla nas, uważamy, że możemy pomóc nie tylko w modernizacji technicznej Wojska Polskiego, lecz i w rozwoju gospodarczym Polski.

Jak dokładnie to wsparcie modernizacji ma wyglądać?

Bell ma dla Polski konkretne militarne i prorozwojowe rozwiązania. W przypadku programu śmigłowców bojowych Kruk proponujemy maszyny AH-1Z Viper, które są eksploatowane przez Korpus Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych (USMC – Marines), w przypadku Kondora oferujemy sprawdzony model 412 dostosowany w pełni do wymagań marynarki wojennej, a w Perkozie jest to na przykład wielozadaniowy UH-1Y Venom.

To sprawdzone konstrukcje, atrakcyjne pod względem operacyjnym, a także ekonomicznym, czyli kosztów zakupu, późniejszej eksploatacji i utrzymania. Znaczenie ma też uzbrojenie. AH-1Z przenosi pociski AIM-9 Sidewinder, które dają ogromną przewagę w powietrzu. Pamiętajmy też, że AH-1Z operuje razem z myśliwcem F-35, zakupionym już przez Polskę. W kontekście interoperacyjności dodam, że jesteśmy otwarci na wspólne ćwiczenia polskich i amerykańskich pilotów, Marines. Osobiście, zachęcałbym Wojsko Polskie już teraz do skorzystania z tej możliwości. Ważna jest nie tylko wiedza, jak wygląda dany sprzęt wojskowy, lecz i jakie ma zdolności oraz procedury użytkowania. Wymiana doświadczeń jeszcze mocniej zacieśni współpracę wojskową pomiędzy naszymi państwami.

19/0521/F

eprasa.pl 1252db3f90

Skoro jesteśmy przy AH-1Z, konkurenci będą podnosić kwestię wieku konstrukcji, wywodzącej się z legendarnej AH-1 Cobry.

Pomimo podobnego wyglądu jest to zupełnie nowa konstrukcja. To obecnie jedyny śmigłowiec bojowy w świecie zachodnim zaprojektowany i budowany w XXI w. Głównym użytkownikiem jest wspomniany Korpus Marines, jednak zdobyliśmy także zamówienia eksportowe z Bahrajnu oraz Republiki Czeskiej. Viper to najbardziej zaawansowany śmigłowiec bojowy na rynku. Oferuje możliwości, których nie mają nasi konkurenci, choćby w walce ze śmigłowcami i samolotami potencjalnego przeciwnika. To platforma, która będzie używana jeszcze przynajmniej przez 40 lat. Z tego też względu już na etapie projektowania uwzględniliśmy przestrzeń na ewentualne modernizacje, pozwalające na pełne dostosowanie konstrukcji do wymagań zmieniającego się w czasie pola walki.

Biorąc pod uwagę geografię, granicę z obwodem kaliningradzkim, w przypadku wybuchu potencjalnego konfliktu zbrojnego bazy śmigłowców bojowych w Polsce mogą zostać zniszczone w ciągu minut od wybuchu walk. Czy AH-1Z Viper potrzebuje rozbudowanej infrastruktury wsparcia, czy przykładowo wystarczy niewielka polana w lesie i dwie–trzy ciężarówki z zapasami paliwa i amunicji?

Słuszne pytanie. Odpowiedź jest krótka – Viper nie potrzebuje takiej infrastruktury. Ze względu na wymagania głównego klienta – USMC – śmigłowiec musiał zostać przygotowany do operowania z niewielkich przestrzeni, choćby pokładów okrętów wojennych lub wysuniętych lądowisk na lądzie, gdzie nie ma szans na rozwinięcie rozbudowanego zaplecza logistyczno-technicznego. Nie jest oczywiście moją intencją narzucanie Polsce taktyki użycia sprzętu, jednak moim zdaniem AH-1Z idealnie nadaje się do działań, jakie pan opisał.

Przejdźmy do aspektu gospodarczego, o którym wspomniał pan na wstępie. Przedstawiciele rządu Mateusza Morawieckiego często podnoszą kwestię rozwijania przemysłu obronnego, nie wykluczając wsparcia technologicznego z zagranicy. Co Bell miałby tu do zaoferowania Polsce?

Polski przemysł lotniczy i zbrojeniowy ma spory potencjał, dlatego zależy nam na współpracy. W ciągu mojego pobytu w Polsce odbywam liczne spotkania z przedstawicielami podmiotów, które mogą z nami współdziałać. Pamiętajmy, że mówimy tu o produkcji, serwisowaniu i modernizacji sprzętu lotniczego, i w te procesy może być zaangażowany państwowy przemysł. Istnieje wiele możliwości biznesowych, a niektóre wykraczają poza wspomniane trzy programy zakupów śmigłowców dla Wojska Polskiego.

Co ma pan na myśli?

Przede wszystkim udział Polski w Future Vertical Lift (FVL), czyli programie budowy śmigłowca przyszłości, maszyny pionowego startu i lądowania, rewolucjonizującej pole walki.

W jakim sensie FVL może być ważny dla Polski?

Zacznę od tego, że w ramach FVL zostaliśmy wybrani przez Departament Obrony Stanów Zjednoczonych do udziału w dwóch projektach FVL – FLRAA [przyp. red. – dot. maszyny transportowej] i FARA [przyp. red. – dot. śmigłowca rozpoznawczo-bojowego]. W pierwszym oferujemy V-280 Valor, który ma zastąpić w armii amerykańskiej znane na całym świecie maszyny Black Hawk UH-60, w drugim – proponujemy model 360 Invictus. Prototyp V-280 Valor wykonał już łącznie ponad 200 godzin lotów. To przełomowa konstrukcja, skutecznie sprawdzona, ma dwukrotnie większą prędkość i zasięg niż obecne śmigłowce o podobnym zastosowaniu. Oba projekty będą w ogóle istną rewolucją na polu walki przyszłości.

Co do znaczenia FVL dla Polski – nie chodzi tylko o zwiększanie zdolności obronnych i bezpieczeństwa, udział Polski w FVL ma też istotny wymiar gospodarczy, to impuls do innowacyjności i rozwoju kompetencji przemysłowych.

Czyli, jeśli Departament Obrony USA wybierze maszyny firmy Bell, istnieje szansa ich sprzedaży do Polski, a zarazem na korzyści dla sektora obronnego?

Tak, w mojej opinii mamy spore szanse na zwycięstwo w programie FVL, a to z kolei otwiera drogę do potencjalnego rozszerzenia współpracy przemysłowej z Polską. Rząd USA, odpowiedzialny za sprzedaż eksportową, rozpoczął już rozmowy z kilkoma państwami wyrażającymi chęć zakupu maszyn z programu FVL. Jeśli Polska miałaby dołączyć do tej grupy, pierwszym ważnym elementem jest deklaracja zainteresowania [letter of interest] ze strony polskiego rządu.

Obecnie, moim zdaniem, jest idealny czas na nawiązanie długoletniej współpracy pomiędzy Bellem a władzami i przemysłem obronnym Polski. Jeśli teraz nie będziemy o tym dyskutować, później możemy tego żałować. Analizujemy możliwości potencjalnych dostawców, partnerów w FVL, także w Polsce. Wszystko jest możliwe, ale najpierw postawmy ten pierwszy krok. W przeszłości Bell wielokrotnie umożliwił rozwój lokalnych firm sektora obronnego i lotniczego, które obecnie są już perłami w koronie gospodarek państw Azji czy Europy.

To jaki podmiot zbrojeniowego sektora mógłby się stać taką perłą w gospodarczej koronie Polski?

Przeprowadziliśmy wstępne rozmowy z Polską Grupą Zbrojeniową i należącymi do niej Wojskowymi Zakładami Lotniczymi nr 1 SA w Łodzi. Liczę na to, że po kolejnych będziemy mogli powiedzieć nieco więcej. Oczywiście kluczowe zdanie ma tu administracja USA.

Czy możemy porównać FVL z programem samolotu F-35 Lightning II? Poprzednie rządy w Polsce nie skorzystały z możliwości dołączenia do programu F-35, co skutkuje do dzisiaj.

Z całą pewnością możemy je porównać. Popatrzmy na skalę. Sam program FLRAA obejmuje produkcję ponad tysiąca egzemplarzy dla armii amerykańskiej. Jeśli dorzucimy do tego inne formacje Sił Zbrojnych USA, możemy mówić o zapotrzebowaniu w tysiącach. Podkreślmy – i w F-35, i w FVL mamy do czynienia z rewolucją technologiczną, która zmieni pole walki przyszłości.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Ja również.

Rozmawiał Łukasz Pacholski, ZBIAM

eprasa.pl 1252db3f90

EWELINA PODREZ-SIAMA*

Smakowite keto

Podróżować można na wiele sposobów. W końcówce pandemicznych obostrzeń – gdy wielu nie może się już doczekać „normalności" (i w dalszym, i bliższym podróżowaniu) – książka „Kuchnie świata w wersji keto", która ukazała się właśnie nakładem wyd. Zwierciadło, może zaintrygować zarówno wielbicieli wędrowania, jak i ludzi wciąż poszukujących dla siebie najkorzystniejszej formy odżywiania oraz fanów gotowania.

W jaki sposób popularne w różnych zakątkach świata potrawy dostosować do zasad, które ograniczają węglowodany, a zwiększają spożycie tłuszczu?

Ewelina Podrez-Siama praktykuje dietę ketogeniczną od ponad pięciu lat lat. Pisze o tym na swoim blogu kulinarnym Ms-Fox.pl. W najnowszej książce też dzieli się z czytelnikami niskowęglowodanowymi przepisami, które powstały dzięki jej pasji do podróżowania i smakowania.

Inspirują ją kuchnie całego świata. Zaczerpnęła z nich bogactwo przypraw, proste składniki i przede wszystkim smak, którego nośnikiem – co podkreśla – jest tłuszcz. Autorka skutecznie przekonuje też, że rezygnacja z pieczywa, makaronów i cukru, nie musi oznaczać ograniczeń czy braku fantazji w kuchni.

W czasie pierwszej „podróży" do Francji przedstawia różne wersje omletów, gulaszy, purée warzywnych i tarty.

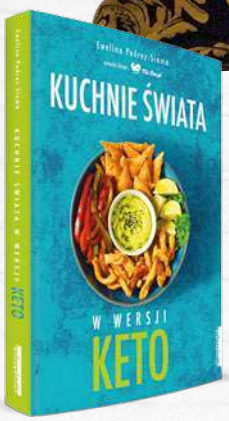

We Włoszech czekają na czytelników niskowęglowodanowe sałatki, kremy, ale też... pizze i makarony. Kuchnia słonecznej i pełnej aromatów Grecji – co z radością podkreśla autorka – nie wymaga większych modyfikacji. Droga prowadząca przez Indie pachnie w tej opowieści nie tylko curry. A w multikulturowej Ameryce spróbować można m.in. burgerów, żeberek albo chili con carne. W tradycji polskiej kuchni, której – jak się okazuje – z dietą keto jest po drodze, dobrze mają się m.in. takie potrawy jak udka z kaczki pieczone z żurawiną, bigos, schabowy z zasmażaną kapustą czy mielone.

Większość przepisów (wśród nich m.in. na ramen, pad thai, szakszukę, duńskie kotlety z remuladą czy austriacki sznycel) opatrzona jest dodatkowymi sugestiami i podpowiedziami. Pozwalają one na sprawne wykonanie potrawy, ale też dają możliwość wykazania się własną kulinarną inicjatywą.

Jolanta Gajda-Zadworna

** Autorka książki „Kuchnie świata w wersji keto"*

Ratatouille

Ratatouille (ratatuj) to przepyszny prowansalski gulasz warzywny. W popkulturze spopularyzowała go zwłaszcza animacja „Ratatuj" z jakże cudownym morałem w kontekście naszej wspólnej podróży – „Przecież każdy może gotować!". Proponuję Ci taką wersję gulaszu, którą w umiarkowanych ilościach możesz spożyć w diecie ketogenicznej. Traktuj ją jednak jako przekąskę, na przykład imprezową (i pilnuj wielkości porcji), lub dodatek do wysokotłuszczowego dania.

Składniki: 300 g cukinii (2 małe, mogą być różnokolorowe: zielona i żółta), 150 g bakłażana (1 mały), 150 g papryki (jeden rodzaj lub mieszanka kilku kolorów), 400 g pomidorów (3 małe, mogą być różnokolorowe), 4 łyżki oliwy, 250 ml passaty, 30 g startego twardego, dojrzewającego sera (na przykład parmigiano reggiano), po szczypcie suszonych ziół: oregano, bazylii, tymianku, 1 ząbek czosnku, sól i pieprz do smaku.

Przepis: Warzywa pokrój na równej grubości plastry. Passatę podgrzej z 3 łyżkami oliwy. Dodaj starty czosnek, zioła, pół łyżeczki soli i pieprz do smaku. W międzyczasie formę do tarty nasmaruj pozostałą oliwą, zwłaszcza jej boki. Następnie wlej sos pomidorowy i ułóż warzywa warstwowo, na przemian, tak jak na zdjęciu. Dopraw ratatouille z wierzchu solą i pieprzem i zawiń w folię aluminiową. Piecz w 180 stopniach przez pół godziny pod przykryciem. Następnie zdejmij folię i piecz do miękkości warzyw (25–30 minut). Z wierzchu posyp warzywa tartym serem.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 1252db3f90

SŁODKO-SŁONY

Para ujarzmiona

ANNA MONICKA

Nawet dziecko wie, że oparzenia parą są znacznie bardziej dotkliwe niż wrzątkiem. Jeśli buchając spod pokrywki, trafi na rękę, której w porę nie zabraliśmy, kłopot murowany. Co jednak, gdy moc pary ujarzmimy i wykorzystamy do gotowania czy pieczenia? Zrobi się smaczniej i szybciej.

Dostałam kiedyś do testowania maszynę do beztłuszczowego pieczenia. To było w czasach, kiedy jeszcze przesiadywanie za biurkiem w pracy było codzienną rutyną. Umówiłyśmy się z koleżankami, że każda z nas codziennie będzie przynosić jakieś warzywa, żeby urządzenie przetestować.

Przez dwa tygodnie w czasie lunchu piekłyśmy więc na parze frytki dosłownie z wszystkiego i wymyślałyśmy najrozmaitsze sosy. I za każdym razem piałyśmy z zachwytu, wyciągając szufladę pełną pięknie zarumienionych kawałków batatów (świetne!), marchewek (bardzo smaczne!), pietruszek (pyszne!), selerów (jeszcze lepsze!), kapusty (rewelacja!), nawet cebul. Ziemniaki kroiłyśmy na różne sposoby i kupowałyśmy rozmaite odmiany, żeby przetestować, co najlepiej wyjdzie. O ile dobrze pamiętam, nigdy nie miałyśmy żadnych zastrzeżeń i każda z nas skrycie marzyła o cudownej maszynie. Żadna z nas jej jednak nie kupiła, bo cena lekko zbiła nas z pantałyku.

Bardzo się więc ucieszyłam, gdy jedna z popularnych sieciówek zdecydowała się wprowadzić u nas do asortymentu podobne skrzyżowanie garnka z piekarnikiem. Nie tak zaawansowane może jak przedmiot moich westchnień, ale za to sześć razy tańsze. Ten argument mnie przekonał.

Dla kogoś, kto próbuje zerwać z mięsem, sprzęt jest idealny. Oczywiście zrobisz w nim też kurczaka czy indyka albo rybę w folii, ale warzywa wychodzą perfekcyjnie. Para piecze równomiernie, trzeba tylko od czasu do czasu wyjąć szuflę i potrząsnąć nią, żeby danie nie spiekło się w jednym miejscu. Co dla mnie najważniejsze – warzywne czipsy nie ociekają tłuszczem, a miąższ w środku jest pyszny. Wystarczy je w misce lekko skropić oliwą i natrzeć tak, żeby rozprowadzić ją jak najlepiej po wszystkich powierzchniach jedzenia. To nie tylko przyśpiesza samo pieczenie, ale zatrzymuje w warzywach wodę.

Podajemy je z wszelkimi sałatami i dipami, jakie tylko sobie wymarzymy. U mnie najlepiej wszystkim smakują te z jogurtem i czosnkiem. Na upały idealne.

Fot. Robyn Mackenzie/Shutterstock; Alexey Tolmachov/Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Niezbędne jerzyki

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Przez większą część historii ludzkości tym, co niemal bez przerwy zaprzątało uwagę, była konieczność zdobycia pożywienia. W tym celu chwytano się zaskakujących nieraz sposobów. Jedna z hipotez mówi, że w średniowieczu na południu Europy celowo umożliwiano jerzykom *Apus apus*, ptakom spokrewnionym z kolibrami, gniazdowanie w budynkach, by móc w razie potrzeby wybrać pisklęta i zaspokoić głód choć tak mizerną ilością białka.

Tak czy inaczej jerzyki, pierwotnie gnieżdżące się w szczelinach skalnych, wraz z rozwojem miast stworzyły liczne populacje zasiedlające najróżniejsze nisze w budynkach: otwory maczulcowe w ceglanych kościołach i basztach, dziury prowadzące na strychy, szczeliny w wielkiej płycie, szpary pod odstającą blachą parapetu lub dachu itp.

Obecnie potrzebujemy jerzyków z tych samych co dawniej powodów. Nie dlatego, że wzbudzają zachwyt swoimi umiejętnościami i przydają miastom egzotycznego klimatu. Wciąż potrzebne są po to, aby ludzkość mogła się wyżywić.

Pod koniec lat 50. w Chinach, w ramach tzw. wielkiego skoku, postanowiono wytępić drobne ptaki, aby nie zjadały ziarna z pól. Doprowadziło to do nadmiernego wzrostu liczebności owadów, skutkiem czego straty w produkcji rolnej były znacznie większe niż te, które powodowały ptaki. Nastąpił głód.

Jerzyki regulują liczebność owadów. To jeden z powodów, dla którego są nam potrzebne. Nie znamy wszystkich, coraz częściej widzimy jednak, że ingerencja w przyrodę zaburza ją. A zaburzenie przyrody zawsze odbije się na produkcji żywności.

Populacje jerzyków zagrożone są przez (potrzebne skądinąd) remonty i ocieplenia budynków. Likwidując otwory w budynkach – i te aktualnie zasiedlone, i te potencjalnie odpowiednie dla ptaków i nietoperzy, stanowiące niezbędną, zapasową bazę – musimy zapewniać rekompensatę. Na remontowanych budynkach trzeba zakładać budki. Są one jednak rozwiązaniem czasowym – kto będzie pamiętał o konieczności wymiany budek, które miały zrekompensować zamurowane otwory, trwałe jak sam budynek? Powinniśmy więc pójść dalej, przewidując tworzenie trwałych miejsc lęgowych już na etapie projektowania nowych budynków. W przeciwnym razie ptaków będzie ubywać.

Dbanie o każdy element przyrody to niezbędny warunek przetrwania naszej cywilizacji.

eprasa.pl 1252db3f90

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Szalbierz neokolonizator

www.wojciechreszczynski.pl

Artykuł Jerzego Bielewicza („Sieci" nr 20, 17–23 maja) poświęcony „ekonomiście" Leszkowi Balcerowiczowi powinien zapoczątkować całą serię publikacji o tym szczególnie wyjątkowym szkodniku gospodarczym i politycznym III RP. Należy mu się nawet specjalna książka, gdyż rozmiar zła, jakie wyrządził Polsce, w połączeniu z jego olbrzymim tupetem i niebotyczną megalomanią, wymaga szczegółowej analizy. W przeciwnym razie „ego" Balcerowicza będzie rosło niczym balon stratosferyczny, gdyż dmucha w niego wciąż liczne i wpływowe grono „pionierów" polskiej gospodarki rynkowej wywodzących się, tak jak Balcerowicz, z partyjnej pezetpeerowskiej nomenklatury. Kiedy więc Balcerowicz groźnie zapowiada: „Powstrzymamy tę dobrą zmianę", to jest to także deklaracja jego wciąż licznych zwolenników.

Z opracowań książkowych pamiętam, przemilczaną oczywiście, pracę prof. Witolda Kieżuna pod tytułem „Patologia transformacji", gdzie tak zwana szokowa terapia Balcerowicza została nazwana bardziej adekwatnie – „ekonomiczną neokolonizacją".

Redaktor Bielewicz przypomniał „ojca chrzestnego" transformacji ekonomicznej Polski lat 90. George'a Sorosa i jego chłopca na posyłki Jeffreya Sachsa, który bezpośrednio dyktował Balcerowiczowi, co należy robić. Zwolennikom szukania teorii spiskowych warto tu zacytować słowa Waldemara Kuczyńskiego, pierwszego szefa Ministerstwa Przekształceń Własnościowych, doradcę ekonomicznego premiera Tadeusza Mazowieckiego, człowieka, który zdecydował o wyborze Balcerowicza na ministra finansów. Potwierdza udział Sorosa w planie reformy gospodarczej, ale dodaje, że plan ten miał być „przećwiczeniem drogi od gospodarki planowej do rynkowej, którą mógłby powtórzyć później Związek Radziecki". Robiliśmy więc za królika doświadczalnego.

Pisząc o Balcerowiczu, umieszczam w cudzysłowie rzeczownik „ekonomista", jak również „pionierzy", gdy mowa o „pionierach transformacji". Dlatego że najwłaściwszym słowem na prywatyzację Balcerowicza i przejęcie majątku przez komunistyczną nomenklaturę jest słowo „złodziejstwo". Złodziejskiej prywatyzacji poddano najlepsze polskie przedsiębiorstwa, uszczuplając tym samym majątek narodowy. Listy tych firm nie da się spisać na wołowej skórze.

Ale za co szczególnie kochany jest Balcerowicz na Zachodzie? Za jego pierwszych rządów (1989–1991) ten początkujący wówczas gigant ekonomii socjalistycznej, którą zgodnie z zaleceniem kierownictwa PZPR miał reformować, a nie wprowadzać kapitalizm, usztywnił kurs złotego do dolara na poziomie 1 dol. = 9,5 tys. zł. Do Polski popłynęły wówczas z Zachodu miliony dolarów szybko ulokowane w bankach. Równocześnie gwałtowne podwyżki pozbawiły Polaków oszczędności złotówkowych i dolarowych. Na pusty rynek wlała się z Zachodu dotowana żywność oraz inne produkty. Polskie firmy z dnia na dzień traciły rację bytu, ale powstawały nowe, nomenklaturowe. Przekręty można było robić bez specjalnego ryzyka, gdyż od 1988 r. zaczęło funkcjonować w Polsce faktyczne moratorium na wykonywanie kary śmierci, m.in. za kierowanie wielką aferą gospodarczą. Zlikwidowano także karę konfiskaty majątku. To w tych czasach prawą ręką Balcerowicza był Jacek Rostowski. Oficjalnie pełnił funkcję doradcy ekonomicznego wicepremiera i ministra finansów Leszka Balcerowicza.

Afery stały się polską codziennością. Ale „bohater transformacji" szczególnie zadbał o zagranicznych „inwestorów". Pamiętam oburzenie Balcerowicza, gdy jeden z publicystów nazwał ich słusznie „spekulantami". A czym było wysokie, często powyżej 100 proc., oprocentowanie depozytów przy stałym kursie dolara? Po roku spekulanci Balcerowicza wymieniali dolary na złotówki, aby kupić za nie dwa razy większą ilość dolarów, i żegnali się z Polską. Takiej kasy nie zaproponował im w ówczesnej Europie nikt poza Balcerowiczem, dlatego tak jest kochany na Zachodzie.

Dziś Balcerowicz spogląda na polską i światową gospodarkę z fotela szefa Forum Obywatelskiego Rozwoju. Jest bezlitosnym krytykiem obecnej władzy i robi to z takim samym przejęciem i poświęceniem jak w latach, kiedy reformował socjalizm w partyjnej stajni SGPiS pod kierunkiem Pawła Bożyka, szefa doradców Edwarda Gierka.

Na swojej stronie internetowej podaje, że w 2020 r. niemal 92 proc. przychodów fundacji pochodziło od darczyńców prywatnych – osób i firm. Pozostała część budżetu pochodziła z grantów od fundacji i organizacji zagranicznych. W swoich raportach nie wymienia ani darczyńców, ani kwot, jakie zasiliły jego fundację. Jawne dane? Toż to czysty populizm, którego tak nienawidzi Leszek Balcerowicz.

Reklama | 68/0421/F

eprasa.pl 1252db3f90

WŁĄCZ
RMF Classic
I ZMIEŃ SWÓJ ŚWIAT
NAJPIĘKNIEJSZA MUZYKA FILMOWA
– GDZIEKOLWIEK JESTEŚ
rmfclassic.pl
eprasa.pl 1252db3f90

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Partia szachów

Aleksander Nalaskowski

Za wcześnie jeszcze na jakiekolwiek podsumowanie pandemii. Nie wiemy bowiem, czy jej koniec przyozdobiony Polskim Ładem jest faktyczny, czy rzekomy, czy choróbsko jeszcze nie pokaże nam rogów i pazurów. Możemy jednak po ponad roku zastanowienia, tzn. po roku nienormalnego funkcjonowania wszystkiego, pokusić się o pewne podsumowania. Oczywiście są one tyle warte, ile nasza nadzieja, że pandemia kończy żywot.

Kto na niej wygrał, kto zyskał? Bez wątpienia wygrał i mocno się umocnił na swojej pozycji internet i jego okolice. Tak umownie nazywam technologie cyfrowe. Bez nich przebieg lockdownu byłby tak inny, że nawet nie mam sposobu, aby próbować go sobie wyobrażać. Internet wygrał i pokazał, że jest prawdziwym władcą świata. Zrobił to, m.in. wykluczając z „grona żywych" urzędującego jeszcze prezydenta USA. I nie to jest ważne, ale fakt, że zrobił to zupełnie bezkarnie. Zrobili to ludzie, którzy formalnie nie dzierżą żadnej władzy. Tu nie idzie jednak tylko o możliwości, lecz również o pychę. Internet zaczyna być jak historia o wieży Babel. I w istocie dojść może do pomieszania języków. Czego pomału stajemy się świadkami. W Polsce dzięki internetowi zyskały audycje publicystyczne. Prowadzone w sposób tradycyjny już po paru chwilach zamieniały się w jazgot równocześnie mówiących gości. Teraz jazgotu nie ma, a prowadzący, jak belfer, wywołuje do odpowiedzi. Bardzo tu zyskała na wyrazistości głupota. Generalnie na pandemii zyskały media, ale bodaj tylko te elektroniczne.

Zyskali też rządzący. I może opozycja wyć, obrażać wszystkich dookoła, zmyślać fakty, rozdymać potknięcia, ale to wszystko, co może opozycja zrobić, może sobie powierzgać. Bo miażdżąca większość Polaków dostrzegła walkę rządu o ich zdrowie i życie, wsparcie (mimo wszelkich sporów i mankamentów w tym obszarze) i spokój, z jakim rządzący do całej sytuacji podchodzili. Brak paniki w rządzie wygenerował panikę w opozycji, która sobie ze sobą nie poradziła i sypie się na amen. Wygrali lekarze i ochrona zdrowia w ogóle. Ktokolwiek się z nią zetknął, zwłaszcza covidowcy, ten zobaczył, jak może wyglądać heroizm grupy zawodowej. Notowania lekarzy i personelu medycznego bez wątpienia wzrosły. I tylko możemy odetchnąć z ulgą, że medykami nie rządzi Kopacz ani Arłukowicz.

Na pandemii zyskali wszyscy, którzy świadczyli pracę zdalnie. Mój przykład pokazuje to dobitnie, chociaż z przymrużeniem oka. Mam z domu do pracy ok. 15 km w jedną stronę. W normalnym czasie jeździłem autem na wydział cztery lub pięć razy w tygodniu. Wykładając zdalnie, zaoszczędziłem pieniądze i czas. Zresztą generalnie, z oczywistych względów, wszyscy mniej jeździliśmy. Zyskałem też psychologicznie, bo jestem absolutnym, wręcz patologicznym domatorem.

Kto przegrał na pandemii? Przegrała szkoła i edukacja w ogóle. COVID-19 pokazał, że są takie dziedziny życia, które wymagają kontaktów bezpośrednich, gdyż bez nich stają się dysfunkcjonalne i fasadowe. Cała generacja uczniów dotknięta zdalnym nauczaniem będzie dawała o sobie znać przez kilka(naście?) następnych lat. To samo ze studentami. O ile ja niewiele straciłem na zdalnych wykładach, o tyle moi studenci wyłącznie stracili. Bardzo się starałem, każdy wykład nagrywałem i umieszczałem w sieci, aby nie był ulotny, aby słuchacze mogli doń wracać. Ale i tak były to wykłady mocno sformalizowane, bezduszne, pozbawione akademickiej atmosfery i mocno sprowadzające się do przekazywania informacji. Przepytałem kolegów, większość ma podobne odczucia.

Na całej linii przegrał Kościół. I nie mówię tu o purpuratach, ale o zwykłych parafiach. Kościół z pola bitwy zrejterował. Niewielu kapłanów podejmowało trud mszy polowych dla uczestniczących w dużym rozproszeniu wiernych, niewielu (w ubiegłym roku) zdecydowało się na święcenie pokarmów wielkanocnych z dużej odległości na wybranych placach osiedli, wsi. Odnoszę wrażenie, że księża byli najgorliwszymi realizatorami wszelkich ograniczeń. Rzecz jasna nie wszyscy i nie wszędzie. Ale do ks. Skorupki i Ziei, do Frelichowskiego coraz im dalej. Pomału chyba realizuje się wizja Benedykta XVI, wizja Kościoła niemal podziemnego, Kościoła w grupach pierwotnych i mikrych społecznościach. Jeśli dodamy do tego ogólnoświatową nagonkę na chrześcijaństwo (u nas na katolików), to obraz przegranej będzie jeszcze smutniejszy.

Największym przegranym jest jednak prawda. Kłamstwo nie polega już na podawaniu informacji sprzecznej ze stanem faktycznym, ale na podawaniu różnych wersji tego samego faktu, wersji natychmiast interpretowanych tak, aby odbiorca wiedział, co ma myśleć. COVID-19 i nałożona na niego przegrana prawdy rozpoczęły wielkie „dzieło" budowy społecznej nieufności. Rozumienie Polski, dobra, uczciwości i solidarności jest już dzisiaj w wielce umownych kształtach obłych, miękkich i nieokreślonych. Wirus, jak wytrawny szachista – poświęcił hetmana, aby po kilku ruchach dać nam mata.

81/0421/F

eprasa.pl 1252db3f90

PRZEZ ŚWIETLIK

Fawele czy kartele?

Wiktor Świetlik

Suburbia nędzy i fawele. Tyle zrozumieli politycy opozycji związanej z Koalicją Obywatelską i Szymonem Hołownią z planu zniesienia zezwoleń na budowę dla małych domów. Zabrakło wiatrów monsunowych i karteli narkotykowych, ale chyba tylko przez niedopatrzenie.

Chyba nie ma bardziej wyrazistego obrazu polskiego „liberała" niż reakcja na ten właśnie projekt. Można się spierać o podatki, o to, ile mają zarabiać najbogatsi, kto jest klasą średnią. Ale wydawałoby się, że projekt uproszczenia prawa budowlanego i zdjęcia z ludzi kłopotliwych przepisów powinien odpowiadać facetom i damom, którzy od 30 lat, niektórzy – jak Szymon Hołownia – krócej, mówią o wolności, prostych przepisach, walce z biurokracją i tym podobnych sprawach. Jednak nie, to właśnie ten pomysł wzbudził największą drwinę. Aby to zrozumieć, trzeba spojrzeć w przeszłość. Przecież ludzie, którzy dziś są u Budki lub emigrują do Hołowni, a także ich wielki guru Leszek Balcerowicz, wprowadzali już to pojmowane przez siebie rozumienie prawa przez długie lata.

Na czym polegało odbiurokratyzowanie? Na tworzeniu nowych biur, które się będą tym zajmować. Na czym polegała wolność gospodarcza? Na tym, że trzeba było się – nieraz pod stołem – opłacić urzędnikom i zatrudnić – nieraz wskazanego – kierownika budowy, by postawić większy garaż, co dopiero mówić o domku. Polski liberalizm miał tę podstawową cechę, że był w wykonaniu zaprzeczeniem tego, co głosił. „Wojna to pokój. Wolność to niewola. Ignorancja to siła" – uczył mistrz Orwell i nasi decydenci brali z tego przykład, na gąszcz przepisów postkomunistycznych ochoczo i bezrefleksyjnie nakładając gąszcz przepisów unijnych. Dla niektórych to bardzo atrakcyjne, bo jak nikt w przepisach sobie nie radzi, to najlepiej wychodzi ten, który je interpretuje.

Co z tego, że istnieją miejskie plany zagospodarowania przestrzennego, Szymon Hołownia wie lepiej, że tępy lud postawi bez ładu i składu kartonowe domki na działkach niepodłączonych do prądu i kanalizacji. Trzeba przyznać, że nie tylko dokonuje sprawnej absorpcji platformerskich „elit", lecz także Platformy bazowego, fundamentalnego, uniowolnościowego ducha.

REKLAMA

SALTUS UBEZPIECZENIA

ANTY-COVIDOWA TARCZA UBEZPIECZENIOWA

Chroni na wypadek: utraty życia, utraty pracy, problemów ze zdrowiem

- **Ubezpieczenie Optimum Max:** pomaga bliskim w sytuacji zgonu z powodu COVID
- **Ubezpieczenia Twoja Promesa, Twoja Linia, Twój Duet i Twój Bonus:** ułatwiają bliskim spłatę zadłużenia z pożyczki w chwili śmierci Pożyczkobiorcy
- **Ubezpieczenie Twoja Posada:** umożliwia spłatę pożyczki kiedy Pożyczkobiorca straci pracę
- **Ubezpieczenia Na Zdrowie i Kuracja:** łatwiejszy i szybszy dostęp do lekarzy i badań

OFERTA DOSTĘPNA W PLACÓWKACH SPÓŁDZIELCZYCH KAS

www.saltus.pl

Na szczęście są ubezpieczenia

Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym

eprasa.pl 1252db3f90

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Myśli pani Róży

Europosłanka Róża Thun odeszła z Platformy Obywatelskiej w sposób brawurowy

Ryszard Makowski

„Jeśli nie obalimy PiS, to i z powodów politycznych, i klimatycznych niedługo nikt tutaj nie przeżyje na kontynencie". To jest kasandryczna sentencja, którą wycisnęła ze swojego rozumu wysłanniczka PO na europejskie salony, w ramach uroczystości odchodzeniowych. Wielowarstwowa głębia tej złotej myśli zatkała największych harcowników pióra komentujących politykę. Nie dali rady. Wcześniej słynąca z eurozaciekłości Róża Thun wywnętrzyła się w internecie: „Nie zgadzam się na to, żeby słabo prowadzone rozgrywki międzypartyjne odbywały się kosztem projektów mających na celu wsparcie w kryzysie setek milionów obywateli europejskich, w tym oczywiście również polskich, oraz kosztem umacniania całej wspólnoty". W tym przypadku adresatami byli już architekci światłej myśli politycznej spod znaku Platformy, czyli przewodniczący Borys Budka i marszałek Tomasz Grodzki.

Ci demiurgowie na miarę możliwości PO mogli się poczuć urażeni. To oni tutaj prowadzą wyrafinowaną grę, bohatersko wstrzymują środki z Unii Europejskiej, by PiS poległo, a tu friendly fire prosto z Brukseli. „Mam nadzieję, że moja rezygnacja będzie impulsem do refleksji". To też z mowy pożegnalnej. Refleksja... no jest refleksja. Przez lata Platforma straszyła, że rządy PiS spowodują utratę unijnej pomocy finansowej, a nawet doprowadzą do polexitu. A tu siurpryza! Partią aktywnie antyeuropejską, wręcz polexitową okazała się właśnie Platforma. Jak już Róża Thun nie zdzierżyła...

eprasa.pl 1252db3f90

Michał Korsun prezentuje:
Powrót Stadionu Narodowego ze Szpitala Narodowego

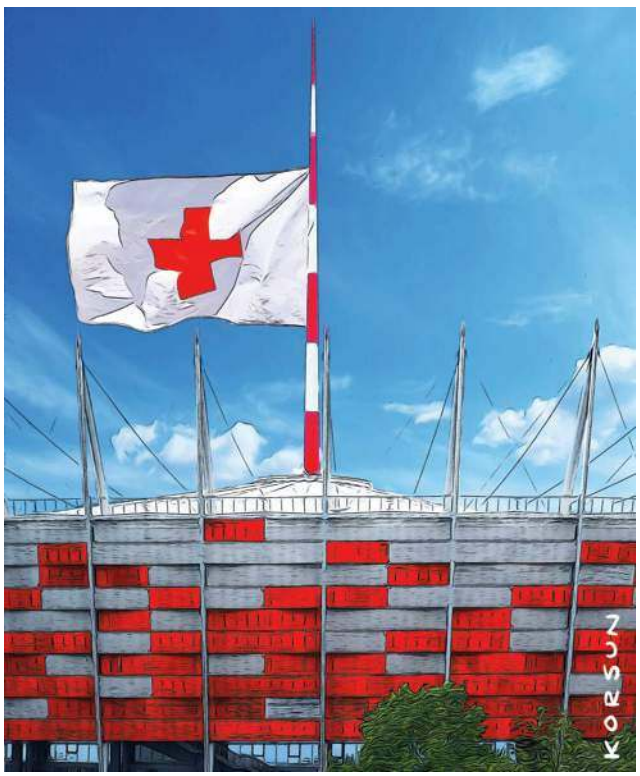

Wycinki z przeszłości

Ta piękna dziewczyna w ludowym stroju została sfotografowana 86 lat temu. Mieszkała na Bali – wyspie dziś należącej administracyjnie do Indonezji, a wtedy do Kolonii Holenderskich. Zdjęcie opublikował miesięcznik „Morze – Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej" w maju 1935 r. Był to czas marzeń niektórych Polaków o ekspansji zamorskiej, zbierano na ten cel nawet pieniądze. Nic z tych wizji nie wyszło, chyba na szczęście. Zostały archiwalne wydania pism, pełne ciekawości świata. Co akurat pochwalamy!

(mk)

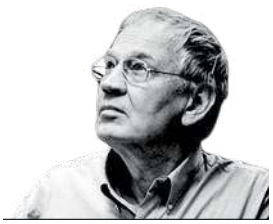

Leszek Długosz

Obrachunki i taktyki majowe

„Przenikliwa jest mądrość czereśni"
Ona z wiosną z jaskółką w zawody
Zrywa się do lotu
W zapamiętaniu do pienistości
Gdy pora kwitnąć – ona cała i wyłącznie
Kwitnie
Bez niepokoju, podejrzewam
Zasypiając – śpi.
Bez troski o jakość pestki, o mróz
O narzędzie ogrodnika (tego najeźdźcy z kosmosu)
– Drapieżnik, a przecież czułość sama
Wydrze spod stóp najmniejszemu źdźbłu
Wodę i wypije
Lecz jeśli jaki owad zalotny
Dotknie ją
Ugnie się miłośnie jak nikt na ziemi
Niczego nikomu nie obiecuje
Więc znikąd niczego się nie spodziewa
Wiatr gdy uderzy
Zniszczy pokolenie
Nie skamienieje jak Niobe
I liści nie potarga sama
– Nauczyła się trwania
Metamorphosis – oto co nas łączy
Metamorphosis i troska – przy mnie i we mnie
– Oto różnica
Ona się po prostu spełnia
My chcielibyśmy wykorzystać życie

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 1252db3f90

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Wodę z mózgu robić

Tak właśnie, w dowolnym przekładzie, można oddać tytuł książki Christophera Wyliego – jednego z głośniejszych sygnalistów ostatnich lat. Wylie pracował (nader kreatywnie) dla upadłej już firmy, która tak manipulowała cyfrowymi danymi na temat ludzi, by radykalizować ich postawy.

WIĘCEJ NIŻ SYGNALISTA

Polskie wydanie książki nosi tytuł: „Mindf*ck: Cambridge Analytica, czyli jak popsuć demokrację". Ale Wylie to ktoś więcej niż zwykły sygnalista, pracownik, który z powodów moralnych postanowił powiadomić zachodnią opinię publiczną o tym, jak nieliczni – wspomagani przez informatyków, matematyków, analityków, psychologów i innych badaczy społecznych – są w stanie z powodzeniem manipulować miliardami ludzkich mas.

Wylie to przenikliwy obserwator interpretator jednego z najważniejszych trendów epoki współczesnej – rozwoju psychotechnik cyfrowej manipulacji masami. Korzystając z jego spostrzegawczości, przedstawiamy poniżej naszą interpretację jednej z myśli zawartych w tej książce.

WŁADZA POPRZEZ ESTETYKĘ

Szukając rozmaitych kluczy do manipulowania nastrojami, postawami społecznymi, ba całymi formacjami kulturowymi, Wylie jest zafascynowany „zagadnieniem dekonstrukcji trendów kulturowych". Dochodzi do wniosku, iż „wiele obowiązujących we współczesnym świecie norm społecznych można sprowadzić do norm estetycznych".

Tknęło nas, by zatrzymać się przy tym spostrzeżeniu na dłużej. Na pierwszy rzut oka teza ta, może budząc wątpliwości, jednak mocno nas frapowała. Od razu założyliśmy, że do norm społecznych należą również normy moralne, ale nie bardzo było dla nas jasne, jak mogą

Jak można normy społeczne, a wśród nich te bodaj najważniejsze, czyli normy moralne, jakoś wywodzić z norm estetycznych?

one – np. normy takie jak skodyfikowane w Dekalogu – w jakiś sposób zależeć od norm estetycznych? Normy estetyczne kojarzą się z poczuciem piękna, z dziełami sztuki, z ludzką urodą, wyglądem, z modą. Jak zatem można normy społeczne, a wśród nich te bodaj najważniejsze, czyli normy moralne, jakoś wywodzić z norm estetycznych?

Po krótkiej dyskusji uznaliśmy, iż chyba żadna inna epoka niż współczesna nie pokaże tego lepiej (czy tylko dlatego, że w tej właśnie epoce żyjąc, najlepiej ją znamy?).

SZTUKA ŻYCIA

Coraz więcej mamy fascynacji trendami, które sam sposób życia, bycia, funkcjonowania w społeczeństwie, w środowisku ujmują niczym sztukę. Przykładem nurt stylu (dla niektórych to niemal filozofia) popularnego nie tylko w krajach skandynawskich, określanego jako *hygge*, czyli osiąganie stanu swoistej równowagi przez odnajdywanie szczęścia w drobnych przyjemnościach.

A czy obecne trendy ekologiczne często nie odwołują się do estetyki? Moda na naturalne produkty, naturalne tkaniny, wyroby – czyż takie nie są ładniejsze? A propagowanie niejedzenia mięsa w imię ochrony planety – o ile bardziej skuteczne bywa ogłaszanie wegetarianizmu jako nowej normy społecznej, gdy wzbudzi się niemal odrazę wobec osób „zajadających się mięchem". Idąc dalej za motywem zwierząt, których poszanowanie już stało się normą społeczną, za chwilę normą będzie powszechne przyznawanie im praw niczym ludziom. Zresztą już mamy zjawisko: Karta praw drzew.

BRZYDKIE I STARE PRECZ!

Gdy pochylimy się nad kwestią eutanazji, robi się najpoważniej. Czy eutanazja byłaby tak popularna w świecie bogatego i dostatniego Zachodu, gdyby nie brak akceptacji dla starości, ułomności, słabości, nieporadności, cierpienia? Dla ilu współczesnych dbanie o zdrowie, dobrą kondycję, młody i atrakcyjny wygląd – to nie jest właśnie dbanie o estetykę? A aborcja – „techniczny zabieg na ciele" – czyż nie jest beztrosko traktowana jako coś, co jest OK tylko dlatego, że (chora) estetyka zastąpiła moralność?

W świetle powyższego trudno się dziwić współczesnej niechęci społeczeństwa Zachodu do chrześcijaństwa. Czyż do tęczowej estetyki unijnej może pasować cierpiący, umierający na krzyżu Chrystus?

Czyż sterując poczuciem estetyki, np. smartfonowo, nie zamieniamy moralności w eleganckie upodlenie?

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 21/0521/F

eprasa.pl 1252db3f90

Forum wGospodarce.pl

Zapraszamy do śledzenia relacji i wniosków
z dorocznego cyklu debat o wyzwaniach gospodarczych
z udziałem ekspertów i liderów administracji oraz biznesu

III edycja projektu Grupy Medialnej Fratria poświęcona jest temu

– JAK STWORZYĆ ODPOWIEDNIE WARUNKI DO BUDOWY NOWEGO ŁADU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO I OSIĄGNĄĆ ROZWOJOWY SUKCES

PATRONAT HONOROWY:

Ministerstwo Finansów
Ministerstwo Klimatu i Środowiska
Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii
Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia
govtech Polska

PARTNERZY GŁÓWNI:

allegro
BAT POLAND
Dr. Schumacher Sp. z o.o.
PHILIP MORRIS POLSKA
VEOLIA

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

Abbott
abbvie
AstraZeneca
Deloitte.
emitel
JTI
LIDL
Microsoft
SERVIER
VELUX

Więcej informacji na **www.wGospodarce.pl/sektory/forum-wgospodarce**

GAZETA BANKOWA
SIECI
wPolityce.pl
W POLSCE PL
wGospodarce.pl

eprasa.pl 1252db3f90

WIELKIE CHWILE,
WSPÓLNE EMOCJE
TOTALIZATOR SPORTOWY
NAJWIĘKSZY MECENAS
SPORTU I KULTURY
TOTALIZATOR
SPORTOWY
65 LAT
TOTALIZATORA
SPORTOWEGO
#WielkieChwile